



Anne Herries

Zemsta

Prolog

Mężczyzna pochylał się i położył żółtą różę na grobie. Przez chwilę patrzył na tabliczkę z prostym drewnianym krzyżem. Odczytał na głos wypisane na niej słowa. Chciał je usłyszeć: może łatwiej będzie mu uwierzyć, że to prawda.

- Tu spoczywa Andrea, żona Johna i matka Nathaniela. Niech Bóg wiekuisty ma ją w swojej opiece.

Po policzkach spływały mu łzy, czuł ich słony smak na wargach. Płakał nad okrutnie, niepotrzebnie przerwany młodym życiem.

- Wybacz mi - szepnął. - Zawiodłem cię. Prosiłaś, żebym cię ratował, a ja nie potrafiłem. Tak mi przykro... tak bardzo przykro, Andreo.

Dreńczyły go wyrzuty sumienia, przejmował żal, poczucie bezradności. Wróci do pustego domu, gdzie nikt na niego nie będzie czekał i gdzie w kątach pokoi czają się niedające mu wytchnąć cienie. Znowu do rana nie zmruży oka.

Z ciężkim sercem odwrócił się i ruszył powoli przed siebie. Pograżony w smutku nie spostrzegł, że odprowadza go czyjeś pełne wrogości spojrzenie. Nie odwracał się, więc nie mógł zobaczyć postaci, która zajęła jego miejsce przy świeżym, osamotnionym grobie, z dala od innych, na niepoświęconej ziemi. Andrea Elworthy odebrała sobie życie i została pochowana pod rozłożystym dębem na wzgórzu. Nie znalazło się dla niej miejsce na przykościelnym cmentarzu.

Tylko tyle John Elworthy mógł uczynić dla swojej nieboszczki żony, ale to nie zadowalało tego, kto podarł na strzępy różę, którą zostawił na jej grobie. John Elworthy nie wiedział, że ma wroga, który będzie szukał na nim pomsty.

- Wielka szkoda, że pani wyjeżdża, signorina - powiedział mężczyzna i posłał dziewczynie powłóczyście spojrzenie z tych, które mają sprawić

wrażenie, że odbija się w nich dusza mówiącego. Mężczyzna był wysoki i przystojny. - Jak mam panią przekonać, żeby nie opuszczała pani Italii?

Sara Hunter uśmiechnęła się. W ogrodzie było tak pięknie, panował taki spokój, że najchętniej by została. Przyjaźniła się hrabią Vittorioem Vincenzem di Ceasares od czasu, gdy kupił tę willę na wzgórzach Toskanii. Dwa razy prosił ją o rękę i Sara za każdym razem odrzuciła jego oświadczenia, ale nawet dwukrotna odmowa nie odstraszyła hrabiego. Zniewolony pełnym spokojnej godności wdziękiem i promiennym uśmiechem Sary wracał do niej niczym ćma do ognia.

- Musimy wyjechać. Mama chce zobaczyć wnuka. Tęskni za przyjaciółmi, których zostawiła w Anglii, chociaż i tu mamy wielu nowych.

- Będzie mi pani brakowało. - W Sarze było coś niezwykłego, co sprawiało, że hrabia pragnął otoczyć ją opieką, dbać o nią, spełniać każde jej życzenie. - Być może przyjedzie pani jeszcze do nas?

- Być może.

Sara przystanąła, by zerwać różę, i trzymając ją zbliżyła do twarzy, by poczuć jej zapach. Włoskie słońce uleczyło jej duszę. Nie była już tą smutną, dręczoną niepokojami dziewczyną, która przyjechała tu przed kilkoma laty. Stała się kobietą, obiektem męskich zachwyty, pożądaną partnerką w tańcu i w rozmowie, jednym słowem rozkwitła jak róża, której zapach właśnie wdychała. Vittorio nie był jedynym, który poprosił ją o rękę w trakcie pobytu we Włoszech.

Nie przyjmowała ofert, ale przestała wzdragać się na myśl o małżeństwie. Koszmary, które przeżywała po tym, jak przed trzema laty została porwana z własnego ogrodu, przestały ją męczyć, stając się odległym wspomnieniem. Nie chciała jednak wychodzić za człowieka utytułowanego i majątnego, nawet jeśli był urodziwy jak Vittorio. Być może, gdyby zjawił się w Italii pewien angielski dżentelmen, na którego przyjazd w skrytości ducha

liczyła, to... Gdyby John poprosił ją o rękę, gdyby przynajmniej do niej napisał... Jednak on ożenił się pół roku po jej zniknięciu.

Od dwóch lat bawiły we Włoszech i Sara zdążyła niemal zapomnieć o tym, co było przyczyną jej cierpień. Natomiast Johna Elworthy'ego nie zdołała wyrzucić z pamięci. Nie potrafiła o nim zapomnieć. Myślała, że John ją kocha, a on tymczasem znalazł sobie żonę. Nie powinna o nim myśleć. Odwróciła się do stojącego obok hrabiego.

- Być może zobaczymy się jeszcze. Proszę o mnie nie zapominać, Vittorio.

- Nigdy tego nie zrobię, droga przyjaciółko - powiedział głosem przepełnionym melancholią. - Obawiam się, że po powrocie do Anglii, to właśnie pani szybko o mnie zapomni.

Rozdział pierwszy

- Tak dobrze znowu cię widzieć, Saro - ucieszyła się jej bratowa, Arabella. Młode damy uściśniły się serdecznie. - Nie posiadaliśmy się wprost z radości, kiedy mama napisała, że wracacie. Charles myślał o tym, żeby tego roku odwiedzić was w Toskanii, ale... musieliśmy zmienić plany. - Mówiąc to, położyła dłoń na brzuchu.

Arabella od trzech miesięcy była w ciąży z drugim dzieckiem. Jej pierworodny, Harry, skończył właśnie rok i zaczynał chodzić.

- Wyglądasz kwitnąco - zauważyła Sara. - Jesteś jeszcze piękniejsza, niż cię zapamiętałam. Macierzyństwo i małżeństwo najwyraźniej ci służą, Bello.

- To prawda. Nie przypuszczałam, że życie może być takie cudowne. Trudno o wspanialszego męża niż Charles. Mam nadzieję, że jest równie szczęśliwy, jak ja.

- Na pewno - odparła z przekonaniem Sara i rozejrzała się po salonie.

W czasie jej nieobecności Arabella dokonała zmian, które zyskały pełne uznanie Sary, choć niekoniecznie musiały podobać się jej matce. Teraz to Arabella była panią domu, a pani Hunter powinna, zgodnie ze zwyczajem, wybrać sobie jeden z malowniczych domków na terenie posiadłości i uczynić go Domkiem Wdowy.

- Bardzo ładne są te jasne błękity, Bello. Spokojne i kojące dla oka. Przedtem było tutaj nazbyt szaro, nijako, a teraz pokój nabrał elegancji i wyrazu.

- A pamiętasz tę ciemną, ciężką zielen? Mów co u ciebie. - Arabella zmieniła temat. - Wyglądasz doskonale. Pobyt w Italii dobrze ci zrobił.

- Tak, to prawda - przytaknęła Sara. - Mieszkałyśmy w ślicznej willi, która należy teraz do hrabiego di Ceasares. Wynajęłyśmy ją jeszcze od poprzedniego właściciela. Dopiero potem hrabia kupił dla siebie tokański pałacyk i majątek ziemski, na którego gruntach znajdowała się nasza willa. W ten sposób zyskałyśmy nowego sąsiada oraz przyjaciela. Poznałyśmy jego znajomych, zawiązałyśmy dzięki niemu kolejne przyjaźnie. Bardzo żałował, że wyjeżdżamy.

- Wcale się nie dziwię. - Arabella uśmiechnęła się domyślnie. - Twoja mama mówiła mi, że hrabia się w tobie zakochał.

- Powiedziałabym, że raczej się podkochiwał. Jest bogaty, przystojny i ma otwarte serce dla ludzi. Mama była zła, że go nie zachęcałam. Nie ma pojęcia, że poprosił mnie o rękę i wolę, żeby nadal nie wiedziała. Ciągłe przypomina mi, że powinnam wreszcie wydać się za mąż i że najwyższy czas zapomnieć o porwaniu. - A zapomniałaś? - zapytała Arabella. Sara, kiedy już udało się jej uciec porywaczom, ciężko chorowała i wtedy nawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń. Bardzo długo nie mogła sobie przypomnieć nawet własnego imienia. Nic dziwnego, że tamto wydarzenie zachwiało jej

równowagą, odcisnęło ślad w duszy. - Uwolniłaś się od lęków?

- Wierzę, że tak - odparła Sara, marszcząc brwi. Miała wrażenie, że tamto zdarzyło się bardzo dawno. We Włoszech ponure dni obezwładniającej depresji odeszły w niepamięć. - Kiedy usłyszałam, że John się ożenił, zaczęłam rozważać, czy nie wydać się za Vittoria. To dobry, wielkoduszny i pełen uroku człowiek. Polubiłam go bardziej niż innych...

- Byli jacyś inni?

- Kilku... - Sara zaśmiała się, słysząc żartobliwą nutę w głosie Arabelli. - Wśród nich kapitan Hernshaw. Spotkałyśmy go w Rzymie. Co prawda, nie oświadczył się, ale szukał mojego towarzystwa. Być może czekał na znak od mnie. Czasami popadał w zadumę. Myślę, że to była nostalgia za krajem.

- Hernshaw? - Arabella dobrze pamiętała dzielnego kapitana. - To on uratował mi życie tego dnia, kiedy sir Courtney chciał zabić nas obie. Zawsze bardzo go lubiłam, Saro. Gdybyś zdecydowała się jednak na zamążpójście, to jest odpowiedni kandydat... - Urwała. - Słyszałaś o Johnie?

- Mówisz o Elworthym? - Sarze mocniej zabiło serce. - Co u niego?

- Wspomniałaś przed chwilą, że doszła cię wiadomość o jego ożenku. - Tak, Charles pisał o tym w jednym z listów.

- Siedem miesięcy po ślubie żona urodziła mu synka. Podobno spadła ze schodów i dlatego dziecko przyszło na świat przed czasem. - Arabella zamilkła. Widziała ból w oczach Sary, ale uznała, że będzie najlepiej, jeśli przyjaciółka usłyszy wieść właśnie od niej, zamiast od obcych. - Pół roku po urodzeniu Nata Andrea odebrała sobie życie. John przekonywał wszystkich, że miała zmałowany umysł i nie wiedziała, co czyni, ale pastor nie pozwolił pochować jej w poświęconej ziemi.

- O nie! - zawołała Sara, wstrząśnięta do głębi. Na myśl o cierpieniu Johna zapomniała o własnych nieszczęściach. - Biedny John. To musiało być dla niego okropne. Dlaczego ona się zabiła, Bello?

- Nikt tego nie wie na pewno. Myślę, że sam John nie rozumie dlaczego. W każdym razie obwinia się za śmierć żony. Mówi, że po urodzeniu dziecka wpadła w ciężkie przygnębienie. Kiedy przyszedł napad nerwowy silniejszy niż inne, rzuciła się do rzeki. - Arabella wyczuwała, że to nie jest cała prawda o tragedii.

- To przerażająca wiadomość. - Sarze łzy napłynęły do oczu. Z całego serca współczuła Johnowi. - Wyobrażam sobie, że musi być zdruzgotany. Tak krótko cieszył się małżeństwem...

- Ledwie rok z niewielkim okładem. Wiem, jak to jest stracić najdroższą osobę, ale mój pierwszy mąż zginął jak bohater, a John dźwiga na barkach ciężar choroby żony i jej samobójczej śmierci, która okryła nieboszczkę hańbą. Od pogrzebu widziałam go zaledwie raz. Charles bawił u niego z wizytą. To on zdradził mi, że John obwinia się za śmierć żony. Jest taki uczuciowy i wrażliwy, wszystko przeżywa niezwykle głęboko.

- Tak - przytaknęła Sara - ale jestem pewna, że nie ma powodu, aby brał winę na siebie. Jego żona naprawdę musiała mieć zmałcony umysł, skoro targnęła się na swoje życie, mając małe dziecko.

- To samo mówią Elizabeth i Daniel. Czy znasz hrabinę i hrabiego Cavendish? Mieszkają niedaleko Johna, poznali jego żonę, chociaż stroniła od ludzi. Bardzo rzadko bywała w towarzystwie i jeszcze rzadziej podejmowała gości w domu. Widziałam ją wszystkiego dwa razy. A propos, Elizabeth i Daniel przyjeżdżają do nas niebawem na kilka dni.

- Pamiętam hrabiego - powiedziała Sara. - Przyjaźnił się z Charlesem jeszcze przed moim porwaniem. To on odkrył, co mnie spotkało. Jego żony chyba nie poznałam.

- Polubisz ją. Jest moją serdeczną przyjaciółką. Często składamy sobie wizyty. Ma dwóch synków bliźniaków w tym samym wieku, co nasz Harry. Bardzo pragnie córki.

- Szczęśliwa, że ma dzieci. - W głosie Sary zabrzmiała nuta smutku. Rozrzewniała się, kiedy po powrocie z Włoch po raz pierwszy trzymała małego Harry'ego w ramionach. - Ty też, Bello. Chciałabyś teraz chłopca czy dziewczynkę?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Chłopiec czy dziewczynka, będę się tak samo cieszyć. Cokolwiek Bóg nam ześle, jedno albo drugie będę równie mocno kochać.- Oczywiście. - Sara zazdrościła bratowej wypełnionego radością życia i macierzyństwa. Ona nigdy nie zazna tego szczęścia, jeśli nie założy rodziny. - Mama popycha mnie do małżeństwa, nie ustaje w wysiłkach. Nie boję się już mężczyzn i jestem gotowa wydać się za mąż, o ile znajdę kogoś, kogo pokocham. Chcę kochać i być kochaną. Czy to brzmi niemądrze? Mama chciałaby, żebym wyszła za mąż dla pozycji i majątku.

- Bądź cierpliwa, a miłość sama przyjdzie. Nie myśl o tym, londyński sezon zaczyna się dopiero za miesiąc. Tymczasem odpoczywaj i ciesz się powrotem do domu, najdroższa przyjaciółko. Charles zawsze będzie stał po twojej stronie i nie dopuści, żeby mama zmuszała cię do czegokolwiek.

- Dziękuję, kochana Bello. - Sara się roześmiała. - Koniec końców wychodzi na to, że mama ma rację. Powinnam wyjść za mąż. Ale tylko z miłości - dodała pospiesznie i jej śliczna twarzyczka posmutniała.

Arabella wyczuwała, że jej szwagierkę i przyjaciółkę łączy szczególna więź z Johnem Elworthym. Prawdę mówiąc, była zdumiona, kiedy John się ożenił. Była na jego ślubie, poznała oblubienicę i szybko doszła do przekonania, że wiotka, blada panna nie dorównuje Sarze ani urodą, ani inteligencją. Dziwiła się, że John zdecydował się na ożenek; dla niej było jasne, że nie kocha dziewczyny. Był dla niej czuły i serdeczny, poświęcał jej dużo uwagi, ale traktował ją raczej jak młodszą siostrę, a nie ukochaną.

Arabella zataiła przed Sarą, że John wybiera się do nich z wizytą w tym samym czasie, co hrabiostwo Cavendish i teraz czuła wyrzuty sumienia.

Johnowi też nie zdradziła, że Sara i pani Hunter wróciły z Włoch. Miała nadzieję, że takie niespodziewane spotkanie wzniesi w nich iskrę dawnego uczucia i pojmą, iż to, co ich łączyło, wcale nie wygasło.

- Wprost nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę lady Tate i Tildę. Muszę je koniecznie odwiedzić podczas pierwszej wizyty w Londynie - mówiła pani Hunter do synowej. - Jak też miewa się droga Hester? Opuściła nas, jak tylko dowiedziała się, że jesteś przy nadziei, chcąc być ci pomocną. Tilda wróciła razem z nią, ma się rozumieć. Podobno mieszka teraz u Hester. Czowała się bardzo słaba po przejściu tej okropnej ospy i doszła do wniosku, że w Anglii będzie jej najlepiej. Żal nam było, że wyjeżdżają, ale zdążyłyśmy w Italii nawiązać tyle nowych przyjaźni, że nie czułyśmy się ani trochę osamotnione. Sara mówiła ci, jaki hrabia był niepokieszony, usłyszawszy, że i my szykujemy się do wyjazdu?

- Tak, wspominała. Tilda część czasu spędza u cioteczki Hester, pomieszkuje także trochę u nas, co wszystkim bardzo odpowiada - wyjaśniła Arabella. O hrabim di Ceasares słyszała od pani Hunter już kilka razy. Teściowa z uporem wracała do jego osoby, nie mogąc przeboleć, że córka nie okazała większego zainteresowania, choć trafiła się jej tak dobra partia. Arabella uśmiechnęła się tylko, skierowała rozmowę na wyprawkę dla dziecka, a potem zapytała:

- Jak to może być, że mama pozwoliła Sarze pielęgnować Tildę w chorobie?- Wiedziałam, że się nie zarazi. Kiedyś w domu naszych przyjaciół była ospa. Sara bawiła się z ich dziećmi i nie zachorowała. Tak samo było teraz we Włoszech, gdy opiekowała się Tildą. Zresztą nie tylko. Biegała do dzieci naszych dobrych znajomych, kiedy się okazało, że też mają ospę. Ich opiekunka zupełnie nie umiała się nimi zająć, więc Sara odsunęła ją od dzieci i maleństwa. Pod jej okiem szybko wróciły do zdrowia. Taka odważna. Hrabia ani chybi z tego powodu się niej w zakochał. Powiedział, że jest zarówno

dzielna, jak i śliczna i podarował jej złotą broszkę.

- Ja też zawsze uważałam, że Sara jest bardzo dzielna.

- Owszem, ale przy tym okropnie uparta - dodała pani Hunter. - Mogła przecież wyjść za niego, wystarczyło, aby dała mu do zrozumienia, że nie jest jej obojętny. Można by pomyśleć, że broni się przed małżeństwem, a ja wiem, że uwielbia dzieci. Lgną do niej jak pszczoły do miodu. Jak wybierałyśmy się do miasteczka na targ, biegli do niej mali ulicznicy, a ona rozdawała im drobniaki.

- A dzisiaj co porabia?

- Poszła nad jezioro. - Pani Hunter spochmurniała. - W Italii dużo chodziła na spacer, jakby samej sobie chciała udowodnić, że dawne lęki całkiem minęły.

- Bardzo rozsądnie czyni - powiedziała Arabella i poprawiła się w fotelu. Od pewnego czasu ciąża wywoływała bóle kręgosłupa. - Muszę jej powiedzieć, że w tym miesiącu wcześniej niż zwykle przysłali magazyny mody. Jeśli Sara chce odświeżyć garderobę, znajdzie wśród najnowszych fasonów coś odpowiedniego dla siebie.

- Na pewno chętnie je obejrzy. - Pani Hunter spojrzała na synową z pewnym niepokojem. - Dobrze aby się czujesz, moja droga?

- Krzyż mi trochę dokucza - przyznała Arabella. - To nic, wiem, że bóle miną. Chyba przejdę się po ogrodzie, rozprostuję kości. Może pójde nad jezioro.

- Absolutnie nie chodź tak daleko - przestraszyła się pani Hunter. - Powinnaś bardzo uważać na siebie, moja Arabello. Tak łatwo nie donosić dziecka. Ja tym sposobem straciłam dwójkę. Nadzwyczaj smutna okoliczność.

- Będę uważać - obiecała Arabella. Świat teściowej wypełniony był niezliczonymi zagrożeniami. Lubiała pilnować swoich bliskich i trząść się nad nimi, co mogło być irytujące, jeśli ktoś nie potrafił traktować ciągłych

przestróg z odpowiednim dystansem. Arabella, pełna dobrej woli, przyjmowała je jako oznakę troski, dzięki czemu między dwoma damami nie dochodziło do utarczek. - Niech mama się nie martwi. To naprawdę nic takiego - zapewniła i umknęła do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza i nacieszyć się chwilą spokoju.

Ranek był wyjątkowo przyjemny. Po kilku tygodniach ochłodzenia znowu zrobiło się ciepło, ale spacer nad jezioro najwyraźniej nie był jej pisany, bo oto na podjeździe pojawił się powóz, co mogło oznaczać tylko jedno: do posiadłości Arabelli i Charlesa przybywali oczekiwani goście. Przywitała się serdecznie z Elizabeth, potem uściskała hrabiego.

- Tak się cieszę, że jesteście - powiedziała, biorąc przyjaciółkę pod ramię i prowadząc ją do domu. - Czemu John nie przyjechał z wami? Myślałam, że zabierze się waszym powozem.

- John podróżuje swoim. Niedługo powinien tu być - odezwał się Daniel Cavendish. - Zamierzał zatrzymać się u kowala we wsi, bo jednemu z koni obłuzowała się podkowa.

- Rozumiem. - Arabella kiwnęła głową. - Wchodźcie, moi drodzy. Charles musiał rano wyjechać, ale spodziewam się go z powrotem lada moment. Pani Hunter czeka w salonie, a Sara poszła na spacer, ale i ona wróci niebawem.

Sara przyglądała się łabędziom, sunącym majestatycznie po jeziorze. Chociaż próbowała je wabić, trzymały się blisko przeciwnego brzegu, strzegąc swoich młodych. Natomiast kaczki łapczywie pochłaniały kawałki bochenka, który Sara wyprosiła w kuchni.

Nad jeziorem panował spokój, a pejzaż zdawał się łagodniejszy niż widoki, do których przywykła w ostatnich latach. Oczywiście wzgórza Toskanii miały swój urok. Ogrody w posiadłości hrabiego di Ceasares o tej porze roku mieniły się wszystkimi kolorami, a powietrze przesycone było cu-

downymi zapachami. Wiedziała, że będzie brakowało jej słonecznych Włoch i poznanych tam ludzi, z którymi zdążyła się zżyć i których uważała za przyjaciół. Powinnam wracać do rezydencji, uznała. Wyszła wcześniej z domu, żeby nie musieć znosić złego humoru mamy. Miała pretensje do córki, że zlekceważyła awanse hrabiego di Ceasares i nie zachęciła ani jednym słowem czy spojrzeniem do złożenia oferty matrymonialnej. Dopiero by się srożyła, gdyby wiedziała, że hrabia się oświadczył i to dwukrotnie. Sara ruszyła powoli w stronę domu. Lubiła hrabiego, to prawda. Być może powinna była jednak posłuchać mamy...

Szła z opuszczoną głową, zatopiona w myślach, i nie dostrzegła mężczyzny, który pojawił się niedaleko przed nią na ścieżce. Wyszedł z lasu nad jeziorem, od strony wioski. Kiedy podeszła bliżej, przemówił, wrywając ją z zadumy. Drgnęła przestraszona i dopiero teraz podniosła głowę.

- Saro... Panno Hunter...

Na ułamek sekundy ogarnął ją lęk, powróciły dawne koszmary, ale szybko się uspokoiła, widząc dobrze znajomą twarz. John niewiele zmienił się przez te lata, tylko w oczach pojawił się smutek, którego wcześniej nie było. To z powodu żony, uznała, przypominając sobie tragiczną historię, zasłyszana od Arabelli parę dni temu.

- John? Pan Elworthy...

John stał bez ruchu, jak wrośnięty w ziemię.

- Przestraszyłem panią, panno Hunter, przepraszam. Spostrzegłem, że ktoś nadchodzi od strony jeziora, i od razu pomyślałem, że to pani.

- Wróciłyśmy z Włoch dwa tygodnie temu. Niemal cały czas od powrotu spędziłyśmy z Charlesem i Arabellą. Najdalej za trzy tygodnie jedziemy do Londynu. Zatrzymamy się u lady Tate, zaprosiła nas do siebie. Droga Arabella zostanie w domu. Spodziewa się drugiego dziecka, jak pan zapewne wie, i ceni sobie spokój wiejskiego zacisza. Prawdopodobnie Charles zabierze się z nami.

Zabawi kilka dni w stolicy - zawsze ma tam jakieś sprawy do załatwienia. - Zdawała sobie sprawę, że mówi za dużo i za szybko, ale nie potrafiła zatrzymać potoku słów. - Nie wiedziałam, że wybiera się pan z wizytą do mojego brata i jego żony.

- Mam nadzieję, że moja obecność nie jest niemiła, panno Hunter?

- Skądże znowu.

Sara podeszła i podała rękę Johnowi. Trzymał ją przez chwilę w swojej, jakby się bał, że dziewczyna zachwieje się i upadnie.

- Wybacz mi, wspomnienia... - Spojrzał jej uważnie w oczy i pokręcił z uśmiechem głową. - Wydaje się, że to było tak dawno. Wyglądasz wspaniale... Cóż za odmiana. To nie znaczy, że kiedyś nie byłaś urocza. Co ja plotę, droga panno Hunter. Chciałem tylko powiedzieć, że wygląda pani pięknie.

- Dziękuję. - Sara zaśmiała się, widząc malujące się na twarzy Johna zmieszanie. Słyszała bardziej kwieciste komplementy w czasie pobytu we Włoszech, ale niezdarne wyrazy uznania Johna sprawiły jej przyjemność. - Wiem, że się zmieniłam, panie Elworthy. Arabella też była zdziwiona, kiedy mnie zobaczyła. Myślę, że dorosłam, stałam się kobietą. Byłam zagubionym i niemądrym dzieckiem, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

- Dziewczyną raczej i na pewno nie głupią. - John uwolnił dłoń Sary. - Miała pani za sobą niezwykle bolesne doświadczenie, droga panno Hunter. Żywię nadzieję, że udało się pani uwolnić od cierpienia? Sprawia pani wrażenie pogodnej i spokojnej.

- Pobyt we Włoszech dobrze mi zrobił. Może dlatego, że tam nikt nie znał mojej przeszłości i nikt nie zadawał męczących pytań. Teraz tamte mroczne wydarzenia są odległym wspomnieniem. Przestały mnie prześladować koszmary.

- Cieszę się, że to słyszę. - Oczy miał zgaszone, nie było w nich tej radości co kiedyś, ale poza tym niewiele się zmienił. John Elworthy nie był

uderzająco przystojnym dżentelmenem, ale za to nadzwyczaj miłym w obejściu i serdecznym dla ludzi. - Pewnie słyszała pani, że jestem wdowcem?

- Arabella mi mówiła. Tak mi przykro. Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia. To musiało być dramatyczne przeżycie.

- Śmierć w tak młodym wieku zawsze jest trudna do zaakceptowania. Zostało dziecko, chłopiec. Teraz opiekuje się nim niania, ale wiem, że będzie mu brakowało matki, jak tylko trochę podrośnie i zacznie pojmować, co się stało.

- Zapewne - zgodziła się Sara. - Ma jednak ojca, na którym będzie mógł polegać.

- Tak... - John zamyślił się i przez chwilę szli obok siebie w milczeniu. - Zamierza pani przenieść się z początkiem sezonu do Londynu, droga panno Hunter? - zagadnął. - Myślałem, że może jest pani zaręczona, ale widzę, że nie nosi pani pierścionka. - Zerknął na lewą dłoń Sary. - Chyba że jest ktoś we Włoszech?

- Mogłam wyjść za mąż, gdybym tego chciała - odparła Sara, żeby John nie myślał sobie, że nikt się nią nie interesował. - Nie wiem jeszcze, czego tak naprawdę pragnę dla siebie. Mama nalega, chciałyby mnie widzieć mężatką, a ja się waham...

- Z takimi decyzjami nie należy się spieszyć. Jest pani bardzo młoda, ma pani czas.

- W tym roku skończę dwadzieścia jeden lat. Chociaż wyglądam na więcej, niż mam. - Dotknęła siwych pasemek na skroniach. Jasne złociste włosy zaczesywała gładko i związywała w podwójny węzeł. Mama liczyła na to, że te pasemka znikną wraz z moim powrotem do zdrowia, ale tak się nie stało.

- Dodają pani charakteru - zapewnił ją John.

- Hrabia di Ceasares sądził, że jestem starsza niż w rzeczywistości -

powiedziała Sara, ciekawa, jak John zareaguje na wspomnienie o innym mężczyźnie. - Nie, żeby mu to przeszkadzało, bo bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Zawarłam wiele przyjaźni w Italii. Był pan tam?

- Tak, w młodości. Ojciec uważał podróże za istotny element edukacji. Francję i Hiszpanię poznałem, kiedy służyłem w armii. Od czasu powrotu z wojny nie wyjeżdżałem z kraju.

- Nie pojechał pan w podróż poślubną na kontynent? - zapytała Sara i zaczerwieniła się lekko. - Proszę wybaczyć, to pytanie było nie na miejscu. Nie powinnam go zadawać.

- Przecież nie zamierzała mnie pani zranić. Andrea zawsze, od kiedy ją poznałem, była słabego zdrowia. Nie chciała wyjeżdżać. Najlepiej czuła się w domu, otoczona książkami i ukochanymi psami. - Nie była to do końca prawda, ale John nie zwierzał się nikomu, jak ogromny smutek dręczył jego żonę po ślubie.

- Rozumiem. - Sara widziała wyraźnie, że Johnowi z trudem przychodzi mówić o zmarłej i pomyślała, że musiał ją bardzo kochać. Przyrzekła sobie nie zadawać mu więcej pytań na temat Andrei. - A jaka część Włoch podobała się panu najbardziej? My odwiedziłyśmy region jezior na północy, gdzie jest bardzo pięknie, ale zamieszkałyśmy w Toskanii.

- Arabella mi o tym wspomniała. Mnie zachwyciła Florencja i Wenecja, ma się rozumieć. Była pani w Wenecji, droga panno Hunter?

- Tak, pojechałyśmy tam niemal zaraz po przyjeździe do Włoch. Tilda ogromnie cieszyła się na przejażdżkę gondolą.

Sara uśmiechnęła się - porzuciwszy przykry temat, stała teraz na pewniejszym gruncie. Mogła dzielić się z Johnem Elworthym wrażeniami z miejsc, które obydwójce poznali i polubili, a to znacznie łatwiejsze niż rozmowa o bolesnych sprawach osobistych. Czuła, że John wiele wycierpiał przez ostatnie lata i pragnęła z całego serca uczynić coś, co znowu

przywróciłoby mu radość życia. Jednak John zachowywał dystans, jakby odgradził się od całego świata niewidzialnym murem. Mógł rozmawiać na każdy temat, było nie o zmarłej żonie.

I tak, idąc niespiesznie w stronę domu, dzielili się wrażeniami z Włoch, opowiadali sobie o widzianych zabytkach, galeriach obrazów, o pięknie tego magicznego kraju. Kiedy Arabella wyjrzała przez okno saloniku i zobaczyła zagłębioną w rozmowie parę, pomyślała z uśmiechem, że jej sprytny plan zaczyna przynosić oczekiwane efekty.

Sara przebrała się do obiadu w suknię z jasnozielonego jedwabiu, na szyi miała pojedynczy sznur pereł, a pokojówka spięła jej włosy z tyłu w spływające na plecy loki. Wyglądała naprawdę ślicznie, kiedy zeszła na dół, by z resztą towarzystwa zasiąść do stołu.

W salonie, gdzie wszyscy zebrali się w oczekiwaniu na posiłek, pojawiła się jako ostatnia zapewne dlatego, że włożyła wiele starań w toaletę. Przez dobrą godzinę zastanawiała się, którą suknię wybrać, ale nawet teraz nie była pewna, czy zdecydowała się na odpowiednią. Wiedziała, że chce podobać się Johnowi. Powtarzała sobie, że powinna zachować rozsądek i nie liczyć na jego zainteresowanie. Wszystko wskazywało na to, że John nadal kocha zmarłą żonę i wciąż ją oplakuje, ale przecież kiedyś czuł coś do niej, do Sary. Gdyby na to pozwoliła, zapewne oświadczyłby się przed jej wyjazdem do Włoch.

Potem często się zastanawiała, czy nie popełniła błędu, oznajmiając mu, że w ogóle nie zamierza wychodzić za mąż. Wtedy tak właśnie czuła, ale to już przeszłość. Nadal nie była pewna, czy jest gotowa na małżeństwo, ale powód był inny. Wówczas twierdziła, że nigdy nie zostanie niczyją żoną, teraz nie interesował jej żaden mężczyzna poza tym jednym jedynym.

Uświadomiła to sobie z całą jasnością, kiedy rozstawszy się z Johnem, poszła do swojego pokoju ogarnąć się przed lunchem. Niespodziewane spotkanie z nim wywołało żywsze bicie serca. Zrozumiała, dlaczego odmówiła

hrabiemu, gdy prosił ją o rękę. Lubiła go, lecz nie zdołała pokochać. Lubiła też kapitana Hernshawa, miło było spędzić w jego towarzystwie kilka dni rzymskich wakacji, ale to wszystko. Z Johnem Elworthym było zupełnie inaczej. Wystarczyło, aby na nią spojrział - jego uśmiech zapierał jej dech w piersi. Była pewna, że mogłaby zostać jego żoną. Z nim czułaby się szczęśliwa. John raczej nie poprosi jej o rękę, uznała. Prawdopodobnie nigdy już się nie ożeni, nie pogodzi się ze śmiercią Andrei. Wspomnił jednak, że jego syn potrzebuje matki, zatem może... Może zdecyduje się na powtórne małżeństwo ze względu na chłopca. A ona? Czy wyszłaby za kogoś, kto szuka opiekunki do dziecka? To zbyt bolesne, wiedzieć, że pełni się rolę zastępczej matki.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała Arabella, gdy przyjaciółka usiadła obok niej na sofie. - Skąd ta zamyślona, poważna mina? Coś cię nurtuje?

Sara roześmiała się i pokręciła głową. - Nie, Bello, nic mnie nie kłopotuje. Zastanawiałam się po prostu, co będziemy jedli. Zgłodniałam.

Małym kłamstwem wykręciła się od zwierzeń. Gdy weszła do salonu, John spojrzął na nią tylko raz, jakby mimochodem, obojętnie. Nie potrafiła zdecydować, czy jej starania, aby ładnie wyglądać, znalazły uznanie w oczach Johna zajętego rozmową z Charlesem. Dopiero gdy lokaj oznajmił, że podano do stołu, John podszedł do niej z miłym uśmiechem.

- Służę ramieniem, panno Hunter. Mam, jak słyszę, zaszczyt siedzieć obok pani, zatem należy się, bym poprowadził panią do sali jadalnej.

- Naprawdę? - Sara wsunęła dłoń pod ramię Johna. Nie wiedziała jak powinna zachowywać się w jego towarzystwie. Przed wyjazdem do Włoch czuła, że naprawdę mu na niej zależy. Teraz nie miała tej pewności. Nie zwracał się do niej po imieniu jak dawniej. Nie da się zaprzeczyć - był nad wyraz grzeczny i uważny, ale John Elworthy zawsze był niezwykle uprzejmy dla dam. Wyczuwała w nim jednak wyraźny dystans, którego wcześniej nie było. -

Jak miło. Będziemy mogli wrócić do naszej rozmowy o Włoszech.

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie. - Często bywała pani na balach podczas pobytu we Włoszech, droga panno Hunter? Z pewnością otrzyma pani mnóstwo zaproszeń, gdy tylko zjedzie do Londynu.

- Same też będziemy urządzać wieczorki taneczne. Lady Tate zapowiedziała wszystkim swoim przyjaciołom, że nas oczekuje, więc rzeczywiście możemy spodziewać się licznych zaproszeń.

- Zapewne tak będzie. Elizabeth i Daniel przenoszą się do londyńskiego domu z początkiem sezonu. Chcą wydać bal, na który już zostałem zaproszony. Obiecałem, że przyjadę. Tak dawno z nikim nie tańczyłem. Nie wiem, czy wypada w moim położeniu, niemniej jednak.

- Ach, musi pan być na tym balu, Elworthy! Ja nikogo nie znam w Londynie. Chciałabym, żeby pan ze mną zatańczył.

John posłał jej serdeczny uśmiech, który tak dobrze zapamiętała. Smutek na moment zniknął z jego twarzy i znowu John był taki jak przed laty.

- Jestem jednak pewien, że zaraz otoczy panią tłum adoratorów.

- Adoratorzy to nie przyjaciele.

- To prawda. Myślę, że możemy uważać się za przyjaciół, droga panno Hunter. Ja przynajmniej nie widzę powodów, dla których nie mielibyśmy...

- ...się przyjaźnić. Tak wiele pan dla mnie uczynił swego czasu. Dla mnie i dla Arabelli. Zawsze uważałam pana za przyjaciela.

John zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Stanęli przy stole i odsunął krzesło dla Sary, a kiedy już usiadła, zajął miejsce obok niej. Po jego drugiej ręce usiadła Elizabeth Cavendish. Odwrócił się do niej i zamienił kilka słów, tymczasem Sara miała okazję porozmawiać przez chwilę z bratem. Nie trwało to jednak długo i przy pierwszym daniu John wrócił do przerwanej konwersacji z Sarą.

- Wyborne wino, nie sądzi pani? Muszę koniecznie zapytać Charlesa, u

kogo się zaopatruje i wziąć od niego adres dostawcy.

- Myślę, że włoskie - powiedziała Sara. - Hrabia di Ceasares ma wspaniałe winnice w swoim majątku. Wiele się od niego nauczyłam, jeśli chodzi o wina. To, które pijemy, raczej nie pochodzi z Toskanii, a z bardziej na północ położonych regionów.

- Dobrze zna pani hrabiego.

- Cóż, był naszym najbliższym sąsiadem. Mieszkałyśmy na jego gruntach w uroczej willi. Miałyśmy wielkie szczęście, że zgodził się ją nam wynajmować, kiedy kupił posiadłość. Śliczna rezydencja, chociaż skromna, nie to co pałacyk hrabiego.

- Z tego, co pani mówi, wnoszę, że majątny z niego człowiek.

- W rzeczy samej - przytaknęła Sara - a przy tym dobry i serdeczny człowiek.

- Dopisało paniom szczęście. Nieraz słyszy się, jak to podróżnicy w obcych krajach narażeni są na różne niemiłe przygody, ale drogie panie uniknęły przykrych niespodzianek.

- Tak, to prawda. W przeciwnym razie mama szukałaby innego mieszkania. Wróciła do domu, by zobaczyć Arabelle, Charlesa i wnuka. Powinnyśmy zaczekać na drugie dziecko Arabelli, ale mama z początkiem zimy będzie zapewne chciała pojechać do Włoch. Dobrze się tam czuje.

- A pani? Będzie jej pani towarzyszyć?

- Nie wiem. Zostawiłam tam wielu przyjaciół, ale decyzję uzależniam od... - Nie mogła odpowiedzieć na pytanie Johna, nie zdradzając się ze swoimi nadziejami. - Cóż, Włochy to słońce i ciepło, lubię tamten klimat. W Anglii bywa zimno.

- Zimy we Włoszech są łagodne, znacznie łagodniejsze niż u nas, szczególnie na południu...

- Tak, zwłaszcza na południu.

John był wyraźnie skrepowany. Zamilkł, po czym wrócił do rozmowy z Elizabeth. Śmiał się, żartował i Sara poczuła ukłucie zazdrości. Muszą być bardzo zaprzyjaźnieni, pomyślała i zrobiło się jej smutno, że przy niej John nie zachowuje się równie swobodnie, jak przy Elizabeth.

Po kolacji panie wróciły do salonu, a panowie przeszli do biblioteki na kieliszek porto. Sara odetchnęła, ale nadal było jej smutno. John najwyraźniej czuł się skrepowany w jej towarzystwie. Szkoda, liczyła na coś więcej.

- Jak podoba ci się po tak długiej niebytności, droga Saro? - zagadnęła z uprzejmym uśmiechem Elizabeth Cavendish, siadając obok Sary i zwracając się do niej od razu na ty. - Musisz tęsknić za Włochami. To piękny kraj. Pojechaliśmy tam z Danielem w podróż poślubną. Było cudownie! Chcemy znowu się wybrać, ale poczekamy, aż córka podrośnie, żebyśmy mogli podróżować całą rodziną.- To słuszna decyzja. Arabella bardzo teraz uważa. Pragnęła jechać z nami do Londynu, ale doktor jej odradził. Kilka godzin trzęsienia się w powozie w jej stanie byłoby nadzwyczaj niewskazane.

- Naturalnie. Zjeżdżamy do Londynu w tym samym czasie, co ty, moja droga, i zamierzamy wydać wielki bal powitalny dla naszych bliskich i przyjaciół. Mój brat ożenił się w zeszłym roku i wyobraź sobie, że nie widziałam go od dnia ślubu. Wreszcie będę mogła z nim się spotkać.

- Cieszę się, że będę miała w Londynie kogoś znajomego - odparła Sara.

- Och, na pewno szybko zyskasz mnóstwo nowych znajomych - uspokoila ją Elizabeth. - Z największą przyjemnością wciągnę cię do swojego grona, tylko uprzedzam, że z nas zawzięte sawantki. Lubisz czytać, mam nadzieję?

- Owszem, i to bardzo. - Sara rozpromieniła się na wspomnienie o książkach. - Przede wszystkim poezje, ale powieściami też nie gardzę. Kocham poezję i muzykę.

- Grasz na fortepianie?

- Gram też na harfie, ale wolę fortepian.

- Na pewno poczujesz się dobrze w naszym towarzystwie - orzekła Elizabeth. - Powiedz mi, co sądzisz o Johnie? Z ogromnym trudem udało się nam namówić go na tę wizytę. Odcina się od ludzi, wybiera samotność. Przyjaźni się od bardzo dawna z Danielem, zdawałoby się, że są blisko, ale nawet z nim spotyka się rzadziej, niż by mógł. Zanim się ożenił, nie było tygodnia, żeby nas nie odwiedził. - Śmierć żony była dla niego prawdziwą tragedią.

- Tak, aczkolwiek nie jestem pewna, czy... - Elizabeth urwała, jakby nie chciała powiedzieć zbyt dużo. - Wiem, że cierpi, ale minął już rok z okładem, jak biedna Andrea odeszła. John nie może izolować się od świata. Niesłusznie obwinia się za śmierć żony.

Sara chętnie usłyszałaby coś więcej na temat Johna, ale do salonu wrócili panowie, a ponadto nie chciała okazać się wścibska.

Widząc, że Arabella ją przywołuje, wstała i podeszła do bratowej.

- Zagrasz nam coś, moja droga?

Sara skinęła z uśmiechem głową, usiadła przy fortepianie i zaczęła grać swoją ulubioną sonatę Mozarta. Na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. Tę samą sonatę grała we Włoszech tego wieczoru, kiedy hrabia di Ceasares poprosił ją o rękę.

- O czym myślisz? - zapytał John, porzucając oficjalną formę zwracania się do Sary i stając obok fortepianu. - Wyglądasz tak, jakbyś całkiem zatraciła się w muzyce.

- To prawda - przytaknęła Sara, gdy przebrzmiały ostatnie takty. - Lubisz Mozarta? - zapytała, z ochotą przyjmując inicjatywę Johna. Uważam, że jest wspaniały, chociaż za życia nie był doceniany tak, jak na to zasługiwał. Owszem, zyskał popularność, ale obawiam się, że nikt nie rozumiał jego geniuszu.

- Często tak bywa - powiedział John i zagrał kilka akordów.- Lubisz muzykę... Często zasiadasz do instrumentu?

- Czasami. Może któregoś wieczoru zagramy na cztery ręce, panno Saro?

- Dlaczego nie? Powinniśmy jednak poćwiczyć, zanim odważymy się na publiczny popis.

- Oczywiście. Przeszkodziłem, proszę mi wybaczyć i grać dalej.

- Może innym razem. Widzę, że właśnie podają herbatę - stwierdziła Sara wstając od fortepianu.

- Zatem innym razem. - John skłonił głowę. - Wybacz, że się oddalę, ale obiecałem Charlesowi partyjkę bilarda. Mam nadzieję, że zobaczymy się rano.

- Oczywiście. Do zobaczenia.

Patrzyła, jak John w towarzystwie Charlesa i Daniela wychodzi z salonu, po czym usiadła obok Arabelli i przyjęła od niej filiżankę herbaty.

- John bardzo pięknie gra na fortepianie - odezwała się bratowa - ale od dawna tego nie robił. Zauważyłam, że słuchał cię z prawdziwą przyjemnością, jakbyś przywróciła mu zainteresowanie muzyką.

- Nie jestem wytrawną pianistką, ale czasami lubię zagrać.

- Tak jak John niegdyś. Miejmy nadzieję, że dzięki tobie znowu polubi.

Rozdział drugi

Następnego ranka Sara siedziała w altanie i czytała poezje, gdy w ogrodzie pojawił się John. Zatrzymał się, niepewny, czy jego obecność jest pożądana, gdy Sara podniosła głowę znad książki i się uśmiechnęła.

- Nie chcę przeszkadzać, panno Hunter - bąknął. - Lepiej sobie pójdę.

- Nie odchodź. - Sara zamknęła trzymany w dłoni tomik. - Tak tu spokojnie. Czasami wymykam się z domu, żeby poczytać w ciszy, ale twoje

towarzystwo nie jest mi niemiłe.

- Czyżbyś uciekała przed kimś? - zapytał z uśmiechem i usiadł obok Sary, uważając, by nie przygnieść jej sukni.

- Umykam przed mamą - wyznała. - Bardzo to brzydko z mojej strony, ale trudno. Od samego rana jest w fatalnym humorze. Dostała list od jednej ze swoich włoskich przyjaciółek i to on wprowadził ją w taki zły nastrój. Nie wiem, co tam wyczytała, ale znowu czyniła mi wyrzuty, że nie zainteresowałam się żadnym z panów, którzy nas otaczali.

- Mama chce, żebyś wyszła za mąż - zauważył John, patrząc Sarze prosto w oczy.

- Nieustannie wraca do tego tematu. Czasami odnoszę wrażenie, że o niczym innym nie potrafi ze mną rozmawiać. Uważa, że najwyższa pora, bym zapomniała o przeszłości. No cóż, raczej uwolniłam się od dawnych upiorów, niż o nich zapomniałam, bo takie przeżycia trudno całkowicie wyrzucić z pamięci. W każdym razie nie dręczą mnie już dawne lęki. Niemniej... Nie chcę sprzeciwiać się mamie, ale potrzebuję czasu, a ona mnie ponagla.

- Może jednak w głębi duszy nie chcesz wyjść za mąż? Sara rozważała słowa Johna.

- Nie, to nie tak. Po prostu nie oświadczył mi się nikt, komu gotowa byłabym powiedzieć „tak”. - Odwróciła głowę, czując na sobie wzrok Johna i bojąc się, że wyczyta prawdę z jej oczu. Udała, że zainteresował ją pączek pnącej róży.

- Z pewnością poznasz w Londynie kawalera na poziomie, majątnego i przystojnego, który zakocha się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Być może. - Sara szybko podniosła się ze swego miejsca. Bała się, że łzy popłyną jej z oczu. - Wybacz, muszę zobaczyć, czy mama zeszła na dół. Niebawem przychodzi krawcowa Arabelli i będziemy przymierzać nowe suknie, które zamówiliśmy w Yorku i które wymagały poprawek.

- Saro... - odezwał się John, ale ona już kierowała się w stronę domu i mógł tylko zakląć pod nosem. Sprawił jej przykrość, to pewne, a tego nie chciał. Kiedyś zupełnie inaczej zareagowałby na zachętę, bo najwyraźniej Sara dała mu do zrozumienia, że gdyby się oświadczył, zostałby przyjęty.

- A niech to wszyscy diabli! Co ja tu robię? Powinienem spakować manatki i wrócić do domu. Nie jestem jej wart.

Był gotów posłać po swój powozik, który zostawił we wsi. Kował z całą pewnością podkuł konia. Wyjechałby natychmiast, ale nie chciał obrazić przyjaciół. Zostanie jeszcze dzień, dwa, chociaż zdawał sobie sprawę, że sprawił Sarze przykrość. Gdyby mógł cofnąć czas, inaczej ułożyłby się minione dwa lata... Pojechałby za Sarą do Włoch, jak zamierzał, a nie zwlekał, niepewny, jak go przyjmie.

Gdyby tamtego dnia odszedł, nie słuchając błagań Andrei o pomoc... Ożenił się z nią, dał nazwisko jej dziecku, wszystko na próżno. Targnęła się na życie w akcie desperacji. Na widok ciała wydobytego z rzeki sam omal nie stracił zmysłów. Błagała go, żeby jej pomógł, a on ją zawiódł. Po tej tragedii nie opuszczały go wyrzuty sumienia, towarzyszyły mu niby cień od dnia śmierci Andrei, nawiedzały go koszmary.

Kazał spakować wszystkie rzeczy Andrei i wynieść je na strych, ale w pokojach co rusz pojawiały się należące do niej drobiazgi, jakby ktoś z rozmysłem je tam podrzucał, dla przypomnienia. Na dzień przed wyjazdem z Elworthy House, gdy kładł się do łóżka, znalazł pod poduszką jej chusteczkę. Kilka dni wcześniej odkrył w komodzie między swoją bielizną jej książeczkę do nabożeństwa, kiedy indziej poczuł zapach jej perfum w swojej sypialni, jakby żona przed chwilą opuściła pokój.

Z pewnością nie położył ani chusteczki, ani książeczki do nabożeństwa tam, gdzie je znalazł. Zapytał ochmistrzynię, ale nic nie potrafiła powiedzieć, o niczym nie wiedziała ponad to, że wszystkie rzeczy pani zostały wyniesione na

strych oraz że, rzecz istotna, nie widziała w komodzie żadnej książeczki do nabożeństwa, gdy dzień wcześniej układała w szufladach czystą bieliznę. Popatrzyła na Johna podejrzliwie, jakby przypuszczała, że to on podrzucił rzeczy żony, ale przecież John tego nie zrobił. Miał dać wiarę, że duch Andrei nawiedza go, nie mogąc zaznać spokoju w zaświatach?

Nie wierzył w bajania o duchach. Zawiódł Andree, ale nie był dla niej okrutny. Nigdy nie uczynił jej najmniejszej krzywdy, w każdym razie świadomie, z rozmysłem. Odebrała sobie życie, rzucając się do rzeki. To prawda, że tego dnia był na nią lekko zirytowany, ale natychmiast ją przeprosił za opryskliwość. Czyżby kilka ostrzejszych słów mogło popchnąć ją do samobójstwa? A może przyczyna leżała głębiej? Niewykluczone, że zrozumiała, iż John jej nie kocha...

Znali się od dziecka. Majątki sąsiadowały ze sobą i obie rodziny przyjaźniły się od pokoleń. Kiedy umarł ojciec Johna, sir Andrew Walton pomógł młodemu przyjacielowi w zarządzaniu włościami. John poradziłby sobie, ale nie zapomniał o przysłudze. Gdy Andrea zwróciła się do niego, szukając pomocy w kłopotcie, uczynił to, co każdy szanujący się dżentelmen: zaoferował podstępnie uwiedzionej Andrei małżeństwo, a ona przyjęła propozycję z wdzięcznością.

Po ślubie starał się wyrzucić Sarę z pamięci, ale żona musiała odgadnąć, że jego serce należy do innej i że John nigdy jej nie pokocha. Andrea źle się czuła, więc w noc poślubną nie odwiedził jej sypialni. Zresztą żadnej następnej nocy nie spędzili razem, bo Andrea nie najlepiej znosiła ciążę. Po urodzeniu dziecka powiedziała mu, że oczekuje go w swojej sypialni, na co on odparł, że powinni poczekać, aż całkiem wydobrzeje. Więcej nie ponowiła zaproszenia. Mijały dni, tygodnie, a oni coraz bardziej oddalali się od siebie, Andrea zaś zamknęła się we własnym świecie.

Nie kłócili się i odnosili do siebie nawzajem uprzejmie, chociaż może

byłoby lepiej, gdyby dochodziło do sporów. Wymieniali nic nieznaczące uwagi, ale tak naprawdę nie rozmawiali. Tamtego ranka, gdy rzucił kilka opryskliwych słów pod adresem żony, zrozumiał, że dłużej nie mogą tak żyć. Albo Andrea stanie się jego żoną w pełnym znaczeniu tego słowa, albo będą musieli pomyśleć o separacji. Postanowił porozmawiać z żoną jeszcze tego wieczoru, lecz nie zdążył. Andrea już nie żyła. Tego dnia wyciągnięto z wody jej ciało.

Czy zawinił? Powtarzał sobie, że przecież jej nie skrzywdził, ale sumienie nie dawało mu spokoju. Czyżby tak bardzo unieszczęśliwił Andreę, że odebrała sobie życie? Udręczony, zaczął podejrzewać, że sam podrzucał przedmioty, należące do Andrei, między swoje. Może chciał się ukarać za jej śmierć, nie wiedząc, co czyni?

Nie, to niemożliwe! John pokręcił głową. Musi być jakieś logiczne wyjaśnienie tego, co się działo w Elworthy House.

Wiedział, że śmierć Andrei wywołała plotki i rozmaite przypuszczenia. Zastanawiano się, co mogło popchnąć młodą kobietę, która urodziła pięknego, zdrowego syna, do samobójstwa. Nikt nie odważył powiedzieć się tego głośno, podejrzewano jednak, tak przynajmniej sądził John, że jego żona nie rzuciła się do rzeki z własnej woli. Ktoś musiał jej pomóc...

Nie miał pojęcia, kto rozsiewał plotki, ale teść wyjawiał mu, że i do niego dotarły.

- Wiem, że to bzdura. - Sir Andrew machnął lekceważąco ręką. Odwiedził tego ranka Johna, by pokazać mu list, który właśnie otrzymał. - Gdyby w tych podłych insynuacjach tkwiło choćby ziarenko prawdy, autor listu by się pod nim podpisał. To stek kłamstw. Nie uwierzyłem w ani jedno słowo, ale pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

John przebiegł list wzrokiem i pobladły z gniewu zwrócił niepodpisaną kartkę teściowi.

- Klnę się, że to nieprawda, sir. Andrea mocno przeżyła narodziny... naszego syna. Wpadła w depresję.

- Mówmy ze sobą otwarcie. Obaj wiemy, że to nie twój syn. Andrea wyznała mi prawdę, chciała, bym wiedział, że to nie ty ją uwiodłeś i zhańbiłeś.

- Nie przypuszczałem... Nie musiała się zwierzać. Przy- rzekłem jej, że nikomu nie zdradzę tajemnicy. Uznałem Nata za swojego syna.

- Jesteś dobrym, szlachetnym człowiekiem i dlatego uważam ten list za podły. Zniszczę go, ale obawiam się, że to nie koniec twoich kłopotów.

Sir Andrew nie mylił się. Kilka dni przed wyjazdem do Hunterów John otrzymał pełen kalumnii anonim. Autor twierdził, że John zapłaci za zło, które wyrządził żonie. Natychmiast po przeczytaniu John spalił ten list, ale nie potrafił przestać myśleć o niegodziwych oskarżeniach. Sir Andrew wierzył w niewinność zięcia, lecz inni mogli dać posłuch niesłusznym oskarżeniom.

W takich okolicznościach nie mógł myśleć o ponownym małżeństwie. Gdyby się ożenił, dałby swoim oszczercom broń do ręki i trudno byłoby mu walczyć z pomówieniami. Zresztą jak miałyby z nimi walczyć, skoro oskarżyciel pozostawał anonimowy, a jedyną osobą, z którą mógł rozmawiać szczerze, był sir Andrew? Tak, musi zapomnieć o Sarze do czasu, aż oczyści swoje imię.

Gdyby usłyszała plotki, zaczęłaby zastanawiać się, czy jednak nie są bezpodstawne. Przecież nie zechce zostać żoną człowieka oskarżanego o zabicie poprzedniej żony. Zdaniem Johna, małżeństwo nie wchodziło w rachubę.

Sara spędziła resztę poranka na przymiarkach. Krawcowa Arabelli szyła dla niej nową suknię spacerową i dwie popołudniowe oraz poprawiła zamówione w Yorku kreacje. Mama tyle mówiła, zgłosiła tyle uwag, że Sara chwilowo zapomniała o rozmowie z Johnem. Bała się, że zbyt otwarcie dała wyraz swoim uczuciom, ale gdy spotkała go przed posiłkiem, przywitał ją

swoim zwykłym, miłym uśmiechem, jakby nic nie zaszło. Tym razem siedział naprzeciwko, a do stołu poprowadził ją Daniel, który zajął sąsiednie krzesło. Sara odetchnęła z ulgą, że nie będzie musiała prowadzić rozmowy z Johnem.

- Jak się czujesz w Anglii po tak długiej nieobecności, droga przyjaciółko? - zagadnął Daniel. - Czy, twoim zdaniem, dużo zmieniło się przez ten czas, kiedy bawiłaś we Włoszech?

- Rzeczywiście dostrzegam zmiany - odparła Sara - ale cieszę się, że znowu jestem w kraju. Za trzy tygodnie przenosimy się do Londynu.

- Zacznie się sezon, bale, wizyty... - Daniel uśmiechnął się. - Elizabeth wspomniała, że, podobnie jak ona, lubisz książki. Ostrzegam cię, ani się obejrzysz, a wciągnie cię do swojego kółka. Jeśli będziesz miała inne zobowiązania towarzyskie, powiedz jej o tym wprost. Moja żona uwielbia wszystkimi dyrygować.

Nie było nuty złośliwości w jego głosie, bo Daniel całym sercem kochał Elizabeth. Sara z zazdrością śledziła czule spojrzenia, jakie wymieniali.

Dostrzegła, że John obserwuje ją z poważnym wyrazem twarzy. Skłonił głowę, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Wydawał się zgnębiony i zmęczony. Ciągłe był pogrążony w żałobie po śmierci żony, to oczywiste. Minał zaledwie rok od dnia, kiedy odeszła. Musiał bardzo ją kochać i zapewne nie myślał o ponownym ożenku, wywnioskowała Sara.

John był serdeczny dla innych, troskliwy, miał w sobie coś, co sprawiało, że człowiek z łatwością się przed nim otwierał. Można też było na nim polegać w trudnej sytuacji. Miał wewnętrzną siłę, która ujawniała się przy bliższym poznaniu. John był kiedyś jej przyjacielem, myślał o niej, poświęcał dużo uwagi, ale ona wyjechała, a on zakochał się w Andrei.

Dlaczego to tak bardzo boli? Może winić samą siebie. Gdyby tylko go ośmieliła, gdyby dała znak, z pewnością poprosiłby ją o rękę przed dwoma laty, ale nie uczyniła wtedy żadnego kroku i życie potoczyło się inaczej.

Od kiedy usłyszała o śmierci jego żony, w skrytości ducha liczyła na to, że John zwróci się teraz ku niej, wreszcie się oświadczy, ale poranna rozmowa w altanie przekreśliła jej rachuby. Najwyraźniej John nie był gotów ponownie się ożenić.

A czy kiedykolwiek będzie? Sara sposepniała. To niemądre czekać na coś, co może się nigdy nie zdarzyć. John wyraził nadzieję, że Sara spotka majątnego i przystojnego mężczyznę, który pokocha ją od pierwszego wejrzenia. Czyż trzeba wyraźniejszej deklaracji?

John nadal kocha zmarłą żonę, a ona nie powinna wprawiać go w zakłopotanie, wyjawiając swoje uczucia. W przyszłości postara się unikać spotkań sam na sam. Trzy dni potem Arabella powiedziała Sarze, że John zdecydował się wyjechać.

- Wzywają go pilne sprawy - wyjaśniła. - Bardzo żałuję, że nie może zostać z nami dłużej, lecz nie możemy go zatrzymywać.

Sara czuła jednocześnie żal i ulgę. Będzie jej lżej, gdy nie będzie musiała spotykać go przy każdym posiłku, wmawiała sobie, ale w głębi duszy pragnęła, by jej nie opuszczał. Wprawdzie wyraźnie był pogrążony w żalu po śmierci żony, jednak czasami w rozmowie odnajdowali dawną nić porozumienia.

Siedziała w dużym salonie, gdy John wszedł, by się pożegnać. Sara uniosła głowę i spojrzała na niego z podziwem. Prezentował się nadzwyczaj elegancko w bryczesach z kozłej skóry i błękitnym surducie, który leżał na nim jak ulał. Chociaż nie tak postawny jak Charles czy Daniel, w jej oczach był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I ten uśmiech, który sprawiał, że robiło się jej ciepło na sercu...

- Jesteś pewien, że twoje sprawy nie mogą poczekać? - zapytała Arabella.

- Mieliśmy nadzieję, że zabawisz u nas co najmniej tydzień.

- Ja też na to liczyłem - odparł John ze zwykłą sobie uprzejmością. -

Może innym razem.

- Oczywiście. Wiesz, że jesteś zawsze mile widzianym gościem w naszym domu.

- Dziękuję, będę o tym pamiętał - odrzekł John i zwrócił się do Sary, a ona odniosła wrażenie, że dostrzegła na jego twarzy wyraz żalu. - Cieszę się, że mogliśmy znowu się spotkać, droga panno Hunter.

- Tak, ja też się cieszę. - Podniosła się z miejsca, podeszła do Johna i podała dłoń. Zawahał się, zanim ją uścisnął. Tak bardzo pragnęła, żeby wziął ją w ramiona, ale on puścił jej rękę i się odwrócił. Zanim zdążyła pomyśleć, słowa same wydobyły się z ust: - Może zobaczymy się w Londynie?

- Nie jestem pewien - odparł wymijająco.

- Obiecałeś przecież, że zatańczysz ze mną na balu wydawanym przez Elizabeth. - Zdawała sobie sprawę, że nie powinna naciskać, ale wiedziała, że jeśli teraz pozwoli mu odjechać bez słowa, potem może być za późno. - Nie chcesz chyba sprawić zawodu gospodyni balu, a także mnie?

John znalazł się w potrzasku. Sara wyglądała ślicznie w żółtej jak żonkile porannej sukni. Nie był w stanie jej odmówić. Wahał się jeszcze przez chwilę, po czym skłonił lekko głowę i powiedział:

- Dałem słowo, zatem muszę go dotrzymać. Będę na balu, panno Hunter. Opłakiwał żonę, ale nie przestał mnie lubić, pomyślała uradowana Sara.

- Zarezerwuję dla ciebie dwa tańce. Nie pozwól mi stać pod ścianą.

- Zawsze dotrzymuję danego słowa - zapewnił solennie. - A teraz proszę o wybaczenie, powinienem pożegnać się z Charlesem i Danielem. Z Elizabeth już się pożegnałem. Po wyjściu Johna Sara zamilkła, ale na jej twarzy malował się taki smutek, że Arabella momentalnie zorientowała się w stanie uczuć szwagierki.

- John jest bardzo skrytym człowiekiem - zauważyła. - Musisz być cierpliwa. Bez wątplenia coś go trapi, ale z pewnością znajdzie rozwiązanie

swoich kłopotów.

Zadała sobie w duchu pytanie, czy powinna powiedzieć Sarze o pogroźkach pod adresem Johna. Wiedziała o nich, bo John zwierzył się Charlesowi, że ktoś śle listy i rozpuszcza plotki o „prawdziwych” przyczynach śmierci Andrei. Charles był oburzony, że ktoś może posunąć się do podobnej podłości wobec pogrążonego w żalu wdowca.

- Jak coś podobnego można choćby pomyśleć?! - wybuchnął, kiedy poprzedniego wieczoru znaleźli się sami w sypialni. - John jest ostatnim człowiekiem na świecie, którego byłbym zdolny podejrzewać o to, że zabił własną żonę!

Arabella zasepiła się.

- Nie sądzisz, że to może mieć coś wspólnego z tamtą sprawą?

- Masz na myśli rolę, jaką John odegrał wówczas, gdy sir Courtney usiłował cię porwać i zmusić do małżeństwa?

- Tak - odparła Arabella. - John ryzykował życie dla nas obu, ale dlaczego ma cierpieć z tego powodu? Kapitan Hernshaw wypalił z pistoletu i położył trupem Courtneya, gdy ten chciał zabić Sarę, a ja...

- Gdyby ktoś szukał zemsty za tamte wydarzenia, zwróciłby się zarówno przeciwko Johnowi, jak i nam - wpadł żonie w słowo Charles. - Nie, raczej chodzi tylko o niego.

Opowiedział Arabelli o należących do Andrei przedmiotach, które John znajdował w swoim pokoju.

- Ktoś musi je podrzucać z rozmysłem. Nie przemieszczają się przecież same po domu - orzekł Charles.

- Mnie to nie dziwi - powiedziała Arabella. - Służąca mogła je znaleźć rzucone gdzieś w kącie i schować między rzeczy Johna. Ja, na przykład, często zostawiam różne drobiazgi w twoim pokoju przez zwykłe roztargnienie.

Charles pokręcił głową.

- Małżeństwo Johna wyglądało inaczej niż nasze, kochana Bello. Co prawda, nigdy mi się nie zwierzał z tak delikatnych spraw, podejrzewam jednak, że nie kochał Andrei.

- Też tak mi się wydaje - przytaknęła Arabella. - Był wobec niej miły i troskliwy, ale nie sądzę, żeby darzył ją miłością.

- John uznał, że powinienem wiedzieć o pogroźkach i szerzonych przez kogoś plotkach, ale nie powiedział słowa o relacjach łączących go z Andrea. To tylko moje domysły.

- No cóż, wszystko wskazuje na to, że John ma wroga, który chce go zniszczyć.

- Tak, to jedyny wniosek, jaki się nasuwa. Obiecałem mu, że skontaktuję się z Tobboldem. Daniel i ja korzystaliśmy już z jego usług. Okazał się bardzo użytecznym człowiekiem. John potrzebuje właśnie kogoś takiego. Musi się dowiedzieć, kto szerzy te podłe oszczerstwa. Mama nie powinna o ni- czym wiedzieć. Tylko Elizabeth i Daniel zostali wtajemniczeni. John tak zdecydował ze względu na bal.

- Nie sądzisz chyba - zaczęła oburzonym tonem Arabella - że te wstrętne oszczerstwa dotarły do Londynu. To postawiłoby biednego Johna w nieznośnej sytuacji.

- W każdym razie od nas z całą pewnością nikt się niczego nie dowie.

- Oczywiście, że nie.

Mając w pamięci wczorajszą rozmowę i widząc smutek Sary, Arabella miała szczerą ochotę wtajemniczyć szwagierkę w problemy Johna, ale uznała, że lepiej zrobi, jeśli, tak jak przyrzekła Charlesowi, zachowa milczenie. John mógłby mieć pretensje, że wyjawiała jego tajemnice. Gdyby chciał, żeby Sara wiedziała, sam by jej o wszystkim powiedział, uznała Arabella.

- Nie powinnam była zniechęcać go do siebie przed wyjazdem z kraju - powiedziała Sara, przerywając milczenie. - Z pewnością poprosiłby mnie o

rękę, gdybym pozwoliła, ale wtedy jeszcze sądziłam, że nigdy nie wyjdę za mąż.

- A teraz? - zapytała Arabella, ale zanim Sara zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do salonu weszła pani Hunter w towarzystwie Elizabeth.

- Tu jesteście! John pożegnał się z wami? Pomyśleć, że tak szybko nas opuszcza. Ma jakieś pilne sprawy do załatwienia, ale obiecał być na twoim balu powitalnym w Londynie, Elizabeth.

- Naprawdę? Widać zmienił zdanie, bo mnie powiedział, że chyba nie będzie mógł przyjechać. Wygląda na wyczerpanego. Nie ma się czemu dziwić. Samotność mu nie służy, powinien częściej widywać przyjaciół.

- Charles uważa tak samo - przytaknęła Arabella i spojrzała na teściową, która trzymała w dłoni listy. - To dzisiejsza poczta?

- Twoja gospodyni mi je wręczyła. Jeden jest adresowany do ciebie, Arabello, drugi do Sary.

Sara wzięła list od matki, usiadła przy niewielkim stoliku pod oknem i złamała lakową pieczęć, na której rozpoznała herb hrabiego di Ceasares. Szybko przebiegła pismo wzrokiem.

- To od hrabiego - zwróciła się do matki. - Nasz drogi Vittorio wyraża nadzieję, że miałyśmy dobrą podróż i nic poza tym.

Na twarzy pani Hunter odmalowało się rozczarowanie.

- A już myślałam, że cię powiadamia, że przyjedzie do Londynu.

- Nie, mam. To list grzecznościowy. Hrabia pyta, jak minęła podróż i życzy nam zdrowia.

- Chciałaby pani znowu go zobaczyć? - zapytała Elizabeth z figlarnym błyskiem w oku. Nie wiedziała, kim jest ów włoski hrabia ani ile ma lat. - A może Sara...

- Był bardzo za nią - wpadła jej w słowo pani Hunter i spojrzała na córkę z wyraźnym wyrzutem. - Gdyby wykazała trochę rozsądku, byłaby teraz jego

żoną.

- Mamo! - Sara poczerwieniała z gniewu. - Nie mów takich rzeczy, bardzo cię proszę. - Dlaczego nie? Hrabia jest majątny, przystojny, czarujący w obejściu i nie tak znowu wiele starszy od ciebie. Naprawdę bardzo niemądrze postąpiłaś, że odprawiłaś go z kwitkiem. Gdybyś zapytała mnie o radę, wiedziałabym, co odpowiedzieć.

- Proszę, przestań. - Sara miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu za matkę.

Elizabeth zrozumiałwszy, jaki błąd popełniła, posłała Sarze przepaszające spojrzenie.

- Ciekawa jestem, pani Hunter, u kogo będzie się ubierała Sara, kiedy już zjedziecie do Londynu? Słyszała pani może o tej nowej, doskonałej krawcowej? Prawdziwa artystka. Madame Henriette Deloir. Uszyła mi piękną suknię tej wiosny. Wszyscy myśleli, że sprowadziłam ją z Paryża.

- Mówisz o tej zielonej? - wspomogła przyjaciółkę Arabella. - Prawdziwe чудо. I te delikatne jak mgiełka koronki przy mankietach. Jak tylko dziecko się urodzi i ja zamówię u niej suknię.

Pani Hunter zapomniała o zamążpójściu nieposłusznej córki i zaczęła wypytywać o adres modnej krawcowej. Sara stała przy oknie odwrócona plecami do reszty i nie uczestniczyła w rozmowie. Nie zdawała sobie sprawy, że matka wie o odrzuconych oświadczeniach hrabiego. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pomyślała, jak inaczej ułożyłoby się jej życie, gdyby John poprosił ją o rękę.

Pobył u Arabelli, widok dwóch młodych matek i ich dzieci, możliwość wzięcia takiego malca na ręce - wszystko to uświadomiło Sarze, jak bardzo pragnie mieć własny dom. Jej serce należy do Johna, ale jeśli jest mu obojętna...

Westchnęła ciężko. Nie była pewna, czy potrafi wyjść za mąż tylko po

to, by mieć dzieci i własne ognisko domowe. A przecież ludzie często tak postępują. We Włoszech większość małżeństw układano między rodzinami, nie pytając młodych, co do siebie czują i były to zazwyczaj małżeństwa udane. Sama знаła wiele pań, które wyszły za mąż posłuszne wyborom rodziców i były szczęśliwe. Co prawda, dwie z nich miały kochanków, ale o tym głośno się nie mówiło.

Nie tego sobie życzyła! Gdyby została żoną Johna, nigdy nie spojrzałaby na innego mężczyznę, ale jakby się zachowała, gdyby została zmuszona do małżeństwa z niechcianym mężczyzną? Arabella zapewniła, że Charles nigdy nie dopuści do czegoś podobnego. Tyle że Charles nie musiał mieszkać z mamą, a ona potrafiła być osobą niezwykle trudną do zniesienia, gdy ktoś uparcie przeciwstawiał się jej woli.

Sara dobrze wiedziała, że londyński sezon to w oczach mamy jej ostatnia szansa i że w najbliższych miesiącach będzie musiała dokonać wyboru. Pani Hunter oczekiwała rychłego ślubu córki. Jeśli pod koniec sezonu Sara nie będzie choćby po słowie z godnym uwagi kawalerem, matka gotowa uznać, że córka zostanie starą panną.

Sara nie bała się matki, ale też nie chciała wdawać się w kłótnie z ogarniętą obsesją rodzicielką, a tym bardziej mieszkać z nią do końca życia. Zazdrościła Arabelli i Elizabeth zarówno małżeńskiego szczęścia, jak i swobody.

Na początku podróży John popędzał konie, jakby chciał czym prędzej zwiększyć dystans dzielący go od Sary, choć w gruncie rzeczy najchętniej by zawrócił.

Uznał, że niemądrze postąpił, ulegając jej urokowi i w konsekwencji przyjmując zaproszenie na bal wydawany przez Elizabeth. Ponadto, jeśli domysły Charlesa były słuszne, a tak mu się wydawało, nie mógł zapominać o tym, że ma wroga, kryjącego się tchórzliwie w cieniu. Najwyraźniej ktoś chciał

zniszczyć jego życie, a może nawet życzył mu śmierci.

John nie był pewien, czy potrafiłby dowieść swojej niewinności, gdyby przyszło mu stanąć przed sądem. Tego ranka, gdy Andrea się utopiła, spędził kilka godzin ze swoim rządcą, a potem poszedł na długi samotny spacer, by uporządkować myśli. Doszedł niemal do granic swoich gruntów, oddalając się od rzeki, ale jak tego dowiedzie, jeśli zostanie oskarżony?

Różne pomysły przychodziły mu do głowy, mądrzejsze i głupsze, nie mógł jednak pozbyć się myśli, że chyba zna autora anonimowych listów. Charakter pisma był celowo zniekształcony, jednak Johnowi wydawało się, że go rozpoznał.

Gdyby postawiono go w stan oskarżenia, nie byłby w stanie przedstawić wiarygodnego alibi, tylko własne słowo przeciwko słowu tamtego. Autor listów nie dysponował przecież żadnymi dowodami zbrodni, rzucał tylko podłe oszczerstwa, ale i to wystarczyło. Ludzie powiedzą, że nie ma dymu bez ognia. Nawet gdyby sprawą zajął się miejscowy sędzia pokoju i nie trafiła ona do wyższej instancji, znajdą się tacy, którzy będą widzieć w nim mordercę. Powiedział przyjaciółom o pogrożkach, ponieważ chciał, by wiedzieli, że w każdej chwili jego imię może okryć się niesławą.

- Może byłoby jednak lepiej, Danielu, bym nie pojawił się na balu Elizabeth.

Daniel się oburzył:

- Nie chcę nawet o tym słyszeć. Nikt z nas nie daje wiary tym obrzydliwym kłamstwom.

- Ale inni mogą uwierzyć - zauważył John z gorzkim uśmiechem. - Ktoś rzuci jedno złe słowo i brud przylgnie...

- Człowiek na tyle głupi, by widzieć w tobie mordercę, nie będzie miał wstępu do mojego domu - oznajmił stanowczo Daniel.

Charles powiedział mniej więcej to samo. Przyjaciele stanęli murem za

Johnem, który podziękował im za lojalność, ale wiedział, że ludzie zaczną przyglądać mu się podejrzliwie, kiedy plotka zatoczy szersze kręgi i dotrze do Londynu.

- Koniecznie porozmawiaj z Tobboldem - radził Daniel. - Jeśli ktoś potrafi dotrzeć do tego łajdaka, to tylko on. Szkoda, że wyrzuciłeś list. Jeśli dostaniesz kolejny, zachowaj go. Ktoś chce cię zniszczyć. Masz niebezpiecznego wroga i musisz walczyć. Kimkolwiek jest ten człowiek, nie pozwól, by podłość uszła mu płazem. - Daniel zmarszczył czoło. - Domyślasz się, kto to taki?- Nie mam pojęcia - odparł John, choć nie do końca była to prawda. Jednak przypuszczenia wydawały mu się tak absurdalne, że wolał się nimi nie dzielić. - Myślałem, że może ojciec Andrei mnie obwinia, ale był wzburzony, kiedy dostał list. On pierwszy uświadomił mi, co się dzieje. Poza tym nie posunąłby się przecież do pisania anonimów.

- Pamiętaj, że jestem do twojej dyspozycji - zadeklarował Charles. - Jeśli w czymkolwiek będę mógł ci pomóc, wystarczy jedno słowo.

- Na mnie też możesz liczyć w każdej chwili - dodał Daniel. - Jestem pewien, że wspólnymi siłami znajdziemy tego łajdaka. Zaczę dyskretnie rozpytywać, bo na razie wiemy tyle co nic. Johnie, koniecznie spotkaj się z Tobboldem. Twój wróg wydaje się groźny, możesz znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

John poczuł się lepiej po rozmowie z przyjaciółmi. Obaj wyśmiali go, gdy powiedział, że może to jego urojenia. Wyszunęli też przypuszczenie, że być może przeciwników jest więcej niż jeden, co gorsza, wśród nich może znajdować się ktoś, kto swobodnie porusza się po jego posiadłości.

John nie mógł zrozumieć jak to możliwe. Większość służby pracowała dla rodziny od wielu lat. Był pewien lojalności swoich ludzi. Kto z nich mógłby zwrócić się przeciwko niemu? Czym sobie zasłużył na podobną niegodziwość?

Głowił się nad tą zagadką i nie znajdował rozwiązania. Może jego wróg, chcąc wytrącić go z równowagi, przekupił którąś z pokojówek, namówił, by podrzucała rzeczy Andrei do jego sypialni. Po powrocie do domu zapyta gospodynię, czy w ostatnich miesiącach przyjęła nowe pokojówki.

Kto chciał się zemścić? Andrea nie miała braci ani sióstr, matka umarła wkrótce po urodzeniu jedynaczki. A może nie chodziło o Andree, tylko o niego, a żona została wykorzystana jako narzędzie? John zachmurzył się, ściągnął lejce i rozpędzone konie zwolniły. Nie miał pojęcia, od czego zacząć dochodzenie. Niewykluczone, że ta absurdalna historia wiązała się jakoś z sir Courtneyem Welchem, może nawet z sir Montague'em Forsythe'em. John pomógł zrozpaczonemu Charlesowi odszukać siostrę, kiedy ten porwał ją, i odegrał niemałą rolę w kolejnej historii, gdy w kilku uniemożliwili sir Courtneyowi niecny plan poślubienia przemocą Arabelli. Być może, nie wiedząc o tym, komuś jeszcze nadepnął na odcisk, chociaż nie przypominał sobie, żeby ktokolwiek miał podstawy żywić do niego nienawiść. Nikogo nie obraził, nie doprowadził do ruiny przy stoliku karcianym, nie skrzywdził.

Jak odkryć, kto jest jego wrogiem? Jak przekonać świat o swojej niewinności? Jedno wiedział na pewno: nie wolno mu prosić o rękę Sary, dopóki ciąży na nim łajdackie pomówienia. Tylko człowiek samolubny mógłby w takiej sytuacji myśleć o własnym szczęściu, nie bacząc na to, że krzywdzi najdroższą sobie osobę.

Kiedy znajdzie odpowiedź na wszystkie dręczące go pytania, pomyśli o przyszłości.

Rozdział trzeci

- Tak mi przykro, że nie jedziesz z nami. - Sara ucałowała Arabellę w policzek. - Będę za tobą tęskniła, ale rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się zostać w domu. - Zerknęła na matkę, która całkiem niepotrzebnie poganiała służbę i robiła mnóstwo zamieszania, usiłując dopilnować umieszczenia bagaży na dachu powozu. - Teraz, kiedy będziesz miała wreszcie cały dom dla siebie, odpoczniesz, droga Bello.

- Wcale nie jestem tego pewna - odparła Arabella. - Mama lubi podnosić rwetes, przyznaję, ale ma jak najlepsze intencje. Ciągłe suszy ci głowę, że nie wyszłaś za mąż, ale to dlatego, że pragnie twojego szczęścia.

- Unieszczęśliwić mnie może niechciane małżeństwo, o ile mama mnie do niego zmusi.

- Charles i ja nie dopuścimy do tego, możesz być pewna. Jeśli mama będzie ci zanadto dokuczać, powiedz nam o tym, Saro. Charles jest po twojej stronie, choć i on chciałby, żebyś miała rodzinę i swój dom, ale tylko pod warunkiem, że wydasz się za człowieka, którego pokochasz. - Dziękuję. Jesteście dla mnie tacy dobrzy. Jesteście i byliście. Gdyby nie ty i Nana, mogłam nie wyjść z choroby i umrzeć. Zaopiekowałaś się mną, kiedy nie pamiętałam nawet, jak się nazywam. Przywróciłaś mi chęć do życia.

- Jesteśmy siostrami - powiedziała Arabella z uśmiechem. - Nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie, ale nie trać nadziei. John ma teraz jakieś kłopoty, ale jestem pewna, że o tobie nie zapomni.

- Och, Bello. - Sara poczuła ucisk w gardle. Ucałowała bratową i odwróciła się, słysząc zniecierpliwione wołanie matki. - Idę już, idę.

Usadowiła się w powozie i pomachała jeszcze Arabelli przez okno. Charles, który stanął obok żony, obejmując ją wpół, uniósł dłoń w geście

pożegnania, a potem nachylił się i pocałował Arabelle w czoło. Uśmiechnęli się do siebie i weszli do domu.

Sara umościła się na siedzeniu i westchnęła cicho.

- Charles mógł jechać z nami - odezwała się pani Hunter.

- Arabella z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu.

- Przyjedzie za kilka dni - uspokoiła ją córka. - Nie jest nam potrzebny.

Świetnie poradzimy sobie bez niego, tak jak robiłyśmy to we Włoszech.

- We Włoszech mogłyśmy liczyć na pomoc hrabiego

- przypomniała cierpkim tonem pani Hunter. - Cóż to za dżentelmen, jakie maniery...

Sara bawiła się troczkami aksamitnej torebki. Matka przy każdej okazji wspominała hrabiego di Ceasares. Nie mogła przeboleć, że córka zlekceważyła taką wspaniałą szansę, a od chwili nadejścia listu adresowanego do Sary, jej obsesja na punkcie włoskiego arystokraty wyraźnie się nasiliła.

- Był bardzo miły - przyznała Sara. - Problem w tym, że go nie kochałam, mamó. Chyba chcesz, żebym była szczęśliwa?

- I dlatego właśnie uprzytamniam ci, co straciłaś. Jesteś taka uparta. Daję ci jeszcze jedną szansę - oznajmiła pani Hunter. - Jeśli z niej nie skorzystasz, przyjdzie ci usychać w staropanieństwie, opiekować się bratankami oraz bratanicami i winić będziesz mogła tylko siebie. Ja nie będę żyła wiecznie.

- Będziesz żyła jeszcze wiele lat.

- Tego nikt nie potrafi przewidzieć. Pomyśl, Saro, co cię czeka, jeśli nie wyjdiesz za mąż. Będziesz całe życie tułać się po cudzych domach? Chcesz mieć własną rodzinę, dzieci, dom, prawda?

- Oczywiście, ale mnie nie ponaglaj. Daj mi czas na podjęcie decyzji. Małżeństwo to poważna sprawa. Nie chcę popełnić błędu, którego miałabym żałować do końca swoich dni.

Pani Hunter posłała córce wymowne spojrzenie.

- Czas płynie szybciej, niż ci się wydaje, moja droga. Za kilka miesięcy skończysz dwadzieścia jeden lat. Jeśli wkrótce czegoś nie postanowisz, ani się obejrzysz, a będziesz siałą rutkę.

Sara nie odpowiedziała. Odwróciła wzrok do okna. Opuściły majątek brata i powóz toczył się gościńcem. Krajobraz był tutaj płaski, monotony, jak okiem sięgnąć ciągnęły się wrzosowiska, gdzieniegdzie tylko było widać kępy krzewów i karłowate drzewa. Zerknęła na matkę; zamknęła oczy, a że nie lubiła podróżować i krajobrazy niewiele ją obchodziły, pewnie myślami była w Londynie.

W gruncie rzeczy Sara przyznawała matce rację. Jeśli nie wyjdzie za mąż, jej życie będzie puste i monotonne jak kraina, którą widziała za oknem. Rzeczywiście powinna pomyśleć o małżeństwie.

- Tak się cieszę, że was widzę - powiedziała lady Tate, całując Sarę w policzek. - Tilda i ja nie mogłyśmy się doczekać waszego przyjazdu.

- Tilda jest w domu? - zapytała Sara, pozwalając, by ochmistrzyni zdjęła jej z ramion pelerynę. - Mam wrażenie, że całe wieki minęły od waszego wyjazdu z Włoch, ciociu Hester. Arabella przesyła ucałowania, Charles też, oczywiście. Przyjedzie za kilka dni, ale Arabella woli zostać w domu.

- Dostałam od niej list. - Lady Tate uśmiechnęła się. Nie była tak naprawdę ciotką Sary, ale bardzo ją kochała i obie były sobie bardzo bliskie. - Wybiorę się do niej za dwa miesiące i zostanę do rozwiązania.

- Moja droga... - W holu pojawiła się Tilda i Sara się z nią przywitała, lady Tate tymczasem uściskała panią Hunter. - Jesteś wreszcie. Wieki całe się nie widziałyśmy.

Po wymianie całusów i uścisków Tilda zaprowadziła Sarę do jej pokoju, opowiadając o napływających zaproszeniach na bale, herbatki i przyjęcia. Znajomi lady Tate zostali poinformowani z odpowiednim wyprzedzeniem, że do Londynu zjeżdża jej serdeczna przyjaciółka Selina Hunter wraz z córką

Sarą i obie panie były uwzględniane w zaproszeniach, zwiastujących początek sezonu.

- Tak się cieszę, że cię widzę, Tildo - mówiła Sara. - Twoje blizny pięknie się goją.

- Nigdy nie byłam piękną, moja droga. Ospa nie zniszczyła szans na świetne małżeństwo, bo nigdy takich nie miałam. Cieszę się, że żyję, a zawdzięczam to tobie. Gdybyś nie pielęgnowała mnie z takim oddaniem, pewnie nie wyszłabym z choroby.

- Każdą pokojówką potrafiłaby zrobić to samo co ja - stwierdziła skromnie Sara - ale nie chciałam, by opiekował się tobą ktoś obcy.

- Miałam wielkie szczęście. Pokojówką może potrafiłaby o mnie zadbać, ale ty jeszcze okazałaś mi serce. Nigdy nie zapomnę twojej dobroci. Jeśli mogłabym odplacić się za twoje starania...

- Dziękuję. - Sara pokręciła głową. Nie chciała, by Tilda czuła wobec niej jakiegokolwiek zobowiązania. - Nic mi nie trzeba oprócz odpowiedniego kandydata na męża. Mama ciągle jest na mnie zła, że odrzuciłam oświadczynę hrabiego. Przyznaję, że polubiłam bardzo Vittoria, ale go nie pokochałam.

- Był ktoś inny - powiedziała Tilda, szukając w pamięci. - Pan Elworthy, prawda? Ożenił się po naszym wyjeździe do Włoch i wkrótce owdowiał.

- Tak. Spotkałam go w Hunter Manor. Wydaje się, że ciągle opłakuje żonę.

- Nie sędzę. Według mnie to nie było małżeństwo z miłości. - Tilda zamyśliła się. Całkiem niedawno doszły do niej pogłoski na temat pana Elworthy'ego, którym nie dawała wiary, a tym bardziej nie zamierzała dzielić się nimi z Sarą. - Być może nadal uważa, że nie chcesz iść za mąż, moja droga.

- Niewykluczone. Nie wierzę jednak, by myślał, że... Nieważne. Widać jeszcze za wcześnie.

- Za wcześnie przez wzgląd na żalobę? Możliwe. Elworthy to

dżentelmenem, nigdy w niczym nie uchybił dobrym obyczajom. Zawsze *au courant* - powiedziała Tilda. Nie mogła uwierzyć, że człowiek, który ryzykował życie dla Sary i Arabelli, mógłby skrzywdzić własną żonę. Postanowiła zapomnieć o zasłyszanych plotkach. - Z pewnością niedługo znowu będziesz miała okazję go zobaczyć.

- Przyrzekł, że przyjedzie do Londynu na bal lady Cavendish, a ja z kolei obiecałam, że zarezerwuję dla niego dwa tańce.

- Sama widzisz. - Tilda uśmiechnęła się. - Kiedy zobaczy cię pięknie ubraną i uczesaną, otoczoną przez adoratorów, zrozumie, jak bardzo mu na tobie zależy, i poprosi cię o rękę. Poza tym w nadchodzących dniach będziesz miała okazję poznać tylu panów, że nie wiadomo, czy nie zapomnisz o Johnie i nie zakochasz się bez pamięci w innym. - Kto wie - przyznała Sara, chociaż wydawało się jej to mało prawdopodobne. - Powiedz mi, co ostatnio czytałaś? Ja przywiozłam ze sobą tomik poezji, która na pewno ci się spodoba.

- Czytałaś „Northanger Abbey”? - zapytała Tilda. - Właśnie po raz drugi czytam to z ogromną przyjemnością. Mówią, że wcześniejsze powieści są lepsze. Kwestia gustu. Dla mnie to smutne, że pani Austin została prawdziwie doceniona dopiero po śmierci. Możesz sobie wyobrazić, że za życia była zmuszona wydawać książki pod przybranym nazwiskiem?

- A jednak mnóstwo osób wiedziało, że to ona jest autorką. Przeczytałam wszystkie jej powieści, ale chętnie wrócę do „Northanger Abbey”, kiedy skończysz.

- W takim razie postaram się przeczytać szybko - obiecała Tilda z uśmiechem. - Tak się cieszę, Saro, że nas odwiedziłaś. Będziemy miały mnóstwo czasu na pogaduszki.

- O tak - przytaknęła Sara. - Mnóstwo czasu...

Minęły cztery dni pobytu w Londynie, które panie poświęciły głównie na zakupy i kolejne przymiarki u krawcowej. Pani Hunter uznała, że Sara

potrzebuje całej kolekcji nowych sukien, zanim będzie mogła pokazać się salonach stolicy. Piątego ranka Sarze udało się wymknąć, zanim mama otworzyła oczy. Idąc z Tildą do wypożyczalni, by wymienić książki, zatrzymała się przed sklepem modystki zainteresowana jakimś kapeluszem w oknie wystawowym. Nagle drzwi się otworzyły i na ulicę wyszedł trzymający w ręku pudło mężczyzna.

- Moje uszanowanie, panno Redmond - odezwał się, uchylając kapelusza. - Wielkie nieba, czyż to panna Hunter?

Sara spojrzała na dżentelmena i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Kapitanie Hernshaw, miło pana widzieć. Bawi pan z wizytą w Londynie czy na dobre opuścił Włochy?

- Zostałem wezwany do kraju. Wigowie chcą, żebym w najbliższych wyborach uzupełniających ubiegał się o miejsce w parlamencie z ramienia naszej partii. Właściwie to prezent od mojego stryja, panie zapewne orientują się, jak wygląda sytuacja. Wybory w naszym kraju są czystą formalnością. Stryj woli mieć mnie pod ręką, przekazuje mi coraz więcej spraw rodzinnych. Zależy mu też, bym wszedł do polityki, czego ja również bym sobie życzył.

- Rozumiem - odezwała się Sara - i życzę panu powodzenia. Bardzo się cieszę, że pana widzę. Pod koniec miesiąca wydajemy skromny wieczorek taneczny u lady Tate. Mam nadzieję, że przyjmie pan zaproszenie?

- Z największą przyjemnością. Mam nadzieję, że teraz będziemy widywać się często, panno Hunter. W przyszłym tygodniu będę musiał wyjechać na kilka dni na wieś, ale po moim powrocie na pewno się spotkamy.

- Będzie mi bardzo miło. Do widzenia panu. Nie zatrzymujemy pana dłużej.

- Ach, to nic, doprawdy. Jak panie widzą, robię właśnie zakupy - odparł kapitan, wskazując na pudło. - Prezent dla siostry. Rosemary skończyła siedemnaście lat i to jej pierwszy sezon. Debiutantka wchodzi do towarzystwa.

- A pan kupił jej z tej okazji kapelusik? To miły gest - pochwaliła Sara.

- Niespodzianka. Mam nadzieję, że jej się spodoba. - Kapitan uklonił się i odszedł.

- Nadzwyczaj sympatyczny człowiek - orzekła Tilda, gdy ruszyły w dalszą drogę, kierując się do wypożyczalni, gdzie za niewielką subskrypcją zyskiwało się dostęp do interesujących książek. - Nigdy nie zapomnę, jak położył trupem potwora, który najpierw chciał zabić ciebie, a potem zaatakował Arabelle. To jemu zawdzięczamy, że uszłyście z życiem z tej przerażającej sytuacji. - Tilda wzdrygnęła się na wspomnienie dramatycznych przeżyć.

- Tak, okazał wtedy wielką przytomność umysłu - zgodziła się Sara. - Masz rację, moja droga, nadzwyczaj sympatyczny człowiek. - Nie zdradziła Tildzie, że niewiele brakowało, a kapitan poprosiłby ją o rękę, kiedy spotkali się w Rzymie, jednak nie zwykła przechwalać się konkietami.

- Spotkasz w Londynie wielu miłych dżentelmenów. - Tilda uśmiechnęła się, widząc, że ktoś bacznie przygląda się im z przejeżdżającego powozu. Kiedy pojazd zniknął, dotknęła ramienia Sary. - To był książę Pentyre - poinformowała przyjaciółkę. - Wpatrywał się w ciebie. Musiałś zrobić na nim wrażenie.

- Naprawdę tak uważasz? - Sara zaśmiała się cicho. - Chyba ci się wydawało, droga Tildo. Nie znam księcia, a w Londynie z pewnością są panny znacznie ładniejsze ode mnie. Nie sądzę, by zwrócił uwagę akurat na mnie. Nie wyróżniam się niczym szczególnym.

Tilda miała inne zdanie na ten temat. Uważała, że jej przyjaciółka odznacza się niepospolitą, przykuwającą oko urodą, a nadto ma grację i wdzięk, których brakowało nieobytym w świecie pannom zwożonym przez zapobiegliwe matki do stolicy z początkiem sezonu. Tak, Sara mogła zainteresować najbardziej wytrawnych bywalców londyńskich salonów. Takich, którzy długo i skutecznie wymykali się z matrymonialnych siideł

zastawianych przez matki lub swatki. Niewiele wiedziała o księciu poza tym, że nosił irlandzki tytuł, miał majątki w Anglii i uchodził za bardzo bogatego.

- Wielu panów uzna cię z pewnością za wyjątkową.

- Ach, mówisz tak, bo mnie lubisz, ale oto jesteśmy na miejscu.

Ciekawam, czy przybyły nowe tytuły. Chętnie wypożyczyłabym coś lorda Byrona...

Sara przeglądała się w wielkim lustrze w swojej sypialni, podziwiając nową suknię z delikatnego muślinu przybranego tiulem, mieniącym się bajecznie w blasku świec. Włosy upięła wysoko i tylko dwa anglezy okalały twarz, a na kark spływał ciężki spiralny lok wypuszczony z koka na czubku głowy, przystrojonego białymi kwiatami z jedwabiu oraz sznurem pereł. Toalety dopełniały długie, sięgające za łokcie, białe rękawiczki.

- Bardzo korzystnie się prezentujesz - stwierdziła pani Hunter. - Dobrze ci w tej sukni, chociaż, nie byłam do końca przekonana kiedy madame Deloir ją zaproponowała. Sądziłam, że będzie zbyt wytworna, ale madame miała rację. Fason jest niebanalny.

- Dziękuję, mamó. Czy już czas wychodzić? Jestem gotowa. - Oznajmiła Sara, przypinając do gorsu bukiet białych i różowych róż zamówiony przez brata, który właśnie tego dnia zjawił się w Londynie. - To miło ze strony Charlesa, że pomyślał o kwiatkach.

- Możesz spodziewać się niejednego bukietu po dzisiejszym wieczorze - oświadczyła zadowolona pani Hunter. - Hester zawiadomiła mnie, że jesteśmy zaproszone na bal, który w przyszłym tygodniu wydaje książkę Pentyre, a którego gospodynią będzie lady Jersey. Hester nie spodziewała się zaproszenia, widać jednak po mieście rozeszła się wiadomość o twoim przyjeździe.

Bal u lady Moore był pierwszym ważnym wydarzeniem towarzyskim dla obu pań. Dotąd spotykały się z niewielkim gronem przyjaciół lady Tate, raz były na kartach i raz na wieczorku muzycznym. Dla Sary był to pierwszy

prywatny bal w Londynie, w jakim miała wziąć udział. Nic dziwnego, że była podniecona i trochę stremowana.

- Wszyscy są dla nas tacy mili, mamó - podjęła. - Chociażby lady Moore, która zaprosiła nas na dzisiejszy wieczór.

- Lady Moore znam od niepamiętnych czasów - odparła pani Hunter - ale zaproszenie od księcia Pentyre było dla mnie zaskoczeniem. Bardzo to dla nas pochlebne, bo u księcia bywa sama śmietanka towarzyska.

- Och... - Sara odwróciła się, żeby matka nie dostrzegła zaróżowionych policzków. - To doprawdy bardzo uprzejmie ze strony księcia i lady Jersey.

- W istocie - przytaknęła pani Hunter. - Idziemy, moja droga. Nie każmy Hester i Tildzie zbyt długo czekać.

Sara posłusznie wyszła za matką z pokoju. Lady Tate i Tilda zakładały właśnie peleryny w holu. Na widok przyjaciółki Tilda uśmiechnęła się.

- Wyglądasz ślicznie, Saro. Ta suknia jest doprawdy niezwykła.

- Dziękuję. Ładna, prawda?

- Tobie jest we wszystkim ładnie - zauważyła lady Tate. - Gotowe do wyjścia? Stangret już podjechał...

Pierwsza ruszyła do wyjścia. Przed domem czekał powóz, który miał zawieść panie do domu lady Moore, zaledwie kilka ulic dalej. Mogłyby przejść spacerem ten krótki odcinek, zanim stajenny zdążył zaprząć konie, ale zabrudziłyby balowe pantofelki, a przede wszystkim nie wypadało, by damy same paradowały po mieście wieczorem.

W powozie Sara przysłuchiwała się rozmowie swoich towarzyszek. Sama nie odzywała się ani słowem, przejęta czekającym je balem. Czy ktoś poprosi ją do tańca, czy też będzie podpierała ściany? Do tej pory poznawała przyjaciółki mamy z dawnych lat oraz damy zaprzyjaźnione z lady Tate, ale prawie żadnych panów, a jeśli już, to żonatych albo starych kawalerów.

Dom był wspaniale oświetlony, a przed wejściem czekali na

nadjeżdżających gości pacholankami z latarniami. Panie wysiadły z powozu, przeszły do drzwi po czerwonym chodniku, oddały w holu peleryny pokojówkom, po czym ruszyły na pierwsze piętro do wielkiego salonu zamienionego na ten wieczór w salę balową. Goście zbierali się jednak w mniejszym saloniku połączonym z salą balową szeroko otwartymi, dwuskrzydłowymi drzwiami. Popijali szampana, pozdrawiali się, wymieniali pierwsze uwagi.

Lady Moore zaprosiła tylko najbliższych przyjaciół, zaledwie pięćdziesiąt osób. Miał to być, jak pisała w zaproszeniu, „skromny wieczór z tańcami” wydany dla jej siostrzenicy Julii. Przywitała Sarę z uśmiechem.

- Miło mi, panno Hunter... Saro. Poznaj Julię. Jest trochę młodsza od ciebie, ale mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie. - Tu spojrzała na bratanicę swojego męża. - Julio, to panna Sara Hunter. Zajmij się nią, proszę. Większość gości już przybyła, czekam jeszcze na kilka osób, każdego powinnam przywitać, ale wy możecie ruszać do tańca, moje panny. Nie ma potrzeby, abyście straciły choć jeden taniec.

- Dziękujemy, cioteczko. - Julia dygnęła i zwróciła się do Sary: - Chodźmy, panno Hunter. Bardzo się cieszę, że cię poznałam. Ciocia mówiła mi, że to twój pierwszy bal w Londynie, mój także. Będziemy dodawały sobie nawzajem otuchy, dobrze?- Oczywiście - odparła Sara z uśmiechem. Julia była ładną panną o ciemnych włosach, nieco niższą od Sary, a przy tym pogodną i towarzyską, co od razu dawało się odczuć. - Ja też się cieszę, że cię poznałam. Nie mam prawie żadnych znajomych w Londynie.

- To tak jak ja - wyznała Julia. - Cioteczka jest szczęśliwa, bo dzisiaj wieczorem gości kilka znakomitości. Księżę jeszcze nie przybył, ale obiecał, że na pewno będzie.

- Och... - stropiła się Sara. - Wybacz, ale nie wiem, o kim mówisz.

- O kuzynie cioci, księciu Pentyre - wyjaśniła Julia. - Prawdę mówiąc, to

bardzo daleki krewny. Ciocia wysłała mu zaproszenie, nie wierząc, że je przyjmie. Nadzwyczaj starannie dobiera towarzystwo, w którym raczy bywać. Odmawia nawet wyżej postawionym osobom niż ciocia.

- Musi czuć się bardzo ważny.

- Chyba tak. Spotkałam go tylko raz, popatrzył tak, jakby mnie w ogóle nie widział. Byłam wtedy dzieckiem, lecz nie przypadł mi do gustu. Ciocia Mary ciągle o nim mówi, ale ja wcale nie chciałabym się za niego wydać.

- Dlaczego? - zapytała Sara, trochę zaskoczona zwierzeniami panny.

- Och... nie wiem. Po prostu się go boję. - Julia zachichotała nerwowo. - Za dużo mówię, to pewnie z przejęcia.

- Nie powinnaś się przejmować.

Sara posłała nowej przyjaciółce uśmiech, który miał dodać jej otuchy. Weszły do sali balowej. Kilka par ustawiało się właśnie do pierwszego tańca, inni stali w grupkach, gawędząc.

Zostały zauważone! Sara wstrzymała oddech. Kilku panów podeszło do nich, jeden skłonił głowę przed Julią.

- Panno Moore, mogę prosić do tańca? - Tu spojrzał na Sarę i uniósł brwi. - Nie miałem chyba zaszczytu...

- Lord Henry Arnold - dokonała prezentacji Julia. - A to panna Sara Hunter... Sir Mathew, lord Bingham.

Sara zatańczyła po kolei ze wszystkimi trzema dżentelmenami: najpierw z lordem Binghamem, potem z lordem Arnoldem, wreszcie z sir Mathew. Wkrótce otoczył ją wianuszek adoratorów. Jednych przedstawiała pani Hunter, innych lady Tate, o ile należeli do grona jej znajomych. Ani się spostrzegła, jak jej karnecik wypełnił się do ostatniego tańca. Niepotrzebnie się obawiała, że będzie podpierać ściany.

Wracając z parkietu po kolejnym tańcu, Sara dostrzegła, że z mamą i lady Tate rozmawia jakiś wysoki, wytworny pan.

- Saro, moja droga - odezwała się pani Hunter. - Książę właśnie przyjechał. Pytał mnie, czy będzie mógł z tobą zatańczyć, ale wyjaśniłam, że wszystkie tańce masz zarezerwowane. Powiedziałam jednak, że z pewnością pozwolisz, by poprowadził cię do stołu.

Sara dygnęła grzecznie. Książę musiał mieć ponad czterdzieści lat, ale ciągle był atrakcyjnym mężczyzną, niezwykle przystojnym, o ujmujących manierach, jak szybko oceniła, gdy przywitał ją uśmiechem. - Z największą przyjemnością, Wasza Wysokość - powiedziała. - Kilku panów poprosiło, by mogli poprowadzić mnie do stołu, lecz nie wiedziałam, kogo wybrać. Rozwiążę problem, dając panu pierwszeństwo przed innymi.

- Czy to z powodu mojego tytułu? - zapytał książę, wyraźnie rozbawiony. - Wolałbym, żeby dała mi pani pierwszeństwo raczej z czystej sympatii, panno Hunter, ale rozumiem, że na pani sympatię należy zasłużyć.

- Och, nie. Nie znamy się, to prawda, ale nie śmiałabym pana do niczego zmuszać - odparła ze śmiechem Sara.

- Piękna i bystra - orzekł książę z uznaniem. - Mam nadzieję, że zobaczę panią i na moim skromnym balu, panno Hunter. Od razu ośmielę się prosić, by zarezerwowała pani dla mnie jeden taniec.

- Nawet dwa. Jeden nich będzie zadośćuczynieniem za to, że dzisiaj z panem nie zatańczę.

- Dziękuję. Trzymam panią za słowo. Zobaczymy się tuż przed kolacją.

- Dziękuję. - Sara nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ pojawił się kolejny partner. Uśmiechnęła się jeszcze do księcia i odeszła.

- Ma pani uroczą córkę - oznajmił książę. - Liczę na to, że będę mógł widywać panie częściej.

- Widzisz, Selino, Sara robi prawdziwą konkietę - szepnęła lady Tate, gdy książę odszedł. - Cóż to byłoby za szczęście, gdyby poprosił ją o rękę. - Miałam nadzieję, że di Ceasares... - Pani Hunter patrzyła jeszcze za

odchodzącym księciem. - Pentyre to nieporównanie lepsza partia.

- Sara wyjdzie za tego, kogo pokocha i będzie szanować - wtrąciła Tilda.

- Naprawdę myśli pani, że ksiązę to odpowiedni kandydat?

- A cóż to za pytanie, moje dziecko? - W głosie pani Hunter zabrzmiała ostrzejsza nuta. - Przedstawia sobą wszystko, czego może pragnąć dziewczyna, gdy zaczyna dorastać.

- Co pani o nim wie poza tym, że jest księciem i ma pieniądze?

- Jest wszędzie chętnie przyjmowany, cieszy się powszechnym szacunkiem - poparła przyjaciółkę lady Tate. - To naprawdę znakomity kandydat na męża.

- Może - przytaknęła Tilda bez większego przekonania, ale nie próbowała dyskutować z paniami, zachowując argumenty na później.

Ksiązę jest starszy od Sary o dobre dwadzieścia lat, a Tilda wiedziała, że jej przyjaciółka kocha się w Johnie Elworthym. Nie chciała widzieć jej poślubionej komuś, kogo jedynymi atutami są pieniądze oraz dobre urodzenie.

Sara nie brała takiej ewentualności w ogóle pod uwagę. Bawiła się doskonale, znacznie lepiej niż mogła przypuszczać. Nawiązała wiele nowych znajomości, przyjmowała komplementy dotyczące sukni, wyglądu, manier. Jedyną panną, którą otaczało podobne zainteresowanie, była Julia, bohaterka wieczoru. Obie zaprzyjaźniły się serdecznie w trakcie balu i przyrzekły sobie chodzić razem na spacerów oraz na zakupy tak często, jak to tylko możliwe. Znalezienie czasu nie było wcale łatwe, wzięwszy pod uwagę, że zaczynał się sezon i każda miała mnóstwo zobowiązań towarzyskich. Pikniki, prośzone kolacje, wieczory muzyczne i karciane, wieczorki taneczne, wreszcie fety oraz bale organizowane przez prześcigające się w pomysłach damy, z których każda chciała wieść prym w towarzystwie. Nie wspominając o innych rozrywkach, przejażdżkach odkrytymi powozami po parku czy wyścigach konnych.

Gdy tańce się skończyły, nadeszła pora kolacji i Sarę otoczyli panowie,

konkurujący o zaszczyt poprowadzenia jej do stołu. Adoratorzy szybko się rozstapili na dźwięk władczego głosu:

- Panno Hunter, przyrzekła mi pani swoje towarzystwo.

- W istocie, sir.

Sara przyjęła ramię księcia i pozwoliła zaprowadzić się do sali jadalnej, gdzie długi stół z zimnym bufetem uginał się od mnogości wspaniałych przekąsek i smakołyków. Większość gości obsługiwała się sama, podchodząc do stołu i nakładając sobie przygotowane specjały, ale ona traktowana była z wyjątkową atencją, a to dlatego, że towarzyszył jej książę.

- Ma pani ochotę na coś specjalnego? Proszę powiedzieć tylko słowo, a służba z pewnością spełni każde pani życzenie.

- Doprawdy trudno wymagać czegoś więcej - odparła Sara, spoglądając na stół. - Gospodyni pomyślała o wszystkim. Ja poproszę, jeśli można, plasterek wędzonego łososia i odrobinę zielonego groszku.

- Napije się pani wina? Czy może woli szampana? Sara uśmiechnęła się do księcia.

- Poproszę kieliszek szampana, o ile to nie będzie kłopot.

- Już. - Książę skinął na kelnera, który zbliżył się usłużnie z tacą zastawioną kieliszkami. - Jak słyszałem, przyjechała pani niedawno z Włoch? - zagadnął książę.

- Tak, wróciłyśmy kilka tygodni temu po dwóch latach spędzonych we Włoszech.

- Podobało się pani za granicą?

- Zyskałam wielu przyjaciół, ale cieszę się, że jestem już w kraju.

- Rozumiem, że wyjechała pani z Anglii ze względu na zdrowie?

Sara spłoniła się lekko.

- Byłam bardzo chora i mama zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli przeniesiemy się na jakiś czas w cieplejszy klimat - odparła, bezwiednie

dotykając siwego pasemka na skroni, widomego śladu zdarzeń, o których chciała zapomnieć.

- Mam nadzieję, że czuje się już pani lepiej?

- O, tak. Dziękuję bardzo. Wydobrzałam pod włoskim słońcem.

- Tak też pomyślałem. Odniesie pani bez wątpienia wielki sukces w rozpoczynającym się właśnie sezonie, panno Hunter. Powiedziałbym nawet, oszałamiający sukces. Wszyscy będą o pani mówić. Ma pani w sobie coś niepowszedniego.

- Bardzo pan uprzejmy, sir.

- To nie uprzejmość, lecz szczerza prawda.

Sara spojrzała w oczy księcia i poczuła mrowienie na karku. Był miły, uroczy w obejściu, ale w jego spojrzeniu widziała coś, co obudziło jej niepokój.

- Zatem dziękuję za komplement.

Książe bawił jeszcze Sarę pogawędką i po tym jak dołączyła do nich pani Hunter, pożegnał obie panie. Goście zaczęli powoli wracać do sali balowej, by kontynuować tańce.

- Cieszę się, że miałem przyjemność poznać obie panie. Liczę na to, że wkrótce znowu się zobaczymy.

- Wybieramy się w przyszłym tygodniu do Almacka - oznajmiła pani Hunter z miną kota, który właśnie wypił śmietankę. - Pan tam bywa, książe?

- Owszem - odparł Pentyre, przechylając lekko głowę - ale mam nadzieję, że będziemy spotykać się wszędzie, pani Hunter. - Słowo „wszędzie” wypowiedział ze szczególną emfazą.

Pani Hunter patrzyła za nim rozpromienionym wzrokiem, po czym zwróciła się do córki:

- To znaczy, że będziemy bywać wszędzie, moja droga Saro. Otrzymamy mnóstwo zaproszeń - rozmarzyła się. - Zapamiętaj moje słowa.

Pani Hunter nie pomyliła się ani trochę. Zdarzało się, że zobligowane do uczestniczenia w kilku spotkaniach towarzyskich jednego wieczoru, pojawiały się gdzieś na kwadrans, pół godziny, uśmiechały uroczo, zamieniały parę uprzejmych słów z gospodynią, kłaniały się znajomym na pożegnanie i jechały dalej. Sarze kręciło się w głowie od nadmiaru wizyt, miała wrażenie, że nie zdążywszy dotknąć stopami lśniących parkietów, przefruwa z salonu do salonu na skrzydełkach z czerpanego papieru, na których widniały drukowane złotą czcionką najświetniejsze nazwiska londyńskiej socjety. Jak nie prywatny bal lub *soiree*, to wieczór karciany, maskarada albo wypad do rozbrzmiewających muzyką ogrodów Vauxhall w towarzystwie rozbawionych znajomych. Wszystko to było niezwykle ekscytujące, ale też męczące. Czasami tęskniła za kilkoma godzinami wolnymi, które mogłaby spędzić z przyjaciółmi.

Tymczasem z twarzy pani Hunter nie zniknął błogi uśmiech. Została zaproszona na kolację i karty do lady Mountbank, najpopularniejszej damy sezonu, u której każdy pragnął się pokazać, ale mało kto dostępował tego zaszczytu. Hunter to było dobre szlacheckie nazwisko, ale nie aż tak dobre, by otwierało wszystkie drzwi najznakomitszych arystokratycznych domów, w których bywali tylko wybrani spośród wybranych. Przyjeżdżając do Londynu, pani Hunter liczyła co najwyżej na duże bale, tymczasem teraz mogła uczestniczyć w ekskluzywnych spotkaniach śmietanki towarzyskiej, o których w skrytości ducha marzyła. Była to oczywiście zasługa księcia Pentyre, o czym nie omieszkała codziennie przypominać córce.

- Pentyre jest tobą zainteresowany, Saro - oznajmiła rano w dzień balu wydawanego przez księcia. - Na razie milczy, ale jeśli wykazesz się rozsądkiem, przed końcem sezonu poprosi o twoją rękę.

- Tego nie wiesz - zauważyła trzeźwo Sara, uciekając wzrokiem przed natrętnym spojrzeniem matki.

Zdawała sobie sprawę, że księżę musiał szepnąć słówko jednej i drugiej

damie, dzięki czemu otwierały się przed nią dotychczas zamknięte drzwi. Tak jak przepowiedział, nie trzeba było długo czekać, a Sara znalazła się w centrum zainteresowania towarzystwa, błyszczała w salonach, każdy starał się okazywać jej względy, zarówno damy, jak i dżentelmeni.

- Nie byłabym na twoim miejscu taka pewna intencji księcia, mamó. Ma ponad czterdzieści lat i dawno mógł się ożenić, gdyby tylko zechciał.

- Bywa, że mężczyzna woli poczekać na odpowiednią żonę. Moim zdaniem, właśnie dojrzał do małżeństwa, zaczyna myśleć o założeniu rodziny, pragnie zapewnić sobie dziedzica tytułu i majątku.

Sara nie próbowała dyskutować z dręczoną matrymonialnymi obsesjami rodzicielką. Miała nadzieję, że przepowiednie matki się nie sprawdzą. Chciała spokojnie rozeznąć się we własnych uczuciach, by stwierdzić, czy wśród nowych znajomych jest taki, którego mogłaby brać pod uwagę jako kandydata na męża. A pani Hunter? Przeboleła, że córka nie została hrabiną i oczami wyobraźni widziała ją księżną.

Następnego dnia rano Sara wybrała się z Julią oraz dwoma paniami na miłą przejażdżkę po parku. Panowie nie próbowali jej adorować; występowała tego dnia raczej w roli przyzwoitki Julii, co bardzo jej odpowiadało. Nie wiedziała, że rozeszła się wieść, iż Pentyre wobec niej „ma zamiary”, a za księciem szła opinia człowieka, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Młodość miał szumną, choć niekoniecznie dumną, przez lata nieco się ustatkował, przycichł, majątku nie roztrwonił, bo potrafił obracać pieniędzmi, ale ciągle reagował nerwowo, kiedy go sprowokowano. Panowie woleli nie narażać się księciu i w niczym mu nie uchybić.

Sara rozstała się ze swoim towarzystwem przed domem lady Tate. Po wejściu do salonu ujrzała Elizabeth Cavendish obok swojej matki.

- Wreszcie cię zastaję! - zawołała hrabina. - Byłam u was już dwukrotnie i za każdym razem mówiono mi, że właśnie wyszłaś. Zajrzałam, by zapytać,

czy masz ochotę przyjść jutro po południu na spotkanie moich sawantek.

- Tak, z przyjemnością - odparła Sara, zanim pani Hunter zdążyła zgłosić sprzeciw. - Odetchnę trochę przy was. Codziennie gdzieś bywamy i wracamy do domu nad ranem.

- Podobno otrzymałaś zaproszenie na bal organizowany przez księcia Pentyre? - Elizabeth nieco spochmurniała. - Również byliśmy zaproszeni, ale Daniel odmówił przez wzgląd na wcześniejsze zobowiązania.

- Nie możecie tego zmienić? - zmartwiła się pani Hunter. - Na balu u księcia będzie cały Londyn - dodała z emfazą.

- Niestety, a poza tym Daniel nie darzy księcia szczególną sympatią. Kiedyś o coś się poróżnili i niechęć pozostała.

- Ja uważam, że jest uroczy - podzieliła się pani Hunter osobistą opinią. - Muszę ci powiedzieć, że bardzo interesuje się Sarą.

- Doprawdy? - Elizabeth zachmurzyła się jeszcze bardziej, ale nic nie powiedziała. Obiecała sobie w duchu, że zapyta Daniela o przyczyny zadawnionego konfliktu i dopiero potem porozmawia z panią Hunter. Z tego, co wiedziała bez wnikania w detale, Pentyre nie był odpowiednim kandydatem na męża dla Sary. - Muszę już iść - powiedziała i cmoknęła Sarę w policzek. - Do zobaczenia jutro.

- Do widzenia. Nie wiedziałam, że jesteście w Londynie. Dostajemy tyle kart wizytowych, że nie nadążam z ich przeglądaniem, ale pamiętałam, że macie zjechać na dniach i czekałam na spotkanie.

- Liczę na to, że będziemy często się widywać - odrzekła Elizabeth - a na naszym balu w przyszłym tygodniu po prostu nie może cię zabraknąć.

Sara odprowadziła przyjaciółkę do drzwi.

- Z całą pewnością. Za nic nie przepuściłabym takiego wydarzenia. - Zawahała, po czym zebrała się na odwagę. - Masz może wiadomości od pana Elworthy'ego? - Nie złożył ci wizyty? Wczoraj przyjechał do Londynu i

zostanie do mojego balu. Zatrzymał się u nas. Zobaczysz go jutro. To wprawdzie spotkanie pań, ale John może przecież wypić z nami herbatę.

- A więc John jest już w Londynie? - Serce Sary zabiło mocniej. W wirze towarzyskich zobowiązań udało się jej chwilowo zapomnieć o Johnie, w każdym razie odsunęła myśli o nim na dalszy plan, ale teraz z niecierpliwością oczekiwała na spotkanie. - Mam nadzieję, że zajrzy do nas jutro.

- Ja również - powiedziała Elizabeth i uściśniła serdecznie dłoń Sary. - Jestem gotowa uczynić dla ciebie wszystko, co w mojej mocy, moja droga, ale teraz muszę już iść.

Sara wróciła zamyślona do salonu. Była zadowolona, że nie przyjęła żadnych zaproszeń na następny dzień, jakby czekała na spotkanie u Elizabeth. Pozna jej przyjaciółki, będą rozmawiały o literaturze i czytały na głos... Ale najwspanialsze było to, że być może zobaczy Johna.

- Nie rozumiem, co Cavendish ma do księcia Pentyre - odezwała się z pretensją w głosie pani Hunter, kiedy córka stanęła w progu salonu.

- Coś mi się obilo o uszy - powiedziała Tilda i zamilkła, gdy damy wbiły w nią wzrok, po czym podjęła: - Mówią, że Pentyre ma za sobą bogatą przeszłość, ale nie wiem, co to dokładnie oznacza.

- Nawrócony hulaka to najlepszy materiał na męża - stwierdziła pani Hunter, posyłając Tildzie krzywe spojrzenie. - Jestem pewna, że to samo co o księciu dałoby się powiedzieć o bardzo wielu panach.

Sara podeszła do okna. Nie usłyszała odpowiedzi Tildy ani nie śledziła dalszego ciągu toczącej się za jej plecami konwersacji. Myślała tylko o tym, że następnego dnia ujrzy Johna.

Czy zauważy, jak bardzo jest odmieniona po kilku tygodniach pobytu w mieście? Słyszała tyle komplementów na temat swojego wyglądu... Zapewne nowa garderoba dodawała jej blasku. Może John dostrzeże w niej atrakcyjną kobietę? Czy też nadal kocha żonę i inne niewiele go obchodzą?

- Saro... słyszysz mnie? - dobiegł ją ostry głos matki. - Mówię, żebyś poszła do swojego pokoju odpocząć. Musisz ładnie wyglądać dzisiaj wieczorem.

- Tak, mamo, oczywiście. - Odwróciła się i wyszła posłusznie z salonu. Innym razem odparłaby, że nie potrzebuje wypoczynku, ale dzisiaj była rada, że może zostać sama na samą ze swoimi myślami.

Rozdział czwarty

Było to najbardziej olśniewające wydarzenie towarzyskie, w jakim Sarze zdarzyło się wziąć udział. Tłum gości wypełnił trzy ogromne, wspaniale oświetlone sale balowe pałacu, wytworne toalety mieniły się feerią barw, lśniły klejnoty, rozchodził się zapach wyrafinowanych perfum. Na galerii rozlokowali się muzycy.

Bal zapowiadał się wspaniale, od pierwszej chwili było wiadomo, że okaże się towarzyskim sukcesem, jednak Sara nie mogła oprzeć się myśli, że znacznie bardziej woli kameralne spotkania niż wystawne gale.

Od razu otoczyli ją panowie, jeden przez drugiego zapraszali do tańca; niektórzy mieli szczęście znaleźć się w jej karneciku, choć na dalszych pozycjach, bo pierwsze tańce obiecała księciu i znajomym z poprzednich zabaw. Wkrótce tańczyła, wymieniając żartobliwe uwagi z partnerami i śmiejąc się wesoło. Bawiła się doskonale. Nie minęła godzina, a karnecik miała wypełniony do ostatniego tańca. Nie domyśliła się, że ktoś obserwował ją ukradkiem z galerii, po czym wyszedł niezauważony. Gdyby wiedziała, że na balu pojawił się John Elworthy i nie podszedł do niej, zapewne straciłaby dobry humor. Jednak nie miała pojęcia o jego wizycie i wieczór upłynął jej beztrąsko.

Zatańczyła dwa razy z księciem Pentyre, tak jak mu obiecała. Księżę był czarujący, okazał się znakomitym tancerzem, odnosił się do niej z najwyższą atencją i po tańcach odprowadzał do mamy. W czasie kolacji podszedł na chwilę do stołu, przy którym siedziało towarzystwo Sary, by upewnić się, czy niczego im nie brakuje. Jako gospodarz wieczoru, dokładał wszelkich starań, by jego goście czuli się dobrze i byli należycie obsłużeni. Pomimo licznych obowiązków zdążył zapytać Sarę, czy wolno mu zaprosić ją na przejażdżkę po parku następnego dnia popołudniu.

- Proszę mi wybaczyć, sir, ale jestem umówiona. Może kiedy indziej?

- Oczywiście. W jakie dni panie przyjmują? Z przyjemnością złożyłbym krótką wizytę...

- We wtorkowe popołudnia. Mama będzie zaszczycona, jeśli zechce pan nas odwiedzić.

- W takim razie pojawię się na pewno - przyrzekł Pentyre i odszedł.

- Mówiłam ci, żebyś nie przyjmowała żadnych zaproszeń na jutrzejszej popołudnie. - Pani Hunter nie mogła powstrzymać się. - Gdybyś miała więcej rozumu, pojechałabyś z księciem na przejażdżkę.

- Ale mnie zależało na spotkaniu z kółkiem literackim Elizabeth. Na spacer z księciem wybiorę się innego dnia. Obiecał cię odwiedzić, wówczas się umówimy - tłumaczyła spokojnie Sara.

- Może masz rację. Czasem dobrze zasugerować, że nie jest się zbyt dostępną, lecz pożądaną w towarzystwie - stwierdziła pani Hunter w zamyśleniu. - W końcu prawie go nie znamy i nie wiemy, jakie ma zamiary.

- Do domu wracamy dopiero za kilka tygodni. Nie musimy się śpieszyć, mamo.

Pani Hunter posłała córce wymowne spojrzenie, ale nic nie powiedziała. Goście zaczęli powoli wracać do sali balowej i przed Sarą stanął dżentelmen, który miał ją poprowadzić do następnego tańca. Pani Hunter i lady

Tate zostały jeszcze chwilę w sali jadalnej.

- Chyba jest nią naprawdę zainteresowany. Myślisz, że byłaby to odpowiednia partia, Hester?

- Może - odparła lady Tate w zamyśleniu. - Wydawało mi przez chwilę, że wśród gości widzę Johna Elworthy'ego. Ty też go zauważyłaś? Przyglądał się twojej córce.

- Kiedyś go lubiła, ale on ożenił się z inną. Poza tym Sara zasługuje na kogoś o lepszej pozycji i uznaniu. Pan Elworthy to miły dżentelmen, przyznam, ale widzę ją raczej u boku księcia.

- Może - powtórzyła lady Tate - ale nie ponaglaj jej, Selino. Rozdrażniasz ją tylko niepotrzebnie. Jestem pewna, że Sara otrzyma co najmniej kilka propozycji, zanim sezon się skończy. Pozwól, by sama dokonała wyboru, moja droga. - Pragnę jej szczęścia. - Pani Hunter wyjęła obszytą koronką chusteczkę, mięła ją przez chwilę w palcach, po czym otarła kąciki oczu. - A nade wszystko chcę, żeby była bezpieczna. Ciągle nie mogę zapomnieć o tamtych przerażających wydarzeniach, Hester. Gdyby sprawa wyszła na jaw, mogłoby to oznaczać dla Sary przekreślenie wszelkich nadziei na odpowiednie zamążpójście.

- Rozumiem, ale sędzę, że niepotrzebnie się obawiasz, Selino. Mało kto wiedział, co wówczas zaszło, a ci, co wiedzieli, dawno zapomnieli. Bądź cierpliwa, moja droga. Sara z pewnością cię nie zawiedzie.

Po wyjściu z balu księcia Pentyre John skierował kroki w stronę londyńskiej rezydencji Cavendishów. Cały dzień wahał się, czy powinien pójść na bal, ale w ostatniej chwili zdecydował, że zajrzy tylko po to, by popatrzeć na Sarę. Obserwował ją z bezpiecznego oddalenia; zdawała się być szczęśliwa, bawiła się, otoczona gronem adoratorów. Nic dziwnego, że panowie zabiegają o jej względy, jest taka piękna. Od przyjazdu do Londynu, gdziekolwiek poszedł, słyszał o Sarze. Znaleźli się ponoć śmiałkowie, którzy twierdzili, że

Pentyre jej nie zdobędzie. Wskazywano innych kandydatów, czyniono zakłady.

John zasepił się na myśl, że Sara mogłaby poślubić księcia. Daniel nie cierpiał tego człowieka, twierdził, że to łajdak i nicpoń bez sumienia, a pieniądze zdobywa grą w karty. Co więcej, niegdyś często widywano go w towarzystwie sir Montague'a Forsythe'a. Kiedy John to usłyszał, przeniknął go lodowaty dreszcz.

- Nie sądzisz chyba... - Spojrzał pytająco na Daniela. - Należał do tej piekielnej bandy, która porwała Sarę, by ofiarować ją swoim bożkom w zbrodnicy rytuale?

- Nie wydaje mi się... W każdym razie nic mi nie wiadomo na ten temat - odrzekł Daniel. - Jego nazwisko nigdy nie padło w związku z tamtą sprawą. Wiem jednak z całą pewnością, że ma dość szczególne gusta. Kilka lat temu krążyła niepokojąca opowieść na jego temat. Dawno o niej zapomniano, niemniej ostrzegłem Charlesa, by uważał na siostrę. Sara nie powinna pozwolić, aby książę się do niej zbyt zbliżył. Niech lepiej trzyma go na dystans. Wiem, że Charles nie dopuści do tego małżeństwa, chyba że Sara zakocha się w księciu. Może się zmienił... Moje wiadomości pochodzą sprzed kilku lat. W końcu zdarza się, że ludzie przechodzą metamorfozy.

- Może - przytaknął John, ale, podobnie jak Daniel, nie bardzo w to wierzył. - Tak czy inaczej, wolałbym, żeby Sara nie wiązała się z księciem Pentyre.

- Ja też nie, ale zostawmy go. Mów, Johnie, co u ciebie. Jak twoje sprawy?

- Nic nowego. Nie dostałem następnego listu. Od kiedy rozmówiłem się z gospodynią, przestałem znajdować drobiazgi należące do Andrei pomiędzy swoimi rzeczami. Musiała je podrzucać jedna z pokojówek. Pani Raven doszła najwidoczniej która to i wymówiła dziewczynie służbę.

- To dobrze - powiedział Daniel. - Może wreszcie będziesz miał spokój. Niewykluczone, że człowiek, który chciał ci dokuczyć, skapitulował, ale bądź czujny. Ostrożności nigdy za wiele...

John zastanawiał się później, czy instynkt go ostrzegł, czy też miał w pamięci przestrożę Daniela. Wyszedłszy z rezydencji księcia, wracał ciemną ulicą do domu Cavendishów, pogrążony w myślach, gdy nagle wyczuł, że ktoś za nim idzie, zbliża się... Odwrócił się błyskawicznie i ujrzał na wprost siebie ubranego na czarno mężczyznę z uniesioną do ciosu ręką, uzbrojoną w ciężką pałkę.

John przypadł do niego, usiłując ją wyrwać. Napastnik szarpnął się, próbował podciąć mu nogi, ale element zaskoczenia dał Johnowi przewagę. Wymierzył potężny cios prosto w szczękę zbira. Opryszek zatoczył się do tyłu, wypuszczając z ręki pałkę, która upadła na trotuar. John ją kopnął, napastnik zawahał się, po czym uciekł jak niepyszny, znikając w ciemnościach. Najwyraźniej uznał, że trafił na niełatwego przeciwnika, na którego nie opłacało się napadać.

John ruszył w swoją stronę. Nie przejął się zbyt incydentem, bo w kieszeni płaszcza miał nabity pistolet i w każdej chwili mógł go użyć, gdyby przyszło mu bronić życia. Czy napastnik chciał go tylko obrabować, czy może miał inne intencje?

Zastanawiając się nad tym, dotarł do Cavendish Place. Anonimowy wróg poprzestał na jednym liście, przedmioty należące do Andrei przestały pojawiać się w nieoczekiwanych miejscach, więc może nieznajomy postanowił zmienić taktykę?

Kim jest? Co takiego John uczynił, że wzbudził jego nie- nawiść? Nie potrafił rozwiązać tej zagadki, aczkolwiek miał pewne podejrzenia.

Na spotkanie kółka literackiego Sara włożyła suknię w morskim kolorze, z wysokim stanem, a do tego krótki, dopasowany żakiet wykończony

jedwabiem i kapelusik-budkę ze wstążką zawiązaną na wielką kokardę z boku. Przejrzawszy się w lustrze, stwierdziła z satysfakcją, że wygląda modnie.

Tilda zdecydowała się wybrać razem z nią do Elizabeth. Korzystając z pięknej pogody, przeszły spacerem kilka dzielących oba domy ulic. W holu zdjęły wierzchnie odzienie, kapelusze i zostały zaprowadzone do frontowego salonu na piętrze, gdzie czekała Elizabeth i kilka pań.

Sara rozejrzała się po pokoju, szukając wzrokiem Johna. Niestety, nie było go, ale też nie spodziewała się, że będzie obecny od początku do końca spotkania. Wśród pań rozpoznała kilka znajomych, innym została przedstawiona. W salonie zebrało się w sumie dwadzieścia dam i rozpoczęto lekturę fragmentu „Wędrówek Child Harolda” lorda Byrona. Później przyszedł czas na dyskusję i damy zastanawiały się, czy najnowsze utwory poety dorównują „Wędrówkom”. Część pań uznała „Korsarza” za znacznie przewyższający „Wędrówki”, inne znowu broniły wcześniejszych dzieł.

- Zawsze uważałam, że jest równie wielki, jak Scott - oznajmiła pewnym głosem lady Barrie. W jej oczach zapaliły się chochliki świadczące o tym, że chce sprowokować towarzystwo. - Talentem przyćmiewa Wordswortha...- Jak pani może tak mówić?! - oburzyła się Sara. - Pan Wordsworth napisał wiele cudownych poematów. Bardzo lubię jego wiersze dla Lucy, a z „Balladami lirycznymi” się nie rozstaję.

- A zna pani jego nowsze wiersze? - zapytała lady Barrie. - Nie są już tak dobre jak te dawniejsze. Nie ja jedna tak myślę. Byron ma w sobie tyle pasji, taki apetyt na życie...

- Tak, to prawda - zgodziła się Sara. - Znowu niektóre utwory Wordswortha są takie romantyczne. Byron jest trochę mroczny, da się wyczuć, że coś go nęka, nie sądzi pani?

Opinia Sary wywołała prawdziwą burzę, gdyż Byron zawsze budził spory. Popołudnie upłynęło na głośnym czytaniu i zażartych dysputach, ale

kiedy podano herbatę, damy zapomniały o ostrych słowach.

John nie pojawił się ani w porze herbaty, ani później i Sara wychodziła od Elizabeth głęboko zawiedziona. Owszem, mogła uznać popołudnie za całkiem udane, ale jej nadzieje spełzły na niczym. Jednak ledwie wyszły z Tildą na ulicę, ujrzała Johna, idącego przez skwer w stronę domu. Zatrzymały się, czekając na niego.

- Moje uszanowanie paniom. - John ukłonił się, uchylając cylindra. - Spotkanie się skończyło? Miałem nadzieję, że zdążę wrócić na czas, by wypić z paniami herbatę, ale zeszło mi w mieście dłużej, niż się spodziewałem.

- Miałyśmy bardzo udane popołudnie - powiedziała Sara, promieniejąc z radości, że widzi Johna. - Odprowadzisz nas kawałek czy się spieszysz?

- Nie, teraz już nigdzie się nie spieszę. Może usiądziemy na ławce na skwerze? Dzień taki piękny, powietrze wprost balsamiczne...

Sara przyjęła ramię Johna, a Tilda podeszła do jednej z pań i wdała się z nią w rozmowę.

- Zaczekam tutaj na ciebie, moja droga! - zawołała za przyjaciółką.

- Jesteś bardzo blisko z panną Redmond - zauważył John, spoglądając na Sarę. Wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle i zapragnął wziąć ją w ramiona. - Dawniej nie byłyście chyba ze sobą zaprzyjaźnione?

- Och, wszystko się zmieniło po tym, jak Tilda została porwana - powiedziała Sara. - Wtedy lepiej zrozumiała, co przeszłam.

John skinął głową. Weszli na skwer i usiedli na ławce. Przez chwilę milczeli, słuchając trel drozda, siedzącego na pobliskiej gałęzi. Tilda stała przed domem Cavendishów i nadal rozmawiała z paniami.

- Oczekuję z niecierpliwością na bal Elizabeth - podjęła Sara. - Liczę na to, że nie zapomniłeś o swojej obietnicy.

- Jakże bym mógł? - John zrozumiał, jak bardzo czeka na ten wieczór, by zatańczyć z Sarą, słyszeć jej śmiech, wdychać zapach perfum, czuć ciepło

ciała... To chyba nie grzech przyznać się przed samym sobą do uczuć żywionych wobec wybranki serca? - Ja też odliczam dni do tego balu. Dwa tańce dla mnie, pamiętaj. Wiem, że otacza cię wianuszek adoratorów, ale przyrzekłaś...

Sara rozpromieniła się na widok jego ciepłego uśmiechu. Zyskała pewność, że John jednak darzy ją uczuciem.

- Obiecałam, i masz u mnie dwa tańce.

- Cieszę się. - John uścisnął dłoń Sary i nie cofnął ręki. - Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Zawsze przecież się lubiliśmy. ..

- Tak, oczywiście - przytaknęła Sara i dodała z wahaniem: - Może nawet więcej, ale ja byłam takim niemądrym dzieckiem.

- Nie było twojej winy w tym, co wtedy się zdarzyło - zapewnił John z czułym uśmiechem i serce Sary przepełniła radość.

A więc jednak o niej myśli! W jednej chwili wszystkie bariery runęły i znowu było tak jak tamtego lata w domu Arabelli, przed wyjazdem do Włoch.

- Nie dręczą cię koszmary, droga Saro?

- Szczęśliwie odeszły.

- Cieszę się - powiedział John. Chciał jeszcze coś dodać, ważył słowa, ale gdy był gotowy, do ławki zbliżyła się Tilda. - Oto i panna Redmond. - Wstał i skłonił głowę. - Do zobaczenia na balu Elizabeth, drogie panie.

- Tak, naturalnie - bąknęła zmieszana Tilda. - Jeśli przeszkadzam, wrócę sama do domu...

- Skądże. Możemy kontynuować rozmowę kiedy indziej. Pozwolę sobie odwiedzić panie któregoś dnia. Ukłony dla mamy, Saro.

- Dziękuję - odparła i uśmiechnęła się do Tildy. - Masz rację, musimy wracać, bo mama będzie się martwić. A wieczorem idziemy na prośzoną kolację. Do zobaczenia niebawem, drogi Elworthy.

- Zawsze do usług, drogie panie. - John uchylił kapelusza i odszedł,

Sara ujęła Tildę pod ramię.

- Dziękuję, że zechciałaś zaczekać, moja droga. Myślę, że zaczynamy się rozumieć, ja i pan Elworthy. Nie powiedział wprawdzie nic zobowiązującego, ale odniosłam wrażenie, że znowu jest taki jak dawniej. Znacznie pogodniejszy, niż kiedy widziałam go u Arabelli przed kilkoma tygodniami.

- Cieszę się. Zauważyłam, że dobrze wam się rozmawia, a pan Elworthy to dżentelmen w każdym calu. Minął zaledwie rok od czasu, gdy jego żona odeszła w jakże tragicznych okolicznościach, i on nie uczyni niczego, co mogłoby wydawać się zbyt pochopnym krokiem.

- Owszem. Odniosłam wrażenie, że John chce zaczekać - odparła Sara ze szczęśliwym uśmiechem. Już myślała, że wszystko skończone, że za późno, ale nadzieja wróciła. - Chyba się oświadczy. Bałam się, że nie, ale teraz wiem, że tak.

- Na pewno - przytaknęła Tilda, spoglądając na przyjaciółkę z czułością.
- Jesteś śliczna, miła, inteligentna i masz dobre serce. Każdy dżentelmen, który ma trochę rozumu, życzyłby sobie takiej żony. - Nie mam znowu tak wielu adoratorów, w każdym razie takich, którzy nosiliby się z poważnymi zamiarami. Wiem, że od niedawna bawimy w Londynie, ale Julia Moore przyjechała w tym samym czasie, co my, i już dwóch panów poprosiło ją o rękę.

- Julia to bardzo posażna panna - zauważyła trzeźwo Tilda.

- I to z tej racji dziewczyna zdobywa męża? Dlatego się o nią starają? To wydaje mi takie zimne, wyrachowane.

- Niekoniecznie - zaproponowała Tilda. - Bywa, że trzeba myśleć o pieniądzach dla podreperowania rodzinnego majątku. Ale ty nie musisz się martwić, moja droga, zatem nie posażność czy też jej brak sprawia, że pan Elworthy jeszcze ci się nie oświadczył. Być może chodzi o to, że twoja mama chciałaby cię widzieć jako żonę księcia Pentyre.

Sara spojrzała na Tildę z przerażeniem w oczach.

- Naprawdę tak uważasz? Spodziewałam się oświadczyć z innej strony. Było dwóch panów, którzy wydawali się całkiem gotowi złożyć deklarację, a kiedy wycofali się raptem, pomyślałam, że musiałam ich czymś rozczarować.

- Nie przypuszczam, aby to był prawdziwy powód. - Tilda uśmiechnęła się serdecznie. - Chciałaś, żeby któryś z nich poprosił cię o rękę?

- Nie, skądże. Jest tylko jeden dżentelmen, na którego oświadczyzny czekam. Wszystkich innych odprawię z kwitkiem. Zastanawiałam się nad propozycją hrabiego di Ceasares, bo uważałam, że powinnam wyjść za męża. Księcia z pewnością odprawię z kwitkiem, choćby był tak bogaty, jak twierdzi mama.

- I słusznie postąpisz, Saro. Czasami dochodzą do mnie różne plotki, o których ty nie mogłaś słyszeć. Ludzie nie zwracają na mnie uwagi, kiedy siedzę sobie cicho w kącie. Rzucają rozmaite niedyskretne uwagi, których nigdy by nie wypowiedzieli, gdyby wiedzieli, że ktoś ich słyszy. Tym sposobem wiem co nie co o księciu Pentyre i mogę ci zaręczyć, że nie byłby odpowiednim mężem dla ciebie. - Tilda słyszała również pogłoski na temat Johna, ale lekceważyła je, bo zbyt dobrze go znała.

Sara uniosła brwi.

- Powiesz mi, co wiesz?

- Tylko wtedy, gdy to okaże się konieczne - oznajmiła zasadniczym tonem Tilda. - Nie chcę, by ktoś mi zarzucił, że rozpuszczam plotki. Twoja mama nie byłaby zadowolona, Hester też nie. Gdyby jednak od tego miało zależeć twoje dobro, powiem, co wiem, nie bacząc na konsekwencje.

Sara uścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Mama jest trochę zła na mnie, że nie okazuję księciu zainteresowania, ale jeśli John mi się oświadczy, będzie musiała się zgodzić. Charles stanie po mojej stronie, a to on jest moim opiekunem.

- Charles na pewno będzie po twojej stronie, moja droga. Nikt nie przeszkodzi ci poślubić pana Elworthy'ego. To jeden z najmiłszych ludzi, jakich znam.

- Prawda? - ucieszyła się Sara. - Po spotkaniu z nim od razu czuję się szczęśliwsza, Tildo. Modłę się, by poprosił mnie o rękę podczas balu u Elizabeth.

Nie spotkali się przed balem, chociaż po powrocie z przejażdżki z księciem Pentyre Sara znalazła kartę wizytową Johna na srebrnej tacy w holu. Przejazdżka się udała, ksiązę odnosił się do Sary z najwyższą atencją, a obecność grooma, stojącego z tyłu powozu, dawała gwarancję, że nie zostały naruszone wymogi obyczajności.

Rozmowa toczyła się głównie wokół koni, które ksiązę szczególnie sobie upodobał. Prowadził dużą hodowlę w Irlandii, ale miał też stajnie w Newmarket. Bardzo się ucieszył, słysząc, że Sara lubi jeździć konno i uznał, że zna się na koniach, kiedy pochwaliła dwa kasztanki zaprzężone do powozu.

- Jest pani zachwycającą młodą damą, panno Hunter - powiedział w pewnym momencie. - Byłaby pani wymarzoną żoną dla każdego dżentelmena.

- Jest pan bardzo miły, sir - odparła ostrożnie. - Uważam jednak, że małżeństwo powinno opierać się na czułości i szacunku, jeśli nie na miłości. Nie wierzę, że można znaleźć prawdziwe szczęście w zaaranżowanym związku. A pan jak sądzi?

Ksiązę spojrzał uważnie na swoją towarzyszkę. Wydawała się starsza niż w rzeczywistości, a to z powodu siwych pasemek na skroniach oraz sposobu bycia. Tak naprawdę była jeszcze bardzo młoda. Zamierzał niebawem porozmawiać z jej mamą, teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy aby nie za wcześnie. Powinien chyba poczekać, nie działać pośpiesznie.- Wszystko zależy od tego, co kto rozumie przez szczęście - odpowiedział enigmatycznie i zaczął mówić o sztuce, którą wystawiano właśnie w Haymarket Theatre.

Sarę ogarnęły wyrzuty sumienia. Księżę był bliski złożenia małżeńskiej propozycji, a mama przywitała ją z pełną wyczekiwania miną, świadcząca o tym, że tego się właśnie spodziewała. Sara uprzedziła wiszące w powietrzu pytanie, oznajmiając, że przejażdżka była nadzwyczaj miła i że księżę zapowiedział się z wizytą w najbliższych dniach.

- Bardzo się cieszę - odrzekła pani Hunter, bacznie spoglądając na córkę.
- Mam nadzieję, że nie ukrywasz nic przede mną, ale nie zamierzam cię wypytywać.

Sara nie odpowiedziała. Czowała, że stąpa po kruchym lodzie. Jeśli księżę wyjawii matce swoje zamiary, zacznie się presja, naciski, chyba że wcześniej oświadczy się jej John. Niecierpliwie czekała na bal u Elizabeth.

W końcu nadszedł upragniony dzień. Sara wystroiliła się w przybraną tiulem nową suknię z białego jedwabiu. Serce biło jej niespokojnie na myśl o tym, że już niedługo zobaczy Johna, że będzie z nim tańczyła i rozmawiała.

John był jedną z pierwszych osób, które dojrzała po wejściu do domu Cavendishów. Stał obok Elizabeth i Daniela, którzy witali gości, sprawiając przy tym wrażenie, jakby czekali na kogoś szczególnego. Kiedy John spostrzegł Sarę, oczy mu rozblęły, uśmiechnął się i natychmiast podszedł do wchodzących. - Kłaniam się paniom, lady Tate, pani Hunter, Tildo... - Spojrzał na Sarę. - Niech wolno mi będzie powiedzieć, że wyglądasz prześlicznie.

- Dziękuję, jesteś bardzo miły - odparła i serce zabiło jej szybciej. - To moja ulubiona suknia, dlatego wybrałam ją na dzisiejszy wieczór.

- Dobrze ci w niej. Mam nadzieję, że zarezerwowałaś obiecane mi tańce?

- Tak. Pierwszy walc i ostatni taniec przed kolacją należą do ciebie.

- Bardzo się cieszę. - John zwrócił się do pani Hunter: - Długo jeszcze zamierzają panie zabawić w Londynie?

- Trzy, cztery tygodnie. Nie podjęłam jeszcze decyzji.

- Musi pan koniecznie przyjść do nas na kolację w przyszłym tygodniu,

Elworthy. Przyjmujemy we wtorki, to nasz dzień otwarty.

- Chodźmy - przynagliła córkę pani Hunter. - Musimy przywitać się z innymi znajomymi.

Sara, z niejakim ociąganiem, poszła za matką. W sali balowej była już Julia Moore i kilku stałych adoratorów, którzy otoczyli Sarę, prosząc o taniec. Zapisała nazwiska i wkrótce w karneciku zabrakło wolnego miejsca. Kiedy zabrzmiały pierwsze takty walca, u jej boku pojawił się John.

Objął ją wpół i poprowadził na parkiet.

- Wygląda na to, że zostałam królową sezonu - zauważył.

- Och, nie, naprawdę? - Zbyła uwagę Johna śmiechem. - A jeśli nawet jest tak, jak mówisz, to nie moja zasługa, tylko księcia Pentyre. Musiał tu i ówdzie szepnąć słówko, a że towarzystwo z nim się liczy, jesteśmy wszędzie zapraszane.

- Pentyre? - powtórzył John. - Znasz go?

- Owszem, często go widuję. To naprawdę czarujący dżentelmen, ale w sezonie w Londynie nie brak sympatycznych panów.

Posłała mu tak wiele mówiące spojrzenie, że John nie powinien żywić wątpliwości. Tak samo patrzyła na niego, gdy kilka dni wcześniej przysiedli na ławce na skwerze koło domu Elizabeth. Był pewien, że Sara czuje to samo co on. Gdyby się oświadczył, zostałby z pewnością przyjęty. Gdzieś głęboko odezwały się znowu dręczące go od wielu miesięcy wyrzuty sumienia, ale zdusił je natychmiast. Nie ponosił winy za śmierć Andrei. Miał prawo do własnego szczęścia.

Uśmiechnął się.

- Zapewne usłyszałaś wiele komplementów pod swoim adresem.

- Rzeczywiście - przyznała ucziwie Sara - ale nie przywiązuję do nich szczególnej wagi, drogi Elworthy. Traktuję je jako oznakę galanterii, nic więcej.

- Jeśli powiem ci, że masz równie piękne wnętrze, jak postać zewnętrzną, te weźmiesz to za oznakę galanterii?

- Och nie, w żadnym razie. Jesteś jednym z najbardziej prostolinijnych i prawdomównych ludzi, jakich znam. Elizabeth zawsze to powtarza, a i Arabella uważa podobnie. Ludzie znają twoje dobre strony.

W oczach Johna zapaliły się wesołe ogniki.- Jestem prawdziwym szczęściarzem, że mam takich łaskawych przyjaciół.

- Lady Tate planuje wyprawę do ogrodów Vauxhall któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu. Przyłączysz się do nas?

- Z przyjemnością. Co prawda, przyjechałem tylko na kilka dni, takie miałem plany, ale nic nie stoi na przeszkodzie, bym przedłużył pobyt w stolicy.

Sara uśmiechnęła się. Wiedziała, że gotów jest zostać w Londynie dla niej i była bardzo szczęśliwa. Nawet jeśli John nie oświadczy się tego wieczoru, bez wątpienia wkrótce to zrobi.

Walc skończył się i Elworthy odprowadził Sarę do jej towarzystwa, gdzie czekał na nią następny partner. Tańczyła po kolei z wieloma panami, bawiąc się doskonale, wreszcie nadszedł czas na ostatni taniec przed kolacją i przed Sarą ponownie pojawił się John. Wirując na parkiecie, wymieniali uwagi o wspólnych znajomych i atrakcjach towarzyskich, w które obfitował londyński sezon.

Gdy muzyka umilkła, John podał Sarze ramię i poprowadził do sali jadalnej, gdzie długie stoły były zastawione najrozmaitszymi potrawami.

Zaopatrzywszy się w różne pyszności, usiedli blisko przeszklonych drzwi, prowadzących na taras i do ogrodów. John nie tknął jedzenia, sączył tylko szampana. Sara uszczknęła kilka kęsów i bawiła się kieliszkiem, obracając go w palcach. Widząc, że i ona nie je, John podniósł się z fotela.- Może wyjdziemy na taras? - zapytał. - Chciałem pomówić z tobą na osobności, jeśli

pozwolesz.

- Tak, oczywiście - zgodziła się i serce zabiło jej gwałtownie, a w jej oczach John mógł wyczytać wszystko, co do niego czuła. Już mieli opuścić salę, gdy zbliżył się służący i podał list na srebrnej tacy.

John sięgnął po złożoną kartkę, złamał woskową pieczęć i przebiegł szybko wzrokiem treść listu, po czym wyraźnie spochmurniał.

- Jakież złe wiadomości, drogi Elworthy? - zmartwiła się Sara.

- Obawiam się, że tak. Niestety, musimy odłożyć rozmowę. Przykro mi, ale muszę natychmiast wracać do domu.

- Och, nie! - zaprotestowała, nie potrafiąc ukryć zawodu. Tak długo czekała na ten wieczór! - Naprawdę musisz wyjechać jeszcze dzisiaj?

- Syn zachorował - odrzekł łamiącym się głosem John. - Nie wiadomo, czy przeżyje. Muszę natychmiast ruszyć w drogę. Wybacz. Nie wiem, kiedy znowu cię zobaczę, miejmy nadzieję, że wkrótce.

Patrzyła za nim i bała się, że lada moment wybuchnie płaczem. Odwróciła się i wyszła na taras; potrzebowała teraz побыć w samotności chociaż przez kilka minut.

Tam znalazła ją Elizabeth. Od razu zrozumiała, że stało się jakieś nieszczęście.

- Źle się czujesz? - Nie, tylko jestem smutna - odparła zdławionym głosem Sara. - John dostał złe wiadomości z domu i musiał wyjść.

- Daniel mi mówił. John zdążył się z nim pożegnać. To bardzo przykre, że akurat dzisiaj musiał wyjechać. Od śmierci Andrei zajmuje się małym Natem. John jest bardzo troskliwym ojcem. Teraz na nim ciąży odpowiedzialność za wychowanie syna.

- Tak, rozumiem, ale... - Sara westchnęła. Nie mogła powiedzieć przyjaciółce, że spodziewała się oświadczyć, zabrzmiałoby to jak bezczelna przechwałka. - Tak czekałam na ten wieczór. - Wyprostowała się, gotowa

wracać do sali balowej. - Mam nadzieję, że niedługo go zobaczę.

Dzielnie ukrywała uczucia, ale Elizabeth natychmiast zorientowała się w sytuacji. Nie powiedziała ani słowa, ale w jej głowie zrodził się pewien plan, dzięki któremu Sara mogłaby wkrótce spotkać się z Johnem.

Wróciła do sali balowej na moment przed rozpoczęciem kolejnego tańca. Przez resztę wieczoru uśmiechała i prowadziła lekkie rozmowy, uważając, by nikt nie domyślił się, jak ciężko jej na sercu. Odetchnęła z ulgą, gdy bal się zakończył i mogła wrócić do domu.

Pani Hunter uważnie przyjrzała się córce, gdy już w holu powiedziała dobranoc i poszła prosto do swojego pokoju, ale powstrzymała się od pytań. Jak dotąd książe Pentyre nie uczynił żadnego kroku i zaczynała się zastanawiać, czy dobrze odczytała jego intencje. Elizabeth powiedziała jej, że pan Elworthy musiał wyjechać, wezwany nagle do domu, i pani Hunter domyśliła się, dlaczego Sara z tak smutną miną zaszła się u siebie.

- Nie wiem, co robić - zwierzyła się następnego dnia przy popołudniowej herbacie przyjaciółce, lady Tate. - Oczekiwałam, że książe się zdeklaruje, tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Widać źle zrozumiałam jego zamiary...

- Musisz uzbroić się w cierpliwość. W takich sprawach nie wolno nikogo ponaglać, droga Selino. Wiem, że pragniesz zapewnić Sarze bezpieczną przyszłość, ale sezon jeszcze się nie zakończył.

- Masz rację. - Ledwie pani Hunter wypowiedziała te słowa, do salonu wszedł lokaj z listem na srebrnej tacy. - To do mnie? - zapytała zaskoczona. - Dziękuję, Henry. - Odwróciła list i zobaczyła herb Cavendishów odcisnięty w wosku.

- List od Elizabeth - wyjaśniła Hester. - Ciekawe, co pisze.

- Złamała pieczęć i przeczytawszy kilka zdań, wydała okrzyk zdumienia.

- Że też Elizabeth pomyślała o czymś takim... Tak, to może być wyborne rozwiązanie.

- Dobre wieści, Selino?

- Chyba tak. Elizabeth pisze, że w ten weekend wracają z Danielem na wieś i pyta, czy Sara nie pojechałaby z nimi. Za dziesięć dni odesłałaby ją do Londynu ich powozem.

- Ach, Elizabeth tak troszczy się o przyjaciół. - Lady Tate pokiwała głową i uśmiechnęła się domyślnie. - To przedni pomysł. Sara wydała mi się dzisiaj rano trochę zmęczona. Kilka dni na wsi na pewno dobrze jej zrobi, moja droga.

- Jeśli nagle zniknie, ktoś być może zatęskni za nią i wreszcie poweźmie decyzję - snuła optymistyczne przypuszczenia pani Hunter. - Księżę przemyśli sprawę, zauważy, że Sara ma innych adoratorów. - Uśmiechnęła się z satysfakcją. - Tak, odpiszę zaraz Elizabeth, że córka z największą przyjemnością spędzi kilka dni na wsi.

- Nie sądzisz, że przedtem powinnaś ją o to zapytać? - zasugerowała lady Tate. - Niebawem powinna się pojawić. Jestem pewna, że z chęcią pojedzie do Yorkshire, ale pozwól jej podjąć decyzję.

- Zapytam, oczywiście, ale swoją drogą mogę napisać do Elizabeth. Jedno drugiemu nie przeszkadza, tym bardziej że jestem pewna odpowiedzi córki. - Pani Hunter uniosła brwi. - Nie jestem całkiem głupia, Hester. Mam swoje plany i ambicje, ale wiem, że Sara i pan Elworthy mieli się kiedyś ku sobie... Być może ona nadal coś do niego czuje. Dam jej sposobność, by rozeznała się we własnych uczuciach, bez matczynego nadzoru. Jeśli jednak wróci do domu z niczym, wezmę sprawy w swoje ręce. Wciąż liczę na to, że księżę się zdeklaruje.

- Nie wydaje mi się, by Sara polubiła księcia.

- W takim razie musi uczynić wszystko, by pan Elworthy się oświadczył. Nie dopuszczę, by miała dożywać swoich lat w staropanieństwie. - Nie mów nawet takich rzeczy, droga Selino. Sara jest jeszcze bardzo młoda, a ty

niepotrzebnie się zamartwiasz.

- Być może. - Pani Hunter wzdrygnęła się. - Nigdy nie zapomnę co przeżyła. Moja maleńka... Pragnę, by wyszła za mąż za kogoś odpowiedniego, kto potrafi otoczyć ją opieką i zapewnić jej życie, na jakie zasługuje.

- Ma się rozumieć - przytaknęła lady Tate. - Jestem pewna, że pan Elworthy żywi głębokie uczucie do Sary. Przy najbliższej okazji niechybnie poprosi o jej rękę.

- Oby tak było, jak mówisz. Z całego serca życzę tego swojej córce. W przeciwnym razie będzie musiała zdecydować się albo na hrabiego di Ceasares, albo na księcia Pentyre.

- Och, Selino. - W głosie lady Tate zabrzmiała lekka przygana. - Nie bądź zbyt popędliwa ani zbyt surowa. Pamiętaj, przez co przeszła.

- Pamiętam i nigdy nie zapomnę. Nie zaznam spokoju, dopóki nie znajdzie męża, który będzie potrafił się o nią zatroszczyć. I dlatego chcę jak najszybciej zobaczyć ją na ślubnym kobiercu...

- Wybierzesz się ze mną do biblioteki, Tildo? - zapytała Sara następnego popołudnia. - Mamy taki ładny dzień, w sam raz na spacer.

- Oczywiście. - Tilda wstała od biurka. - Korespondencją zajmę się później.

Sara poczekała, aż przyjaciółka założy kapelusz, peliskę i obie wyszły z domu. Biblioteka znajdowała się zaledwie o kilka ulic od domu lady Tate, ale można było oczekiwać, że nawet na tak krótkim odcinku młode damy spotkają kogoś znajomego. Tym razem była to lady Barrie.

- Dzień dobry, panno Hunter. Widzę, że idą panie do biblioteki, ja właśnie stamtąd wracam. Zastanawiałam się, czy nie powinnam pani odwiedzić, ponieważ pani nazwisko łączone jest z nazwiskiem pewnego dżentelmena. W tej sytuacji uznałam za wskazane podzielić się zasłyszanyimi informacjami na temat jego osoby.

- Moje nazwisko jest łączone z nazwiskiem pewnego dżentelmena? - powtórzyła Sara zdziwiona. - Nie rozumiem, co pani ma na myśli.

- Och, nic złego. W każdym razie nic, co odnosiłoby się do pani - zapewniła Sarę lady Barrie. - Doszły do mnie pewne wiadomości na temat pana Elworthy'ego, ale być może nie powinnam... - Pokręciła głową. - Proszę zapomnieć, że cokolwiek powiedziałam. Już tak późno się zrobiło? Muszę uciekać.

Kiedy lady Barrie odeszła pospiesznym krokiem, Sara spojrzała na Tildę.

- O co jej chodziło? Wiadomości na temat Johna Elworthy'ego?

- Och, i ja słyszałam te plotki, ale nie chciałam ci ich powtarzać. Jestem pewna, że to bzdury wyssane z palca.

- Musisz mi powiedzieć. - W głosie Sary zabrzmiała błagalna nuta. - Wiesz przecież, że kocham Johna. Jeśli ktoś rozgłasza niegodziwości na jego temat, powinnam wiedzieć. - Chodzi o śmierć jego żony - zaczęła Tilda z ociąganiem. - To oczywiście czysty nonsens, bo odebrała sobie życie, ale ludzie poszeptują, że to jego wina. Mówi się, że John skłonił ją do tego kroku swoim okrucieństwem albo że...

- Tilda pokręciła głową. - Nie warto o tym mówić, to takie absurdalne. Obie wiemy, że John nigdy nie uczyniłby czegoś podobnego.

- Ma się rozumieć, że nie! - wykrzyknęła wzburzona Sara. - Jak ktoś może wierzyć, że John mógłby skrzywdzić żonę? To niesłychane. Cieszę się, że nie wierzysz w te plotki. Bardzo żałuję, że lady Barrie nie powiedziała tego, co zamierzała, bo usłyszałyby, że jest w błędzie.

- Może dobrze się stało; uniosłabyś się i zachowała wobec niej niegrzecznie, a tego wolałabym uniknąć. W końcu ona nie zna Elworthy'ego tak dobrze jak my.

- To prawda - przytaknęła Sara. - Nie wierzę w te potwarze.

- Ani ja, najdroższa. - Tilda ujęła przyjaciółkę pod ramię.

- Wymieńmy książki i zapomnijmy o całej sprawie.

Sara siedziała przy toalecie i rozmyślała o przypadkowym spotkaniu z lady Barrie. Z całą stanowczością podkreśliła w rozmowie z Tildą, że nie wierzy w bzdury rozgłaszane na temat Johna, ale w nocy dręczył ją koszmar. Śniło się jej, że widzi dziewczynę, która wybiega w rozpacz z domu, pędzi na brzeg rzeki... Raptem koło niej pojawia się mężczyzna, jakby wyrósł spod ziemi... Popycha dziewczynę do wody... Obudziła się rozdygotana, pewna, że młoda kobieta, którą widziała we śnie, to żona Johna. Wyskoczyła z łóżka i zapaliła świecę. Kiedy światło rozproszyło mrok, poczuła się trochę lepiej. Cóż za nonsens! Wszystko z powodu podłych pogłosek, o których opowiedziała jej Tilda. Andrea popełniła samobójstwo, tak mówiła Arabella, a ona z pewnością zna prawdę. John to dzielny, uczciwy człowiek i Sara go kocha. Nie będzie więcej myślała o oszczerstwach.

Pokojówki wybierały garderobę, którą zamierzała zabrać ze sobą na wieś. Część rzeczy zostawiła, bo za tydzień miała wrócić do Londynu. Bardzo ucieszyło ją zaproszenie Elizabeth, a jeszcze bardziej zaskoczyło przyzwolenie mamy, by jechała sama.

- To miło, że puszczasz mnie w drogę samą, mamó - powiedziała, gdy dowiedziała się o liście od hrabiny - ale Elizabeth zaprasza także ciebie, gdybyś zatem chciała się wybrać...

- Elizabeth zachowała się bardzo uprzejmie, ale wolę zostać tutaj, z Hester. Wiesz, że nie przepadam za podróżami, i nie widzę potrzeby, by jechać taki szmat drogi i za kilka dni wracać. Jedź i baw się dobrze, moja droga. Tylko o jedno cię proszę, byś zachowywała się, jak przystoi młodej damie.

- Nie uczynię niczego, co mogłabyś uznać za niestosowne. - Mówiąc to, modliła się w duchu, by matka nie rozmyśliła się w ostatniej chwili. Gdyby doszły do niej kłamliwe opowieści o tym, jak to John pomógł żonie pożegnać się z tym światem, z całą pewnością nie zgodziłaby się na wyjazd Sary do

majątku Cavendishów. Szczęśliwie nic na razie nie wiedziała.- Pamiętaj, że pragnę jedynie twojego szczęścia, kochanie. Wszystko, co robię, robię dla twojego dobra. Chcę tylko byś miała zapewnioną przyszłość.

- Dziękuję, mamó. - Sara ucałowała matkę w policzek. - Mam nadzieję, że już niedługo będziesz ze mnie dumna.

- Zawsze jestem z ciebie dumna. Chcę tylko widzieć cię szczęśliwą i bezpieczną.

- Na pewno będę szczęśliwa z Elizabeth i jej mężem - odparła Sara z uśmiechem.

Cóż za wspaniała okazja jej się trafia, myślała uradowana. John mieszkał zaledwie kilka mil od Cavendishów, ich majątki sąsiadowały ze sobą. Nie sposób, by się nie spotkali w czasie jej kilkudniowej wizyty. Tym razem z całą pewnością się oświadczy, nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej.

Liczyła na Johna, ufała, że podjął decyzję, od której zależała jej przyszłość. Jeśli wróci z Yorkshire, nie będąc z Johnem po słowie, mama straci cierpliwość i zmusi ją, by przyjęła innego konkurenta, a nie było innego poza księciem Pentyre. Nie chciała wyjść za niego za mąż. Jej serce należało do innego.

Nieważne, że obrzydliwe plotki krążą na temat Johna. Ona w nie nie uwierzy!

Rozdział piąty

Podróż do Cavendish Hall przebiegła bez przeszkód. Dojechali na miejsce drugiego dnia od wyjazdu z Londynu, zatrzymując się na nocleg w przyzwoitej gospodzie po to, by panie mogły odpocząć, bo konie Daniela spisywały się doskonale. Sara i Elizabeth nie mogły nacieszyć się swoim to-

warzystwem, tym bardziej że jechały w powozie same, Daniel zaś wierzchem, przed powozem. I tak, w doskonałych nastrojach, o zmierzchu dotarli do celu.

- Wreszcie - powiedziała zadowolona Elizabeth, gdy powóz zatrzymał się na podjeździe Cavendish Hall. - Powiem ci, Saro, że lubię bywać w Londynie, ale zawsze z radością wracam do domu. Po raz pierwszy jesteś naszym gościem, więc zaprowadzę cię na piętro i pokażę twój pokój. Cavendish Hall to niewielkie, ale wygodne domostwo. Ukochany dom Dory. Nie poznasz jej tym razem, bo pojechała akurat odwiedzić przyjaciół i zatrzyma się u nich na dłużej. Wielka szkoda, bo na pewno polubiłybyście się bardzo.

- Mówisz o lady Isadorze? Chyba ją poznałam, dawno temu, jeszcze przed... - Urwała. Nie warto wracać do minionych spraw. Obiecała sobie przecież, że nie będzie myśleć o przeszłości. - Śliczny dom, Elizabeth. Nie za duży i dzięki temu nie przytłacza. Przypuszczam, że te wielkie rezydencje trudno zimą ogrzać.

- Inne domy Daniela są dla nas zbyt duże. - Elizabeth uśmiechnęła się. - Planuje przebudować Cavendish Hall, ale nie zdradza szczegółów, ponieważ chce zrobić mi niespodziankę.

- Bardzo lubię niespodzianki - powiedziała Sara.

W holu pojawiła się korpulentna jejmość, gospodyni domu, jak się okazało. Odebrała od dam wierzchnie okrycia i zapytała, czy podać coś do picia.

- Tak, pani Bates - powiedziała Elizabeth. - Pokażę tylko pannie Hunter nasze pokoje na piętrze i najdalej za kwadrans zejdziemy na dół.

- W małej jadalni czeka zimna kolacja, proszę pani - oznajmiła gospodyni - a kucharka ugotowała pyszną zupę, gdyby panie miały ochotę.

- Najpierw napijemy się wina, a potem zjemy, co nam pani przygotowała. Chodź, Saro, pokażę ci twój pokój. Spodoba ci się. Mieszkałam w nim, kiedy zostałam damą do towarzystwa lady Isadory.

- I wtedy zakochałaś się w Danielu - dokończyła Sara z uśmiechem. -
Jakie to romantyczne!

- Nie zawsze było tak romantycznie, jak ci się wydaje - powiedziała Elizabeth, wspominając burzliwe tygodnie, poprzedzające oświadczyzny Daniela. - Nie wierzyłam, że będzie chciał poślubić damę do towarzystwa swojej matki. Do tego ta okropna historia z sir Forsythe'em. Doprowadził do ruiny mojego ojca, potem go zabił, wreszcie porwał mnie, chcąc ukarać Daniela za to, że miesza się w jego sprawy. To było po tym jak Daniel, Charles i kilku ich przyjaciół pojмали pana Palmera. Dopiero wówczas zyskali pewność, że uprowadził cię Forsythe. Przechwalał się tym czynem przede mną, bo myślał, że nie wyjdę żywa z jego rąk. Jak wiesz, zginął od kuli Charlesa, kiedy próbował uciec.

- Charles opowiedział wszystko Arabelli, a ona mnie. Uważam, że wykazałaś się niesamowitą odwagą, moja droga.

- Podobnie jak ty, Saro, kiedy stawiałaś czoło przeciwnościom i uczyniłaś wszystko, by wrócić do normalnego życia. Myślę, że w najtrudniejszych sytuacjach człowiek robi po prostu to, co do niego należy. Wiedziałam, że Daniel potrzebuje dowodów na niegodziwość tego łajdaka. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że mnie uratuje. Przyjechał pierwszy, zaraz potem pojawili się Charles i John.

- John postąpił bardzo mężnie, kiedy sir Courtney próbował porwać Arabellę - zauważyła Sara. - Nigdy mu nie podziękowałam tak jak powinnam.

- Byłaś wtedy w bardzo złym stanie - przypomniała jej Elizabeth. - John zrozumiałby, nawet gdybyś nie wypowiedziała jednego słowa podzięk. - Spojrzała z czułością na Sarę. - Miłość znajdzie właściwą drogę. Zawsze znajduje. Nie poddawaj się przy pierwszych trudnościach. - Ani myślę się poddawać. John musiał być bardzo zmartwiony, kiedy dowiedział się, że jego syn zachorował, tym bardziej że matka małego Nata odeszła w tak

dramatycznych okolicznościach.

- Rzeczywiście, to była tragedia - przyznała Elizabeth i dodała po chwili wahania: - Sadzę, że nie było to małżeństwo z miłości. John poślubił ją z innych powodów, tyle tylko mogę ci wyjawić. To nie moja sprawa. Nie wiem nic pewnego, wyciągam jedynie wnioski z tego, co widziałam.

- Rozumiem - szepnęła Sara, chociaż niczego nie pojmowała. Założyła, że John nadal kocha Andreę. Skoro tak me jest, skąd ten dystans wobec niej, ta rezerwa? Czyżby odgrywały rolę krążące na jego temat oszczercze pogłoski? Sara nie mogła zapomnieć insynuacji lady Barrie, których istotę wyjaśniła jej dopiero Tilda. Niemożliwe, by John w jakikolwiek sposób był odpowiedzialny za śmierć żony. - A jednak odniosłam wrażenie, że ciągle ją oplakuje. - Spojrzała pytająco na Elizabeth.

- Myślę, że wszystkiego dowiesz się od Johna, o ile zdecyduje się otworzyć. Zwykle odwiedza nas raz, dwa razy w tygodniu. Wrócił do domu cztery dni przed nami. Dość czasu, by wierzyć, że najgorsze minęło i jego synek wraca do zdrowia. Poproszę Daniela, żeby wybrał się do niego jutro, najdalej pojutrze.

- Och, doskonale! - ucieszyła się Sara. Właśnie weszły do sypialni utrzymanej w błękitach i zieleniach. - Jaki śliczny pokój - zachwyciła się. - Dziękuję bardzo, Elizabeth.- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Zostawię cię teraz samą, rozgość się i do zobaczenia za chwilę. Trafisz chyba bez problemu na dół?

Sara skinęła głową i rozejrzała się po słonecznym pokoju, z oknami wychodzącymi na południe. Wiedziała, że będzie czuła się dobrze w tym miłym, tchnącym przyjazną atmosferą domu, otoczona serdecznością Elizabeth i Daniela. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko spotkania z Johnem. Jeśli synek rzeczywiście wracał do zdrowia, John w najbliższych dniach powinien złożyć wizytę w Cavendish Hall. Tutaj, w wiejskim zaciszu, będą mieli

mnóstwo czasu dla siebie, dość, by poprosił ją rękę.

- Widziałeś się z Johnem? - zapytała Elizabeth, gdy mąż po południu zjawił się w domu. Od ich powrotu na wieś minęło sześć dni, a ciągle nie mieli od niego żadnych wiadomości. - Jak jego synek?

- Nie wiem - odparł Daniel, marszcząc czoło. - Usłyszałem, że John jest zajęty i odwiedzi nas, kiedy tylko będzie mógł.

- Bardzo dziwne. To całkiem niepodobne do Johna. Myślisz, że mogliśmy go czymś obrazić?

- Nie sędzę, być może mały jest nadal chory. Nie zostałem nawet wpuszczony do holu. Gospodyni wyszła do mnie, nie zapraszając do środka. Stwierdziła, że tak będzie bezpieczniej, bo mógłbym przenieść chorobę, zarazić, nie daj Boże, ciebie...

- Powiedziała, co to za choroba?- Tak. Nathaniel zachorował na ospę. Mogłem wejść, bo przechodziłem ospę i nie mam się czego obawiać, ale musiałem myśleć o tobie i dzieciach.

- Okropność. Biedny John. Nic dziwnego, że nas nie odwiedził. Zapewne bardzo niepokoi się o synka... - Urwała, bo do salonu weszła Sara. - Mamy złe wieści, moja droga - zwróciła się do przyjaciółki. - Daniel nie widział się z Johnem. Nat zachorował na ospę i gospodyni nie wpuściła Daniela do domu w obawie, że może ją rozprzestrzenić.

- Ospa... - Sara milczała przez chwilę, ważyła coś w myślach. - Mnie ospa nie straszna, a ty dobrze zrobiłeś, Danielu, że nie wszedłeś przez wzgląd na Elizabeth i dzieci. To wstrętna choroba.

- Czemu ospa ci nie straszna? Przechodziłaś ją w dzieciństwie? - zainteresowała się Elizabeth.

Sara wyjaśniła, że nie chorowała na ospę, ale wiele razy stykała się z chorymi i nigdy się nie zaraziła.

- Bardzo dziwne, choć słyszałam o podobnych przypadkach.

- Na razie nic nie możemy zrobić - wtrącił się do rozmowy Daniel. -
Pojadę tam za dwa dni i sprawdzę, jak się sprawy mają.

- Kryzys zapewne minął - domyśliła się Sara. - Pojawiły się krosty,
strupy zaczną odpadać, Nat nie będzie mógł nikogo zarazić i John zapewne
przyjmie cię, Danielu.

Panie wyszły na spacer do ogrodu. Sara milczała, zatopiona w myślach.
Synek Johna powinien niedługo wrócić do zdrowia, ale co z nim samym? Jeśli
pielęgnował Nata, mógł zarazić się od niego ospą. Podzieliła się obawami z
Elizabeth.

- Jeśli John pielęgnował synka, znaczyłoby to, że nie ufa służbie. Skoro
się zdecydował... - Zamilkła, ale dalszego ciągu można było się domyślić.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Jeśli nie ma na tyle zaufania do
swoich ludzi, by powierzyć im opiekę nad Natem, w jego domu musi dziać się
niewesoło. Zaraz, zaraz, czyżbyś sugerowała...? To wykluczone. Twoja matka
nigdy by mi nie wybaczyła.

- Pielęgnowałam Tildę, kiedy przechodziła ospę, i się nie zaraziłam. Jeśli
John zachorował, muszę się nim zaopiekować.

- Bardzo go kochasz, ale nie pozwolę, żebyś się narażała. Zrujnujesz
sobie reputację, sama w domu wdowca... Twoja matka do końca życia robiłaby
mi z tego powodu wyrzuty - oponowała Elizabeth.

Sara nie próbowała sprzeczać się z przyjaciółką. Podjęła decyzję. Jeśli w
ciągu najbliższych dwóch dni nadal nie będzie żadnych wiadomości od Johna,
pojedzie do Elworthy House i przekona się, co tam się dzieje.

Trzeciego dnia Sara, nadal nie mając żadnych wiadomości od Johna,
udała się do majątku Elworthy House. Tego ranka wstała skoro świt i poszła
prosto do stajen. Poleciała, by młodziutki groom osiodłał klaczkę i poprosiła,
żeby jej towarzyszył. - Znasz drogę do Elworthy House? - zapytała.

- Często tam jeżdżę, proszę panienki, z listami od naszego pana.

- Zatem będziesz prowadził.

Chłopiec spojrzał na nią pytająco, ale bez słowa usłuchał polecenia.

Pojechali, jak powiedział, na skróty, przez wrzosowiska i wkrótce dotarli do celu. Dom Johna był znacznie większy niż Cavendish Hall i na pierwszy rzut oka dość odpychający, stwierdziła Sara, spoglądając na surową budowlę z szarego kamienia, z oknami dzielonymi na niewielkie szybki i flankowaną wieżą.

- Zaczekaj tu na mnie, Jemmy - zwróciła się do chłopca. - Nie wiem, ile tam zabawię, lecz jeśli dłużej, to wyjdę i cię powiadomię. Czekaaj cierpliwie.

- Tak jest, proszę panienki. - Groom nie bardzo pojmował, o co chodzi, ale posłusznie zastosował się do polecenia. Śliczna panna, gość jaśnie państwa, budziła w nim zachwyt pomieszany z lękiem. W każdym razie młody Jemmy był gotów spełnić każdy jej rozkaz.

Sara zeskoczyła z konia, podała wodze Jemmy'emu i podeszła do drzwi. Zebrała się na odwagę i zastukała ciężką kołatką. Odczekała chwilę, a nie doczekawszy się żadnej reakcji, zastukała ponownie. Dopiero teraz, acz nie od razu, drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich wysoka, chuda i najwyraźniej niezadowolona z życia jejmość w czarnej sukni. Zmierzyła Sarę nieprzychylnym spojrzeniem.

- Nie ma co się tak niecierpliwić - pouczyła ją. - Wszystkiego nie mogę robić naraz, nie rozdwoję się przecież. Drzwi otwierać, na górę biegać, bo te dziewuchy pouciewały mi ze służby, złapawszy choróbsko.

- Słyszałam, że syn pana Elworthy'ego zaniemógł - zaczęła Sara. - Może mogłabym pomóc?

- Wątpię - oznajmiła jejmość bez ogródek. - Dziecku już lepiej, ale pana złożyło. Mówiłam, niech da spokój, bo chłopcem może opiekować się pani Beeson, ale nie, uparł się, że sam będzie doglądał panicza. No i dograł się. Gorzej z nim niż było z chłopcem w najcięższych chwilach.

- John zachorował... - Sarę ogarnął lęk. - Muszę go widzieć.

- A panienka niby kto?

- Jestem narzeczoną pana Elworthy'ego - skłamała gładko. - Czy ma dobrą opiekę? Bez obrazy, ale domyślam się, że jest pani gospodynią w tym domu i sama nie jest w stanie wszystkiemu podołać. Dopiero co pani powiedziała, że nie daje sobie rady i służby brakuje...

- A jakże - odparła jejmość, przyglądając się Sarze podejrzliwie. - Pierwsze słyszę, żeby nasz pan zamierzał się żenić.

- Zareczyliśmy się w Londynie, tuż przed powrotem pana Elworthy'ego do domu - wyjaśniła Sara, mając nadzieję, że nie oblała się zdradzieckim rumieńcem. - Proszę mnie wpuścić. Muszę go widzieć.

- A toć nie będę panienki zatrzymywać. Prawdę mówiąc, jestem na ostatnich nogach. Dwie dziewczyny chore, jedna oddała ducha, inne uciekły wystraszone... Pani Beeson to babka ze wsi, akuszerka znaczy, stara się jak może, słowa nie powiem, ale ona... nie zawsze jest... - Gospodyni zrobiła wymowną minę. - Panienka wie, że to niebezpieczne, chodzić koło pana?

- Ja się nie zarazę. Opiekowałam się chorymi na ospę.

- Skoro panienka tak twierdzi, to niech wejdzie. Nie mam czasu stać tutaj i gadać po próżnicy.

Gospodyni odsunęła się i Sara weszła do obszernego holu o posadzce wykładanej marmurem, zwieńczonego kopułą z latarnią. Poczowała się jak w kościele tchnącym niemiłym chłodem; złudzenie było tak dojmujące, że nie zdziwiłaby się wcale, gdyby za chwilę usłyszała organy i śpiew mnichów.

- Kiedyś stał na tym miejscu klasztor - wyjaśniła skwaszona jejmość, jakby czytała w myślach Sary - ale jak król Henryk obraził się na Rzym, to z kamienia klasztornego dziadowie pana zbudowali Elworthy House.

Nieboszczka pani ciągle powtarzała, że w domu straszy, ale ja tam nigdy nie widziałam żadnego ducha. - Gospodyni złagodniała, już nie patrzyła na Sarę

jak na wroga. - Skoro panienka jest narzeczoną naszego pana, to chyba może iść do jego sypialni, ujmy nie robiąc dobrym obyczajom. Nie wiem tylko, czy panienkę pozna, tak z nim kiepsko.

- Proszę mnie natychmiast do niego zaprowadzić - zażądała Sara i uśmiechnęła się. - Proszę o wybaczenie, ale nie wiem, jak się pani nazywa.

- Jestem pani Raven. Pan był dzieckiem w kołysce, kiedy przyjechałam się na służbę w Elworthy House i nigdy nie odejdę stąd sama, żeby ludzie nie wiem co gadali. Nie dam jednak rady uciągnąć tego sama.

- Oczywiście - przytaknęła Sara i ruszyła za gospodynią głównymi schodami na galerię pierwszego piętra, skąd skręciły do zachodniego skrzydła. Dom rzeczywiście musiał być zbudowany za Tudorów, jak wspomniała gospodyni, ale raczej za Elżbiety, w drugiej połowie, może nawet pod koniec szesnastego wieku, niż za czasów jej awanturczego ojca, Henryka VIII. - Nie podlega dyskusji, że potrzebna jest pani pomoc, pani Raven. To ogromny dom i trzeba wiele wysiłku, by go utrzymać w takim porządku, jaki tu wszędzie widzę.

- Ze wszystkim dałoby radę, żeby tylko dziewczuchy nie puciekały. Takie to strachliwe, że nie wiem - burknęła trochę udobruchana pani Raven. - Ja tam na pewno nie zostawię pana.

- Cieszę się - powiedziała Sara i gospodyni w tej samej chwili zatrzymała się przed drzwiami jednego z pokoi. - To sypialnia Johna?

- Tak, panienko, to jego prywatne apartamenty. Mam mnóstwo obowiązków... Przynoszę jedzenie, ale nie mogę go cały czas doglądać. Bóg wie, co by się stało, gdyby i mnie złożyła choroba.

- Gdzie mam pani szukać, pani Raven?

- Wystarczy zadzwonić, panienko, usłyszę.

- Dziękuję.

Sara nacisnęła staroświecką klamkę i otworzyła drzwi, prowadzące, jak

się okazało, do niewielkiego saloniku, w którym stały kanapa i fotele obite szkarłatnym brokatem oraz ogromne biurko. Na ścianach wisiały lustra w złożonych ramach i obrazy, przedstawiające sceny myśliwskie. Jedną ścianę wypełniały szafy z książkami.

Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi, które musiały prowadzić do sypialni, ale znalazła się w garderobie. Przystanęła w progu zaskoczona panującym tu bałaganem: porozrzucone ubrania, jakby ktoś czegoś szukał w pośpiechu i wywrócił wszystko do góry nogami. Zmarszczyła brwi.

Najwyraźniej służba zaniedbywała swoje obowiązki podczas choroby Johna, a może to był kolejny ślad dezercji panien pokojowych. Usłyszała kasznięcie i szybko przeszła do następnego pokoju.

W sypialni panował mrok, ciężkie story prawie nie przepuszczały światła. W kominku palił się ogień, a powietrze było przegrzane. Podeszła do łóżka. John musiał w gorączce odrzucić kołdrę, bo leżał odkryty. Nachyliła się i położyła mu dłoń na czole. Był rozpalony, spocony, majaczył, coś wykrzykiwał i rzucał się na łóżku, wstrząsany dreszczami.

- Najdroższy mój - szepnęła i okryła go starannie. - Mój biedaku, bardzo jesteś chory, ale wszystko będzie dobrze, zajmę się tobą i nie odstąpię od ciebie na krok, póki nie odzyskasz sił.

Wysypka jeszcze się nie pojawiła, co oznaczało, że choroba dopiero się rozwija. W tym stadium ospa jest najbardziej niebezpieczna i zaraźliwa. Jeśli John przeżyje te pierwsze dni, powróci do zdrowia, chociaż mogą mu pozostać blizny. Teraz najważniejszą sprawą było zapewnienie mu dobrej opieki i utrzymanie biedaka przy życiu.

Sara podeszła do kominka i odsunęła kilka polan na bok, by zmniejszyć ogień, a potem odsłoniła ciężkie story, wpuszczając światło do pokoju. Spojrzała ponownie na Johna, uspokoił się trochę. Teraz powinna zejść do pani Raven. Wyda dyspozycje, powie groomowi, co ma przekazać Elizabeth, po

czym wróci do Johna i zostanie przy nim, aż kryzys minie.

Elizabeth siedziała w swoim ulubionym saloniku. Na widok wchodzącej gospodyni uśmiechnęła się i odłożyła tamborek z haftem.

- Słucham, pani Bates?

- Przyszedł chłopak ze stajni, proszę pani. Mówi, że ma wiadomość od panny Hunter...

- Z wiadomością od Sary? - Elizabeth się zaniepokoiła. Zdziwiła się, że przyjaciółka wybrała się tak wcześnie na przejażdżkę konną. - Proszę go natychmiast przysłać, pani Bates.

- Kiedy on cuchnie stajnią...

- Nieważne. Muszę się z nim zobaczyć.

Elizabeth wstała z fotela, nie mogąc doczekać się chłopca. Wszedł mocno speszony. Gospodyni nakrzyczała na niego, że nie wytarł butów, a teraz nie wiedział, jak się zachować, bo nigdy nie był u jaśnie państwa na pokojach.

- Podobno masz dla mnie wiadomość od panny Hunter?

- Tak jest, proszę wielmożnej pani - odrzekł Jemmy i odgarnął włosy z czoła. - Panienka z samego rana chciała, co bym pojechał z nią do Elworthy House. Tam prosiła czekać. Potem wyszła i powiedziała, że zostaje, bo pana Elworthy'ego ospa zmogła. I że nie wróci, póki najgorsze nie minie. Bardzo prosi, co by wielmożna pani posłała jej trochę ubrań i medykamenty na gorączkę, o ile wielmożna pani ma jakie w domu.

- Sara została w Elworthy House... Szalona dziewczyna. Moja wina. Powinam się była domyślić, że coś takiego uczyni, kiedy nie było żadnych wieści od Johna. - Elizabeth nerwowo krążyła po pokoju, zastanawiając się, jakie kroki powinna powziąć. Niewiele mogła zrobić. Nawet gdyby wysłała Daniela, Sara z pewnością by z nim nie wróciła. Była osobą stanowczą i samodzielną. Pozostawało pogodzić się z decyzją upartej panny. - Jemmy, zgodzisz się być posłańcem między naszym domem a Elworthy House? Wiesz,

że tam panuje ospa. Pod żadnym pozorem nie wchodzić do środka i trzymaj się na bezpieczną odległość od tych, którzy będą do ciebie wychodzić. Nie chcesz chyba zarazić swojej rodziny czy chłopców w stajniach.

- My wszyscy w domu szczepieni - powiedział Jemmy. - Lady Isadora sprowadziła raz felczera i kto chciał, mógł się szczepić. Mogę jeździć do pana Elworthy'ego, nie zarazę się, a nawet jakby, to na pewno nie umrę, bo po szczepieniu choruje się ot tak, trochę tylko.

- Tak, kilka lat temu szczepienia przeciwko ospie były w modzie - przytaknęła Elizabeth. - Ja się nie szczepiłam i pan chyba też nie, chociaż lady Isadora była jedną z pierwszych osób, które poddały się szczepieniu. To rozsądna decyzja i ja zaszczepię dzieci, kiedy będą trochę starsze. - Elizabeth uświadomiła sobie, że myśli głośno i uśmiechnęła się do chłopca. - Idź do kuchni, Jemmy, zjedz coś i wróć do mnie, jak się posilisz. Zabierzesz torbę z rzeczami dla panny Hunter, którą ci przygotuję, i zawieszysz do Elworthy House.

Ledwie chłopiec wyszedł, w pokoju pojawił się Daniel. Spojrzał pytająco na żonę.

- Co tu robił Jemmy?

- Przywiózł wiadomość od Sary - odparła Elizabeth. - Dzisiaj z samego rana nasza panna pojechała do Elworthy House. John zachorował na ospę, więc postanowiła tam zostać, żeby go pielęgnować.

- Szalona dziewczyna! - zawołał Daniel, podnosząc ręce. - Czy ona nie wie, na co się naraża? To okropna choroba. Zabija, a jeśli kogoś oszczędzi, to zeszpeconego na całe życie.

- Kiedy przywiozłeś wiadomość, że Nat zachorował na ospę, Sara powiedziała mi, że jest uodporniona, chociaż nigdy się nie szczepiła. Rzeczywiście są ludzie, których ospa nie atakuje, mimo że przebywają wśród chorych, słyszałam o takich przypadkach. Jemmy był szczepiony w

dzieciństwie i zgodził się podjąć roli posłańca między naszymi domami. Zawiezie Sarze trochę jej rzeczy i medykamenty, które mamy w domu.

- Nie uda się raczej zmusić jej do powrotu? - Daniel uśmiechnął się tylko, widząc minę żony. - Sara nie jest już niewinnym dzieckiem, cokolwiek myśli na ten temat jej mama. Wiele przeszła, dojrzała, ma własny rozum.

- Ona bardzo kocha Johna.

- To widać z daleka - przytaknął Daniel. - Czy są już po słowie? Sara ryzykuje nie tylko zdrowie, ale i dobre imię. Jeśli rzecz się rozniesie... - Daniel spochmurniał - John znajdzie się w trudnej sytuacji.

- Nie zamierzam nic mówić nikomu poza tobą jednym, mój drogi.

- A pani Hunter?

- Napiszę do niej, że Sara trochę się przeziębila i lepiej będzie, jeśli zostanie u nas dłużej.

Daniel spochmurniał jeszcze bardziej.

- Wkraczasz na niepewny grunt, kochanie. Wiesz, jak pani Hunter chucha i dmucha na Sarę. Gotowa wsiąść w dyliżans i pojawić się tutaj.

- Nie chcę wprowadzać jej w błąd, ale jeśli dowie się prawdy, tym bardziej przyjedzie i zażąda, by Sara wracała z nią natychmiast do Londynu.

- Masz rację - przytaknął Daniel. - Poczekaj jeszcze z listem. Będzie lepiej, jeśli napiszesz do pani Hunter za kilka dni. A nam pozostaje tylko mieć nadzieję, że nasza szalona przyjaciółka nie zarazi się od Johna.

- Podejrzewam, że nie zważa na to i jedyne o czym myśli, to jak pomóc choremu. - Elizabeth uśmiechnęła się czule. - Nie mów mi, że nie postąpiłbyś tak samo na jej miejscu, bo i tak ci nie uwierzę. Daniel zaśmiał się i pokręcił głową.

- Jest pewna różnica, moja droga, ale to nasuwa mi myśl, że musimy zaszcześcić dzieci, kiedy podrosną. Czytałem trochę na ten temat. Otóż w szczepionce wynalezionej przez doktora Jennera podaje się wirusy krowianki.

Najpóźniej po dwóch tygodniach, najwcześniej po czterech dniach pojawia się temperatura i lekkie objawy choroby, pęcherzyki, potem krostki w miejscu nakłuwania, ale osoba szczepiona jest uodporniona na ospę.

- Powinniśmy poprosić doktora, żeby zaszczepił nas wszystkich. Przez całe lata o tym nie myślałam, bo też nie było powodów, ale teraz powinniśmy się zabezpieczyć.

- Miejmy nadzieję, że Sara wie, co robi. Boję się myśleć, co powiedzieliby jej matka i Charles, gdyby zachorowała.

- Charles nie obwiniałby nas z pewnością. Zdaje sobie sprawę, że Sara sama podejmuje decyzje, ale z mamą sprawa byłaby trudniejsza.

Elizabeth zamyśliła się. Nie chciała zdradzać Sary przed matką, z drugiej strony miała świadomość, że nie powinna trzymać tego w tajemnicy, narażając się na słuszny gniew pani Hunter, gdyby prawda wyszła na jaw. Mogła tylko mieć nadzieję, że tak się nie stanie...

Sara nachyliła się nad Johnem i uniosła mu głowę, przytykając do ust kubek z lekiem przysłanym przez Elizabeth, który używano powszechnie dla zbicia gorączki. John poczułby się lepiej, gdyby udało się jej zmusić go do wypicia zawartości kubka, ale wszelkie wysiłki spełzły na niczym. Pacjent nie otwierał ust i wszystko spływało po brodzie.

- Tak nigdy go nie napoisz, serdeńko - . odezwał się głos od drzwi. - Pokażę ci jak to się robi. Musisz ścisnąć nos. O tak, widzisz...

Przy łóżku Johna stanęła kobieta o mocno niechlujnym wyglądzie. Sara tolerowała jej obecność, chociaż od pani Beeson czuć było alkoholem, a jej czystość pozostawiała wiele do życzenia. Jednak nie bała się wchodzić do pokoju chorego, doglądała też wracającego powoli do zdrowia Nathaniela. Strupy po krostach już odpadły, ale blizny miały pozostać, chociaż istniała nadzieja, że nieco wyblakną, gdy chłopiec podrośnie.

Pani Beeson ścisnęła palcami nos pacjenta, a kiedy John otworzył usta

dla zaczerpnięcia powietrza, dała Sarze znak, by wlała mu trochę lekarstwa do ust. John Zakrztusił się, ale płyn został w przetyku.

- Dziękuję - mruknęła Sara, myśląc, że metody stosowane przez panią Beeson są może trochę zbyt drakońskie. - Lekarstwo na pewno mu pomoże - dodała.

- Od kiedy tu nastałaś, słonko, znacznie z nim lepiej - oznajmiła Sally Beeson. - Nie jest głupi, bez dwóch zdań. Widzi, że skacze koło niego taka ślicznotka, to od razu wraca do zdrowia. Nie to co stara Sally.

- On nawet nie wie, że tu jestem. Jest taki rozpalony, taki chory...
Znacznie bardziej chory niż Tilda, kiedy ją pielęgnowałam we Włoszech.

- Prawda, strasznie go zmogło. Biedaczysko. Nosił dzieciaka na rękach, chociaż mówiłam, że choróbsko na niego przejdzie. Nathaniel lekko przeszedł ospę, żebym tak szczerze miała rzec, ale pan Elworthy nie chciał słuchać.

- Musi bardzo go kochać - zauważyła Sara. - To chyba naturalne?

- A jakże, naturalne, gdyby szło bożym porządkiem - stwierdziła Sally sentencjonalnie. - Ale ja tam plotek nie lubię i potrafię zamknąć usta. Nie jak inni. Dość ludziska gadają, dokładać nie będę, chociaż może więcej wiem niż ci, co im się zdaje, że wiedzą wszystko. Byłam przy niej, jak rodziła, a jak ból nie do wytrzymania chwyci kobietę, to i prawda z krzykiem z niej wyjdzie. No i dzieciak zdrowy, duży na świat przyszedł...

- Co pani ma na myśli, pani Beeson? - zapytała Sara. Korciło ją, by dalej wypytywać, ale w tej chwili John

usiadł w pościeli i utkwiał niewidzące, nieobecne spojrzenie w przestrzeni.

- Andrea! - zawołał ochryplym głosem. - Błagam, wybacz! Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie chciałem, byś umarła... - Opadł z jękiem na poduszki, pogrążony w malignie.

Sara nachyliła się, odgarnęła mu włosy z czoła, przetarła twarz wilgotną

szmatką, po czym spojrzała na panią Beeson.

- Myślę, że trochę z nim lepiej, nie jest już taki rozpalony jak wcześniej.

- I krosty zaczynają wychodzić. - Pani Beeson wskazała czerwone plamy na rękach chorego. - Jak już całkiem go obsypie, najgorsze minie. Kilka dni, strupy odpadną i nie będzie zarażał. Chyba go uratowałaś, słonko.- Naprawdę?
- Sarze łzy napłynęły do oczu. Przez ostatnie dni drżała o życie Johna, bała się, że umrze pomimo jej starań. - Naprawdę uważa pani, że go uratowałam?

- Pierwsze dni są najgorsze, jak mówię, ale to już za nim, choć nie trzeba za wcześnie się cieszyć. Jeszcze dwa, trzy dni, wtedy to na pewno będzie wiadomo, czy pożegna się ze światem, czy z tego wyjdzie.

- Modłę się, by wyzdrowiał. - Sara otarła oczy rękawem. Przez ostatnie cztery noce prawie nie spała i teraz czuła się bardzo zmęczona.

- Idź sobie pospać, słonko - zarządziła Sally. - Nie chcemy przecie, żebyś i ty nam zaniemogła. Zaraz powiesz, że ciebie ospa nie zmorze, aleś zmęczona jak pies i słabiutka. Ma cię taką oglądać, kiedy wróci mu przytomność?

- Zawoła mnie pani, gdyby coś się działo?

- Zawołam cię, jak będzie trzeba - orzekła Sally. - Pośpij trochę, bo wyglądasz jak śmierć na chorągwi.

Sara uśmiechnęła się i przeszła do sąsiedniego pokoju, który musiał wcześniej należeć do żony Johna, bo, utrzymany w jasnych kolorach, był znacznie przytulniejszy niż mroczna sypialnia pana domu, w której dominowały brąz i ciemna czerwień. Meble drogie, świadczące o dostatku, miały w sobie coś staroświeckiego, jakby czas zatrzymał się dla obojętnego na otoczenie pana domu.

Jak wyglądały inne wnętrza starego domu, Sara nie wiedziała, bo prawie nie odchodziła od łóżka Johna. Pani Beeson pomagała jej, na ile mogła, ale reszta służby nie zbliżała się do pokoi pana. Pani Raven przynosiła jedzenie, wodę, świeże zmiany pościeli i zostawiała je pod drzwiami, a Sally prze-

ścielała łóżko. Bez niej John i mały Nathaniel byliby pozostawieni na pastwę losu.

Sara położyła się, zamknęła oczy i po chwili mocno spała.

Obudziła się dopiero o zmierzchu. Zerwała się z łóżka, obmyła twarz, ogarnęła się i wróciła pospiesznie do sypialni Johna.

Pani Beeson nie było. Sara miała jej za złe, że zostawiła Johna samego, bo ustaliły od razu pierwszego dnia, że zawsze jedna z nich będzie przy nim czuwać. Domyśliła się, że Sally musiała pójść do małego Nathaniela, którym teraz, kiedy nie rozsiewał zarazków, opiekowała się głównie pani Raven.

Sara podeszła do Johna, położyła mu dłoń na czole i stwierdziła, że gorączka opadła, a na twarzy pojawiły się krosty. Na to już nie mogła zaradzić, przemyślała tylko wyboczyny na skórze. Kiedy tylko strupy odpadną, chciała zastosować specjalną maść kupioną we Włoszech, która, chociaż nie usuwała blizn całkowicie, bardzo pomogła Tildzie. John nie będzie już tak przystojny jak kiedyś, ale to w najmniejszym stopniu nie zmieniało uczuć Sary.

Jakie znaczenie miały blizny, skoro John wyjdzie z choroby, a wszystko na to wskazywało. Dla niej były zupełnie nieistotne. Dziękowała opatrznosci, że ukochany żyje. Uśmiechnęła się, kiedy się poruszył i zaczął mruzczyć przez sen:- Saro... Nie odchodź, najdroższa... Nie zostawiaj mnie. Tak bardzo cię kocham...

Ogarnęło ją wzruszenie. To jej imię wymówił, nie Andrei. Nie wiedział przecież, że ona jest przy nim. Czułym gestem odgarnęła mu włosy z czoła i uśmiechnęła się ponownie.

- Jestem tutaj, serce moje. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, Johnie. Wracaj do zdrowia, proszę...

Otworzyły się drzwi i do sypialni weszła pani Beeson.

- Dlaczego mnie pani nie obudziła przed wyjściem? - zwróciła się do niej z wyrzutem Sara.

- Nie było potrzeby. Usnął jak dziecko, tom go zostawiła i poszła zobaczyć, co z małym. Pan stanie na nogi, nim miesiąc minie, zapamiętaj moje słowa, słonko. Będzie zdrów al- bo Sally nie zna swojego rzemiosła.

- Tego nigdy nie powiem - zapewniła z wdzięcznością Sara. - Bez pani pomocy nie dałabym sobie rady. Nie wiem, co by z nim było, gdyby nie nasz wspólny wysiłek.

- Pani Raven posłała po mnie, jak tylko mały zaniemógł - oznajmiła Sally i uśmiechnęła się, pokazując poczerwiałe zęby. - Doktor raz wszystkiego przyjechał, przykazał chodzić koło dziecka, a ona w strachu, jak każdy. Ty jedna się nie boisz, słonko. Mało takich, co własne życie na szwank wystawiają dla drugiego.

- Kocham go - powiedziała Sara, świadoma, że wystawia się na kpiny. - Co jeszcze mogę zrobić, pani Beeson?

- Mów mi Sally, słonko. On to ma szczęście, nawet nie; wie, jakie wielkie szczęście. To na wskroś dobry człowiek. Jak usłyszysz co inszego, machnij ręką. Trochę go znam, widziałam przy żonie, przy dzieciaku. Swoje wiem. - Dotknęła wymownie nosa. - Pani Raven pyta, czy zjesz kolację?

- Tak, chętnie. Niech przyniesie mi miskę zupy i kawałek chleba.

- Mowy nie ma - obruszyła się Sally. - Nic się nie stanie, jak zostawisz go na chwilę. Zejdiesz do jadalni i zjesz jak człowiek. Czeka już tam na ciebie porządna kolacja.

Sara spojrzała na Johna: spał spokojnie i rzeczywiście mogła go na krótko zostawić.

- Dobrze, zejść do jadalni. Jestem okropnie głodna. Niemądrze byłoby zaniedbać własne zdrowie teraz, kiedy John ma się znacznie lepiej, prawda?

- Idź, idź słonko. Ja zostanę. Będzie tydzień, jak przy nim siedzisz. A rozejrzyj się po domu, kiedy masz być tu panią.

Sara zaczerwieniła się i szybko odwróciła głowę, uciekając przed

badawczym spojrzeniem Sally. Powiedziała gospodyni, że jest narzeczoną Johna, by móc się nim opiekować w chorobie. Nie zastanawiała się, jakie będą konsekwencje tego podstępu.

Starła się zapomnieć o tym, na jaki wstyd się wystawiła. Jeśli John nie poprosi jej o rękę, co jest możliwe, opuści Elworthy House i nigdy tu nie wróci, po co więc zastanawiać się, co będzie mówić o niej służba?

Nie wiedziała, gdzie czeka na nią kolacja. Nie знаła rozkładu domu, bo zaraz po jej przyjeździe pani Raven zaprowadziła ją prosto do apartamentów Johna. Szła korytarzem, kierując się w głąb domu, ku części wychodzącej na ogród, zaglądając do pustych pokoi, gdy wtem usłyszała głosy. Zatrzymała się.

- Nie powinnaś tu wracać - mówiła pani Raven. - Narobisz mi kłopotów i stracę posadę. To możliwe, wzięwszy pod uwagę, że on ma się żenić. Nowa pani zaprowadzi swoje porządki i koniec będzie z twoimi sztuczkami.

- Nie mam dokąd pójść, ciociu Bessie, a przecież mówiłaś, że zdałby ci się ktoś do pomocy. Pozwól mi zostać chociaż na trochę. Obiecuję, że będę siedziała jak mysz pod miotłą.

- Pomoc by się przydała, bo prawie wszystkie moje dziewczyny uciekły, kiedy mały zachorował. Jedna nawet umarła, ale Millie już wyzdrowiała. Dobrze, zostań, ale jak ci co znowu strzeli do głowy, powiem mu, że to ty.

- Żałuję tego, co zrobiłam. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy.

- Marsz do kuchni i zabieraj się do roboty.

Sara pchnęła drzwi, za którymi toczyła się rozmowa. Pani Raven stała na środku niewielkiej bawialni, drzwi w głębi prowadziły do następnego pomieszczenia. Najwyraźniej trafiła do prywatnych pokoi gospodyni.

- Przepraszam. Szukam jadalni, gdzie podobno czeka na mnie kolacja...

- Tutaj jej panienka nie znajdzie. Zaprowadzę. Pokoje rodziny są po większej części na piętrze od frontu, w głównej części. Do wieży lepiej nie zachodzić, bo tam stropy grożą zawaleniem, wschodniego skrzydła też od lat

się nie używa, pokoje stoją zamknięte.

- Rozumiem i przepraszam, że przeszkadzam. Pani z kimś rozmawiała?

- Z pokojówką, panienko. Zgodziłam nową dziewczynę, bo ciągle brakuje rąk do pracy. - Pani Raven poprowadziła Sarę z powrotem na piętro. - Oto salonik i jadalnia. Na parterze w zachodnim skrzydle jest taki jeden salonik, który panience na pewno się spodoba. Latem jest stamtąd śliczny widok na ogrody. A tutaj znowu pokój śniadaniowy. Nakryłam w jadalni, bo bliżej pokoi pana. Lepiej już z nim?

- Tak, wydaje się, że znacznie lepiej, najgorsze minęło, ale ciągle jeszcze może zarażać, więc lepiej, żeby pani nie wchodziła do jego sypialni.

- Kamień spadł mi z serca. Panienska jest bardzo dzielna, że tak się panem zajęła, choćby i ta ospa się jej nie miała. Ale plotki to jeszcze gorsza zaraza, a nasz pan już u ludzi na językach.

- Co ma pani na myśli? - Czyżby gospodyni nawiązywała do pogłosek dotyczących śmierci żony Johna? - Proszę mówić wprost, z łaski swojej. Ma pani coś do powiedzenia, niech pani powie jasno i wyraźnie.

- Nie mnie sądzić, gdzie leży racja. Skoro panienska nic nie słyszała, lepiej niech tak zostanie.

- Nalegam, by pani wyjawiała, o co chodzi. - Sara chwyciła gospodynię za ramię. Nie zamierzała zdradzać, że wieo krążących oszczerstwach. - Nie uznaję aluzji i niedomówień. Jeśli usłyszała pani coś ważnego, proszę to powtórzyć.

- Może to i lepiej, kiedy ja panience powiem. Niech panienska pamięta, że nie ode mnie wyszły oskarżenia. Ludzie gadają, że niby pan zabił panią Elworthy. Ja wiem, że to podłe kłamstwo, tylko co z tego, kiedy są tacy, którzy w to wierzą.

- Jak można rozgłaszać takie oszczerstwa! - To, co Sara usłyszała od pani Raven, brzmiało jeszcze gorzej niż londyńskie plotki, o których wspominała

Tilda. Przekazywano sobie sensację z ust do ust, a John nie mógł się bronić. - To kompletny absurd. Pan Elworthy przenigdy nie uczyniłby czegoś podobnego.

- Ja nie mówię, że to on, panienko - oznajmiła gospodyni z kamiennym wyrazem twarzy. - Powtarzam tylko panience, co ludzie gadają. Że niby sam ją utopił albo tak jej dokuczył, że biedactwo postradało rozum. A jak do tego dojdą, że chce się niedługo żenić, to jakby kto dolał oliwy do ognia, ot co.

- Rozumiem. - Sara pokiwała w zamyśleniu głową. Istotnie, ślub Johna mógł umocnić oszczerców w przekonaniu o jego winie. - Dziękuję, że mi pani wyjaśniła, co się dzieje - powiedziała, gdy weszły do jadalni. - Powtarzam jednak, że to podle kłamstwa, których nie godzi się słuchać.

- Racja, panienko. Życzę smacznego.

- Dziękuję.

Sara podeszła do stolika, na którym czekała kolacja na półmiskach pod srebrnymi pokrywami. Nałożyła sobie jajka sadzone, kilka plastrów szynki, parę pieczonych ziemniaków i usiadła samotnie przy stole. Zje wbrew wszystkiemu, nie będzie się denerwowała. John nie mógł przecież doprowadzić swojej żony do samobójstwa, a tym bardziej jej zabić. A może...? Na moment pojawiła się wątpliwość, ale Sara szybko ją zdusiła. Człowiek, którego kocha, nie jest zdolny do zbrodni.

Wróciła myślami do pani Raven. Gospodyni kłamała, mówiąc jej o nowej pokojówce. Jakaś jej siostrzenica czy bratanica, wydalona ze służby z niewiadomych powodów, wróciła do domu. Co takiego zrobiła?

Aluzje pani Beeson, londyńskie plotki, rewelacje pani Raven, wszystko to wskazywało, że małżeństwo Johna mogło budzić pytania i wątpliwości. Pani Beeson ostrzegła Sarę, by nie słuchała ludzkiego gadania, z kolei pani Raven zdawała się sugerować, że w tym gadaniu może tkwić ziarno prawdy.

Co pchnęło Andreę do samobójstwa? Czy miała mroczny sekret, z

którym nie potrafiła dłużej żyć? Czy rozwiązanie tajemnicy kryło się tutaj, pod tym dachem, dotyczyło związku z Johnem, czy też chodziło o zdarzenia z jej przeszłości. A jeśli to one popchnęły Andreeę do targnięcia się na życie?

Rozdział szósty

Przez następne dwa dni John zmagał się z powracającą gorączką: to majaczył, to znów odzyskiwał świadomość. Zbyt osłabiony, by mówić, czasami szeptał słowo podziękowania pod adresem Sary czy Sally. Trzeciego dnia rano, gdy spał spokojnie, Sara zostawiła go na kilka godzin samego. Gdy około południa wróciła do pokoju, zastała go wspartego o poduszki, przytomnego, bez gorączki, ale ciągle tak osłabionego, że nie zdołałby samodzielnie wstać z łóżka.

- Widzę, że lepiej się czujesz. - Położyła mu dłoń na czole. - Kryzys minął, mój drogi przyjacielu. Na skórze zaczynają pojawiać się strupy.

- Saro... - szepnął John. - Myślałem, że to sen... A ty naprawdę tu jesteś.

- Przyjechałam, kiedy usłyszałam, że sam pielęgnujesz Nathaniela.

Martwiłam się, że możesz się zarazić, i rzeczywiście zachorowałeś. Wiem, że bałeś się o synka, zrozumiałam, że nie możesz polegać na służbie, postanowiłam więc sama cię doglądać.- Jestem ci dozgonnie wdzięczny za wszystko, co dla mnie uczyniłaś, ale niepotrzebnie się narażałaś. Modłę się, żebyś nie zachorowała.

- Pielęgnowałam Tildę, gdy nabawiła się ospy, a potem dwójkę dzieci naszych przyjaciół. Nie zaraziłam się, co oznacza, że muszę mieć naturalną odporność na tę chorobę. Nie wiem, jak to możliwe, ale nie jestem wyjątkiem.

John zamknął oczy, zbyt osłabiony, by spierać się z Sarą.

- Podaj mi, proszę, łyk wody.

- Oczywiście. - Napełniła szklanke, usiadła na łóżku, uniosła głowę chorego i napiła go.

- Pierwszy raz wypiliśmy coś dobrowolnie. Miałam nie lada problem, kiedy podawałam ci lek na gorączkę. Myślę, że bardzo ci pomogła, pomimo twoich oporów.

- Elizabeth przyjechała z tobą?

- Wolą nie odwiedzać cię ze względu na dzieci, ale przysłała wszystko, co mogło okazać się potrzebne. Czyż to nie miłe z jej strony?

- W istocie - przytaknął John. - Postąpiłaś bardzo nierozważnie, przyjeżdżając tutaj, ale jestem ci naprawdę niewypowiedzianie wdzięczny, moja droga. Nigdy ci się nie wyplacę za twoją dobroć.

- Nie jesteś mi nic winien, niewiele mnie też obchodzi, co ludzie o mnie powiedzą. Gdybym nie przyjechała, pani Beeson robiłaby oczywiście co w jej mocy, ale trudno opiekować się dwoma chorymi, a nikt ze służby nie odważyłbysię zbliżyć do ciebie. Część wręcz uciekła ze strachu przed zarażeniem.

- Nat ma się lepiej? - zapytał John i westchnął cicho. - Zaczynał wracać do zdrowia, a wtedy ja zaniemogłem.

- Tak, twój synek ma się znacznie lepiej. Pani Raven znalazła dziewczynę, która się nim opiekuje, bo ona sama nie ma na to czasu. Mały ma blizny na buzi, ale nie wygląda to groźnie, mogło być znacznie gorzej. Poza tym blizny z czasem się zmniejszą.

John dotknął twarzy, przesunął palcami po strupach.

- Sam muszę wyglądać niezbyt pięknie.

- Zostaną ci blizny, podobnie jak Tildzie - orzekła Sara rzeczowym tonem. - Mam maść, która powinna ci pomóc, ale tak naprawdę blizny są bez znaczenia. Dziękujemy Bogu, że przeżyłeś.

- To twoja zasługa, twoja i pani Beeson, ale być może to właśnie Bóg

postawił cię na mojej drodze.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe.. - Sara zawahała się. - Nie padło między nami ani jedno słowo... Może zbyt się pospieszyłam...

- Nie padło ani jedno słowo, ale słowa są czasem zbędne. - John ujął dłoń Sary, nie pozwalając jej skończyć. - Wiesz doskonale, że zamierzałem prosić cię, byś została moją żoną. Robię to teraz, najdroższa. Proszę, uczyni mi zaszczyt i zgódź się wyjść za mnie. Bardzo cię poważam. Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, jeśli powiesz tak.

- Wiesz, że wyjdę za ciebie, jeśli tylko tego pragniesz. Czułam, że myślisz o mnie i że chciałeś się oświadczyć. Powiedziałam twojej gospodyni, że jesteśmy zaręczeni. Inaczej nie wpuściłaby mnie do domu, nie mogłabym cię pielęgnować, ale nie musisz się oświadczać z tego powodu. O tym, że spędziłam przy twoim łóżku ostatnie dni, wiedzą tylko Elizabeth i Daniel. Nie chcę, byś czuł się zobowiązany wobec mnie.

John pokręcił głową. Był zbyt słaby, by wdawać się w długie wywody, ale wiedział, że Sara zszargała sobie opinię. Dobre imię mogła uratować tylko w jeden sposób: wychodząc za niego za męża. Ludzie nie przestaną plotkować, ale przyjaciele zrozumieją.

- Chcę się z tobą ożenić. Zawsze cię kochałem, wiesz o tym. Uwielbiałem cię od dziecka, a kiedy spotkaliśmy się ponownie po twoim uprowadzeniu, zakochałem się w tobie i nigdy nie przestałem cię kochać. Uwierz mi, Saro.

Skoro nie przestał jej kochać, dlaczego ożenił się z Andream? Chciała go o to zapytać, ale John, wyczerpany rozmową, zamknął oczy. Pytania musiały odłożyć na później. W końcu czy to takie ważne, z jakiego powodu poślubił Andream? Obydwoje muszą uwolnić się od przeszłości. Mają przed sobą całe życie.

- Zostawię cię, byś mógł spokojnie zasnąć, najdroższy, a kiedy się

wyśpisz, zjesz trochę rosołu, który kucharka przygotowała specjalnie dla ciebie.

Spojrzała z uśmiechem na Johna. Oto spełniały się jej najskrytsze marzenia, a jednak czuła pewien niepokój... Tomyśl o śmierci Andrei kładła się cieniem na jej szczęściu: Co popchnęło nieszczęsną do tak tragicznego kroku? Co lub kto?

John powoli odzyskiwał siły. Sara nadal się nim opiekowała, dzieląc obowiązki z panią Beeson. Ta wykonywała bardziej intymne czynności przy chorym, Sara zaś sprzątała, czytała mu na głos, przynosiła tacę z jedzeniem. Początkowo odżywiał się tylko rosółami i bulionami, ale pewnego ranka zażądał czegoś „solidniejszego” i dostał kilka plastrów pieczonej wołowiny z piklami. Od tego momentu zaczął szybko powracać do zdrowia. W tydzień po tym jak gorączka ustąpiła zdołał wstać z łóżka i przejść kilka kroków. Strupy zniknęły, niebezpieczeństwo zarażenia minęło i w pokojach pana domu pojawiła się pani Raven.

Teraz, gdy John czuł się lepiej, Sara mogła poświęcić część swojego czasu Nathanielowi. Był żywym dzieckiem i niania sobie z nim nie radziła. Krzyczała na niego, a któregoś dnia Sara przyłapała ją na tym, jak daje malcowi klapsa.

- Nie wolno bić dziecka, Ruth - upomniała ją. - Jeśli mały jest niegrzeczny, masz przyjść do mnie albo do pana i my będziemy decydować, czy zasłużył na karę.

- Rzucił we mnie żołnierzkiem. Cisnął prosto w policzek - poskarżyła się Ruth. - Musi wiedzieć, co mu wolno, a czego nie, panienko.

- Nie ty będziesz go uczyć - rzekła stanowczo Sara. - Masz się nim opiekować, a nie osądzać i egzekwować kary. Na razie zostaniesz przy Nathanielu, ale porozmawiam z panią Raven, żeby znalazła na twoje miejsce inną dziewczynę.

- Panienka wyrzuca mnie ze służby? - Ruth wyraźnie się nastroszyła.

- Nie. Pani Raven znajdzie dla ciebie inne zajęcie, a do opieki nad Natem potrzebny jest ktoś, kto lubi dzieci i będzie umiał się nim zająć.

Sara prosto z pokoju dzieciennego poszła do gospodyni.

- Czegoś panienka potrzebuje? - zapytała pani Raven, otwierając drzwi do swojej bawialni. - Uciekłam do siebie, żeby chwilę odetchnąć. Od samego rana jestem na nogach.

- Potrzebujemy niańki z prawdziwego zdarzenia dla Nathaniela. Ruth się nie nadaje. Proszę znaleźć odpowiednią dziewczynę i przysłać ją do mnie. Chcę z nią porozmawiać osobiście, zanim przejmie obowiązki.

Pani Raven spojrzała na Sarę spod oka, ale wołała nie wchodzić w spory.

- Młodsza córka wikarego może by się zdała. Słyszałam, że szuka posady, ale wołałaby być blisko domu. Jej matka nie domaga i czasami wymaga opieki.

- Poproś, żeby panna zgłosiła się do mnie. Czy wszystkie dziewczyny, które uciekły, wróciły na służbę?

- Nie wszystkie - odparła pani Raven. - Zdałoby się jeszcze kilka.

- Proszę w takim razie zgodzić tyle dziewczyn, ile pani uzna za stosowne. Musimy mieć komplet służby. Dom jest duży i pracy tu nie zabraknie.

- Mówiła panienka o tym z panem Elworthym?

- Pan Elworthy jest zbyt słaby, żeby kłopotać się takimi rzeczami, ale zapewniam panią, że w sprawie niani dla Nathaniela byłby tego samego zdania, co ja.

- Skoro panienka tak mówi - W głosie gospodyni zabrzmiała wyraźna nuta niechęci. - Jeszcze dzisiaj poślę po pannę Harrington, chociaż nie wiem, czy ma doświadczenie.

- Jeśli jest miła i cierpliwa, przymkniemy oko na jej brak doświadczenia.

Kiedy pan Elworthy wydobrzeje, sprowadzimy doświadczoną nianię z Londynu.

- To samo powtarzałam od kilku miesięcy, ale pan był zadowolony z dziewczyny, którą tu mieliśmy.

- Co się z nią stało?

- Pierwsza zachorowała na ospę, proszę pani, i zmarło się biedaczce, zanim kto domyślił się od czego. Mały pewnikiem zaraził się od niej.

- Smutne. - Sara pokręciła głową. - Proszę sprowadzić pannę Harrington możliwie najszybciej i przysłać ją do mnie.

- Tak jest, panno Hunter - przytaknęła skwaszona gospodyni. - Czy ze wszystkim, co się tyczy dziewczyn, mam teraz przychodzić do pani?

- Nie, nie śmiałybym się wtrącać, to pani królestwo, ale niankę dla chłopca chcę wybrać sama. Ruth się nie nadaje.

Sara zostawiła nadąsaną gospodynię i wróciła na górę. Zastała Johna w saloniku, siedział w fotelu okryty pledem i trzymał w dłoni tomik poezji.

- Marne masz we mnie towarzystwo - powiedział, unosząc głowę nad książki. - Może wróciłabyś do Elizabeth. Przyjadę do ciebie za kilka dni i wówczas ogłosimy nasze zaręczyny. - Spojrzył na lewą dłoń Sary. - Chciałbym kupić ci pierścionek albo wybrać coś spośród klejnotów rodzinnych, które przechowuję w banku. Zaczekasz, aż będę miał dość sił, by wybrać się do Londynu?

- Zaczekam. Chciałam porozmawiać z tobą o niani dla Nathaniela. Ruth jest zbyt surowa. Pani Raven jeszcze dzisiaj pośle po córkę wikarego, która szuka posady gdzieś blisko domu. Dziewczyna nie ma doświadczenia, ale jak odzyskasz siły, będziesz mógł zgodzić kogoś bardziej odpowiedniego.

- Cieszę się, że zrobiłaś coś w tej sprawie. Mam nadzieję, że panna Harrington na razie w zupełności wystarczy. - John zafrasował się. - Tyle miałem planów, kiedy żeniłem się z Andream, a później wszystkie zarzuciłem.

Dom jest taki ponury, przygnębiający, przydałoby się zmodernizować wnętrza, ożywić je trochę.

- Dziwię się, że nie masz swojego lokaja, Johnie.

- Bartley odszedł kilka miesięcy temu, wysłużywszy swoje lata. Był lokajem ojca, potem moim. Nie przyjąłem nikogo na jego miejsce. Po śmierci Andrei wszystko zaniedbałem. Masz rację, Saro. Dam ogłoszenie w „Timesie”, że szukam lokaja i niani. Trzeba będzie zająć się urządzeniem domu. Na kiedy wyznaczymy datę ślubu, najdroższa?

- Może za miesiąc? Musisz nabrać sił, ja powinnam przygotować wyprawę, zamówić suknię ślubną.

- Napiszę do Charlesa. Mam nadzieję, że nie będzie zły na mnie, że sprawy potoczyły się w ten sposób. - John spowaźniał. - Chyba powinnaś wrócić do Elizabeth. Nie zaraziłaś się, to pewne, bo inaczej pojawiłyby się pierwsze oznaki choroby.

- Mówiłam ci, że jestem uodporniona. Jutro wrócę do Cavendish Hall. Przedtem muszę jeszcze porozmawiać z panną Harrington. - Sara uśmiechnęła się. - Będzie mi ciebie brakowało, najdroższy, ale myślę, że masz rację. Kiedy leżałeś złożony chorobą, moja obecność tutaj była usprawiedliwiona, ale teraz... Mama na pewno miałaby mi za złe, gdybym tu została.

- Uważam, że powinnaś wyjechać już dzisiaj. Czuję się na tyle dobrze, że poradzę sobie bez twojej pomocy.

- Chcę porozmawiać z panną Harrington. Zostanę do jutra. Cóż w tym złego?

- Gdzie jest Sara? - Pani Hunter spiorunowała Elizabeth wzrokiem. - Od ponad dwóch tygodni nie mam od niej żadnych wiadomości. Dawno powinna była wrócić do Londynu. Muszę się widzieć z moją córką.

- Sary tu nie ma - odparła Elizabeth. - Proszę wybaczyć, pani Hunter. Nie chciałam pani niepokoić...

- Chyba nikt jej nie uprowadził? - Pani Hunter pobladła. - Przeczynałam, że coś się dzieje. Pisałam do Charlesa, żeby tu przyjechał, sprawdził co z siostrą, ale odpowiedział mi, że nie widzi takiej potrzeby i Sara z pewnością ma się dobrze.

- Mogę panią zapewnić, że tak jest w istocie. Nie dalej jak wczoraj otrzymałam od niej list. Wraca dzisiaj po południu.

- Jak to wraca?! - zachnęła się pani Hunter. - Wydawało mi się, że gości u was. Dokąd pojechała? Nie dawałam jej pozwolenia na wędrówki po kraju.

- Proszę usiąść. - Elizabeth wzięła głęboki oddech. - Wszystko pani wytłumaczę. Sara pojechała do pana Elworthy'ego. Był bardzo chory, zaraził się ospą i go pielęgnowała. Część służby uciekła, a ci, co pozostali, bali się zbliżyć do chorego.

- Sara w domu samotnego mężczyzny? - Pani Hunter nie posiadała się z oburzenia. - Nie wierzę własnym uszom... Że też pani jej pozwoliła, lady Cavendish. Jak pani mogła do tego dopuścić?! Przecież to koniec dla panny na wydaniu.

- Sara sama podjęła decyzję. Nie wiedziałam o jej zamiarach. Pojechała do Elworthy House bez uprzedzenia, wymknąwszy się z domu o świcie. Nawet gdybym nakazała jej wrócić, nie sądzę, żeby mnie posłuchała.

- Trzeba było natychmiast mnie zawiadomić.

- Uznałam, że lepiej będzie, żeby pani nic nie wiedziała. Sara pisze mi, że John poprosił ją rękę, a ona przyjęła jego oświadczenia.

- Nic innego nie pozostało mu w takiej sytuacji - stwierdziła pani Hunter. - Tyle że nie jestem pewna, czy życzę sobie tego małżeństwa. Sara postąpiła wprost haniebnie. Nikt nie zapytał mnie o zdanie.

- Pan Elworthy naprawi ten błąd, kiedy całkiem wróci do zdrowia. Był bardzo chory. Jestem pewna, że nic złego się nie stało. John jest prawdziwym dżentelmenem i nie wierzę, by swoim zachowaniem naraził dobre imię Sary.

- Czyżby? - Twarz pani Hunter przybrała zacięty wyraz. - Po Londynie krążą bardzo nieprzyjemne opowieści dotyczące śmierci jego żony. Słyszałam, że nie było to samobójstwo i ktoś zgładził biedaczkę z premedytacją. Mówi się nawet, że sam Elworthy przyłożył ręki do jej smutnego końca.

- To nieprawda - powiedziała z przekonaniem Elizabeth. - Daniel i Charles wiedzą o tych pogłoskach. Mieliśmy nadzieję, że się nie rozejdą. Mogę jedynie panią zapewnić, że nikt z nas nie wierzy w te absurdalne kłamstwa.

- Pani może stawać po jego stronie, ale ja nie potrafię tego uczynić z taką łatwością. Gdyby nie plotki, nie miałabym nic przeciwko małżeństwu Sary z panem Elworthym. Nawet jeśli jest niewinny, brud zostanie, a to odbije się na Sarze. Nie dopuszczę do tego. Zabieram ją do Londynu i dopilnuję, by wieść o jej skandalicznym zachowaniu nie rozniosła się w towarzystwie. - Pani Hunter uśmiechnęła się chytrze. - Kilka dni temu książę Pentyre rozmawiał ze mną, pytał, czy, moim zdaniem, Sara przyjmie jego oświadczenia. Odpowiedziałam, że dowiem się, jakie jest jej stosunek do tego. Powinna natychmiast wracać do Londynu i chwycić szansę, póki się nadarza. - Sara kocha Johna z wzajemnością - wstawiła się za przyjaciółką Elizabeth. - Chce pani ich zmusić, by zerwali zaręczyny?

- Sara jest moją córką. Pozwoli pani, że ja będę decydować, co jest dla niej dobre, a co nie.

- Może gdyby pojechała pani do Elworthy House i porozmawiała z Johnem osobiście...

- Nie ma takiej potrzeby - oznajmiła pani Hunter. - Sara wraca dzisiaj po południu, czyż nie? - Elizabeth skinęła głową. - Będę wdzięczna, jeśli każe pani spakować jej rzeczy. Natychmiast ruszymy do Londynu. Nie chcę nadużywać pani gościnności dłużej niż to konieczne.

- Uważa mnie pani za winną zaniedbania wobec Sary. Proszę o

wybaczenie. Powinnam była powiadomić panią wcześniej, ale wierzyłam, że wszystko skończy się szczęśliwie. I tak się stało, Sara i John są po słowie. Dlaczego nie chce pani zgodzić się na ich małżeństwo?

- Jeśli Elworthy będzie w stanie dowieść swojej niewinności, może zmienię zdanie, ale spodziewam się raczej, że Sara poślubi księcia, i to niebawem.

Elizabeth nie mogła uczynić nic więcej. Istotnie powinna była zawiadomić panią Hunter, co dzieje się z jej córką. Liczyła na to, że John poprosi pannę o rękę. Tak też się stało, ale nadopiekuńczej matce najwyraźniej to nie wystarczało. Postanowiła porozmawiać z Danielem, poprosić, by pojechał do Charlesa. Może jemu uda się udobruchać rozeźloną rodzicielkę. Nie zatrzyma Sary u siebie, to pewne, myślała, ale przynajmniej zawiadomi Johna, jak się sprawy mają.

- John przecież poprosił mnie o rękę - próbowała tłumaczyć Sara, kiedy jeszcze tego samego dnia stanęła przed obliczem matki. - Jesteśmy zaręczeni. Nie możesz zmuszać mnie do poślubienia księcia. Odrzucę go, chociaż nie sądzę, by chciał się oświadczyć, kiedy usłyszy gdzie spędziłam ostatnie dwa tygodnie.

- O tym nikt się nie może dowiedzieć - oświadczyła ostrym tonem pani Hunter. - Hrabina Cavendish nie powie nikomu. Miejmy nadzieję, że wieść się nie rozejdzie. Książę czeka na twój powrót, podjął już decyzję. Bądź rozsądna i przyjmij go. Nie powtarzaj błędu, który popełniłaś wobec hrabiego di Ceasares.

- Ale ja chcę poślubić Johna. Przyrzekłam mu rękę.

- Kto wie, czy pan Elworthy nie zabił żony, a w najlepszym razie doprowadził ją do samobójstwa. Wszyscy o tym mówią. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, za nic nie zgodziłabym się na twój wyjazd do Yorkshire. Nie dopuszczę, byś poślubiła człowieka, na którego rzuca się takie podejrzenia.

- To podle kłamstwa! - zawołała Sara. - Jak możesz dawać im wiarę, mammo?!

- Może kłamstwa, a może i nie - nie dawała się przekonać pani Hunter. - Nie ma dymu bez ognia. Dlaczego jego żona odebrała sobie życie? Pytałaś go? Zastanowiłaś się nad tym? Dasz mi gwarancję, że nie był dla niej okrutny? Nie znasz go aż tak dobrze. Nie chcę, żeby moja córka skończyła jako topielica.

- Kocham Johna i on mnie kocha. Nigdy nie wydam się za nikogo innego. Poza wszystkim jesteśmy już po słowie. Charles stanie po mojej stronie.

- To się jeszcze okaże. Nie podpisałaś kontraktu. Jeśli chcesz mojego spokoju, wyjdiesz za księcia. Miej na względzie stan moich nerwów. Wiesz, jak bardzo leży mi na sercu twoje dobro. Zapomnij o ślubie z Johnem i myśl o księciu. A teraz pożegnaj się, wracamy do Londynu.

Sara wyszła z pokoju mocno zdenerwowana. Dlaczego matka nie chce jej wysłuchać? Dlaczego nie potrafi dostrzec, że jej miłość do Johna przeszła pomyślnie próbę czasu? Nie wyjdzie za nikogo innego, raczej zostanie starą panną, jeśli matka nie zgodzi się na jej ślub z Johnem.

- Poślę Johnowi wiadomość o twoim wyjeździe - szepnęła Elizabeth, obejmując przyjaciółkę. - Daniel ruszył już w drogę do Hunter Manor, porozmawia z Charlesem. Odwagi, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

- Jedziemy, Saro - rozległ się rozkazujący głos matki. - Im szybciej wrócimy do Londynu, tym lepiej. Księżę czeka, by złożyć nam wizytę, i zaraz potem oficjalnie ogłosimy wasze zaręczyny.

Sara bez słowa ruszyła za panią Hunter. W powozie oparła się o poduszki i zamknęła oczy. Łzy spływały jej po policzkach. Co pocnie, jeśli Charles nie pojawi się w Londynie, by ją wesprzeć? A może uzna rację matki i powie, że powinna wyjść za księcia Pentyre?

- Do diabła, dlaczego pozwoliliście jej jechać?! - wybuchnął Charles. -

Sara jest impulsywna; uparta, choć słusznie postąpiła. Zważywszy, że służba porzuciła Johna... Mógł nawet umrzeć. Rozumiem decyzję Sary, chociaż przyznam, że to szalona decyzja. Mama jest niemądra. Jeśli cokolwiek dojdzie do księcia, będzie miał pełne prawo zerwać zaręczyny, a wtedy wybuchnie skandal. Niemniej jednak nie życzę sobie, żeby moja siostra wyszła za tego człowieka. Nie dopuszczę do tego ślubu. Szkoda, że nie wiedziałem o niczym wcześniej, porozmawiałbym z mamą.

- Rzeczywiście powinienem był wcześniej do ciebie przyjechać, a przynajmniej napisać. Kiedy Sara postanowiła zostać w Elworthy House, nic nie mogliśmy zrobić. Liczyliśmy, że tych dwoje znajdzie drogę do siebie, i tak się stało. Wybacz, że dowiadujesz się o wszystkim ostatni.

- Nie musisz przeproszać. Wiem, że chcieliście być lojalni wobec Sary. Mama postępuje bardzo nierozsądnie. Natychmiast ruszam do Londynu, rozmówię się z nią. Wiesz, co myślę o księciu, bo sam masz o nim podobną opinię. Może i się ustatkował, ale John jest wart dziesięciu takich jak on.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - przytaknął Daniel. - Gdybym uważał, że Sarze cokolwiek grozi z jego strony, od razu posłałbym po ciebie, ale wiedziałem, że z Johnem jest całkowicie bezpieczna.

- Cóż, miejmy nadzieję, że zdążę dotrzeć do Londynu, zanim mama popełni największe głupstwo w swoim życiu.

- Saro, otrzymałam list od księcia - oznajmiła pani Hunter pierwszego ranka po przyjeździe do Londynu. - Pisze mi, że dzisiaj po południu złoży nam wizytę. Przyjmiesz jego oświadczenia. Bądź posłuszną córką. Mam na względzie wyłącznie twoje dobro. To człowiek prawdziwie godny twojej ręki.

- Nie wyjdę za księcia, mamó. Nie mogę. Wiesz, że cię kocham, ale nie uczynię tego.

Sara odwróciła się i z ciężkim sercem wyszła z pokoju. Musiała wybierać między posłuszeństwem wobec matki a miłością do Johna. Nie

porzuci ukochanego, nie może... Jeśli jednak Charles nie przekona rodzicielki, do wymarzonego ślubu nie dojdzie.

- Witaj, Pentyre. - Charles podszedł do księcia, który właśnie wychodził z klubu White'a w południe tego samego dnia. - Miałem nadzieję, że cię tu złapię. Możesz mi poświęcić chwilę?

- Hunter... - Książę uniósł brwi. Wiedział, że Charles nie darzy go szczególną sympatią i dlatego wolał rozmawiać z panią Hunter. - Wybieram się dzisiaj po południu wizytą do twojej matki.

- Przejdźmy się kawalek - zaproponował. Charles. - Pen-tyre, ta wizyta to strata czasu. Sara wychodzi za mąż za Johna Elworthy'ego i ma moje przyzwolenie. Mama wprowadziła cię w błąd, ale to twoja wina, bo powinieneś być zwrócić się do mnie, a nie do niej. Ja jestem prawnym opiekunem Sary i nie wyjdzie za mąż bez mojej zgody.

- Nie owijasz w bawełnę - wycedził książę. - Rzecz w tym, że jeszcze nie oświadczyłem się pannie Hunter.

- Jeśli źle odczytałem twoje intencje, wybacz - rzekł Charles. - Nie chciałem, byś znalazł się w kłopotliwym dla siebie położeniu. Moja siostra nie przyjmie cię. Kocha Johna.

- Doprawdy? - Pentyre był wściekły. Dał już na salonach do zrozumienia, że zamierza ożenić się z tą panną. Teraz straci twarz. - Wobec tego wizyta u pani Hunter będzie rzeczywiście stratą czasu. - Spojrzał na Charlesa spode łba. - Wiem, że mnie nie lubisz, ale radzę ci, nie rób sobie ze mnie wroga. Ja nie zapominam wyrządzonych zniewag.

- Nie chcę mieć w tobie wroga. Powiadamiam cię tylko, że moja matka wprowadziła cię w błąd. Wiedziała o uczuciu łączącym Sarę z Johnem, ale pochlebilo jej twoje zainteresowanie moją siostrą. Sara jest zakochana. Gdyby było inaczej, twoja oferta zapewne zostałaby przyjęta. - Charles starał się być nad wyraz grzeczny dla nadętego panka.

- Rozumiem - mruknął Pentyre. Nie był do końca przekonany o prawdziwości słów Charlesa, ale nie chciał też wyjść na idiotę przed Hunterami. Odplaci im jeszcze za afront. Słówko tu, słówko tam, uniesiona brew i wkrótce wszystkie drzwi się przed nimi zamkną. - Dziękuję, że mnie uprzedziłeś.

Charles wyciągnął dłoń.

- Cieszę się, że zdążyłem w porę. Jestem pewien, że nie będziesz żałował, Pentyre.

- A ja mam nadzieję, że panna Hunter nie będzie żałowała swojego wyboru - wycedził książę. - Nie lubię plotek, ale ludzie opowiadają różne rzeczy. Nie wiem, czy rzeczywiście będzie szczęśliwa z Elworthym.

- Ludzie opowiadają kłamstwa - rzucił Charles, powściągając gniew. - W tym, co się mówi o Johnie, nie ma ziarna prawdy.

- Oby. - Książę uchylił cylindra. - Przez wzgląd na twoją siostrę.

Charles patrzył przez chwilę za oddalającym się księciem. Oszczędził siostrze przykrew rozmowy. Teraz pozostawało mu ułagodzić matkę i zastanowić się, jak położyć kres plotkom na temat Johna. Daniel zatrudnił detektywów, którzy starali się dojść, kto rozpuszczał te wszystkie kalumnie. Ktoś miał swoje powody, by zaszkodzić Johnowi.

Kiedy Charles pojawił się w domu lady Tate, Sarę natychmiast wezwano do salonu.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś - szepnęła ze łzami w oczach, obejmując brata.

- Obydwoje znacie moje zdanie - stwierdziła pani Hunter, podejmując rozmowę, rozpoczętą pod nieobecność Sary. - Nie mogę pozwolić na małżeństwo z człowiekiem, który jest oskarżony o zgładzenie...

- Oskarżać może tylko wymiar sprawiedliwości - przerwał matce mocno zniecierpliwiony Charles. - Mówimy o podłych oszczerstwach, jakoby żona

Johna nie zginęła z własnej ręki.

- Nie wiadomo, czy nie dojdzie i do oskarżenia - odparła z płaczącą miną pani Hunter. - Nie przypuszczałam, że staniesz przeciwko mnie.

Liczyłam raczej na twoje wsparcie. Pragnę jedynie dobra swojej córki.

- Pentyre to najgorszy kandydat, jakiego mogłaś wybrać. - Charles starał się powstrzymać gniew. - To rozpustnik, libertyn, hazardzista, a i gorsze rzeczy słyszałem na jego temat. Widywałem go przed laty w towarzystwie sir Montague'a Forsythe'a i sir Courtneya Welcha.

- Och, Charles! - zawołała ze zgrozą pani Hunter. - To wszystko zmienia postać rzeczy. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Gdybym tylko wiedziała, nie czyniłabym mu nadziei. - Spojrzała łzawym wzrokiem na córkę. - A ja tak chciałam uchronić cię przed tymi strasznymi ludźmi...

- Większość z nich dawno już nie żyje - stwierdziła Sara trzeźwo, nieporuszona matczynymi łzami. - U boku Johna będę całkowicie bezpieczna.

- To nie moja wina, że dowiadujesz się dopiero teraz, mamó - zauważył Charles. - Trzeba było uprzedzić mnie o swoich planach. Książę był wściekły i trudno mu się dziwić. - Może rzeczywiście powinnam była - przyznała pani Hunter - ale nadal trudno mi przystać na małżeństwo Sary z Elworthym.

- Postąpiłaś bardzo nierozważnie, mamó - ciągnął Charles.

- Nie mów tak - chlipnęła pani Hunter. - To nie w porządku. Ja chciałam tylko dobrą moją... - Urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanęła pokojówka.

- O co chodzi, Marlene?

- Pan Elworthy.

John wtargnął do salonu, nie czekając, aż go poproszą.

- Charles, dzięki Bogu, że tu jesteś. Przyjechałem tak szybko, jak mogłem, ale musiałem zatrzymać się na noc w zajeździe. Ciągłe jestem jeszcze słaby... - Wyjął chusteczkę i otarł pot z czoła. - Proszę o wybaczenie, ale

muszę usiąść.

- John, najdroższy! - zawołała Sara, podbiegła do narzeczonego i uklękła obok fotela. - Nie powinieneś być wyprawiać się w tak daleką, forsowną podróż.

John ujął jej dłoń.

- Elizabeth powiedziała mi jak bardzo byłaś przygnębiona, opuszczając Cavendish Hall, moja ukochana. Musiałem przyjechać.

- Już wszystko dobrze - uspokajała go Sara. - Charles porozmawiał z mamą. Mam nadzieję, że mi wybaczy, iż przysporzyłam jej tyle strapiień.

John spojrzał na panią Hunter, która wachlowała się chusteczką, jakby oblały ją siódme poty. - Ja też proszę, by pani wybaczyła Sarze. Nigdy bym się nie zgodził, ale leżałem w malignie, trawiony gorączką. Tak czy inaczej, zawsze chciałem oświadczyć się o rękę Sary. Poprosiłem i zostałem przyjęty. Teraz proszę o pani zgodę, i twoją, Charlesie.

- Masz moją zgodę. - Charles uśmiechnął się do przyjaciela. Powiadomiłem księcia, że Sara jest już zaręczona. Ogłosimy to w „Timesie” i wydamy wieczorek taneczny z tej okazji, jak tylko poczujesz się lepiej.

Pani Hunter milczała obrażona, czym psuła córce radość, bo wolałaby widzieć matkę uśmiechniętą.

- Ślub weźmiemy za miesiąc - powiedział John do Charlesa, a potem zwrócił się do Sary: - Gdzie wolisz, najdroższa? Tutaj czy na wsi?

- Chyba na wsi - zdecydowała. - Chcę wrócić jak najszybciej do domu. Odpoczniesz, Johnie, urządzimy jeszcze wieczorek dla najbliższych przyjaciół i wracamy do Yorkshire.

Pani Hunter chlipnęła ponownie, ale dalej milczała obrażona, że nikt się z nią nie liczy. Była wstrząśnięta rewelacjami na temat księcia, które ujawnił jej syn. Słuchała rozmowy o przygotowaniach do ślubu, nie próbując brać w niej udziału. Mogła tylko mieć nadzieję, że plotki na temat okoliczności

śmierci Andrei wkrótce umrą śmiercią naturalną.

- Myślisz, że raport jest wiarygodny? - zapytał John, kiedy Charles korzystając z tego, że zostali sami, przekazał mu najnowsze wieści.- Ufam Tobboldowi - zapewnił Charles. - Jeśli mówi, że trafił na coś, to znaczy, że tak jest w istocie. Tego człowieka kilka razy widziano w twojej wiosce. Stara Beeson twierdzi, że pierwszy raz zauważyła go parę miesięcy wcześniej, ale nic więcej nie potrafi sobie przypomnieć poza tym, że miał postawę żołnierza.

- Nie wiemy, kto to i dlaczego chce mnie zniszczyć. Nigdy nie miałem wrogów.

- Wybacz, że zapytam - Charles zawahał się. - To delikatne sprawy, ale powiedz, czy Nathaniel jest twoim synem? Wiem, że bardzo go kochasz, może jednak jego biologicznym ojcem jest ktoś inny?

- Przez lojalność dla Andrei nie wyjawilem wcześniej niczego. Przyszła do mnie, błagała o pomoc. Spodziewała się dziecka. Jakiś łotr wziął ją przemocą, a ona bała się wyznać ojcu prawdę. Zrobiło mi się jej żal... Zdawała mi się taka bezradna, młodziutka. Sama była jak dziecko. Obiecałem, że się z nią ożenię. Głupio postąpiłem, bo nie mogłem dać jej miłości. Staralem się być dla niej dobry, ale ona czuła się bardzo nieszczęśliwa. Nasze małżeństwo niedobrze się zaczęło, a skończyło... Sam wiesz jak. Obwinałem się o jej śmierć. Gdybym był lepszym mężem, może nie odebrałaby sobie życia.

- Andrea powiedziała ci, że ktoś wziął ją przemocą? - Charles zastanawiał się nad czymś przez chwilę. - Załóżmy, że skłamała, by zaskarbić sobie twoje współczucie. Wyobraź sobie taką możliwość. Dziewczyna ma kochanka, oddaje mu się... - Charles uniósł dłoń, widząc, że John chce zaproponować. - Daj mi skończyć. Kochanek znika. Albo ojciec panny go przegnał, albo jego przełożeni przenieśli go gdzie indziej, jeśli rzeczywiście mamy do czynienia z żołnierzem. Tymczasem dziewczyna odkrywa, że jest w ciąży. Nie wie, gdzie szukać ukochanego, więc zwraca się do ciebie. A ty,

dżentelmen w każdym calu, proponujesz jej małżeństwo. Przyjmuje twoją pomoc, nie widząc innego wyjścia z sytuacji, po czym zaczyna żałować, że nie wystarczyło jej odwagi, by czekać na ukochanego.

John podszedł do okna.

- Nie przeczę, że tak mogło być - powiedział, stojąc tyłem do przyjaciela.

- Czasami odnosiłem wrażenie, że Andrea chce mi coś wyznać, ale ignorowałem te nieśmiałe próby. Dlaczego? Nie wiem. Nie wiem też, dlaczego ten jej... kochanek miałby atakować mnie z ukrycia? Dlaczego nie stanie przede mną, nie zmierzy się oko w oko z kimś, kto zabrał mu ukochaną?

- Właśnie dlaczego? - powtórzył Charles w zamyśleniu. - Nienawidzi cię, że zabrałeś mu Andree? Obwinia o jej śmierć?

- Trzeba położyć temu kres. Sara okazała wspaniałomyślność i hart ducha, godząc się zostać moją żoną pomimo tych wstrętnych pomówień, ale ja muszę oczyścić swoje imię. Jeśli nie dla własnego spokoju, to przez wzgląd na nią.

- Sara jest zbyt rozsądna, by dawać posłuch oszczerstwom. Boję się jednak, że na oszczerstwach się nie skończy. Nie chciałbym widzieć mojej siostry wdową, zanim zdąży poczuć się żoną.

John odwrócił głowę i spojrzał na Charlesa.

- Naprawdę sądzisz, że moje życie może być w niebezpieczeństwie? Gdybym miał w to wierzyć... - Zamilkł na moment. - Długo się wahałem, zanim poprosiłem Sarę o rękę. Kiedy tylko ujrzałem ją po powrocie z Włoch, wiedziałem, że nadal ją kocham, ale winiłem się za śmierć Andrei, później te pogłoski... Sara przesądziła sprawę swoim zachowaniem. Zdecydowała się zostać w Elworthy House, żeby mnie pielęgnować, nie bacząc na to, co powiedzą ludzie. Uratowała mi życie, stawiając na szalę własne zdrowie i dobre imię. Kocham ją. Jeśli jednak ktoś chce mojej śmierci, chyba nie powinienem był się oświadczać. Narażę Sarę. - Kurczowo zacisnął dłonie na

myśl, że ktoś może skrzywdzić kobietę, którą tak bardzo kocha. - Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Może należało zaczekać z oświadczeniami, aż sprawa się wyjaśni. Z drugiej strony, nie miałem wyboru. Jej reputacja byłaby zszargana, gdybym natychmiast nie poprosił jej o rękę.

Sara miała właśnie zapukać, gdy doszły ją ostatnie słowa Johna. Wstrzymała oddech. Co on mówi? Tłumaczy, że musi się z nią ożenić, zanim ona znajdzie się na językach? Kierowany poczuciem obowiązku, honoru, przyzwoitości? Łzy napłynęły jej do oczu.

Odwróciła się i odeszła, nie czekając, co odpowie brat.

- Kochasz ją, Johnie - odezwał się Charles, nieświadom tego, że siostra usłyszała kilka wyrwanych z kontekstu słów - A ta sprawa może nigdy nie zostać jednoznacznie wyjaśniona. Nie możesz przekreślać przyszłości swojej i Sary tylko dlatego, że masz ukrytego wroga. Nie, mój przyjacielu, dobrze postąpiłeś. Przypominam ci tylko, że musisz być ostrożny i cały czas uważać. Nie wierzę, by mojej siostrze groziło niebezpieczeństwo. Obawiam się jednak, że grozi tobie.

Sara pobiegła do swojego pokoju. Jeśli John oświadczył się jej z litości, nie zniesie tego. Każdy dżentelmen tak właśnie by postąpił, chcąc uratować dobre imię panny. Tak, oświadczył się z litości... I z wdzięczności za ocalenie mu życia. Postąpiła impulsywnie, nierozważnie. Postawiła Johna w sytuacji bez wyjścia, zmusiła go do małżeństwa.

Ale przecież nie była mu obojętna. Mówił, że ją kocha. Może źle zrozumiała to, co usłyszała. Otarła łzy, walcząc z targającymi ją wątpliwościami. Kocha Johna i on ją kocha i nie pozwoli, by jakiegokolwiek okoliczności zburzyły jej szczęście.

Rozdział siódmy

- Tak się cieszę, droga Saro. - Tilda uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Zawsze lubiłam pana Elworthy'ego. - Wydaje się być cichym, spokojnym dżentelmenem, a jest taki dzielny i dobry.

Damy siedziały we czwórkę w salonie lady Tate, którego okna wychodziły na typowy ogród - długi i wąski. Pani Hunter i lady Tate oglądały zaproszenia ślubne, które rano dostarczył od drukarza chłopiec.

- Inaczej to sobie wyobrażałam - skarżyła się pani Hunter - ale Charles musi mieć we wszystkim ostatnie słowo. Zresztą może to i dobrze, że zdecydowali się na cichy ślub. W tych okolicznościach... Nie rozumiem jednak, jakim cudem rozniosło się, że Sara spędziła trzy tygodnie w domu pana Elworthy'ego. Przrzekano mi solennie, że nikt się o niczym nie dowie.

- Jestem pewna, że ani Elizabeth, ani Daniel nie zdradzili nikomu sekretu - wtrąciła Sara. - Poza tym John był zbyt chory, żeby mogło dojść do czegoś zdrożnego. Złośliwi będą liczyć miesiące, kiedy urodzę dziecko, ale czeka ich rozczarowanie.

- Saro! - zawołała ze zgrozą pani Hunter. - Panny nie powinny nawet wspominać o takich rzeczach. Ja aż do dnia ślubu pozostałam nieświadoma.

- Sara nie jest dzieckiem - uspokoiła przyjaciółkę lady Tate. - Lepiej, by miała pojęcie, czym jest obcowanie z mężczyzną, niż szła do ołtarza w całkowitej ignorancji, tak jak ja. Gdybym wiedziała, co mnie czeka, być może w ogóle nie wyszłabym za Tate'a, bo w łóżku okazał się brutalem.

- Hester! - Pani Hunter nie posiadała się z oburzenia. - Nie chcę, żeby Sara trwała w ignorancji, ale to wulgarne mówić głośno o takich rzeczach.

- Powinniśmy już wychodzić, mamó - przerwała dyskusję Sara. - John zabiera nas dzisiaj do teatru.

- Pamiętam. - Pani Hunter wstała i założyła rękawiczki, po czym obie pożegnały się z przyjaciółkami i ruszyły spacerem w stronę własnego domu, położonego zaledwie o kilka przecznic od rezydencji lady Tate.

Dwaj panowie, którzy szli z naprzeciwka, ukłonili się grzecznie, ale chwilę potem dwie damy, widząc parną i pannę Hunter, przeszły na drugą stronę ulicy. Sara zdziwiła się, ale nie wiedziała jeszcze o krążących na jej temat plotkach. Na stoliku w holu czekał list adresowany do niej. Zabrała go i ruszyła do swojego pokoju, odkładając lekturę na później.

- Odpocznę godzinę - oznajmiła pani Hunter tonem, który wskazywał, że ciągle ma za złe córce, że wbrew jej woli podjęła decyzję o ślubie z Elworthym. - Na twoim miejscu uczyniłabym to samo.

- Tak, mam - odparła posłusznie Sara. Kiedy weszła do swojego pokoju, odłożyła list na toaletkę i zaczęła rozpakowywać pudła z sukniami, które dostarczono od krawcowej pod jej nieobecność.

Godzinę później otworzyła kopertę.

Przeczytała kilka linijek, zmiażdżyła kartkę i rzuciła z obrzydzeniem na łóżko. Jak ludzie mogą być aż tak podli? Sięgnęła ponownie po list, wygładziła papier i przeczytała skreślone naprędce słowa.

„John Elworthy zamordował swoją żonę. Jeśli za niego wyjdiesz, zabije i ciebie. Wycofaj się, póki czas.

Życzliwy”

- Jakie to wstętne! - wykrzyknęła na głos.

Kto mógł napisać coś tak niegodziwego? Gdyby autor miał odwagę rozmawiać z nią twarzą w twarz, wiedziałyby, co mu odpowiedzieć, ale wobec skrywającego się w cieniu tchórza była bezradna.

Powinna potraktować jego słowa jako ostrzeżenie czy pogroźkę?

Przemknęło jej przez głowę, że może John uczynił coś, co popchnęło Andree do samobójstwa. Może zrozumiała, że John nigdy jej nie pokocha? Nie, John nie dałby tego odczuć żonie. Musiała być jakaś inna przyczyna, która doprowadziła do tragedii. Odłożyła list. Gdyby nie to, że stosunki pomiędzy nią a matką były nieco napięte, pokazałaby go mamie. Chociaż nie... Dałaby jej tylko kolejny argument do ręki.

Nie powie Johnowi o liście, aby go nie martwić. Czułby się winny, że naraża narzeczoną na podobne przykrości. Może należy wyrzucić list, ale kto wie, czy któregoś dnia nie posłuży za dowód? Ktoś najwyraźniej usiłował zaszkodzić Johnowi.

Kto mógł nienawidzić go aż tak bardzo i dlaczego? Narzeczonego wydawał się wzorem dżentelmena. Łamała sobie głowę na próżno. Ciągle nie potrafiła zdecydować, kto mógłby szerzyć podłe oszczerstwa. W Elworthy House uderzyła ją atmosfera tajemnicy, ale była zbyt zajęta pielęgnowaniem Johna, by się nad tym zastanawiać. Teraz wiedziała, że jeśli nie odkryje owej tajemnicy, będzie prześladować ją i Johna do końca ich dni.

Nie opowiadał jej o pierwszym małżeństwie i Sara czekała cierpliwie, kiedy będzie gotów. Nie chciała go ponaglać, nie zamierzała zadawać pytań. Kochała Johna i ufała mu. Autor listu niczego nie osiągnął, bo Sara nie myślała zrywać zaręczyn, wycofywać się z raz danego słowa. Przeciwnie, liczyła dni, kiedy wreszcie wrócą na wieś i staną przed ołtarzem.

Tego wieczoru John wsunął na palec Sary pierścionek z rubinem otoczonym drobnymi brylantami.

- Mam nadzieję, że ci się podoba - powiedział. - Kazałem przywieźć klejnoty rodzinne z banku. Obejrzysz je i zdecydujesz, które chciałabyś zatrzymać dla siebie i które ewentualnie przerobić. Reszta będzie mogła powrócić do sejfów. Co chciałabyś założyć w dzień ślubu: brylanty czy perły?

- Lubię prostą biżuterię - odparła skromnie. - Może perły, jeśli nie masz

nic przeciwko?

John pocałował ją delikatnie w usta.

- Wiesz, że zgodzę się na wszystko, gdy chodzi o ciebie, najdroższa.

- Och - w oczach Sary zalśniły łzy radości - jesteś dla mnie taki dobry.

- Bardzo cię kocham, serce moje, wiesz o tym.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, do pokoju weszła pani Hunter.

Zachmurzyła się, widząc, że John obejmuje Sarę.

- John dał mi właśnie pierścionek. - Sara wyciągnęła dłoń. - Powiedz, mamó, czyż nie jest śliczny?

- Owszem, całkiem ładny - odparła niechętnie pani Hunter. - Gotowi? - zapytała. - Chyba nie chcemy się spóźnić.

- Powóz już czeka. - John uśmiechnął się do przyszłej teściowej.

Wiedział dobrze, że pani Hunter nadal nie może go zaakceptować, ale postanowił przyjmować to ze spokojem. - Możemy jechać.

Pani Hunter ruszyła przodem, z miną zrezygnowanej cierpiętnicy. Nie mogła wybaczyć młodym, że postąpili wbrew jej życzeniom, zaprawiając tym samym szczęście córki kroplą goryczy. Sara nie mogła być bowiem do końca szczęśliwa, gdy widziała, z jaką niechęcią matka odnosi się do jej ukochanego.

Ujęła Johna pod ramię i uśmiechnęła się, zdecydowana nie dopuścić, by mama - oraz tajemniczy autor wstrętnego listu - zepsuli jej radosne dni oczekiwania na dzień ślubu.

Mimo dąsów pani Hunter wieczór okazał się bardzo miły. Spotkali w teatrze kilkoro przyjaciół, którzy powitali ich ze zwykłą serdecznością. Po powrocie do domu Sara podzieliła się uwagą na ten temat z matką.

- Julia Moore obiecała, że przyjdzie na nasz wieczorek i przyjedzie na ślub. Sama widzisz, ludzie zorientowali się, że opowieści na temat Johna to podłe kłamstwa.

Pani Hunter wzruszyła ramionami.

- Wasi przyjaciele mogą nie zwracać na nie uwagi, ale nie będzie wam przyjemnie, jeśli nie dostaniecie zaproszeń do Almacka, a to w końcu najbardziej liczący się klub w Londynie i ten, kto nie ma tam wstępu, przestaje liczyć się w towarzystwie.

- Byłoby nam trochę przykro, to prawda - przyznała Sara - ale nie dbam o to. Będę się czuła szczęśliwa, mieszkając z Johnem na wsi. Nie muszę przyjeżdżać do Londynu. Nie lubię wielkich fet towarzyskich, wolę przebywać w gronie sprawdzonych przyjaciół. - Sara uśmiechnęła się i zmieniła temat: - Wiesz, że John zabiera mnie na kilka dni do Szkocji? Jego przyjaciel ma tam domek myśliwski, w którym możemy się zatrzymać. - Nie lepiej byłoby pojechać do Francji albo do Włoch? - Pani Hunter uniosła brwi.

- Niedawno wróciłam z zagranicy. Po dwóch długich latach. John zapytał mnie, czy nie chciałabym wyjechać w dalszą podróż, ale uznałam, że jednak nie. Może kiedyś, któregoś dnia... Na razie wolę pomieszkać w domu. Elworthy House wymaga wiele wysiłku, chcę urządzić tam wszystko od nowa. John dał mi wolną rękę i jak już uporam się ze wszystkim, urządzimy wielkie przyjęcie, na które zaprosimy przyjaciół i znajomych z sąsiedztwa.

- Oby tak było - odparła pani Hunter. - Nie wiń mnie jednak, jeśli sprawy nie będą układały się tak, jak sobie zaplanowałam.

- Co masz na myśli, mamó?

- Nie ma dymu bez ognia. Co zrobisz, kiedy okaże się, że twój mąż jest odpowiedzialny za śmierć pierwszej żony? Jak będziesz się czuła? - Pani Hunter chwyciła córkę za rękę. - Boję się o ciebie. Nie mogę uwolnić się od przeczucia, że wychodząc za niego, narażasz swoje życie. - Po policzkach pani Hunter zaczęły spływać łzy. - Kocham cię, moje dziecko, chociaż może w to nie wierzysz.

- Och, mamó... - Sara pokręciła głową i przeszedł ją zimny dreszcz. Obawy matki w połączeniu ze wstrętnym listem z pogrózkami wzbudziły jej

niepokój. - Nie martw się, proszę. John nigdy by mnie nie skrzywdził.

- A jednak ta biedaczka musiała mieć jakiś powód, by targnąć się na życie. Co będzie, gdy pewnego dnia odkryjesz, że John miał w tym swój udział?

- Niczego takiego nie odkryję, to niemożliwe - odparła Sara, dumnie unosząc głowę. - Jak możesz podejrzewać coś podobnego?! Zapomniałaś, jaki John był dla nas dobry, jak pomagał Charlesowi, kiedy zostałam uprowadzona? Charles bardzo go szanuje, podobnie jak Arabella, Elizabeth i Daniel.

- To prawda, zawsze był serdecznym przyjacielem twojego brata. Sama już nie wiem co o tym wszystkim myśleć. - Pani Hunter westchnęła bezradnie. - Może się mylę. Może naprawdę jestem niemądra, jak to powiedział twój brat, ale boję się o ciebie.

- Będę szczęśliwa, gdy zostanę żoną Johna. I będę z nim bezpieczna. - Sara wyciągnęła rękę do matki. - Nie kłóćmy się już, proszę.

- Obyś była szczęśliwa i bezpieczna - powiedziała pani Hunter, ale w jej głosie nadal pobrzmiwała nuta powątpiewania. - Wybacz, córko, jeśli byłam dla ciebie niemiła, ale twój postępek mnie rozgniewał. Wzięłaś pod uwagę, w jakim znalazłabyś się położeniu, gdyby John nie poprosił cię o rękę? Pomyślałaś o swojej reputacji? Nawet teraz musisz być przygotowana na to, że nie wszędzie będziesz mile widziana jako żona Johna.

- Wiem, że ryzykowałam - przyznała Sara. - Gdyby John nie poprosił mnie o rękę, musiałabym całkowicie wycofać się z życia towarzyskiego, może nawet wyjechać za granicę, tym razem już na dobre. Gdyby jednak John umarł, nic już nie miałoby dla mnie znaczenia. Jest jedynym mężczyzną, którego pragnę poślubić. Wybacz, ale nigdy nie mogłabym wyjść za księcia. Kocham Johna i wiem, że on mnie kocha - zakończyła Sara stanowczo.

Tak, John ją kocha, powtarzała sobie, gdy tego wieczoru położywszy się

do łóżka, została sam na sam z myślami, a także wątpliwościami zasianymi przez matkę. Pani Hunter miała bowiem tę zdolność: tu rzucone słowo, tam pytanie, zawieszony głos, łzy w oczach... Dlaczego John nie oświadczył się wcześniej, w czasie wizyty w domu Arabelli? Albo na balu u Elizabeth? Dlaczego, skoro ją kochał, ożenił się z Andrea? Dlaczego Andrea odebrała sobie życie, zostawiając męża i maleńkie dziecko? Musiała nosić w sercu jakąś straszną tajemnicę, która popchnęła ją do samobójstwa. Chyba że ktoś pomógł jej umrzeć.

Długo przewracała się z boku na bok, aż w końcu udało się jej zasnąć.

- Tak się cieszę, droga Saro. - Arabella uścisnęła szwagierkę. - Zawsze uważałam, że John to mężczyzna dla ciebie. Wiem, że będziesz z nim szczęśliwa.

- Będę - odparła Sara, wolna już od wszelkich wątpliwości. - Ty i Charles jesteście dla mnie tacy dobrzy, Bello. Nie mogę doczekać się naszego wieczorku tanecznego i ślubu, oczywiście. Rozmowa toczyła się w sypialni Sary, wypełnionej pudłami i pakunkami z rzeczami, które składały się na wyprawę szczęśliwej panny młodej.

- Zadowolona jesteś ze swojej sukni ślubnej? - zapytała Arabella, spoglądając na leżącą na łóżku kreację. - Moim zdaniem, jest śliczna.

- Tak, bardzo mi się podoba - przytaknęła Sara i zaniepokoiła się, widząc, że jej droga przyjaciółka pobladła. - Dobrze się czujesz, Bello?

- Nic mi nie jest, tylko muszę położyć się na chwilę. Doktor zalecił mi, żebym po południu odpoczywała.

- W takim razie połóż się, a ja pójdę na spacer. Dzień taki piękny.

Sara poszła nad jezioro. Bardzo lubiła tu przychodzić, przyglądać się łąbędom i rozmyślać w spokoju. Napawając się miłym sercu widokiem, spojrzała ku przeciwległemu brzegowi i dojrzała na tle lasu sylwetkę. Wzdrygnęła się. Między drzewami stał jakiś mężczyzna w spodniach do

konnej jazdy i ciemnym surducie. Głowę miał odkrytą. Nie ruszał się, po czym zrobił kilka kroków i, zatrzymując się na samym brzegu jeziora, wbił spojrzenie w Sarę, jakby chciał ją wystraszyć albo przestrzec. Przed czym? Nie miała pojęcia.

W jego postawie i zachowaniu było coś niepokojącego i wyzywającego. Sądząc po ubiorze, musiał być dżentelmenem. .. może oficerem... Z pewnością nie jednym z ludzi zatrudnionych w majątku. Chciała już zawołać do niego, zapytać, czego chce, co robi na gruntach jej brata, ale on odwrócił się i zniknął niczym zjawą. Sarę przeszedł zimny dreszcz. Nie ma się czego bać, powiedziała sobie w duchu. Dzień jest piękny, a ona całkowicie bezpieczna. Nikt jej przecież nie porwał.

A jednak miły nastrój prysł i spacer nie sprawiał jej już takiej przyjemności. Odwróciła się i ruszyła w kierunku domu. Kim był ten człowiek, który przyglądał się jej natarczywie z drugiej strony jeziora? Dlaczego tak się w nią wpatrywał? A może tylko się jej przywidziało?

Kiedy zbliżyła się do domu, zobaczyła zatrzymujący się na podjeździe otwarty powozik. To Charles i John wracali z Yorku, dokąd pojechali poprzedniego dnia i gdzie załatwiali jakieś swoje sprawy. Rzuciła się ku nim z radosnym okrzykiem, zapominając o niemiłym zdarzeniu, mającym miejsce nad jeziorem.

Wieczór udał się nadzwyczajnie. Arabella wydała kolację dla przyjaciół i sąsiadów. Wszyscy znali się dobrze, lubili i czuli swobodnie w swoim towarzystwie. Każdy gratulował Sarze i życzył szczęścia na nowej drodze życia.

Po kolacji poproszono, by zagrała na fortepianie. John stanął obok instrumentu, przewracał kartki z nutami, a kiedy skończyła, usiadł obok niej i dali krótki popis na cztery ręce, który został nagrodzony entuzjastycznymi oklaskami oraz prośbami o bis. Zachęceni przez wdzięcznych słuchaczy grali

aż do chwili, gdy podano herbatę. Pani Hunter przed pójściem spać zajrzała do sypialni córki.

- Bardzo ładnie dziś grałaś, Saro. Myślę, że wieczór należy zaliczyć do udanych. Mam zastrzeżenia, wiesz o tym, ale muszę przyznać, że pan Elworthy ma doskonałe manieri i widzę, że jest lubiany.

- Owszem, mam. Ty też postaraj się go polubić, proszę, przez wzgląd na mnie. Wybacz nam, że ceremonia nie będzie taka, jakiej pragnęłaś. Wiem, że życzyłybyś sobie uroczystego ślubu w Londynie, z mnóstwem gości.

- Cóż, jesteś moją jedyną córką. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie po twojej myśli.

Sara uśmiechnęła się. Bardzo pragnęła, by matka pogodziła się ostatecznie z jej decyzją. Nie chowając urazy, wybaczyła mamie wszystkie ostre słowa i chciała jednego: żeby wszyscy byli szczęśliwi.

- Przyniosłam karty wizytowe, które zebrały się na tacy w holu. Mnóstwo ich - powiedziała Tilda, stając w progu sypialni Sary. Przyjechała poprzedniego wieczoru razem z lady Tate, by wziąć udział w wieczorku tanecznym, który miał się odbyć tego dnia.

Sara siedziała wsparta o poduszki i piła gorącą czekoladę. Postanowiła wstać nieco później, żeby wypocząć przed wieczornymi tańcami. Przejrzała karty wizytowe, potem listy. Kiedy wzięła do ręki ostatni, rozpoznała charakter pisma. Przeszedł ją lodowaty dreszcz. - Coś się stało, moja droga? - zapytała zaniepokojona Tilda.

Sara bez słów podała jej list. Tilda złamała nieoznakowaną pieczęć, przebiegła wzrokiem tekst i spochmurniała.

- To wstrętne - stwierdziła i przeczytała list na głos: - „Ostrzegałem cię. Wycofaj się, póki czas. On cię nie kocha i nigdy nie pokocha. Jeśli wyjdiesz za niego, będziesz tego żałować. Życzliwy”. Jak ktoś mógł napisać coś tak ohydneho?

- Tilda nie posiadała się z oburzenia.

- Znowu... - Sara wzdrygnęła się, siłą woli hamując łzy.

- Dlaczego ten ktoś przysłał mi takie potworności?

- A więc to nie pierwszy taki list? - Tilda obejrzała kopertę. Nie była ostemplowana. - Musiał zostać doręczony osobiście. Powinnaś koniecznie pokazać go bratu albo Johnowi.

- Nie. - Nie chciała niepokoić bliskich. Uniosła głowę i uśmiechnęła się z przymusem. - Ktoś chce mi po prostu dokuczyć. - Nie warto martwić Johna, a znowu Charles gotów narobić niepotrzebnego rabanu.

- Byłoby lepiej, gdyby wiedział. Zaczekaj, jeśli chcesz, niech nic nie zakłóca waszego wieczorku, ale potem powiedz, przynajmniej Charlesowi, jeśli nie Johnowi. To list z pogroźkami. Nie lekceważ go, tym bardziej że to, jak mówisz, nie pierwszy.

- Był jeszcze jeden. Gorszy nawet. Ten człowiek pisał, że John... - nie dokończyła zdania. - Nie dam się zastraszyć. Ktoś usiłuje zniszczyć Johna. Chowa do niego jakieś urazy, żale...

- Myślę, że ten ktoś musi być o niego zazdrosny. Czy to możliwe, że jego pierwsza żona miała adoratora, kochanka? Może on szuka zemsty za to, co się stało.

Sara wbiła wzrok w twarz przyjaciółki.

- Niewykluczone, że to właściwy trop. Powinnaś podzielić się swoimi przypuszczeniami z Charlesem i Johnem.

- Och nie - spieszyła się Tilda. - Nie sądzę, by potrzebowali mojej rady. Z pewnością rozważyli już wszystkie ewentualności.

- Może - powiedziała Sara, ale była gotowa przekazać bratu sugestie przyjaciółki.

- Masz nowe wiadomości? - Charles spojrzał zaniepokojony na przyjaciela.

- Tak - przytaknął John z niewesołą miną. - Tobbold mówi, że ten człowiek przedostał się na teren twojego majątku. Jest pewien, że to ten sam osobnik, którego widziano w wiosce kilka tygodni temu.

- To by znaczyło, że zbliżamy się do rozwiązania zagadki.

- Być może - zgodził się John - a jednak się niepokoję. Listy to co innego, prawie już o nich zapomniałem. Były wstrętne, ale nie mogły wyrządzić mi krzywdy. Nie zabiłem Andrei i nikt nie jest w stanie dowieść mojej winy. Nie podoba mi się natomiast, że ten człowiek wciąż mnie śledzi.

- Myślisz, że chce cię zabić?- Albo mnie, albo Sarę. Wiesz, jak bardzo ją kocham, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie powinniśmy odłożyć ślubu, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

- Nie wiem, czy jest sens odkładać - odparł Charles. - Może nie uda się rozwikłać tej sprawy. Nie możesz przekreślać waszej przyszłości tylko dlatego, że masz wroga. Nie, mój przyjacielu, nie zmieniaj planów. Proszę cię tylko, byś zachował daleko posuniętą ostrożność. Nie sądzę, by Sarze groziło cokolwiek. Ten człowiek nienawidzi ciebie i nie spocznie, póki cię nie zniszczy.

- Gdyby cokolwiek stało się Sarze... Nie wahałbym się udusić łajdaka gołymi rękami.

Charles uśmiechnął się.

- A ja poparłbym cię pod każdym względem. Jeśli wykazemy trochę sprytu, przyprzemy drania do muru i obejdzie się bez tak drastycznych rozwiązań. Nie chciałbym, żeby mąż mojej siostry zawisł na szubienicy.

John spojrzał gniewnie na przyjaciela, po czym wybuchnął śmiechem.

- Masz rację. A teraz wybacz, zostawię cię i pójdę poszukać Sary, bo gotowa pomyśleć, że o niej całkiem zapomniałem.

Sara zaszyła się w ogrodzie; chciała uporządkować myśli. Już prawie zdołała się uspokoić, gdy drugi list na nowo wytrącił ją z równowagi, wróciły

wątpliwości, pytania. Może mama miała rację, twierdząc, że nazbyt pospieszyła się z decyzją o małżeństwie? Nie zaprzętałabym sobie głowy tym listem, gdyby nie zasłyszany przypadkiem strzępek rozmowy między bratem a Johnem tamtego feralnego dnia w Londynie, uznała. Czy John rzeczywiście czuł się zobowiązany, żeby poprosić mnie o rękę?

Istotnie, nie zostawiła mu wyboru. Szanujący się dżentelmen nie mógł postąpić inaczej w zaistniałej sytuacji. Kto wie, czy John wyszedłby z choroby, gdyby nie pielęgnowała go z takim oddaniem, mimo że pani Beeson robiła, co w jej mocy. Teraz czuła wyrzuty sumienia, że postąpiła tak impulsywnie, decydując się zostać w Elworthy House. Nic dziwnego, że mama czyniła jej wyrzuty.

A przecież była pewna, że John ją kocha. Na pewno kocha! Ciągle jednak zadawała sobie pytanie, czy swoim zachowaniem nie wymusiła na nim oświadczeń. Czy to możliwe, by nadal kochał Andreę, czy taki wniosek miała wyciągnąć z ostatniego listu? Wszystko to było ogromnie skomplikowane. John mordercą, zabójcą własnej żony? Bezlitosnym mężem, który popchnął nieszczęsną kobietę do samobójstwa? Czyżby nadal był zakochany w swojej ofierze? Nonsens. Sara miała kompletny zamęt w głowie, nie wiedziała, co myśleć. Jedno było pewne: autorowi listu przyświecały nieczyste intencje.

Pół godziny później John zastał narzeczoną, siedzącą na ławce w ogrodzie.

- Coś cię trapi, moja ukochana? - zapytał, siadając obok niej. - Powiedz mi, skąd ta zafrasowana mina?

- Ot, zamyśliłam się - odparła krótko Sara. Nie przyzna się przecież Johnowi, że dręczą ją wątpliwości. - Zastanawiałam się właśnie, jak dziwnie układają się ludzkie losy. Gdybym nie wyjechała wówczas do Włoch, być może nie ożeniłbyś się z Andreą.

- A więc męczy cię myśl o mojej pierwszej żonie. Była mi na swój

sposób bliska, ale nie czułem do niej tego co do ciebie. Kocham Nata całym sercem, bo to bezbronne dziecko. Potrzebuje czułości i opieki. Nie ma matki i nikogo poza mną jednym. Na pewno to rozumiesz, najdroższa.

- Oczywiście. To przemiły malec. Ja też go pokochałam i zawsze będę dbała o niego tak, jakby był naszym synem nawet wtedy, gdy na świat przyjdzie jego rodzeństwo. Chyba chcesz mieć dzieci?

- Tak, Saro. Chcę mieć dzieci z tobą, najdroższa. Duża rodzina, spokój, radosny, bezpieczny dom - to moje wyobrażenie szczęścia. Nie mam wybujałych ambicji. Nie marzy mi się sława ani wielkie bogactwa, ale zapewnię tobie i dzieciom godziwe życie.

Słowa Johna brzmiały szczerze. Jak mogła wątpić w jego miłość? Był wszak dla niej wszystkim, sensem jej istnienia...

- Tak się cieszę, ukochany. Nie mogę doczekać się dnia ślubu.

- Jutro rano muszę jechać do Elworthy House - powiedział John, muskając delikatnie policzek narzeczonej. - Zleciłem wykonanie różnych prac, których teraz trzeba dopilnować. Wrócę na dzień przed naszym ślubem.

- Naprawdę musisz jechać? - zapytała Sara i posmutniała. - Nie chcę się z tobą rozstawać nawet na tych kilka dni. John objął ją i pocałował; tym razem był to długi, namiętny pocałunek, inny niż wcześniejsze, delikatne i trochę nieśmiałe.

- Niestety. - John zaśmiał się cicho. - Gdybym został, kto wie, czy nasza noc poślubna nie wydarzyłaby się przed ceremonią. Kiedy patrzysz na mnie tak jak teraz, mam ochotę porwać cię w ramiona i zanieść prosto do mojego łóżka.

Sara uśmiechnęła się. John nigdy wcześniej tak do niej nie przemawiał. Idealny dżentelmen okazał się człowiekiem namiętym, śmielszym, niż sobie wyobrażała. Nie mogła się doczekać, gdy pozna bliżej tę jego nowo odkrytą cechę.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - szepnęła. - Nigdy jeszcze nie całowałaś mnie tak jak przed chwilą.

- Nie chciałem cię wystraszyć, moja miłości. Nie zapomniałem, przez co przeszłaś, kiedy porwał cię sir Montague Forsythe. Wiem, że potem długo prześladowały cię koszmary. Powiedziałem sobie, że będę czekał cierpliwie, niczego nie domagając się od ciebie.

- Koszmary przestały mnie dręczyć już we Włoszech. Nie boję się niczego i chcę zostać twoją żoną, w każdym znaczeniu tego słowa. Ty też niczego nie musisz się obawiać. Jedź, skoro to konieczne, ale wracaj szybko do mnie, najdroższy.

- Mamy jeszcze dla siebie cały dzisiejszy dzień i wieczór. A oto mały prezent dla ciebie. - Wyjął niewielkie pudełeczko z kieszeni surduta i podał Sarze. - Pomyślałem, że może ci się spodoba i zechcesz to założyć dzisiaj wieczorem.

Sara otworzyła pudełko, w którym leżał naszyjnik z perłą ozdobioną wysadzonym drobnymi brylancikami serduszkami.

- Serduszko zakochanych... Jakie śliczne, John. To będzie mój ulubiony klejnot.

- Niech ci zawsze przypomina, jak bardzo cię kocham. Obiecuj, że nigdy ode mnie nie odejdiesz, że nie uczynisz żadnego nierozważnego kroku - poprosił John żarliwie.

Musiał myśleć o Andrei, bo w jego głosie dało się wyczuć nutkę bólu, zaś w oczach pojawiło się błaganie. Wspomnienie śmierci żony, która z jakichś powodów odebrała sobie życie dręczyło go nadal. Sara nachyliła się i pocałowała Johna w usta.

- Oczywiście, że nie odejdę od ciebie. Dlaczego miałabym to uczynić? - Uśmiechnęła się, a John ją objął. - To piękny prezent, bardzo mi się podoba. Zawsze pozostanie najpiękniejszym, najdroższym mojemu sercu podarunkiem,

jaki kiedykolwiek dostałam.

Wstali z ławki i przytuleni do siebie ruszyli w stronę domu, nieświadomi tego, że śledzi ich przepełnione zazdrością i nienawiścią spojrzenie.

- Myślisz, że uda ci się uciec przed winą, zapomnieć o wyrzutach sumienia - szepnął mężczyzna pobielałymi z wściekłości wargami. - Zabiłeś ją, Elworthy, i zapłacisz mi za to swoim życiem, ale przedtem przejdiesz przez prawdziwe piekło. Doświadczysz na własnej skórze, co to znaczy stracić ukochaną osobę. Będziesz mnie błagał, bym cię zabił i skrócił twoje męki.

Rozdział ósmy

Dla Sary wieczór okazał się cudowny. Po całym tete-a-tete w ogrodzie zapomniała o wątpliwościach i zapragnęła, by wszyscy dobrze się bawili: najbliżsi, przyjaciele, sąsiedzi, przede wszystkim zaś ukochany. Pani Hunter dostała od niej i od Charlesa piękny bukiet, bukiet do gorsu oraz figurynkę z porcelany. Ułagodzona prezentami, życzyła córce wszystkiego najlepszego, co spotkało się z serdecznymi uściskami ze strony Sary.

Tańce rozpoczęli narzeczeni, wychodząc na parkiet do modnego walca. Sara wirowała w objęciach Johna; odniosła wrażenie, że nie dotyka stopami podłogi, a spódnice jej jasnoróżowej sukni unosiły się lekko, zwiewne niczym puch dmuchawców.

- Dobrze się bawisz, najdroższa? Wyglądasz prześlicznie - szepnął John.
- Nawet nie wiesz, jaki jestem z ciebie dumny.

- To ja jestem dumna z ciebie - odparła Sara i spojrzała na swojego lubego rozpromienionym wzrokiem. - Tak bardzo cię kocham... Jestem taka szczęśliwa. Co prawda, kilka osób nie przybyło na wieczorek, ale nie był to nikt, na kim specjalnie zależałoby gospodarzom. Pani Hunter zaprosiła,

oczywiście, kogo tylko mogła i znała, a że ktoś nie uznał towarzystwa za godne, nie miało większego znaczenia. Goście, w wyśmienitych humorach, rozbawieni i życzący młodemu jak najlepiej, ledwie mogli pomieścić się w przestronnych pokojach reprezentacyjnych Hunter Manor.

Szampan lał się strumieniami, jedzenia było w bród, a wszystko wyśmienite - efekt starań kucharki Arabelli - muzyka zaś doskonała. Sara nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa.

Kiedy pod koniec przyjęcia wyszła z narzeczonym do ogrodu, wziął ją w ramiona i pocałował zarazem czule i namiętnie.

- Już niedługo będziemy małżeństwem - szepnął John, patrząc w rozgwieżdżone niebo. - Jutro pojedę do domu, ale tych kilka dni szybko minie, znowu będziemy razem i nigdy się już nie rozstaniemy, ukochana.

- Wyglądam tej chwili z utęsknieniem - wyznała Sara. - We Włoszech nie przestawałam myśleć o tobie, a potem usłyszałam, że się ożeniłeś i to był koniec moich marzeń.

- Gdybym wiedział... - W głosie Johna zabrzmiał nieskrywany żal. - To moja wina. Powinienem być jechać za tobą, ale nie chciałem wywierać nacisku, prosić o coś, na co nie byłaś jeszcze gotowa. Pomyślałem, że lepiej poczekać, a potem było za późno. - Ciebie nigdy się nie lękałam. Bałam się koszmarów, które mnie dręczyły. Wydawało mi się, że nie zniosę dotyku mężczyzny, potem jednak zaczęłam rozumieć, że miałam wiele szczęścia. Tak naprawdę nie spotkało mnie nic złego. Ta dramatyczna przygoda mogła skończyć się znacznie gorzej. Przestałam się bać i coraz częściej wracałam myślami do ciebie. Bardzo pragnęłam, żebyś pojawił się we Włoszech:

- Cóż, nie pojawiłem się. - Głos Johna zdawał się przepełniony cierpieniem, które w minionych miesiącach było jego udziałem. - Nie wiesz nawet, jak bardzo żałowałem, że tego nie uczyniłem.

Pogłaskał Sarę po głowie. Gdyby teraz poprosił, by poszła z nim do

sypialni, nie zawahałby się, ale on tylko się uśmiechnął, ujął ją za rękę i poprowadził do domu, gdzie pożegnali ostatnich, najbardziej wytrwałych gości.

Kładąc się spać, Sara słyszała jeszcze w uszach muzykę, a na ustach czuła pocałunki Johna. Była szczęśliwa i pogodzona ze sobą. Tak zasnęła.

Następny dzień był niezwykle spokojny, co rozumiała, gdyż wszyscy czuli się nieco zmęczeni po zabawie. Zagłębieni w fotelach domownicy sączyli herbatę albo wino, wdając się od czasu do czasu w leniwe pogawędki. Sara wybrała się na spacer do ogrodów, ale szybko wróciła; bez Johna poczuła się samotnie. W małym saloniku znalazła Elizabeth, Tildę i Arabelle, które spędzały czas, haftując.

- Nie smuć się - powiedziała Elizabeth, widząc, jak przyjaciółka bierze książkę do ręki i odkłada ją z westchnieniem. - Niedługo ślub. Na twoim miejscu zaczęłabym pisać listy z podziękowaniami, bo zbierze się ich mnóstwo, a w domu na pewno będziesz miała mnóstwo innych obowiązków.

- Masz rację - przyznała Sara, podeszła do stojącego pod oknem sekretarzyka i wyjęła papeterię. Większości przyjaciół podziękowała osobiście, ale listy należało napisać mimo wszystko, zwłaszcza do starszych krewnych, którzy mieszkali zbyt daleko, by fatygować się na ślub, ale przysłali prezenty.

Przedpołudnie upłynęło jej na korespondencji, a po lunchu zagrała z paniami w karty. Przy kolacji panowała ożywiona atmosfera i dzień zakończono w wyśmienitych nastrojach.

Następnego dnia Sara obudziła się o świcie, rześka i pełna energii. Kazała przygotować pokojówce strój do konnej jazdy i poszła do stajen, gdzie jeden z chłopców, rad usłużyć panience, w mgnieniu oka osiodłał jej ulubioną klaczkę i gniadosza, co chodził w polowaniach, dla siebie, bo pan Charles mu przykazał, żeby nigdy nie puszczał Sary samej na przejażdżki. Nie miała nic przeciwko towarzystwu młodego grooma, chociaż nie była pewna, czy jego

koń nie zostanie w tyle, gdy ona zepnie klacz do galopu, ale tym się akurat nie martwiła.

- Jedź ze mną, skoro nalegasz, Williamie - powiedziała z uśmiechem. - Dzień w sam raz na przejażdżkę.

- Tak jest, panienko.

Kiedy wyjechali w parku, Sara ruszyła pełnym galopem. Czuła pęd powietrza na twarzy, miała wrażenie, że mknie w powietrzu z rozwianym włosom. Uwielbiała to poczucie swobody.

Groom trzymał się cały czas z tyłu. Gniadosz był śmigłym koniem, ale chłopiec nie chciał, by jego obecność była dla Sary męcząca. Kiedy wracali do domu, zwolniwszy do kłusa, William dojrzał w oddali między drzewami jakiegoś mężczyznę. Pogonił konia, by zrównać się z Sarą, ale nim zdążył to uczynić, człowiek czający się w zagajniku uniósł dłoń i wypalił z pistoletu, mierząc w amazonkę.

Kula przeszła bokiem, ale odgłos wystrzału spłoszył klacz. Zarżała wystraszona, stanęła dęba, omal nie zrzucając swojej pani z grzbietu, po czym rzuciła się przed siebie na oślep.

- Niech ją panienka spróbuje osadzić! - zawołał William, usiłując dogonić oszalałe ze strachu zwierzę.

Sara go nie słyszała, ale trzymała się mocno w siodle i nachylała tylko głowę, by nie uderzyć w konar, gdy klacz wpadła między drzewa. Żadną miarą nie dała się powściągnąć. Zatrzymała się dopiero na przecince, gdy drogę zagroziło jej obalone drzewo. Sara pochyliła się, opierając głowę o kark przestraszonej klaczy, zdyszana tak samo jak ona.

W chwilę później nadszedł William i chwycił wodze. Sara zsunęła się z siodła, przeszła kilka kroków i przysiadła na obalonym drzewie. Kiedy się uspokoiła, spojrzała na chłopca.

- Mało brakowało, Williamie - powiedziała. - Ten głupi kłusownik

śmiertelnie wystraszył Rosie, biedactwo. Nic dziwnego, że poniosła.

- Cud prawdziwy, że panienki nie zabił - odparł William ponuro. -

Podług mnie celował w panienkę, tylko chybił.

Sara otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, słysząc te słowa.

- Widziałeś? Ja myślałam, że to kłusownik polujący na króliki... Myślisz, że ten człowiek naprawdę do mnie strzelał?

- Tak to wyglądało, panienko. Na pewno nie powiem, bo kula poszła bokiem. Może chciał wystraszyć konia. Rosie tak się przeraziła, że mogła zrzucić panienkę z grzbietu, i dopiero by się panienka poturbowała... Strach pomyśleć.

- Wszystko racja. - Powinna potraktować chybiony strzał jako kolejne ostrzeżenie? Czy człowiek, którego uznała za kłusownika, byłby tym samym, który przysyłał jej listy z pogrózkami? - Miałam doprawdy wielkie szczęście, Williamie. Pomóż mi wsiąść na siodło i wracajmy czym prędzej do domu.

- Tak jest, panienko. - Chłopiec uśmiechnął się do Sary, pełen podziwu dla jej odwagi. - Słusznie, po czymś takim lepiej wracać migiem do domu i nie myśleć, co się stało.

- Nie zamierzam - odparła Sara, prostując się w siodle. - Przyrzeknij mi, Williamie, że nikomu nie powiesz o tym zajściu.

- Nie powiem nikomu, tylko naszemu panu - oznajmił zdecydowanie William. - Jemu muszę zdać sprawę, panienko, taki mój obowiązek. Nawet jeśli to był kłusownik, pan musi wiedzieć, że ktoś wszedł na grunta - dodał, w głębi duszy przekonany, że strzał przeznaczony był dla Sary, pana Charlesa tym bardziej należy o wszystkim powiadomić.

- Tak, powiedz mu, że to był kłusownik. - Sara kiwnęła głową, zadowolona z takiej wersji. - To musiał być kłusownik.

Ruszyła przodem, z wysoko uniesioną głową, nie dając poznać po sobie, jak bardzo wstrząsnęło nią to zajście. Minie sporo czasu, zanim odważy się

ponownie wybrać na przejażdżkę, pomyślała. Jeśli William uważał, że kula była przeznaczona dla niej, oznaczało to, że tajemniczy prześladowca, kimkolwiek był, nie cofnie się przed niczym.

- Bardzo cię proszę, skończ z tymi konnymi przejażdżkami, Saro. Przynajmniej na jakiś czas musisz zrezygnować z tej przyjemności - oznajmił Charles, wezwawszy siostrę do gabinetu. - Jeśli William ma rację, grozi ci niebezpieczeństwo.

- To z pewnością był kłusownik. Dlaczego ktoś chciałby mnie zabić? Nikt nie może żywić do mnie aż takiej nienawiści.

- John byłby zrozpaczony, gdyby cokolwiek ci się stało. Kto wie, czy jego wróg nie chce go zniszczyć, mierząc w ciebie. Obiecuj mi, że będziesz ostrożna.

- Dlaczego uważasz, że chodzi mu o mnie? To niemożliwe. .. - Sarę przeszedł lodowaty dreszcz. - Wiem, że John ma wroga, ale to zbyt okrutne, zbyt podłe. - Nie przypuszczała, że może jej grozić śmiertelne niebezpieczeństwo. Sądziła dotąd, że listy z pogrózkami to tylko próba zmańczenia jej szczęścia i radości ze zbliżającego się ślubu.

- Co wiesz o tej sprawie? - zapytał Charles. - Czy John mówił ci o listach, które dostał?

- Nie... - Sara zawahała się. - Sama niedawno otrzymałam dwa. Ohydne listy' oskarżające Johna o to, że zamordował żonę.

Charles poderwał głowę.

- Dlaczego wcześniej mi o nich nie powiedziałaś?

- Pierwszy spróbowałam zlekceważyć, o drugim nawet chciałam ci powiedzieć, bo był nieostemplowany, co oznacza, że ktoś podrzucił go do domu, ale i o nim postanowiłam zapomnieć, uznając, że to tylko czyjaś złośliwość.

- Pokażesz mi te listy?

- Zaczekaj chwilę...

Pobiegła do swojego pokoju i wróciła z listami. Wręczyła je bratu.

- Wstrętne - uznał, przebiegłszy wzrokiem treść obu. - Zatrzymaj je, być może posłużą jako dowód. Powinnaś koniecznie powiedzieć o nich Johnowi, taka jest moja rada, Saro. Musi wiedzieć, że ten człowiek ci grozi. - Charles zamilkł na moment. - Zastanawiam się, czy nie należałoby przesunąć daty ślubu...

- Nie! - wykrzyknęła Sara. - Dlatego właśnie nie pokazałam listów nikomu poza Tildą. Ten drugi sama mi przyniosła razem z pocztą, w dzień po swoim przyjeździe. Nie chcę odkładać ślubu. Jeśli tak uczynimy, ten człowiek gotów pomyśleć, że wygrał.

- Masz rację - przyznał po namyśle brat. - Pozwolisz jednak, że porozmawiam o tym z Johnem. On musi wiedzieć, co się dzieje. Potrzebna ci będzie ochrona. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby dzisiaj rano nie było przy tobie Williama. Rosie mogła cię zrzucić z siodła. Może leżałabyś nieprzytomna, poturbowana gdzieś w lesie i minęłoby dobrych kilka godzin, zanim byśmy cię znaleźli. Szczęście, że wyszłaś z tej paskudnej przygody bez szwanku.

- Uważasz, że ten ktoś mści się w ten sposób na Johnie? - Sara nie potrafiła wyobrazić sobie, kto to mógłby być.

- Tak - odparł Charles. - Moim zdaniem, temu człowiekowi zależy na zniszczeniu Johna. Kiedy sir Courtney usiłował porwać Arabelle, chciał wziąć na niej odwet i zdobyć jej pieniądze. Elizabeth uprowadzono, by wciągnąć Daniela w pułapkę. Bardzo możliwe, że teraz ów człowiek chce cię skrzywdzić, by tym sposobem dosięgnąć Johna. Musi go mocno nienawidzić, chociaż nie potrafię powiedzieć dlaczego.

- Co takiego John mógł uczynić, by wzbudzić w kimś taką nienawiść? - zastanawiała się na głos Sara. - John przecież nikogo nie skrzywdził. Nie

potrafiłby, nie jest do tego zdolny, chyba że zaistniałby po temu bardzo poważny powód.

- Ludzie często działają bez żadnej pobudki albo kierują się urojeniami chorego umysłu - powiedział Charles. - Moim zdaniem, cała sprawa może mieć związek z pierwszą żoną Johna, ale to tylko niczym nieoparte przypuszczenie.

- To samo mówi Tilda - przypomniała sobie Sara. - Myśli, że Andrea mogła mieć kochanka, który nie pogodził się z tym, że wyszła za innego. Bardzo prawdopodobne, że obwinia Johna o jej śmierć, chociaż ona sama odebrała sobie życie.

- Tak, taka wersja wydaje się prawdopodobna - przytaknął Charles.

Rozważał także inne możliwości, które nie miały nic wspólnego z pierwszym małżeństwem Johna, ale nie chciał niepotrzebnie martwić i tak już strapionej siostry. Szczęśliwie uwolniła się od traumy, której przyczyną było porwanie. Nie wracała myślą do długich miesięcy spędzonych potem w majątku Arabelli, kiedy to nie pamiętała nawet swojego imienia. Możliwe, że ktoś, kto kiedyś był związany z sir Montague'em Forsythe'em, szukał teraz odwetu. Co prawda, wydawało się nielogiczne, że wybrał na ofiarę akurat Johna. On, co prawda, pomógł Charlesowi i Danielowi zdemaskować łajdaka, który uprowadził Sarę, ale udział Johna w całej sprawie był niewielki

- Być może Tilda ma rację, ale musimy wziąć pod uwagę także inne ewentualności.

- Tak. Obiecuję ci, że będę uważać. Żadnych przejażdżek konnych. Nie będę wystawiać się na niebezpieczeństwo, ale nie chcę przekładać daty ślubu.

- Zgoda. Cieszę się, że o wszystkim mi opowiedziałaś. Powziąłem już pewne środki, ale nie poprzestaną na tym. Powtarzam, musimy uważać. W końcu wytropimy tego człowieka. - Charles zmarszczył brwi. - Na twoim miejscu nie wspominałbym o niczym mamie, bo jeszcze wpadnie w histerię.

- Jestem pewna, że skończyłoby się to ciężkim atakiem hysterii. - Sara zaśmiała się, choć wcale nie było jej do śmiechu. - Nie martw się, bracie. Nie zamierzam mówić jej o listach ani o dzisiejszym zdarzeniu.

- Mam nadzieję, że uporamy się z tą sprawą, musisz być dzielna i zachować trzeźwy umysł. Ten człowiek nie zrezygnuje tak łatwo ze swoich zamiarów.

- Zdaję sobie sprawę, że nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu, chyba że wcześniej zostanie zdemaskowany.

Jeździła konno lepiej, niż przypuszczał. Nienawidził Johna Elworthy'ego, ale był pełen podziwu dla kobiety, która miała zostać jego żoną. Dokończył piwo, które dawno postawił przed nim gospodarz zajazdu. Gdyby nie dręczące go koszmary, dałby sobie spokój, nie szukał zemsty i zaciągnął się na powrót do wojska, być może w jakimś dalekim kraju.

Tutaj nic go nie trzymało. Zapatrzył się w pusty cynowy kufel. Śmierć Andrei pograżyła go w bolesnym mroku, nie dawała spokoju. Czasami słyszał jej nawoływania: wzywała go, błagała, by ją ratował. Jego życie było istnym piekłem na ziemi. Cierpiał straszliwe męki za popełnione niegdyś grzechy. Obiecała na niego czekać. Dlaczego tak szybko wyszła za mąż, gdy wezwany do regimentu, został zmuszony, by ją zostawić? Dlaczego nie pozostała mu wierna?

Przypominał sobie ich ostatnie spotkanie, oskarżycielskie spojrzenie Andrei, jej podkrążone oczy, zapadnięte policzki. Był wstrząśnięty, widząc ją tak odmienioną - cień kobiety, którą znał, kochał i do której biegł na schadzki.

Czy to mąż doprowadził ją do takiego stanu? Była nieszczęśliwa, zrezygnowana, kiedy odnalazł ją w majątku Elworthy'ego. W pierwszej chwili myślał, że ucieknie na jego widok, ale nie. Stała naprzeciw niego i patrzyła nieruchomym wzrokiem, krucha, bezbronna, jakby nie miała siły walczyć o siebie. Błagał ją, by odeszła od Elworthy'ego i wybrała życie z nim. To

prawda, że nic nie mógł jej ofiarować, jako młodszy syn nie dziedziczył niczego po ojcu. Wszystko, co miał, to żołąd i pieniądze wygrane przy karcianym stoliku, ale znalazłby przecież sposób, by utrzymać ich oboje.

Andrea, chociaż nieszczęśliwa, nie chciała słuchać jego zaklinania. Błagał na kolanach, ale ona się odwróciła. Wówczas zdjął go gniew, zaczął ciskać okrutne słowa, które jeszcze teraz rozbrzmiewały mu w uszach. Czy to z tego powodu rzuciła się do rzeki? A może jednak ktoś ją popchnął? Może została zamordowana?

Początkowo nie bardzo wierzył, że Elworthy mógł ją zabić. Tak brzmiałaby najprostsza odpowiedź, ale on ciągle nie był przekonany. Teraz miał już co do tego niezachwianą pewność. John Elworthy uchodził w oczach świata za wzór dżentelmena, ale on, sierżant George Rathbone, znał prawdę. Słyszał od ludzi, że mąż Andrei obchodził się z nią okrutnie, że nie okazywał jej serca, nie dostrzegał jej niemal, unieszczęśliwiał swoim chłodem, aż w końcu biedaczka w akcie desperacji targnęła się na własne życie, znajdując tragiczny koniec w nurtach rzeki.

Zastanawiał się, dlaczego Elworthy mógł życzyć Andrei śmierci. Teraz miał odpowiedź, usłyszał ją z ust samego Elworthy'ego. Niegodziwiec przyznał, że popełnił błąd, żeniąc się z Andrea, gdy jego serce należało do innej, którą zamierzał poślubić.

Musieli bardzo się kochać. Rzucali się to w oczy, kiedy na nich patrzył. Widział, jak się całowali, trzymali za ręce i rozmawiali o wspólnej przyszłości. Ale dlaczego mieliby cieszyć się szczęściem, kiedy jego ukochana nie żyje?

Nie zamierzał zabić Sary Hunter. Wypalił z pistoletu bez zastanowienia, widząc, jak nadjeżdża. Chciał ją wystraszyć, chociaż nie wzruszyłoby go, gdyby spadła z konia i się poturbowała. Wykrzywił usta w gniewnym grymasie. To Elworthy był tym, którego pragnął ukarać, nie ona, i, Bóg dopomóż, dopnie swego.

John wrócił dzień wcześniej, niż planował. Sara ucieszyła się, słysząc jego głos dochodzący z gabinetu. Zapukała uśmiechnięta na myśl o tak rychłym spotkaniu i zajrzała do pokoju. - Saro, serce moje. - Na twarzy Johna odmalowała się troska. - Nic ci się nie stało? Charles właśnie opowiedział mi, co zaszło. Szczęście, że nie spadłaś z konia i nie potłukłaś się boleśnie.

- To musiał być kłusownik - odparła, starając się nadać głosowi możliwie lekki ton i ponownie uśmiechnęła się do ukochanego, gdy pocałował ją w policzek. - Nawet jeśli ten człowiek celował we mnie, chybił. Jak widzisz, wyszłam cała z tej przygody, najdroższy.

- Bogu niech będą dzięki. - John ujął dłonie Sary i podniósł do piersi. - Charles mówił mi, że nie godzisz się na przełożenie ślubu.

- Rzeczywiście nie godzę się. Ten człowiek próbuje nas zastraszyć. Nie możemy mu na to pozwolić.

- Na mnie jego oszczerstwa i pogrożki nie robią żadnego wrażenia, ale drzę się o twoje bezpieczeństwo, najdroższa.

- Musimy być odważni - podkreśliła Sara. - Nie przypuszczam, by on chciał mnie zabić. Nienawidzi cię z jakichś sobie znanych powodów, ale nie dopuścimy przecież, żeby nas terroryzował. Poza tym nie mamy żadnych dowodów, że kula przeznaczona była dla mnie. Powtarzam, równie dobrze mógł to być zwykły kłusownik.

- Sara ma rację - poparł siostrę Charles. - Jak by to wyglądało, gdybyście przełożyli ślub? Pomyśl tylko. Zaczęto by szeptać za waszymi plecami. Nie możecie tego zrobić. Trzeba trzymać się pierwotnych planów. Rozmawiałem z Tob- **boldem**, wzmacni ochronę. Podwoi liczbę ludzi, którzy będą strzegli dostępu do majątku. Potrwa to aż do dnia waszego wyjazdu do Szkocji. Tam też pośle z wami kilku agentów, którzy po powrocie będą pilnowali Elworthy House. Tobbold mówi też, że przypuszcza, kim jest ów człowiek.

- Mów zaraz! Charles pokręcił głową.

- Tobbold nie zdradził mi jego tożsamości, powiedział jedynie tyle, że jego zdaniem to jednak żołnierz, jak podejrzewał wcześniej. Jeden z ludzi Tobbolda rozpoznał go, mówi, że walczyli razem we Francji.

- Trzeba go pojmać i przepytać - rzucił John porywczo. - Chcę wiedzieć, czemu szuka na mnie zemsty. Niech wreszcie powie, bo ja się gubię w domysłach.

- Znasz moje przypuszczenia w tej materii, ale nie będziemy do nich wracać. Zabierz Sarę na spacer po ogrodach, zapomnijcie na chwilę o problemach. Nie ruszała się z domu na krok od tamtego incydentu w lesie, a i pewnie chcielibyście zostać sami.

John podał Sarze ramię i wyszli z gabinetu, kierując się przez mały salonik do ogrodów. Dzień był przyjemny, ciepły, chociaż na niebie pojawiły się chmury i trochę ochłodziło się w porównaniu z dniem poprzednim.

- Oby tylko taka pogoda utrzymała się do dnia naszego ślubu i nie zaczęło padać - wyraziła nadzieję Sara. - Dla ludzi z majątku byłby to wielki zawód, bo liczą na zabawę pod gołym niebem.

- Jestem pewien, że będzie ładnie. - John popatrzył z troską na narzeczoną. - Wybacz mi, ale czuję, że sprowadziłem na ciebie zagrożenie. Gdybym wiedział, że sprawy przyjmą taki obrót, nigdy bym... - Urwał i pokręcił głową, zły na siebie.

- Nie obwiniaj się, proszę. Ja nie zmieniałabym swoich decyzji, nawet gdybym wiedziała, że masz groźnego wroga. Nie możemy dopuścić, by zmaćcił nasze szczęście, najdroższy.

- Jesteś bardzo dzielna. - John uściśnął mocno dłoń Sary. - Inna młoda panna uciekłaby zapewne z płaczem, szukając bezpiecznego schronienia pod skrzydłami mamy, gdyby spotkało ją to, co ciebie.

- Nie jestem znowu taką młodą panną - poprawiła narzeczonego. - Za kilka miesięcy kończę dwadzieścia jeden lat, a czuję się starsza. Wiele

wycierpiałam, kiedy zostałam porwana. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale tamto szczęśliwie już za mną. Ten człowiek, kimkolwiek jest, z pewnością nas nie rozdzieli.

- Moja najdroższa - szepnął John wzruszony do głębi i pocałował ją. - Jakież jestem szczęśliwy, że znalazłem cię. Kiedy wyjechałaś do Włoch, myślałem, że między nami wszystko skończone. Ożeniłem się z Andreą, bo... była takim bezbronnym dzieckiem, które potrzebowało mojej opieki. Zawiodłem ją koniec końców, ale miałem najlepsze intencje. Chciałem być dla niej dobry...

- Ty nie potrafisz być inny.

- Myślę, że Andrea ostatecznie doszła do innego wniosku - powiedział John ze smutkiem. - Nie kochałem jej i nie powinien być się z nią żenić. Wiedziałem przecież, że to cię kocham, ale zawahałem się i... - Tu wzruszył ramionami. - Nie mówiłem ci nic wcześniej przez wzgląd na lojalność wobec Andrei, ale nasze małżeństwo nie było prawdziwym małżeństwem. Nigdy nie dzieliliśmy małżeńskiego łóżka. Kazałem przygotować dla niej sypialnię obok mojej, ale ona wybrała sobie inny pokój. Mówiła, że niedomaga i potrzebuje samotności. Nie nalegałem. Po urodzeniu dziecka dała mi do zrozumienia, że teraz wszystko może się zmienić, że jest gotowa być ze mną jak żona z mężem, ale ja nie próbowałem zasypywać przepaści, która nas rozdzieliła. Wtedy już żałowałem swojego ożenku, miałem pretensje do siebie. Wstydzę się do tego przyznawać, ale chciałem być wolny. Chociaż robiłem wszystko, mam nadzieję, by ukryć swoje uczucia przed Andreą, ona się domyślała.

- A więc nie kochałeś jej? Jej syn nie jest twoim dzieckiem? - Sara wreszcie poznała prawdę. - Kiedy spotkaliśmy się tutaj, po moim powrocie z Włoch, byłam pewna, że nadal kochasz Andreę. Myślałam, że dlatego właśnie nie prosisz mnie o rękę...

John pokręcił głową i delikatnie pogłaskał Sarę po policzku.

- Nie, to nie miłość do Andrei mnie powstrzymywała, lecz wyrzuty sumienia. Dręczyło mnie, że ją zawiodłem i że z mojej winy odebrała sobie życie.

- Nie, to niemożliwe. Zwróciła się do ciebie w kłopotcie, prawda? - John kiwnął głową. - A ty postanowiłeś jej pomóc, proponując małżeństwo. Zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen, a że nie potrafiłeś jej pokochać, to przecież nie twoja wina, najmilszy.

- Próbowałem. Chciałem stworzyć jej bezpieczny dom, ale ona bardzo zmieniła się po urodzeniu dziecka, była to rozdrażniona, to znowu przygnębiona, zamykała się w sobie coraz bardziej. Czasami wydawało mi się, że traci zmysły, lękałem się o jej zdrowie. Zostawiłem ją samą sobie, aż któregoś dnia przyszła do mnie wystrojona w najlepszą suknię, uśmiechnięta. Pocałowała mnie i powiedziała, że chce przenieść się do sypialni obok mojej, którą zaraz po ślubie kazałem dla niej przygotować. - John zamilkł na chwilę. - Powiedziałem jej, że może powinniśmy poczekać, że wydaje się być cierpiąca i że chciałbym sprowadzić do niej specjalnego doktora.

- Specjalnego doktora? - powtórzyła Sara. - Masz na myśli...

- Przypuszczałem, że coś zmaćło jej umysł. Nie, nie miałem jej za obłąkaną, nie aż tak, ale była taka chwiejna, miała tak zmienne nastroje... Wszystko wskazywało, że to wpędziło ją w jakąś chorobę. Strasznie wychudła, jakby dręczył ją niepokój nie do zniesienia. Któregoś dnia powiedziałem kilka ostrych słów, a ona zaraz potem rzuciła się do rzeki.

- Och, John, kilka ostrych słów, jak to określasz, nie przyczyniłoby się do samobójstwa, gdyby naprawdę nie była chora, nieszczęśliwa. Potrafisz odpowiedzieć sobie, dlaczego zwróciła się do ciebie z prośbą o pomoc? - Powiedziała mi, że stało się to wbrew jej woli...

- To straszne, gdyby było prawdą, a może miała kochanka, który ją zostawił? - Sara zmarszczyła brwi. - Nie wiedząc, co czynić, przepelniona

wstydem, zrozpaczona, przyszła do ciebie, a ty zaproponowałeś jej wyjście z trudnej sytuacji.

- Być może - przytaknął John. - Jeśli on wrócił i usłyszał, że odebrała sobie życie... - Zamilkł zamyślony. - Ja chyba zabiłbym człowieka, który uczyniłby cię nieszczęśliwą, Saro.

- Ale ty nie unieszczęśliwiłeś Andrei. Ona cierpiała, bo kochała innego, a także dlatego, kto wie, bo rozumiała, że ożeniłeś się z nią z dobroci serca. To widać nie dawało jej spokoju. Czy poród był trudny?

- Tak sędzę. Miała wąskie biodra. Doktor powiedział mi, że powinniśmy odczekać najmniej rok, zanim zaczniemy myśleć o następnym dziecku. To był jeden z powodów, dla których nie spieszyłem się ze skonsumowaniem naszego małżeństwa.

- Rozumiem. - Sara przytuliła dłoń Johna do policzka. - Niektóre kobiety wpadają w przygnębienie po porodzie, czują się nieszczęśliwe. Nie wiem, czy taka przypadłość ma swoją nazwę, ale zdarza się częściej, niż mógłbyś przypuszczać.

- Elizabeth powiedziała mi to samo, kiedy opowiadałem jej o stanie Andrei, o jej humorach. Sama nie doświadczyła niczego podobnego, ale zna kobiety, które po urodzeniu dziecka bardzo cierpiały. Pocieszała mnie, że to minie i że zna doktora, który mógłby pomóc Andrei.- Sam widzisz, zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy. - Sara spojrzała z czułością na Johna. - Wierz mi, naprawdę nie masz sobie nic do zarzucenia. Nie wracajmy do tego więcej, najdroższy. Uznajmy rzecz za zamkniętą. Nathaniel jest twoim synem, bo pokochałeś go całym sercem. O reszcie zapomnij.

- Ten człowiek mi na to nie pozwoli. Jest naprawdę groźny. Kiedy wrócimy ze Szkocji, ludzie Tobbolda będą pilnować naszego domu. Poczujemy się bezpieczni dopiero wtedy, gdy nasz prześladowca zostanie schwytany.

W dzień ślubu Sarę obudziło piękne słońce: miała taką pogodę, jakiej sobie życzyła. Zbyt przejęta, by zjeść śniadanie, poprosiła do łóżka o filiżankę ulubionej gorącej czekolady. Nie skończyła jeszcze pić, gdy do sypialni weszła Tilda z bukietem polnych kwiatów.

- Jest jeszcze na nich rosa - powiedziała, umieszczając bukiet w wazonie.

- John przysłał ci śliczny bukiet do gorsu, róże i lilie. Gospodyni zniosła go do piwnicy, żeby się dobrze przechował.

- Wszyscy są dla mnie tacy mili. - Sara wskazała na stertę nierozpakowanych prezentów. - Nie miałam czasu obejrzeć wszystkiego.

- Chcesz, żebym kilka rozpakowała? - zapytała Tilda i sięgnęła po pierwsze z brzegu pudełko, długie i wąskie. Odwinęła srebrną bibułę, uniosła wieko i zamknęła je szybko. - Obrzydliwość. Natychmiast trzeba się tego pozbyć. Nie rozumiem, jak ktoś może być tak podły, by przysyłać ci coś podobnego w dzień twojego ślubu.

- Co to takiego?

- Pęk wilczej jagody, jest bardzo trująca. Gdybyś sama otworzyła pudełko i dotknęła choćby jednego listka, nie wiedząc, co to jest, mogłabyś się zatruć. Na szczęście ja rozpoznałam to od razu. Otworzę pozostałe pudełka i sprawdzę, czy nie ma w nich czegoś groźnego, chociaż wątpię.

- Zanieś tę wilczą jagodę Charlesowi. Powinien wiedzieć, co dostałam. Może uda mu się dojść, kto dostarczył to do domu.

- Słusznie - przytaknęła Tilda i ruszyła ku drzwiom. - Zaraz wracam.

Kiedy Tilda wyszła, Sara oparła się o poduszki i zamknęła oczy, mówiąc sobie, że nie pozwoli, by czyjaś podłość zepsuła jej najpiękniejszy dzień w życiu.

Ceremonia odbyła się w skromnym kościele we wsi. Sara była tak szczęśliwa, że dla niej wszystko minęło jak we śnie. Widziała tylko wpatrzone w nią oczy Johna i jego uśmiech. Ani się spostrzegła, gdy było już po ślubie.

Kiedy wyszli przed kościół, spadł na nich deszcz płatków róż. Dzieci ze wsi obdarowały Sarę bukietami polnych kwiatów i laleczkami ze słomy, które miały symbolizować płodność i powodzenie w życiu.

- Cokolwiek się zdarzy, pamiętaj, że cię kocham i gotów jestem oddać za ciebie życie - powiedział John, gdy siedzieli w powozie. - Zawsze będę cię kochał i chronił, najmilsza.

- Widzę, że coś cię dręczy. Możesz mi wyjawić, o co chodzi? - zapytała zaniepokojona Sara.

- Nic mnie nie dręczy - zapewnił John i uśmiechnął się, ale ona była pewna, że wydarzyło się coś złego, co mąż skrywa przed nią, nie chcąc psuć uroczystego nastroju. - Będiesz mi zawsze ufała? Przyrzeknij, że cokolwiek się stanie, nie stracisz wiary we mnie.

- Przyrzekam - powiedziała Sara, przytulając się do Johna. - Kocham cię i nic tego nie zmieni.

- To dobrze - szepnął John i w tej samej chwili powóz zatrzymał się przed domem. - A teraz chodźmy przywitać naszych gości.

John obserwował, jak jego młoda żona krąży wśród tłumu weselników, wymieniając uściski i pocałunki. W tej chwili rozmawiała właśnie z jego rodzicami, którzy przebyli długą drogę, żeby być na ślubie syna.

Był bardzo dumny z Sary, choć na jego twarzy trudno było odczytać wyraz szczęścia świeżo upieczonego małżonka. Wyraźnie przygnębiony, wyszedł na taras, by zebrać myśli.

Tu zastał go Charles.

- John, stało się coś? Wydajesz się zmartwiony, zaniepokojony.

- Dzisiaj rano dostałem kolejny list. - John wyjął kartkę z kieszeni i podał szwagrowi. - Co ja takiego zrobiłem? Nie powinienem był zenić się z Sarą. Jeśli przydarzy się jej coś złego przeze mnie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Charles przebiegł szybko wzrokiem treść listu i zasepił się.

- Ten człowiek pisze, że wasza noc poślubna może być twoją ostatnią spokojną nocą na tej ziemi.

- Kolejne pogrożki. W domku myśliwskim będziemy sami, z dala od ludzi. Nie wiem, co robić. Sara tak cieszyła się na ten wyjazd do Szkocji.

- Kto wie, że jedziecie do Szkocji?

- Tylko rodzina. Nikomu innemu nie mówiłem o naszych planach.

- To znaczy, że będziecie bezpieczni. Posłuchaj, co zrobimy. .. - Charles przedstawił przyjacielowi plan, a John słuchał uważnie, kiwając od czasu do czasu głową.

Sara zauważyła, że John wyszedł z salonu. Dlaczego nie chciał jej zdradzić, co go tak zmartwiło? Woląla najgorszą prawdę niż niepewność. Czyżby żałował, że wzięli ślub? Nie, dość pytań i wątpliwości, powiedziała sobie. John ją kocha.

Podeszła do prowadzących na taras drzwi i zobaczyła Johna i Charlesa zajętych poważną rozmową.

- Pensa za twoje myśli - zażartowała Arabella, podchodząc do bratowej. - Czemu jesteś taka zamyślona, kochanie?

- Charles i John rozprawiają o czymś z takim przejęciem... Pewnie o interesach. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się od drzwi. - Chyba goście dobrze się bawią?

- Jestem tego pewna - odparła z uśmiechem Arabella. - Pamiętaj, że John cię kocha. Reszta nie ma żadnego znaczenia. Uzbrój się w cierpliwość, a zobaczysz, że wszystko dobrze się skończy.

- Tak, masz rację. Zawsze potrafisz podnieść mnie na duchu, Bello. Chyba powinnam pójść na górę i przebrać się w suknię podróżną.

- Najwyższy czas. Twoja mama prosiła, bym ci przypomniała, że zaraz wyruszacie. John chce wyjechać wcześniej, żebyście dotarli na miejsce przed zmierzchem.

- Idę zatem się przebrać, a potem pożegnam się z naszymi gośćmi. - Sara pocałowała Arabelle w policzek i odeszła.

Tuż po niej w sypialni pojawiły się pani Hunter i Tilda. Śmiały się, żartowały, komplementowały suknię podróżną, nie dając Sarze czasu na ponure rozmyślenia. Niepokój wrócił, gdy zeszła na dół i zobaczyła zasepioną twarz Johna.

Najwyraźniej coś przed nią ukrywał. Dlaczego nie chciał wyjawić, co go dręczy? Tak byłoby znacznie lepiej.

Rozdział dziewiąty

Kiedy powóz zaczął zwalniać, Sara wyrzała przez okno, zdziwiona, gdyż ujechali dopiero niewielki odcinek drogi, kilkanaście mil. Widać John postanowił, że przenocują w gospodzie, przed którą się zatrzymali.

- Dlaczego stanęliśmy?

- Zmienimy powóz. Charles uznał, że tak będzie bezpieczniej na wypadek, gdyby ktoś nas śledził. - John spochmurniał. - Mówił mi o belladonie, którą ktoś ci przysłał. Jakiś chłopak ze wsi dostarczył paczkę. Nie miał pojęcia, co znajduje się w środku. Dostał szylinga, żeby przynieść ją do Hunter Manor. Nie potrafił opisać mężczyzny, który wręczył mu przesyłkę. „Dzentelmen”, to wszystko, co był w stanie o nim powiedzieć.

- Dlatego byłeś zasepiony w kościele? Przejąłeś się tym, co usłyszałeś?

- Tak - przytaknął John. - To bardzo niemiłe zajście. Prawdziwe szczęście, że to panna Redmond otworzyła pudełko i rozpoznała trującą roślinę. Nie wiadomo, do czego by doszło, gdybyś sama rozpakowywała prezenty. Zdecydował, że nie powie Sarze o kolejnym liście. Nie chciał przysparzać jej zmartwień, poza tym potrzebował czasu, żeby zastanowić się

nad sytuacją. Charles był już absolutnie pewien, że Andrea miała kochanka; może był nim ów tajemniczy żołnierz, którego widziano kilka razy we wsi, i to on był autorem tych wszystkich listów z pogrózkami. John miał własną teorię. Musiał ją jeszcze rozważyć i sprawdzić, czy się nie myli.

- Tilda to oddana przyjaciółka - zauważyła Sara. - Jest mi wdzięczna za to, że opiekowałam się nią w czasie choroby i na swój sposób z kolei próbuje opiekować się mną. Bardzo odważnie wyrażała swoje zdanie, kiedy mama koniecznie chciała wydać mnie za księcia.

John przytaknął, ale spojrzenie miał nieobecne, zdawał się nie słyszeć, co mówi żona, jakby myślami był gdzie indziej.

- Wygodnie ci, najdroższa? - zapytał, gdy przesiedli się do czekającego na nich powozu. - Bagaże są już tutaj, zostały wysłane wcześniej. Jeśli ktoś rzeczywiście nas śledzi, pogubi się, widząc powóz Charlesa, wracający do majątku.

- Wygodnie mi, ale boję się o ciebie.

- Jestem pewien, że ten ktoś z czasem się znudzi. Poza tym jesteśmy chronieni przez ludzi, którzy się na tym znają. Przepraszam cię za te przygody rodem z powieści, ale twój brat uparł się: chciał uczynić wszystko, byśmy mogli w pełni cieszyć się podróżą poślubną.

- Charles bardzo się o mnie troszczy. - Sara uśmiechnęła się. Postanowiła sobie, że nie będzie myśleć o żadnych niemiłych niespodziankach. Jest żoną Johna i nie dopuści, by cokolwiek zmąciło jej szczęście. - Masz rację, kochanie. Ten ktoś po prostu chce nam dokuczyć. Znudzi mu się w końcu i zostawi nas w spokoju.

Sara wstała z łóżka, podeszła do okna i spojrzała na księżyc, który właśnie wyłonił się zza chmur i świecił prosto w okno.

Wieczorem nie zaciągnęli zasłon, ponieważ domek myśliwski znajdował się z dala od ludzkich siedzib. Spędzali tu już drugą noc i Sara nigdy nie czuła

się szczęśliwsza. Nie marzyła nawet, że z Johnem może być tak wspaniale. Gdy pierwszej nocy wziął ją w ramiona, zapomniała o wszystkich swoich lękach. Tak, bez wątpienia jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, uznała, spoglądając na gałęzie drzew, lekko kołyszące się na wietrze. W Szkocji było trochę chłodniej niż w rodzinnym Yorkshire, ale to jej nie przeszkadzało. Miejsce okazało się magiczne: majestatyczne góry, srebrzące się w świetle jeziora, tak ją oczarowały, że odniosła wrażenie, iż znalazła się w zaczarowanym, bajkowym świecie.

Miała okazję i czas poznawać męża i z każdą chwilą kochała go coraz bardziej. Przeszłość zostawiła wreszcie za sobą, dokonywała się w niej przemiana, stawała się kim innym. Nie była już niewinną panienką, która nie wie o tajemnicach alkowy, lecz kobietą, odkrywającą własną zmysłowość w ramionach kochanka. John był delikatny i rycerski, taki, za którego zawsze go uważała, ale był też cudownym kochankiem, który zaskakiwał ją siłą swej namiętności.

Właśnie się obudził, usiadł w pościeli i poszukał wzrokiem żony.

- Coś nie tak, kochanie? - zapytał, po czym wstał, podszedł do Sary, objął ją i pocałował w kark. - Nie możesz spać?

- Obudziłam się i zobaczyłam, że księżyc świeci prosto w okno - odparła, opierając się na jego piersi. - Zapomnieliśmy zaciągnąć story.

- Mieliśmy co innego w głowie. - John przytulił policzek do policzka Sary, a ona odwróciła się ku niemu, nastawiając usta do pocałunku. - Wybacz mi, najdroższa, ale zachowuję się jak ktoś śmiertelnie wygłodniały, kogo zaproszono na ucztę...

Sara zaśmiała się i przytuliła mocniej do męża. Pragnął jej, czuła to. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, a później, syci miłości, leżeli objęci i długo jeszcze rozmawiali, aż w końcu zasnęli przepelnieni poczuciem bezpieczeństwa, szczęśliwi i spokojni.

Rano kochali się znowu, potem Sara, nie wstając z łóżka, zjadła kilka bułeczek z miodem, John zaś pochłoniął solidną porcję szynki z piklami, Zasiadłszy przy stole w pokoju śniadaniowym. Przed lunchem poszli na spacer, a później wybrali się na przejażdżkę po okolicy. Zatrzymali się nad brzegiem jeziora, gdzie mieli okazję podziwiać pięknego jelenia, który pojawił się na zboczu po drugiej stronie. Stał z dumnie uniesioną głową, jakby chwalił się imponującym porożem. Po chwili niebo pociemniało, ochłodziło się wyraźnie i spadło kilka pierwszych kropli zapowiadających deszcz.

- Zaczyna padać - zauważył John. - Powinniśmy wracać tu, w górach, nawet latem wieczory potrafią być zimne.

- Tak, wracajmy. - Sara ruszyła ku bryczce i w tej samej chwili dostrzegła nagły błysk między drzewami nad brzegiem jeziora. - John! - krzyknęła i pod wpływem impulsu odepchnęła męża na bok. - Uważaj!

Wystrzał odbił się głośnym echem. Sara odwróciła się gwałtownie, ale w miejscu, gdzie przed sekundą dostrzegła metaliczny połysk, nikogo nie zauważyła. Wokół panował spokój. Zasnuty przedwieczorną mgłą malowniczy krajobraz, przed chwilą jeszcze pełen magii, teraz wydawał się groźny.

- Kto to mógł być? Kłusownik? - zastanawiała się głośno Sara, a przez twarz Johna przemknął grymas bezsilnej wściekłości. - Nie sądzisz chyba, że ktoś rozmyślnie do ciebie celował? Och, nie! Przecież staraliśmy się zachować daleko po- suniętą ostrożność.

- Niech to diabli! - zaklął John, chwycił żonę za rękę i po- ciągnął do bryczki.

Strzał poszedł mocno bokiem, niewątpliwie był jednak zamierzony. Coś jak ostrzeżenie i przypomnienie, że wróg nie śpi i jest blisko, gotów do zadania ciosu. John nie lękał się o siebie, gotów był ruszyć za łotrem w pościg, ale nie od- ważył się przez wzgląd na bezpieczeństwo żony. Przecież nie mógł zostawić jej samej. Najpierw musi odwieźć ją do domu, potem zastanowi się,

co robić.

- To nie przypadek i nie kłusownik. Myślałem, że tutaj będziemy bezpieczni, ale srodze się pomyliłem. Natychmiast wracamy.

Sara spojrzała na zagniewaną twarz męża.

- Całe szczęście, że cię nie postrzelił. - Wzdrygnęła się, czując zimny dreszcz, przebiegający jej po plecach. - Czy to możliwe, żeby to był ten sam człowiek, który strzelał do mnie w majątku Charlesa? Jakim sposobem by nas odnalazł? I czemu jechałby za nami aż tutaj, do Szkocji?

- Nie potrafię powiedzieć - odparł John - ale, jak widać, pojechał i dlatego musimy wracać do domu, do Elworthy. Tam będę o ciebie spokojniejszy. Tutaj, z dala od ludzi, nie możemy czuć się bezpieczni.

- Wracać do domu? - powtórzyła Sara głuchym głosem. Piękny dzień, który przyniósł im tyle radości, zmienił się w koszmar. - Przecież planowaliśmy zostać tu co najmniej tydzień...

- Wiem i przykro mi, że muszę cię rozczarować. - John zachowywał się dziwnie, był zły, jakby obwiniął Sarę o to, co zaszło. A może coś przed nią ukrywał? - Wynagrodzimy sobie tę skróconą podróż poślubioną. Może jeszcze tu przyjedziemy, kiedy ta paskudna sprawa stanie się wspomnieniem, ale teraz musimy wyjechać, tak będzie bezpieczniej. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś się stało. Zostałabyś tu- tutaj sama jedna, bezbronna. Nie, moja droga, musimy bezwzględnie wracać do domu.

Sara milczała. Czar prysł, magiczna podróż się skończyła, pojawił się natomiast lęk i niedobre przeczucia, których nie potrafiła wyrazić.

Dlaczego nieprzyjaciel przyjechał za nimi aż tutaj? Z jakiego powodu nienawidził Johna tak, że chciał ich oboje zniszczyć? Sarze przez głowę przemknęła myśl, że być może w pogłoskach na temat śmierci Andrei był cień prawdy, ale stłumiła to przypuszczenie natychmiast. Nie pozwoli nikomu, by wzbudził jej wątpliwości co do prawości męża. Kocha go i w pełni mu ufa. Nie

skrzywdziłby żadnej kobiety, tego była pewna, a już zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, by obrócił się przeciwko tej, którą ślubował chronić i otaczać opieką.

W drodze do domku myśliwskiego mało rozmawiali. Na miejscu John wydał służbie polecenia, by spakowała ich rzeczy. Pomógł Sarze wsiąść do powozu, poprosił, by zaciągnęła zasłonki w oknach i spróbowała zasnąć, ale sam nie wsiadł.

- Pojadę przodem, kochanie. Ty zostaniesz w towarzystwie groomów. Pod ich opieką nie musisz się niczego obawiać, a w razie napaści lepiej, że będę na czele.

Sara nie lękała się o siebie. Czuła, że kula była przeznaczona dla Johna, chociaż tajemniczy prześladowca łatwo mógł zgładzić ich oboje. Chciała błagać męża, by jechał z nią w powozie, ale wiedziała, że to daremne, bo i tak nie usłucha jej próśb. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, z którym kochała się tak czule jeszcze tego dnia rano. Czemu jest taki rozdrażniony? Przecież nie zrobiła nic złego. Odepchnęła go, słysząc wystrzał, to wszystko. Potem uświadomiła sobie, że kula nie dosięgłaby żadnego z nich, bo stali zbyt daleko od miejsca, z którego padł strzał. Być może ten człowiek chciał ich tylko nastraszyć, igrał sobie z nimi, czerpiąc przewrotną satysfakcję z tego, że psuje im podróż poślubną.

Zamiary zabicia ich dwojga nie pasowały Sarze do listów z pogrózkami i trującymi prezentami. Czy to możliwe, że John ma dwóch wrogów? I dlaczego postanowili działać właśnie teraz?

Rozmyślała o tym wszystkim, siedząc samotnie w powozie, nękana pytaniami bez odpowiedzi, wytrącona z równowagi. Wiele by dała, żeby z powrotem znaleźć się w domku myśliwskim, bezpieczna w ramionach Johna.

Towarzyszyło jej wrażenie, że nagle wszystko się zmieniło i ta raptowna odmiana napawała ją lękiem. Bała się nie tylko czającego się gdzieś

skrytobójcy, ale i nowego Johna, gniewnego, milczącego, tak innego od tego, którego poślubiła i tak bardzo kochała.

Z powozu wysiadła znużona podróżą. Zatrzymywali się kilka razy, żeby zmienić konie i jechali dalej. W jednym z zajazdów John przyniósł jej coś do zjedzenia, kawałek chleba, pieczone i kieliszek wina, ale jedzenie rosło jej w ustach, a wina upiła zaledwie kilka łyków.

John wydawał polecenia służbie, nie zwracał uwagi na żonę, a kiedy w końcu odwrócił się ku niej, w jego spojrzeniu był taki chłód i tyle dystansu, że Sarze ścierpła skóra.

- Nie stój tutaj - rzucił ostro, nie zsiadając z konia. - Wchodź do domu. Pani Raven przygotuje ci pokój, ja niedługo wrócę, muszę załatwić kilka spraw.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie przyjazd do nowego domu: służba stoi szpalerem na dziedzińcu, wita panią, a John prowadzi ją do wejścia, uśmiechnięty, dumny ze swojej żony... Z zamyślenia wyrwał ją widok pani Raven, która stanęła w progu, ukloniła się i zmierzyła nową panią badawczym spojrzeniem. Sara wiedziała, że po męczącej podróży musi prezentować się mało wytwornie.

- Gdyby pan zawiadomił, przygotowalibyśmy się, panien... proszę pani - powiedziała pani Raven z wyraźną niechęcią w głosie. - Pokój gotowy, ma się rozumieć, ale jedzenie nieprzyrządzone i pokojówka, co będzie pani służyć, przychodzi dopiero pojutrze. Na razie przyślę pani Ruth, po- winna usłużyć jak należy.

- Dziękuję, pani Raven. - Sara spojrzała gospodyni prosto w oczy. - Pokojówka, która służyła u mnie do tej pory, przyjedzie jutro, a nasze bagaże powinny dotrzeć niedługo. Przywiozłam ze sobą tylko jedną walizkę.

- Tak jest, proszę pani. Mam zaprowadzić, czy pamięta pani, gdzie są pokoje pana?

- Myślę, że trafię sama.

Sara ruszyła po schodach z wysoko uniesioną głową. Gospodyni nie śmiałyby przemawiać do niej tak lekceważącym tonem, gdyby John odpowiednio wprowadził ją do domu. Nie zawiadomił służby o wcześniejszym powrocie, nawet nie wszedł do środka, tylko zaraz gdzieś pojechał. Wszystko to mogło sprawiać wrażenie, że niewiele dba o młodą żonę.

Z płonącymi ze wstydu policzkami i ze łzami w oczach, Sara weszła do apartamentu Johna i stąd do pokoi przygotowanych kiedyś dla Andrei, ale od dawna nieużywanych przez nieboszczkę. Już od progu poczuła świeży, kwiatowy zapach, całkiem przyjemny. Rozejrzała się w poszukiwaniu jego źródła, ale nie dostrzegła nigdzie bukietu, chociaż zapach przenikał całe wnętrze. Otworzyła bielizniarkę i tu był jeszcze silniejszy. Dochodził, jak się zdawało, od koszuli z delikatnego płótna, jakby ktoś bardzo mocno skropił materiał perfumami. Dlaczego?

Stała tak, zamyślona, z koszulą w dłoniach, gdy do pokoju weszła Ruth. Uśmiechnęła się, widząc, co Sara trzyma w rękach.

- Znalazła to pani w bielizniarce? Musiałam zapomnieć. Przepraszam. Zaniosę na strych i dołożę do reszty rzeczy.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Sara. - Co to znaczy: zapomnieć? Chcesz powiedzieć, że ta koszula należała do pani Andrei?

- Tak, proszę panienki... proszę pani. - Ruth poprawiła się szybko, ale w jej oczach Sara dojrzała złośliwy błysk. - To były pokoje pani Andrei. Miałam zabrać stąd wszystkie jej rzeczy, ale widać tę jedną przegapiłam. Czy życzy sobie pani, żebym rozpakowała bagaż? John mówił, że jego pierwsza żona nie zamieszkała nigdy w tych pokojach. Nie powiedział jej prawdy czy Ruth kłamała? Nie, nie da wiary słowom dziewczyny. Co też przychodzi jej do głowy?

- Dziękuję, dam sobie radę. Mam tylko ten sakwojaż. Reszta bagaży

przyjedzie wkrótce, prawdopodobnie jutro rano.

- Był jaki wypadek albo co, proszę pani? - zapytała niemal impertynenckim tonem Ruth.

Kiedy Sara pierwszy raz rozmawiała z Ruth, nie przyglądała się porywczej niani, bardziej wówczas pochłonięta troską o Nathaniela. Teraz dostrzegła, że dziewczyna nie jest już pierwszej młodości. Ktoś mógłby ją ocenić na lat dwadzieścia pięć, sześć, ale musiała mieć około trzydziestu. Gdyby ją ładnie ubrać, uczesać, puszczając luźno loki, okazałaby się całkiem urodziwa. Tylko w spojrzeniu ciemnych oczu dało się dostrzec coś chytrego i jak na służącą, która raz już poważnie się naraziła, była zbyt pewna siebie.

- Postanowiliśmy wrócić wcześniej, niż zamierzaliśmy i zostawiliśmy pakowanie bagaży służbie. Przyjadą zapewne, jutro, jak już mówiłam.

- W co się pani ubierze? Nie usiądzie pani przecież do kolacji w tej sukni.

Prosta suknia podróżna rzeczywiście nie nadawała się do stołu, w dodatku była wymięta, jakby Sara w niej spała, bo też faktycznie spała w czasie długiej, męczącej jazdy. - Wobec tego ją wyprasuj. Nie przywiozłam żadnej innej i ta musi mi na razie wystarczyć.

- Tak, proszę pani. Jak ją wyprasuję, od razu nabierze wyglądu.

Ton głosu pokojówki był ironiczny, ale Sara postanowiła nie przejmować się drobnymi impertynencjami. Jutro pojawi się jej pokojówka i nie będzie musiała korzystać z posług Ruth. Cieszyła się, że Ellie zgodziła się zamieszkać w Elworthy House, bo z każdą chwilą czuła się tutaj coraz bardziej osamotniona.

Dlaczego John natychmiast po powrocie musiał wyjechać?

Zrezygnowana ukryła się za parawanem, zdjęła suknię i podała ją Ruth.

- Przynieś mi ciepłej wody, wracając. - Nie doczekawszy się odpowiedzi, wysunęła głowę zza parawanu, ale dziewczyny nie było już w pokoju. - A

niech cię - mruknęła i podeszła do umywalki.

Dzban na wodę był pusty. Nikt nie pomyślał, by go napełnić, bo też nikt nie spodziewał się tak szybkiego powrotu państwa. Przeszła do niewielkiej garderoby, łączącej jej pokoje z pokojami Johna, i tu znalazła dzban z ciepłą wodą i drugi z zimną. Rozmyślnie nie przyniesiono wody do jej pokoju, uznała. Pani Raven zadbała o swojego pana, ale zlekceważyła potrzeby pani. Jeszcze jeden znak, że nie jest mile widziana w Elworthy House.

W coraz bardziej ponurym nastroju zabrała dzban z ciepłą wodą, wlała połowę zawartości do miski, po czym powtórzyła tę samą operację z zimną wodą. Zanim Ruth wróciła, zdążyła umyć się i przebrać w czystą bieliznę. Pokojówki wyraźnie czekała na dalsze polecenia, ale spotkał ją zawód bo Sara nie poprosiła jej o przyniesienie ciepłej wody, pozwoliła tylko pomóc sobie w zakładaniu sukni zapinane z tyłu na drobne guziczki.

- Dziękuję - rzuciła chłodno i kiwnęła głową. - Nie będę cię już potrzebowała, możesz odejść.

- Jak pani każe. Pani Raven pyta, czy zje pani zupy teraz czy woli poczekać, aż pan wróci?

- Poczekaam pół godziny, jeśli pan Elworthy do tego czasu nie wróci, podasz mi zupę tutaj, do naszych pokoi.

- Tak jest, proszę pani. - Ruth dygnęła od niechcienia i wyszła.

Sara przez chwilę patrzyła za Ruth. Do tej pory nie miała do czynienia z wrogo nastawioną służbą i nie bardzo wie działa, jak się w takiej sytuacji znaleźć. Domownicy Arabelli byli oddani swojej pani, a matka z kolei nie zniosłaby fochów i dąsów służących. Sara nie chciała zaczynać swoich rządów w Elworthy House od zatargów. Poczuje się lepiej kiedy będzie miała przy sobie Ellie, a tymczasem musi robić dobrą minę do złej gry.

John nie wracał i Sara, odczekawszy więcej niż pół godziny, poprosiła, by przyniesiono jej tacę na górę Jedząc rosół, z trudem powstrzymywała łzy.

Nie tak to miało wyglądać! Mąż powinien być tutaj, zasiąść razem z nią do kolacji. Gdyby wprowadził ją do domu jak należy, pani Raven i Ruth nie pozwalałyby sobie z pewnością na takie impertynencje.

Wyjęła z torby podróżnej tomik poezji, usiadła w saloniku i czytała do późna. Kiedy zegar w holu na dole wybił jedenastą, Sara przeszła do sypialni męża i zwinęła się w kłębek w fotelu koło wygaszonego kominka. Co prawda, było lato, ale jej zrobiło się zimno; wstała, zdjęła narzutę z łóżka i owinęła się nią. Obiecywała sobie, że zaczeka do powrotu Johna, ale była tak zmęczona, że ani się obejrzała, a oczy same jej się zamknęły.

Wróciwszy wkrótce potem, John zastał żonę śpiącą w fotelu. Zmarszczył gniewnie brwi, widząc, że nikt nie rozpałił w kominku. Sara musiała zmarznąć, skoro owinęła się kapą z łóżka. Dlaczego nie poleciła nikomu ze służby rozpałić ognia? Sądził, że rola pani domu nie będzie sprawiała jej kłopotu. To w końcu ona zwróciła uwagę, że Nathaniel potrzebuje niani z prawdziwego zdarzenia, a on sam powinien zgodzić lokaja.

John westchnął i wziął żonę na ręce. Kiedy spała, wyglądała jak bezbronne dziecko. Dopiero teraz zreflektował się, że powinien był pomóc jej zaaklimatyzować się w domu, zostać z nią choćby na dwa kwadransy i dopiero potem pojechać na spotkanie z Danielem i Tobboldem, ale był wytrącony z równowagi faktem, że nieprzyjaciel odnalazł go aż w Szkocji. Kimkolwiek był ten człowiek, najwyraźniej nie zamierzał tak łatwo się poddać i sytuacja zaczynała wyglądać naprawdę groźnie.

Gnany troską, by zapewnić im dwojgu bezpieczeństwo, pośpieszył na spotkanie, zamiast zostać choć na trochę w domu. Wydawała się taka dzielna, rezolutna, ale być może w swojej beztrosce przecenił jej siły, oczekiwał zbyt wiele, podobnie jak od Andrei, która była jeszcze młodsza od Sary i zupełnie pozbawiona wiary w siebie.

Wniósł Sarę do jej sypialni i od progu poczuł silny, kwiatowy zapach.

Nie lubił tego zapachu, bo kojarzył mu się z Andrea. Nie rozumiał, skąd wziął się tutaj, skoro Andrea nigdy nie korzystała z tych pokoi. Ktoś musiał specjalnie rozlać perfumy i John wiedział nawet dlaczego.

Odwrócił się szybko i zaniósł żonę do swojego łóżka. Znowu wszystko miałyby się zacząć od nowa? Był niemal pewien, że to koniec, kiedy powiedział pani Raven, że we własnym domu nie będzie tolerował takich rzeczy. Nie wiedział, kto podrzuca mu rzeczy Andrei, ale nie zamierzał przemykać na to oczu. To się musi skończyć raz na zawsze! Nie będzie trzymał w domu nikogo, kto nie słucha jego poleceń. Rano rozmówi się z panią Raven, postanowił.

Przez chwilę przyglądał się śpiącej Sarze. Nie powinien był ulegać pokusie i się żenić. Wystawi ją na cierpienie, jeśli następnym razem kula skrytobójcy dosięgnie celu. Uczyni ją wdową. Bał się, że tak właśnie może się zdarzyć. Tego wieczoru podzielił się swoimi troskami z Danielem.

- Ktoś chce mnie zniszczyć. Sprowadzam niebezpieczeństwo na Sarę. Od samego początku wiedziałem, że tak może być, ale... - Pokręcił głową. - Cóż mogłem uczynić? Omal nie zrujnowała sobie reputacji z mojego powodu. Gdybym się nie oświadczył, zostałaaby wykluczona z towarzystwa, ludzie by się od niej odsunęli. Kocham Sarę i nie przeżyłbym tego, gdyby przytrafiło się jej coś złego.

- Musisz jej dobrze strzec - odparł Daniel. - Tobbold da wam swoich ludzi do ochrony, ale z tego, co mówisz, podejrzewam, że to nie jeden człowiek, a kilka osób. Żołnierz, kimkolwiek jest, nie dostałby się do twojego domu. Widocznie zna kogoś ze służby. Ta ostatnia historia, o której właśnie mi opowiedziałeś, bardziej mi wygląda na robotę kobiety; mężczyzna nie wymyśliłby czegoś takiego. Wybacz, że zapytam o rzecz osobistą, ale czy nie wzięłaś kiedy do łóżka którejś z pokojówek?

- Niech cię diabli, Danielu! - zachnął się John. - Za kogo mnie bierzesz?

Nigdy nie zażądałbym od dziewczyny podobnej „posługi”. Ja się tak nie zabawiam. Jeśli już przychodziło co do czego, co zdarzyło się nader rzadko, od kiedy wróciłem z wojska, zawsze wybierałem mężatki, damy szukające przygody i dyskretne.

- Tak przypuszczałem. Nie chciałem cię obrazić, po prostu rozważam wszystkie możliwości. Zazdrosna kobieta zdolna jest do wszystkiego. Nawet do tego, żeby z zemsty podrzucać rzeczy Andrei do twoich pokojów.

- Jeśli to rzeczywiście sprawka którejś z pokojówek, jak zapewne słusznie się domyślasz, nie robi tego z powodu zemsty, bo żadnej nie uwiodłem. Nie kochałem Andrei, ale na swój sposób była mi droga. Troszczyłem się o nią, jak potrafiłem, chciałem, żeby była szczęśliwa. Sypiać z pokojówkami, to tyle co znieważać własną żonę. Nigdy bym czegoś takiego nie uczynił.

- Ktoś, kto płata ci te paskudne figle, musi mieć po temu powód.

- Dojdę kto to i zwolnię ze służby.

- Powoli. Czasami lepiej zatrzymać nieprzyjaciela przy sobie. Jeśli ktoś, na przykład, opłaca jedną z pokojówek, dobrze byłoby ją śledzić, sprawdzić, dokąd chodzi, z kim się spotyka. Tymczasem przymykaj oko na te sztuczki i nie pozwól, by wytrąciły Sarę z równowagi. Ta osoba nie zdoła wyrządzić wam żadnej krzywdy, jeśli będziecie mieli się na baczności i zachowacie trzeźwość osądu. Martwi mnie natomiast ten człowiek, który strzelał do ciebie. Gdyby trafił... - Daniel zawiesił głos.

- Nie celował we mnie, tego jestem pewien. Myślę, że raczej bawi się ze mną w kotka i myszkę. Chce, bym cierpiał, tak jak on, jeśli istotnie to dawny kochanek Andrei. Masz rację, tu kryje się coś jeszcze... Co takiego, nie potrafisz powiedzieć.

- Ten człowiek chce cię zadręczyć, dlatego cię nie zabił - przytaknął Daniel w zamyśleniu. - Co oznacza, być może, że to raczej Sarze, nie tobie,

grozi niebezpieczeństwo.

John patrzył na śpiącą żonę i popadał w coraz większą desperację: za wszelką cenę musi zapewnić Sarze bezpieczeństwo. Wydawało mu się, że chyba znalazł odpowiedni sposób. Im większą będzie okazywał uwagę żonie, tym bardziej prawdopodobne, że nieprzyjaciel będzie chciał zniszczyć jego szczęście. Jeśli jednak będzie traktował Sarę chłodno, z dystansem, sprawiając przy tym wrażenie, że wszystko inne obchodzi go znacznie bardziej niż młoda żona, być może skrytobójca odstąpi od morderczych zamiarów, darując Sarze życie.

Okrutny był to wybór i bolesny, ale John nie widział innego.

Sara obudziła się w łóżku Johna, okryta kołdrą. Usiadła w pościeli z zachmurzoną miną. Czyżby John spędził noc w fotelu? Dlaczego nie położył się obok niej? I dlaczego jej nie obudził, skoro sam już nie spał?

Wstała i przeszła do swojej sypialni. Ktoś tu był, odciągnął story w oknach. Na stoliku stała taca z gorącą czekoladą i herbatnikami, ale czekolada zdążyła wystygnąć. Ruth, o ile to ona przyniosła tacę, zostawiła śniadanie na stoliku, nie fatygując się, by sprawdzić, czy pani nie ma przypadkiem w sypialni pana.

Sara nie mogła pozwolić sobie dłużej na takie impertynencje. Co prawda, Ellie, dziewczyna miła i obowiązkowa, która wiedziała, jak zadbać o potrzeby pani, zjawi się jeszcze tego samego dnia i Ruth nie będzie potrzebna, ale tu chodzi o autorytet. Jeśli pozwoli sobie na podobne zachowanie, niestanie się panią we własnym domu. Pociągnęła energicznie za sznur dzwonka i po chwili do pokoju weszła pani Raven.

- Tak, proszę pani? - zapytała ze skwaszoną miną. - Coś sobie pani życzy?

- Czekolada jest zimna. Pokojówka zostawiła ją tutaj, zamiast zanieść do sypialni męża. Która dziewczyna przyniosła tacę?

- Ruth, proszę pani. Przepraszam, że nie zrobiła wszystkiego, jak należy, ale wiem, że jej się spieszyło. Ma dzisiaj wychodne. Raz w miesiącu jeden dzień, to i nie dziw, że jej tak pilno było uciekać.

- Rozumiem, że Ruth chciała wykorzystać wychodne, ma do tego prawo, ale czy nie mogła pani przysłać kogoś innego? Dziewczynę na tyle rozgarniętą, by potrafiła powiadomić mnie, że śniadanie podane?

- Rozmówię się z Ruth, jak wróci - obiecała pani Raven. - Zaraz każę, żeby któraś z pokojówek przyniosła pani nową czekoladę. Przepraszam raz jeszcze, że Ruth nie usłużyła pani jak trzeba, ale ciągle mam kłopoty, za mało rąk do pracy.

- Proszę dać sobie spokój z czekoladą. Zjem śniadanie w małym saloniku na dole. Jeszcze dzisiaj stawi się moja pokojówka, ale niezależnie od tego musi pani porozmawiać z Ruth. Nie zamierzam tolerować podobnego zachowania.

- Tak jest, proszę pani. Teraz pani tu rządzi.

- Owszem, teraz ja tutaj rządzę i zamierzam wprowadzić pewne zmiany, pani Raven. Po śniadaniu chciałabym obejrzeć dokładnie cały dom. Jak już wszystko przemyślę, powiem pani potem, co zdecydowałam.

- Tak jest. - Pani Raven kiwnęła głową na pożegnanie i wyszła, a Sara umyła się i ubrała. Woda w dzbanie ciągle jeszcze była w miarę ciepła.

Włożyła niebieską suknię domową z białym kołnierzykiem i białymi mankietami, najodpowiedniejszą, jeśli chciała wyglądać jak pani domu, która zabiera się za porządki, i z uśmiechem na ustach zeszła na parter. Obiecała sobie, że nie będzie zwracała uwagi na kwaśne miny ani przejmowała się tym, że nie została przyjęta w Elworthy House tak, jak powinna. Nie musi znosić impertynencji Ruth i w każdej chwili może ją zwolnić.

- Muszę uważać - powiedziała Ruth. - Jak przesadzę, ona gotowa wyrzucić mnie ze służby. Ciotka wzięła mnie z powrotem, chociaż bała się, bo on zapowiedział wyraźnie, że to musi się skończyć. Zagroziła, że jak jeszcze

co zmajsuję, sama mnie wyrzuci, nie czekając na rozkazy pana.

- Masz robić, co kazałem. Ta jego nowa żona nie może zaznać spokoju. -
Mężczyzna posłał Ruth surowe spojrzenie. - Dostałaś pieniądze, tak? Chcę
widzieć efekty. On zabił Andreę i musi za to zapłacić.

- Zgodziłam się tylko przez wzgląd na mojego dzieciaka - odparła Ruth.
- Mała była chora, potrzebowałam grosza na lekarstwa, na jedzenie. Kiedy
mnie odnalazłeś, przymierałyśmy obie głodem i byłam gotowa na wszystko,
ale swoje już zrobiłam. Nie mogę tak w nieskończoność. - Krzyknęła
przestraszona, kiedy mężczyzna chwycił ją za nadgarstek, mocno zaciskając
palce.

- To boli!

- Przekonasz się, co znaczy prawdziwy ból, jeśli mnie zawiedziesz i nie
będziesz robiła, co każę. - Twarz mężczyzny wykrzywił grymas wściekłości. -
On musi zapłacić za to, co zrobił. Twierdziłaś przecież, że masz swoje
powody, żeby szukać zemsty na Elworthym. Był wśród tych, którzy porwali i
zamordowali Richarda Palmera, prawda? Nie chcesz odwdzińczyć się mu za
śmierć kochanka?

Ruth spojrzała na swojego rozmówcę spod przymrużonych powiek: nie
lubiła go. Prawda, dał jej pieniądze, kiedy ich najbardziej potrzebowała, ale
czuła, że musi być złym człowiekiem.

- Richard Palmer to był prawdziwy pan. Nie nazwałabym go
kochankiem. Zawarliśmy umowę. Wiedział, że mała jest jego i dawał mi
pieniądze. Kiedy zniknął, zostałam bez wsparcia. Myślałam, że wróci, że
choć się odezwie, a tu nic. Zaczęłam go szukać i wtedy dowiedziałam się,
że go porwali i zabili. Mówisz, że tym ludziom przewodził Elworthy, ale mam
tylko twoje słowo, że tak było w istocie. To nie on zabił swoją pierwszą żonę...

- A skąd to wiesz? - Mężczyzna jeszcze mocniej zacisnął palce na
przegubie Ruth, aż skrzywiła się z bólu. - Powiedz mi wszystko, panienko, ale

już - zażądał.

Ruth czuła, że posunęła się za daleko. Spojrzała mężczyźnie hardo w oczy. - Nic nie wiem, ale znam Elworthy'ego i widziałam, jak opłakiwał śmierć Andrei. On jej nie zabił... - Krzyknęła, kiedy mężczyzna wymierzył jej policzek. - Nie rób tego, przestań...

Puścił ją tak gwałtownie, że straciła równowagę i padła na kolana.

- Zwiedzisz mnie, a nie zobaczysz więcej swojego dzieciaka, rozumiesz? Elworthy ma mnie błagać o litość. Ja wiem, że zabił moją Andreę. Doprowadził ją do śmierci. Powiem ci, jak masz się obchodzić z jego nową żoną...

Ruth wstała powoli, przerażona tym, co usłyszała od mężczyzny.

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła, podnosząc dłoń do gardła. - Nie mogę...

- Albo mnie posłuchasz, albo pożegnasz się ze swoim dzieciakiem - ostrzegł mężczyzna. - Wybieraj...

Rozdział dziesiąty

Przez cały ranek Sara robiła obchód nowego domu, poznając jego pomieszczenia: obeszła spiżarnie, piwnice i kredensy, obejrzała pralnię i suszarnię. Na strychu i w kilku pomieszczeniach gospodarczych zalegały stare meble i skrzynie z rozpadającymi się ze starości, zbutwiałymi storami, kapami i obrusami. Najwyraźniej sprzęty i domowe wyposażenie gromadzono tu od wieków. Wyglądało na to, że w Elworthy House niczego nie wyrzucano. Wśród tej rupieciarni znalazła kilka sprzętów godnych zatrzymania, te kazała oczyścić i przenieść na pokoje.

- Resztę należy spalić - poleciła pani Raven, kiedy kończyły inspekcję. -

Cześć pokoi w głównej części domu zamierzam urządzić na nowo. Zaczniemy od usuwania niepotrzebnych rzeczy.

- Powiem Alfredowi, żeby się tym zajął. To jeden ze starszych służących. Weźmie sobie do pomocy kilku pacholków, to w mig się uwiną.

- Jak liczna jest służba, pani Raven? Widziałam dwie pokojówki, nie licząc Ruth, i dwóch służących, ale to chyba za mało na prowadzenie tak dużego domu?

- Bo to też nie wszyscy. Zatrudniamy dziewczkę podkuchenną i chłopaka poza tymi, co ich pani widziała. Jest jeszcze stary Jack to złota rączka: dREW mi narąbie, czasem srebra wyczyści, ale może pani wierzyć, ostatnie miesiące dały mi się we znaki. Cześć ludzi odeszła zaraz po śmierci pierwszej pani, inni - jak pan Elworthy zachorował. Tutaj każde ręce zdadzą się do pomocy i dobrze, że pani dziewczyna przyjeżdża.

- Ellie będzie moją pokojówką, więc Ruth nie musi mi usługiwać. Mój groom też chce przenieść się tutaj, mąż zgodził lokaja dla siebie, ale to ciągle za mało. Być może młodsza siostra Ellie przyjdzie do nas na służbę, trzeba będzie też poszukać kucharki. Pani gotuje bardzo smacznie, pani Raven, ale ma pani zbyt wiele obowiązków.

- Wszystko prawda - przytaknęła gospodyni z zadowoloną miną. - Powiem we wsi. Teraz, jak pani nastąpiła, to może znajdzie się kilka chętnych dziewczyn do posługi, bo pierwszej pani Elworthy wszyscy się bali, taka dziwna była.

Sara zawahała się, zanim zapytała:

- Dlaczego ludzie odchodzili po jej śmierci? Czyżby przez te paskudne pogłoski na temat mojego męża?

- Ano nie było szczęścia w tym domu, proszę pani. Pan to ją bardziej miał za dziecko niż za żonę, takie to było małżeństwo. Snuła się nocą po domu w samej jednej koszuli nocnej niby lunatyczka. Czasami krzyczała, jakby śniło

się jej co strasznego. - Pani Raven pokręciła głową. - Niektóre dziewczęta mówiły, że pomieszało się jej w głowie, ciągle coś gubiła, gadała pod nosem do siebie. Nic dziwnego, że w końcu się zabiła, ale ja wiem jedno: bardzo bała się rzeki. Kiedyś mi opowiadała, jak się jej przyśniło, że się topi.

- Dziwne, że wybrała właśnie taką śmierć, nie sądzi pani? - Sara spojrzała pytająco na gospodynię.

- Tak, proszę pani - odparła pani Raven i dodała: - Ja tam złego słowa nie powiem o panu Elworthym. Zawsze był z niego ludzki człowiek, ale dziewczyny gadały między sobą, że dla niej nie był dobry. Dziecko urodziło się za wcześnie, aby uważać, że pochodziło z prawego łoża. Szeptano, że on wiedział, iż ona wcześniej była z innym, i nie mógł jej tego zapomnieć. Przy mnie zawsze okazywał jej troskę, ale tak bardziej jak ojciec niż mąż, jeśli wie pani, co mam na myśli. Widać tak musiało być, o ile prawdą jest to, co ludzie mówią.

- Co ma pani na myśli? - Sara uważnie spojrzała na gospodynię.

- Nie wiem, czy wierzyć, czy nie, ale pan ponoć miał kochankę i bynajmniej nie krył się z tym przed żoną. Nieboszczka pani kiedyś mi powiedziała, że on kocha inną damę.

- Na pewno się myliła. Mąż jest człowiekiem honoru. Nawet jeśli miał kogoś, zerwał z tą kobietą, gdy się ożenił.

- Skoro tak pani twierdzi... Ja tylko powtarzam, co słyszałam.

- Rozumiem, ale zapewniam panią, że mąż nie mógł uczynić nic niewłaściwego. Niech wszyscy przyjmą do wiadomości, że nie zamordował własnej żony. Nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jej śmierć. Jeśli będzie trzeba, poszukamy ludzi do służby spoza wioski. Ten dom musi znowu ożyć i zamierzam tego dokonać. Takim czy innym sposobem, ale zrobię to - podkreśliła z mocą Sara.

- Tak jest, proszę pani. - Gospodyni popatrzyła na Sarę z szacunkiem. -

Cieszę się, żeśmy sobie porozmawiały. Zanim pani nastąpiła, nie działało się tu dobrze. Pan potrzebował kogoś takiego jak pani.

Z ust powściągliwej i wszystkim niechętniej pani Raven był to komplement i Sara mogła czuć się zadowolona, że atmosfera nieco się oczyściła. Uśmiechnęła się do gospodyni.

- Myślę, że będziemy lepiej się rozumiały. Zajrzę do Nathaniela i przekonam się, jak radzi sobie nowa niania.

Sara spędziła z chłopcem i jego opiekunką ponad godzinę. June Harrington okazała się miłą, przyjaźnie nastawioną do ludzi dziewczyną i widać było na pierwszy rzut oka, że dobrze czuje się w roli niani Nathaniela, a i on najwyraźniej ją polubił. June przywitała Sarę uśmiechem.

- Cieszę się, że pani wróciła, pani Elworthy. Nathaniel był grzeczny, ale tęsknił za tatą, za panią też. Pytał mnie kilka razy, kiedy znowu przyjdzie do niego ta miła pani.

- Będzie widywał mnie codziennie - powiedziała Sara, spoglądając czule na bawiącego się żołnierzykami chłopca. - Chciałam zapytać, czy dobrze się u nas czujesz, June? Najszybciej jak to możliwe najmę kogoś, kto mógłby ci pomóc.

- Znam kogoś takiego - oświadczyła June. - To moja kuzynka Mary. Ma dopiero piętnaście lat, ale to dobra i pracowita dziewczyna. Zrobi wszystko, o co tylko ją poproszę.

- Zapytaj ją, czy chciałaby pracować w Elworthy House. Musimy mieć dużo służby, by przywrócić ten dom do życia. Niech wreszcie pojawią się ludzie, niech w tych ścianach rozbrzmiewa śmiech, żeby to był prawdziwy dom. Teraz jest tu zbyt pusto i cicho.

- To prawda, pani Elworthy - przytaknęła June z uśmiechem. - Ten dom potrzebuje ludzi, którzy wypełnią go życiem. Zbyt długo zbierały się tutaj cienie i gromadził kurz. Starszy pan Elworthy miał jeszcze kilka innych

majątków, które teraz przejął sir Phillip. Rodzina rzadko przyjeżdża, odkąd młodszy pan Elworthy mieszka tu, po tym jak odziedziczył te włości po dziadku.

- Zobaczysz, jak szybko znikną cienie i kurz - zapewniła Sara - a twoją kuzynkę przyjmujemy z radością.

Pożegnawszy June i Nathaniela, wróciła do własnych pokoi. Już miała otworzyć drzwi, gdy spostrzegła w korytarzu Johna.

- Późno wczoraj przyjechałeś - odezwała się. - Martwiłam się, czekałam, aż w końcu zmęczona zasnęłam w fotelu przy kominku.

- Położyłem cię do łóżka. Przepraszam, że musiałaś się martwić, Saro. Miałem pilne sprawy do załatwienia, dlatego wróciłem o tak późnej porze.

- Kiedy obudziłam się rano, już cię nie było. Dlaczego nie położyłeś się obok mnie? Czemu nie obudziłeś mnie, zanim zaniósłeś do łóżka? Gniewasz się na mnie? Zrobiłam coś złego?

- Nie, skądże znowu. Nie wolno ci tak myśleć. Wiesz, że cię kocham i zawsze będę kochał, ale mam bardzo dużo zajęć. Zaniedbałem majątek i muszę zrobić wszystko, żeby uporządkować nasze sprawy, nadrobić zaległości. Odziedziczyłem Elworthy House po dziadku. Dom od dziesięcioleci nie był remontowany ani odnawiany, wszystko trzeba zmienić, sama to zauważyłaś. Jako młodszy syn, nic nie przejąłem po ojcu, ale nie narzekam i bez tego doskonale daję sobie radę.

- Tak, najdroższy, wszystko rozumiem - przytaknęła Sara z uśmiechem, podeszła do męża i pocałowała go w usta. - Ja też mam obowiązki. Ranek spędziłam pracowicie. Obejrzałam cały dom, zastanawiając się, czego możemy się pozbyć, a co zatrzymać.

- Bardzo dobrze - pochwalił John. - Po śmierci babki dziadek przestał zajmować się rezydencją. Przeżył babkę o dwadzieścia lat, ale nigdy nie przestał jej oplakiwać. Może dlatego Elworthy House stał się taki

przygnębiający i smutny. Ojciec wolał posiadłość w Hampshire.

Zastanawiałem się, czy nie zburzyć skrzydeł razem z wieżą i nie rozbudować głównego korpusu. Nosilem się z takim zamiarem od dnia ślubu z Andrea, ale jakoś nigdy nie znalazłem w sobie dość woli, by cokolwiek zmienić. Andrea nie lubiła tego domu, mówiła, że jest zimny i mroczny.

- Mury są mocne, zdrowe - powiedziała Sara i jej oczach pojawił się entuzjazm. - To wspaniały dom. Obejrzałam go dosyć dokładnie i zaczyna mi się podobać. Potrzebuje tylko kobiecej ręki. Chciałabym obstałować trochę nowych mebli i zmienić stary w większości pokoi. Dom jest w dobrym stanie, wymaga drobnych remontów, ale przede wszystkim potrzebni są ludzie, by ożył na nowo. Rozmawiałam już z panią Raven o najęciu kilkorga służby, bo teraz biedaczka nie nadaje z wypełnianiem wszystkich swoich obowiązków, a jak już skończymy odnawianie Elworthy House, zaprosimy przyjaciół na dłużej.

- Masz rację. Teraz ty jesteś tutaj panią i powinnaś robić to, co uważasz za słuszne. Daję ci moje przyzwolenie i wolną rękę we wszystkim, co dotyczy domu.

- Dziękuję. Nie zadysponowałam lunchu, bo cię nie było, ale teraz zapraszam na herbatę w małym salonie na parterze, tym z widokiem na park. Zdecydowałam, że to będzie mój prywatny pokój i już wprowadziłam tam kilka zmian. Przyjmiesz zaproszenie?

John zawahał się. Przecież dla dobra Sary postanowił trzymać się od niej z daleka, by nieznany nieprzyjaciół nie miał powodu jej krzywdzić, ale kiedy tak na niego patrzyła i uśmiechała się słodko, nie potrafił odmówić.

- Oczywiście - zgodził się, gdy ujęła go pod ramię i ruszyła w stronę saloniku - ale pamiętaj, że nie codziennie będę mógł ci towarzyszyć i wtedy samotnie będziesz zasiadać do posiłków.

- Obiecałam gospodyni, że przyjmiemy nową kucharkę. Trzeba dać

ogłoszenie, mój drogi. Biedna pani Raven naprawdę ma zbyt wiele pracy. Nie możemy żądać od niej, by jeszcze gotowała.

- Wyborny pomysł - przytaknął John. - Dam ogłoszenie w „Yorkshire Gazette”, zobaczymy, kto się zgłosi. Mój nowy lokaj przyjeżdża jutro, a twoją pokojówkę spotkałem na podjeździe. Widziałem, że pani Raven prowadziła ją do przeznaczonej dla niej izby.

- Cieszę się, że Ellie już jest - powiedziała z ogromną ulgą Sara.

Nie zwierzyła się Johnowi z przykrych doświadczeń z Ruth, zdecydowana sama rozwiązać problem. Pani Raven, kiedy już zmieniła nastawienie do nowej pani, stanie po jej stronie i jeśli rozmówi się z dziewczyną, być może skończą się te wszystkie drobne impertynencje, a gdy i to nie odniesie skutku, Ruth będzie musiała odejść. Sara nie spieszyła się, podejrzewając, że dziewczynie trudno będzie znaleźć inną pracę.

- Ten dom musi stać się naszym prawdziwym domem. Mnóstwo ludzi odeszło ze służby dlatego, że jest taki wielki i, jak to ktoś powiedział, w kątach gromadzą się cienie. Chcę, wypłoszyć je, wpuścić światło i sprawić, by Elworthy House zaczął tętnić życiem.

- Potrafisz tego dokonać, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Masz magiczny dar, którego mnie brakuje. - John uśmiechnął się do żony.

Ruth stała pod ścianą w holu i obserwowała młodych małżonków spod przymrużonych powiek, z wyrazem wrogości na twarzy. Sara poczuła, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach, ale powiedziała sobie w duchu, że nie ma się czego obawiać.

Krnąbrna służąca może sobie patrzeć na nią z wrogością, ale nie może zrobić jej nic złego. Jeśli nie zmieni swojego nastawienia, będzie musiała odejść ze służby.

Gdy już skończyli podwieczorek, nadal rozmawiali o domu i o planach na przyszłość, a potem John przeszedł do biblioteki, gdzie czekały na niego

dokumenty i księgi wieczyste. Sara zadzwoniła i po chwili pojawiła się Ruth, żeby zabrać tacę.

- Słyszałam, że masz dzisiaj wychodne? - zagadnęła Sara, gdy dziewczyna zaczęła uprzątać zastawę. - Na przyszłość pamiętaj, że nie musisz wracać tak wcześnie. Wystarczy, jak będziesz w domu o zmierzchu. Wkrótce będziemy mieli tyle służby, że z łatwością poradzimy sobie bez ciebie, ale dopóki tu jesteś, zachowuj się jak należy. Nie będę tolerowała twoich humorów.

- Pani grozi, że odprowadzi mnie ze służby? - W ciemnych oczach Ruth zabłysnął gniew. - Jeśli pani co usłyszała, to powiem, że to wszystko jedno wielkie kłamstwo.

- O czym ty mówisz? - Niby o panu i o mnie. Pierwsza żona pana to myślała, że ja z panem, no... ale to nieprawda. - Ruth wyprostowała się, w jej głosie dało się słyszeć ton wyzwania, jakby chciała, by Sara pomimo wszystko uwierzyła w plotkę. - Mam odejść, pani Elworthy?

Ta dziewczyna miałaby być kochanką Johna? Nie, to niemożliwe. Ruth sobie to wymyśliła, żeby jej dokuczyć, ale ona nie da się nabrać na takie sztuczki. Spojrzała spokojnie prosto w oczy.

- Nie, na razie możesz zostać. Pani Raven to, zdaje się, twoja ciotka? - Ruth kiwnęła głową. - Jeśli nadal będziesz odnosiła się do mnie niegrzecznie, przysporzysz jej tylko kłopotów. Wiem, że początek był niefortunny, bo zabroniłam ci zajmować się Nathanielem, ale równie dobrze możesz służyć na pokojach, wszystko zależy od ciebie. Chcę, żeby w tym domu wszyscy czuli się dobrze, i my i służba. Rozumiesz?

- Tak, proszę pani - przytaknęła Ruth i Sara odniosła wrażenie, że dostrzegła w jej oczach łzy, czemu zdawała się zaprzeczać wzgardliwa mina. - Coś jeszcze?

- Nie, na razie to wszystko. Chyba że masz mi coś do powiedzenia. Nie jestem złym człowiekiem i nie chciałabym wyrzucać cię ze służby.

Ruth przez chwilę przyglądała się Sarze w milczeniu, po czym kiwnęła głową.

- Dziękuję, pani Elworthy. Będę się starać, żeby była pani ze mnie zadowolona.- Nie wracajmy już do tego. A teraz idź i poproś Ellie, żeby przyszła do moich pokoi.

- Tak jest, proszę pani. - Ruth zabrała tacę i wyszła z salonu.

Sara wstała, podeszła do okna i zamyślona spojrzała na ogród. Była pewna, że Ruth chciała zasiać wątpliwości w jej sercu. Jaki mogła mieć w tym cel? Przecież ryzykowała, że zostanie odprawiona, a przecież było widać, że zależy jej na utrzymaniu się w majątku. Sara postanowiła rozwiązać tę zagadkę. Ruth coś ukrywała, to oczywiste. Była wrogo nastawiona, arogancka, a przy tym bezradna. Gdyby zdobyła zaufanie dziewczyny, być może odkryłaby, co właściwie dzieje się w Elworthy House.

Sara obudziła się i nasłuchiwała przez chwilę. Spała w swojej sypialni, bo John wyjechał, zapowiadając, że znowu wróci późno. Mogła mieć tylko nadzieję, że te późne powroty nie wejdą w zwyczaj i nie będą się powtarzać zbyt często. Nie uśmiechały się jej samotne wieczory, chociaż na brak zajęć nie mogła narzekać: haftowała, czytała... Rozumiała, że John musi dbać o ich majątek, ale liczyła, że wieczory będą mogli spędzać razem, muzykując i rozmawiając.

Dlaczego nie dzielili łoża? Sara przypomniała sobie bezczelne spojrzenie Ruth. W pierwszej chwili zbyła insynuacje dziewczyny jako kolejną złośliwość z jej strony, ale teraz zaczynała się zastanawiać, czy nie było w nich przypadkiem ziarenka prawdy. Pani Raven wspomniała o krążących plotkach, jakoby John miał kochankę. Jeśli w dodatku ta kochanka mieszkała z żoną pod jednym dachem... Taka sytuacja rzeczywiście mogłaby popchnąć niefortunną Andreę do samobójstwa.

Sara usiadła na łóżku, wracając pamięcią do tego, jakie przestrogi dawała

jej matka. Dlaczego od dnia ich powrotu John spędzał każdy wieczór poza domem? Nie dlatego, by szukać rozkoszy w ramionach Ruth, to pewne. Nie, nie uwierzy w oszczerstwa. To wyssane z palca bzdury. To nie w porządku wobec niego, że rozważa taką ewentualność. Andrea być może uwierzyła... Co tak naprawdę skłoniło ją, by targnąć się na życie? Musiała się czuć ogromnie nieszczęśliwa.

Nagle z zamyślenia wyrwały Sarę dziwne odgłosy, jakby daleki, ledwie słyszalny płacz dziecka. To ten dźwięk ją obudził. Nie zdawał się dochodzić z pokoju Nathaniela, ale w domu nie było przecież żadnego innego dziecka, więc to on musiał płakać. June z pewnością zajrzy do małego, nie zostawi go samego. Sypialnia niani sąsiadowała przez ścianę z pokojem chłopca. Sara odczekała, ale płacz się nie powtórzył. Uspokojona odwróciła się na bok i zasnęła.

Rano zapytała Ellie, jak jej się spało. Dziewczyna odparła, że bardzo dobrze i dodała, że przyzwyczajają się do nowego miejsca i cieszy z odmiany.

- Byłam dzisiaj rano u małego, proszę pani - oznajmiła z uśmiechem. - Pomyślałam, że może pomogę June, póki jej kuzynka się nie pojawi. Synek pana Elworthy'ego to taki miły szkrab, nic tylko by się śmiał i bawił. June mówi, że w ogóle nie ma z nim kłopotu.

- Tak, to bardzo pogodne dziecko - przytaknęła Sara - ale chyba źle spał ostatniej nocy. Wydaje mi się, że słyszałam jego płacz.

- Dziwne, bo ja nic nie słyszałam, a mój pokój jest blisko dziecinnego. Widać tak mocno spałam.

- To dobrze, że cię nie obudził, Ellie. - Sara zamyśliła się. - Przygotuj mi zieloną suknię spacerową. Dzień taki piękny, przejdę się po ogrodach.

- Tak jest, proszę pani. Dobrze pani w tej sukni. W ogóle do twarzy pani w zieleni.

- Dziękuję, Ellie.

Sara uśmiechnęła się zadowolona, że ma wreszcie przy sobie własną pokojówkę. Po rozmowie z Ruth upewniła się tylko, że dziewczyna chowa jakieś urazy i coś knuje.

Ubrana w suknię spacerową, przeszła do pokoi męża, ale Johna nie było, tylko nieposłane łóżko świadczyło o tym, że nocował w domu. Musiał wrócić bardzo późno i zapewne nie chciał jej niepokoić.

Westchnąwszy z rezygnacją, zjrzała do Nathaniela. Akurat jadł śniadanie, pochłaniając z apetytem bułeczki z miodem.

- Czy Nat budził się w nocy, płakał? - zwróciła się do June.

- Nie, pani Elworthy, przespał całą noc spokojnie, jestem tego pewna. Zjrzałam do niego około jedenastej, tuż przed położeniem się do łóżka, a potem o szóstej, jak tylko wstałam. Spał smacznie. Gdyby płakał w nocy, obudziłabym się na pewno.

- Wobec tego musiałam się przesłyszeć - orzekła Sara, marszcząc czoło. - Byłam niemal pewna, że słyszę płacz dziecka. Widać musiał to być wiatr czy jakiś inny odgłos.

- Wiatr, a może przeciąg. W takich starych domach potrafi czasami tak zawyc, jakby duchy straszyły. Wiem, bo jako mała dziewczynka jeździłam do swojej prababci. Mieszkała w bardzo podobnym domu. Wiatr świszczął tam w okiennicach, a mnie się wydawało, że to dziecko płacze.

- Masz rację, June. - Sara uśmiechnęła się do Nathaniela i zmierzwiła mu włosy. - Zjrzę do was później, teraz chcę przejść się po ogrodach.

Wzięła ze sobą cienki szal, chociaż nie sądziła, żeby okazał się potrzebny w tak ładny, ciepły dzień. Szła wśród krzewów w stronę rozległego trawnika zamkniętego w oddali ścianą drzew. Podobnie jak dom, ogrody wymagały uwagi. Co prawda, trawa była przystrzyżona, ale dało się zauważyć, że od dawna nikt nie dba o rośliny. Przysłoniła oczy dłonią i spojrzała na stare drzewa. Najlepiej byłoby je wyciąć i w to miejsce posadzić buki albo, jeszcze

lepiej, piękne kasztanowce. Można by też pomyśleć o założeniu sztucznego jeziora.

Postanowiła porozmawiać na ten temat z Johnem, jeśli tylko wróci do domu na lunch. Do niego należało zamówienie projektu u projektanta zieleni, chociaż Sara miała kilka własnych pomysłów, o których realizację można by się po- kusić. Miała nadzieję, że mąż przystanie na jej nową propozycję. Oczami wyobraźni widziała już rosarium w pobliżu domu.

Wracając do domu, spostrzegła, że fragment gzymsu wygląda tak, jakby miał zaraz odpaść. O tym też powinna powiedzieć Johnowi, pomyślała i w tym momencie usłyszała turkot kół na podjeździe. Przed domem zatrzymał się powóz, z którego wysiadł wysoki, wytwornie ubrany i bardzo dystyngowany pan. Coś powiedział do swojego grooma, po czym odwrócił się, już miał podejść do drzwi frontowych, gdy ujrzał Sarę. Przyglądał się jej tak długo, że poczuła się nieswojo, ale kiedy ruszyła ku niemu, uśmiechnął się nieoczekiwanie.

- Dzień dobry, pani Elworthy - powiedział, wyciągając dłoń. - Jest pani zapewne żoną Johna, dobrze się domyślam, prawda?

- Tak, rzeczywiście - przytaknęła Sara. - Z kim mam przyjemność?

- Jestem ojcem Andrei. Chyba John mówił pani o mnie?

- Oczywiście - odparła, chociaż mąż nawet słowem nie wspomniał o teściu. Nie zaprosił go na ślub, chociaż mógł to uczynić, gdyby zechciał. - Przepraszam, nie zapamiętałam nazwiska.

- Sir Andrew Walton. - Trzymał przez chwilę dłoń Sary w swojej, po czym uniósł do ust i ucałował. - Bardzo się cieszę, że w końcu mogę panią poznać. Sara, prawda? Myślę, że nie musimy bawić się w zbytek kurtuazje. - Chyba tak. - W zachowaniu sir Andrew było coś niepokojącego, choć Sara nie potrafiła dokładnie określić, co to takiego. Nie podobała się jej poufałość, z jaką gość od razu zaczął mówić jej po imieniu, ale niegrzecznością byłoby oponować. - Przykro mi, ale Johna nie ma w domu, wyjechał bardzo wcześnie

rano i jeszcze nie wrócił. Ma mnóstwo zajęć. Prawie go nie widuję ostatnimi czasami.

- To bardzo niedobrze, że panią zaniedbuje. - Sir Andrew zachmurzył się. - Nie powinien zostawiać pani samej w tym ponurym domostwie. Andrea nie lubiła zostawać tu sama na noc. Twierdziła, że dom zaczyna wtedy „gadać”... słyszała dziwne odgłosy... duchy może...

- Nie wierzyła chyba, że w Elworthy House straszy? - Sara roześmiała się na tę myśl. Dojrzała w oczach gościa błysk gniewu i dopiero teraz zrozumiała, że obraziła pamięć jego córki. - Przepraszam, nie chciałam być niemą, ale tu nie ma duchów. A jeśli nawet są, to raczej dobre duszki.

- Nie byłbym taki pewien. Zna pani historię tego miejsca?

- Nie, nie znam. Zapraszam do środka. Napijemy się wina i opowie mi pan historię Elworthy House. Myślę, że każdy stary dom ma swoją legendę.

- Chętnie napiję się wina w pani towarzystwie, ale nie wiem, czy powinienem opowiadać o legendach związanych z domem. Nie chciałbym, żeby później prześladowały panią koszmary, moja droga.

- Nie tak łatwo mnie wystraszyć. - Sara nie wiedziała, czy sir Andrew żartuje, czy chce, by poczuła się niepewnie. - Musi mi pan opowiedzieć, bo inaczej będę sobie wyobrażała wszystko, co najgorsze.

Wprowadziła gościa do małego salonu, który przysposobiła dla siebie, kazać tu przenieść kilka sprzętów z zachodniego skrzydła, i zadzwoniła na panią Raven. Poleciała podać wino, herbatę i herbatniki, a kiedy gospodyni wyszła, usiadła naprzeciwko sir Andrew i poprosiła, by opowiedział jej historie związane z Elworthy House.

- Wie pani, że niegdyś był tu klasztor?

- Wiem, że klasztor zburzono, a kamień wykorzystano jako budulec przy stawianiu domu. Czyżby nocami straszili tutaj nieszczęśni mnisi? - zapytała ze śmiechem.

Sir Andrew zmrużył oczy, widząc jej rozweseloną minę.

- Jest pani znacznie odważniejsza niż moja córka. Ona wierzyła, że straszy ją duch dziecka, które zmarło wiele, wiele lat temu.

- Biedne maleństwo. - Weselość w jednej chwili zniknęła z twarzy Sary.
- To przygnębiające, kiedy dziecko umiera, prawda? Przygnębiające i smutne. Andreę musiało to wytrącić z równowagi, tym bardziej że sama była przy nadziei. Co się stało z tym dzieckiem? Chorowało?

- Krążą różne wersje - odparł sir Andrew. - Mała podobno zawsze była słabowita i umarła, bo nikt się nią nie zajmował. Inni znowu utrzymują, że trzymano ją pod kluczem i zagłodzono na śmierć. Mówi się, że jej matka straciła rozum, gdy mąż ruszył na wojnę. Zwolniła służbę, zamknęła córkę w jej pokoju, po czym odebrała sobie życie. Traf chciał, że utopiła się w rzece.

- Cóż za okropna historia - powiedziała Sara, wstrząśnięta do głębi. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś tak okropnego. - Nie podoba mi się pańska legenda, sir Andrew. Jeśli jest w niej coś z prawdy, to dziecko musiało cierpieć męki.

- Mówią, że ojciec wróciwszy z wojaczki, znalazł ciało dziecka i powiesił się z rozpaczony w jednym z pokoi we wschodnim skrzydle. Jego duch po dziś dzień miałby błądzić po domu, szukając żony i córki.

W oczach sir Andrew zapaliły się iskierki i Sara wybuchnęła śmiechem.

- Pan to wszystko zmyślił, niedobry człowieku! - zawołała. - Chciał mnie pan nastraszyć.

- Powiedzmy, że chciałem - odparł sir Andrew z dziwnym wyrazem twarzy. - Jeśli woli pani tak myśleć.

Sir Andrew był bez wątpienia dżentelmenem, miał nienaganne maniery, a jednak było w nim coś, co sprawiało, że w jego obecności czuła się nieswojo. Uśmiechał się do niej, ale spojrzenie pozostawało niechętne. Jakby niemiłe mu było widzieć inną kobietę na miejscu swojej córki.

Pani Raven wniosła tacę i rozmowa na chwilę się urwała.

- Planujemy z Johnem urządzić duże przyjęcie dla przyjaciół, kiedy odnowimy dom - podjęła Sara po wyjściu gospodyni. - Mam nadzieję, że przyjmie pan zaproszenie?

- Z największą przyjemnością - odparł sir Andrew, upijając łyk wina. - Być może zajrzę tu wcześniej, o ile będę miłe widziany. Czuję się samotny, a i pani pewnie niezbyt wesoło w tym „grobowcu”. Wiele razy mówiłem Johnowi, że powinien zburzyć połowę domu, a resztę przebudować.

- Proszę go do tego nie namawiać. Ja pokochałam ten grobowiec, jak go pan nazywa. To prawda, że dom jest wielki i trochę mroczny, ale to wkrótce się zmieni. Zamierzam wpuścić tu trochę powietrza i światła. Będziemy mieli znacznie więcej służby niż dotąd, część pokoi urządzę na nowo. Jak odwiedzi nas pan za kilka tygodni, nie pozna pan Elworthy House.

- Z chęcią zobaczę zmiany, które pani planuje wprowadzić, ale nie potrzebuję formalnych zaproszeń. Zwykłem tu zaglądać, kiedy przyjdzie mi na to ochota, bez uprzedzenia i zbędnych ceregieli. Utrzymywałem z Johnem dobre, sąsiedzkie stosunki, jeszcze zanim został moim zięciem.

- Zawsze będzie pan mile widzianym gościem w Elworthy House - skłamała Sara, bo w duchu liczyła na to, że sir Andrew nie będzie przyjeżdżał zbyt często, szczególnie pod nieobecność jej męża.

Sir Andrew dokończył wino i podniósł się z fotela. Sara odprowadziła go do sieni. Miała już pożegnać gościa, kiedy w drzwiach pojawił się John. Znieruchomiał na widok sir Andrew, zaskoczony i jakby zbity z tropu.

- Andrew... Witaj. Chciałeś się ze mną widzieć? Wybacz, że mnie nie zastałeś. Żona z pewnością wyjaśniła, że jestem ostatnio bardzo zajęty.- Owszem. Nie powinienes zaniedbywać młodej małżonki. Próbowałem wyrazić współczucie, że została panią tego ponurego domiszcza, ale ona twierdzi, że pokochała Elworthy House. W dodatku nie lęka się duchów, które tu miesz-

kają. Moja biedna Andrea bała się mrocznych wnętrz i ten dom ją przygnębiał. Masz szczęście, że znalazłeś taką żonę, przyjacielu.

- Spadło na mnie dużo obowiązków - oświadczył John sztywno. - Trudno zawsze być w domu, nawet jak się jest świeżym żonkosiem.

- Oczywiście, mój drogi. - Sara podeszła do męża, objęła go i zwróciła się do sir Andrew: - Jak mogłabym się bać czegokolwiek, kiedy mam miłość Johna? Wiem, że gotów byłby oddać za mnie życie.

W oczach sir Andrew pojawił się zimny błysk, ale już po chwili się uśmiechnął.

- Tym razem John dokonał bardzo trafnego wyboru. Do zobaczenia niebawem. Gratuluję szczęścia małżeńskiego. Na mnie już pora...

Sara patrzyła, jak gość kieruje się do drzwi, a potem ujęła męża pod ramię i przeszli do saloniku.

- Jak długo sir Andrew bawił z wizytą? - zagadnął John.

- Wypił kieliszek wina. Próbował mnie przekonać, że nasz dom jest nawiedzony przez duchy, ale go wyśmiałam. Boję się, że mogłam go obrazić.

- Andrea usłyszała gdzieś koszmarną opowieść o dziewczynce, która miała tu umrzeć. Nie chcę wdawać się w szczegóły, w każdym razie powiedziałem jej, że to banialuki. Nie uwierzyła mi. Twierdziła, że w Elworthy House straszy duch dziecka. Już ci mówiłem, że mąciło się biedaczce w głowie,

- Tak, biedna Andrea - przytaknęła Sara. - Ciekawe, kto opowiedział jej tę historię? To niegodziwe, tym bardziej wobec kogoś z wybujałą wyobraźnią, podatnego na różne bajania. Nieważne. Nie mówmy już o tym. Ja w każdym razie nie wierzę w duchy. Wolałabym raczej porozmawiać o parku. Uważam, że należy wyciąć stare drzewa i posadzić kasztanowce. Zastanawiałam się, co powiedziałbyś na niewielki staw i rosarium zaraz za domem. Zgadzasz się?

- Wyborne pomysły - pochwalił z uśmiechem John. - Myślałem o tym.

Rano porozmawiam z ogrodnikami. Przy tobie czuję się od razu lepiej, droga Saro. Cieszę się, że widzę cię zadowoloną, bo zaczynałem się martwić.

- Martwiłeś się o mnie? Dlaczego?

- Ten stary dom jest taki mroczny, ale i nic dziwnego, skoro nikt o niego nie dbał. Bałem się, że będzie trudno ci odnaleźć się tutaj, zapanować nad służbą, wydawać polecenia.

- Nie powiem, żeby spotkało mnie ciepłe przyjęcie po powrocie ze Szkocji, ale wszystko już wyjaśniłam. Nie powinieneś się o mnie martwić. Tak długo, jak mam twoją miłość, potrafię znieść wszystko.

- Naprawdę? - John spojrzał na żonę i westchnął. - Tak, chyba potrafisz. Po tamtym feralnym, incydencie nad jeziorem próbowałem odsunąć się od ciebie, stworzyć dystans, żeby wróg pomyślał, iż nie musi zazdrościć mi małżeńskie- go szczęścia. Oboje wiemy, że ktoś źle mi życzy, ale nie dbam o to. Robiłem wszystko, by chronić nas oboje, nie mam jednak pewności, czy możesz czuć się całkowicie bezpieczna nawet we własnym domu. Pomyślałem więc sobie, że może zmylę nieprzyjaciela, udając obojętność wobec ciebie. Niech raczej zabije mnie, a oszczędzi ciebie.

- Och, John! - zawołała Sara i otoczyła męża ramionami.

- Proszę, nie mów takich rzeczy, najdroższy, i nie odsuwaj się ode mnie. Zniosę wszystko, tylko nie to.

- Obiecuję, że tego nie uczynię. - John, poruszony błagalnym tonem w głosie żony, nachylił się i czule ją pocałował.

- Koniec z niemądrymi pomysłami. Nie jesteś głodna, Saro? Ja umieram z głodu...

W tej samej chwili w holu rozległ się gong i Sara uśmiechnęła się, widząc zdziwienie na twarzy męża.

- To mój pomysł. W ten sposób pani Raven nie musi nas szukać, kiedy posiłek jest gotowy. Ten dom jest tak ogromny, a my możemy być wszędzie.

Poza tym to miły obyczaj, a każdy dom tego potrzebuje, by nadało mu to charakter.

I z pewnością okaże się przydatny, gdy będziemy podejmować gości.

- Myślisz o wszystkim, moja ukochana. Chodźmy zatem coś zjeść.

Należy mi się trochę odpoczynku od pracy. Co chciałabyś robić popołudniu?

- Może odwiedzilibyśmy Elizabeth i Daniela?

- Dlaczego nie - zgodził się John. - Bardzo dobry pomysł. Może napisałabyś do panny Redmond, żeby przyjechała i pobyla z tobą kilka tygodni. Pomogłaby ci urządzić dom i nie czułabyś się taka osamotniona, kiedy zostawiam cię na cały dzień.

- Tak, byłoby miło mieć przy sobie Tildę. Napiszę do niej jeszcze dziś wieczorem. Rzeczywiście czeka mnie dużo pracy, Tilda mi pomoże, doradzi, od czego powinniśmy zacząć.

Sara wsunęła rękę pod ramię męża i przypomniała sobie, jak zesztywniał, kiedy objęła go w obecności sir Andrew. Nie rozumiała zachowania Johna. Dlaczego nie chciał, żeby były teść widział, że im ze sobą dobrze, że się kochają? A może to tylko jej urojenia? W każdym razie, gdy sir Andrew odjechał, John był znowu jak dawniej, czuły i troskliwy.

Coś jeszcze nie dawało jej spokoju. Dlaczego sir Andrew próbował ją nastraszyć? Może chował w sercu urazę z powodu śmierci córki. Obwiniął Johna o to, że tak tragicznie skończyła.

- Grosz za twoje myśli. - Głos męża wyrwał ją z zadumy.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się. Nie będzie przejmowała się opowieściami sir Andrew o duchach, mieszkających w Elworthy House, chociaż ostatniej nocy obudził ją przecież płacz dziecka.

Po lunchu, tak jak zaplanowali, udali się z wizytą do Cavendishów. Elizabeth była w domu, ale Daniel gdzieś pojechał.

- Będzie niepokieszony - zmartwiła się. - Jest gdzieś na naszych

gruntach. Jeśli chcecie, spróbuję po niego posłać. - Spojrzała pytająco na Johna, a Sarze dała znak, by usiadła obok niej na sofie.

- Och, nie - zaproponował John. - Zajrzeliśmy do was na chwilę, ot tak, po sąsiedzku. Nie mam żadnych spraw do Daniela. Teraz, kiedy wróciliśmy, będziemy często się widywać. Sara chciałaby porozmawiać z tobą o zmianach, które zamierza wprowadzić.

- Zabieracie się za przebudowę?

- Nie - odrzekła Sara. - Pokochałam ten dom. Nie będziemy go przebudowywać, urządzę tylko po swojemu pokoje, których najczęściej używamy. Zaczęłam od saloniku, tego od strony ogrodu. Zrobiłam tam sobie swój pokój, ale to dopiero początek

Kiedy opowiadała o planowanych zmianach, pojawił się Daniel. Podszedł do żony i pocałował ją w policzek.

- Tak się cieszę, Saro - powiedział, zwracając się do świeżo upieczonej pani Elworthy. - Elizabeth potrzebuje towarzystwa kogoś młodego. Najczęściej przebywa z moją matką, a jest to dama, która potrafi dać się człowiekowi we znaki. Niedługo wraca z Bath.

- Nie mów tak, najmilszy - obruszyła się Elizabeth. - Wiesz doskonale, że kocham Dorę, ale cieszę się, że Sara mieszka teraz tak blisko. Powiedz mi - zwróciła się do przyjaciółki - uważasz, że będziesz dobrze się czuła w Elworthy House?

- O tak, na pewno. Jest mnóstwo do zrobienia, ale kiedy już uporam się ze wszystkim, urządzimy wielkie przyjęcie dla przyjaciół.

- To takie ekscytujące wprowadzać zmiany, prawda? - zauważyła Elizabeth. - Ja zaczęłam od biblioteki. Prawdę mówiąc, nie miałam takiego trudnego zadania jak ty, bo Dora wiele zrobiła wcześniej sama, ale urządziłam, na przykład, nasze prywatne apartamenty.

- Zastanawiam się nad wyborem kolorów do wielkiego salonu i nie

wiem, czy zdecydować się na zielenie, czy raczej błękity...

- Myślę, że powinniśmy zostawić panie same - wtrącił Daniel i uśmiechnął się porozumiewawczo do Johna. - Będą teraz godzinami zastanawiać się nad kolorami i fakturami, ale spróbuj tylko coś poradzić... zawsze twój pomysł będzie chybiony. Będą cię słuchać, uprzejmie potakiwać, uśmiechać się, a potem i tak postąpią po swojemu.

- Danielu! - Elizabeth pokręciła głową. - Potrafisz być nieznośny, mój drogi. Zabierz Johna i zajmijcie się męskimi sprawami, kobietom zostawiając kobiece. Obejdziemy się świetnie bez was. - Tu zwróciła się do Sary: - Niech sobie idą, będziemy mogli swobodnie na nich ponarzekać.

- Lubisz się droczyć nie mniej niż Daniel. A ja nie mogę narzekać na Johna. Jest dobry, troskliwy. Nie potrafię wyobrazić sobie lepszego męża.

- Co cię zatem trapi, Saro? Widzę przecież, że coś nie daje ci spokoju. Oczywiście nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz. - Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że ktoś usiłuje zmącić mój spokój. Nie wiem, jak powinnam się zachować.

- Opowiedz mi - poprosiła Elizabeth. - Może będę w stanie ci pomóc.

- Dobrze się bawiłaś, kochanie? - zapytał John, kiedy wracali do domu. - Cieszę się, że jesteście z Elizabeth tak blisko. Masz w niej oddaną przyjaciółkę. Andrea była bardzo osamotniona, a nasz pusty dom źle na nią wpływał.

- Zamierzam poznać wszystkich naszych sąsiadów. Przekonasz się, ile osób będzie nas odwiedzać, niech tylko ludzie dowiedzą się, że wróciliśmy.

- Być może. - John zdawał się nie być przekonany. - Andrea nie zapraszała do nas nikogo, zniechęcała raczej sąsiadów do wizyt. Sama też ich nie składała, a jeśli już gdzieś się wybrała, to tylko do ojca. Może minąć trochę czasu, zanim ludzie się zorientują, że teraz w Elworthy House panują inne zwyczaje. Jeśli chcesz, wydamy niedługo kolację dla niewielkiego grona.

- Chętnie, jak tylko będziemy gotowi, by zacząć przyjmować gości. Elizabeth wspomniała, że niebawem urządzi piknik w swoich ogrodach. Dla nas to okazja, żeby spotkać się z ludźmi. Poznam trochę osób i potem będę ich mogła odwiedzać. Elizabeth opowiadała mi o tych, z którymi jest najbardziej zaprzyjaźniona. Jestem pewna, że ja również ich polubię.- Tak - przytaknął ostrożnie John. - Z czasem nawiązesz tutaj wiele znajomości. Taką przynajmniej mam nadzieję.

Zabrzmiało to jakoś dziwnie i Sara chciała zapytać męża, co ma na myśli, ale zdawał się nieobecny duchem i wołała się nie odzywać. Resztę drogi powrotnej odbyli w milczeniu, a do domu dotarli w samą porę, by przebrać się i zasiąść do kolacji.

- Wybacz, Saro, ale znowu mam kilka ważnych spraw do załatwienia - przeprosił John, kiedy wstali od stołu. - Nie pogniewasz się, jeśli zostawię cię samą?

- Nie, skądże, lecz byłoby mi miło, gdybyś wieczory mógł spędzać w domu. Nie boję się samotności, mogę czytać albo haftować, ale tęsknię, kiedy nie ma cię przy mnie.

- Przepraszam i obiecuję, że niedługo to się zmieni. Okaż trochę zrozumienia, proszę. Kiedy uporam się ze najpilniejszymi problemami, nie będę cię odstępował na krok.

- Rób zatem, co do ciebie należy, i nie miej takiej strapionej miny. Ja naprawdę nie boję się naszego mrocznego domu.

John uśmiechnął się, pocałował żonę i wyszedł z pokoju. Sara posmutniała. Kochał ją, nie miała co do tego wątpliwości, dlaczego zatem codziennie zostawiał ją samą? Przemknęło jej przez głowę, że może w opowieści pani Raven o kochance było ziarno prawdy, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl. Na przekór złośliwym plotkom, insynuacjom i dziwnym opowieściom sir Andrew, będzie ufała mężowi. Zdecydowała, że nie będzie

spędzać wieczoru w wielkim, nieprzytulnym salonie. Postanowiła wrócić do siebie na górę i poczytać przed snem.

Usiadła w fotelu przy oknie i już miała otworzyć książkę, gdy usłyszała dochodzący z oddali płacz dziecka. Tym razem była pewna, że to nie wiatr, bo wieczór był bezwietrzny, a ona w pełni rozbudzona.

Podniosła się i poszła do pokoju dzieciennego. Musi się przekonać, czy nie ulega omamom.

- Czy mały płakał? - zapytała wychodzącą od Nathaniela June.

- Nie, śpi smacznie. Proszę spojrzeć.

Weszła z nianią do pokoju oświetlonego pojedynczą świecą. Nathaniel rzeczywiście spał. Sara zerknęła na nianię, kiwnęła głową i obie wyszły z pokoju. Widząc zaciekawione spojrzenie, opowiedziała jej, co słyszała.

- Skąd dochodził ten płacz? - zapytała June. - Z góry czy może ze wschodniego skrzydła?

- Nie jestem pewna, ale wiem, że to z całą pewnością żadne duchy. Gdzieś w tym domu musi być dziecko.

- Ja nic nie słyszałam - powiedziała June - ale większość czasu spędzam w pokoju Nata, a nad pani apartamentami są izby poddasza. Kiedyś sypiały w nich służące, ale pomieszczenia od lat stoją puste, a dziewczęta śpią we wschodnim skrzydle, jak pani wie.

- Porozmawiam z panią Raven. Słyszałam ten płacz wczoraj w nocy i dzisiaj, nie mam przecież urojeń. - Z pewnością nie, pani Elworthy.

Początkowo myślałam, że to może wiatr, ale ma pani rację, w domu musi być jeszcze jakieś dziecko oprócz Nathaniela.

- Wszystko na to wskazuje - przytaknęła Sara. - Idę porozmawiać z panią Raven.

Zeszła na dół, zapukała do gospodyni i chwilę czekała, zanim ta otworzyła drzwi.

- Tak, proszę pani? Pani dzwoniła na mnie? Przepraszam, nie słyszałam.

- Nie dzwoniłam, nie chciałam fatygować pani na górę. Przed chwilą słyszałam płacz dziecka. Nathaniel śpi smacznie. Czy któraś z dziewcząt ma dziecko przy sobie?

- Nie, nigdy bym na to nie pozwoliła - zapewniła pani Raven. - Może, jakby nie było innego wyjścia, ale dziewczyna musiałaby poprosić o zgodę.

- I żadna nie prosiła?

- Żadna nawet słowem nie wspomniała o czymś podobnym. - Pani Raven zmrużyła oczy. - Jest pani pewna, że to nie był wiatr? W tych starych domach człowiek słyszy czasami najdziwniejsze odgłosy. Nieboszczka... - zaczęła gospodyni.

- Wiem. Andrea uważała, że w domu straszy - przerwała jej ostro Sara. - Ja nie wierzę w taki banialuki, pani Raven. Jestem pewna, że słyszałam płacz dziecka. To nie wiatr i nie duchy.

Pani Raven spojrzała na nią uważnie.

- Przepraszam, ale w domu nie ma żadnego innego dziecka poza małym Nathanielem. Skoro pani mówi, że słyszała, popytam wśród dziewcząt.

- To nie ma sensu. Podobno nad moimi pokojami są od lat nieużywane pomieszczenia dla służby. - Pani Raven kiwnęła głową. - Pójdę tam i sama sprawdzę, niech Alfie mi towarzyszy.

- Czy to aby rozsądne? - Przez twarz gospodyni przebiegł nerwowy grymas. - Nie lepiej zaczekać do rana?

- Nie, pani Raven. Ja się nie boję. Ktoś chce, bym uwierzyła, że ten dom jest nawiedzony, ale ja nie zacznę mieć koszmarów czy lunatykować. Zamierzam odkryć prawdę.

Sara wróciła do sieni, gdzie, jak co wieczór, siedział Alfie, który kładł się, gdy cały dom pogrążony był we śnie.

- Oczywiście, że pójde z panią. - Alfie wziął kilka świec. - Lucy, jedna z

pokojówek znaczy, mówiła to samo. Którejś nocy słyszała płacz dziecka. Okropnie się wystraszyła. Powiedziałem, że albo się jej przyśniło, albo prze-słyszała, ale jeśli pani też słyszała, znaczy się, coś musi być na rzeczy.

- Pokaż mi te izby na poddaszu, Alfie.

- A jakże, pani Elworthy. Kiedyś w domu bywało trzydzieści służby i więcej, to dziewczyny tam spały, ale dzisiaj wystarczą im izdebki we wschodnim skrzydle.

- Chodźmy, przekonamy się na własne oczy, jak tam jest teraz.

Dotarli na poddasze bocznymi schodami, przyświecając sobie świecą. Wąskie boksy oddzielone od siebie ściankami z desek, z płócienną zasłonką od strony przejścia, trudno było nazwać „izdebkami”. Powietrze pachniało kurzem i wilgocią.

- To okropne, że dziewczęta sypiały w takich warunkach - zauważyła Sara. - W lecie musiało być tutaj nieznosnie duszo, a w zimie przeraźliwie zimno.

- Kiedyś służba sypiała gdzie popadnie, niektórzy to nawet na podłodze w kuchni i nikt nie miał nic do gadania - powiedział Alfie.

- To przykre. - Sara postanowiła sprawdzić, w jakich warunkach mieszka dzisiaj służba w Elworthy House. - Posłuchaj...

Alfie zatrzymał się i spojrzał na Sarę. On też musiał usłyszeć stłumione odgłosy, dochodzące z któregoś z boksów w głębi.

Podeszli tam, odciągnęli zasłonę i zobaczyli kobietę z około trzyletnim dzieckiem na kolanach. Kobieta podniosła głowę i, gdy zobaczyła Sarę, na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Wiem, że nie powinnam - zaczęła się tłumaczyć. - Ciotka będzie wściekła, kiedy się dowie, bom nic jej nie powiedziała. Nie pozwoliłaby mi trzymać małej w domu, a ja nie miałam gdzie jej zostawić. Bałam się, że zrobi jej krzywdę, kiedy go nie usłucham. Wiem, że nie powinnam była. To ja

podrzuciłam tę koszulę do bieliźniarki i rozlałam w sypialni perfumy nieboszczki. Robiłam też inne rzeczy - mówiła przez łzy. - Tak mi wstyd, ale on dał mi pieniądze, kiedy mała była chora i trzeba było doktora, no i kazał mi...

- Nie powinnaś trzymać dziecka w takim miejscu - orzekła Sara. - Nic dziwnego, że płacze. Dlaczego nie wzięłaś jej do swojej izdebki?

- Bałam się, że stracę posadę. - Ruth spojrzała na Sarę przez łzy. - Nie mam dokąd pójść. Gościniec jeno nam został. Nikt nie przyjmie na służbę dziewczyny z dzieciakiem. Mała bardzo chorowała, to pomyślałam, że jakoś ją tutaj przechowam.

- Źle zrobiłaś, Ruth, to pewne - stwierdziła surowo Sara. - Nie zwolnię cię tylko przez wzgląd na dziecko. Przeniesiesz się z córką piętro niżej. W tym samym korytarzu, co dziecinny, jest porządny pokój, w którym możecie zamieszkać. Pani Raven się tym zajmie. June i Mary chętnie zajrzą od czasu do czasu do twojej córki wtedy, gdy będziesz wypełniała swoje obowiązki. Jak ona ma na imię?

- Debora. - Ruth patrzyła na Sarę niepewnie, jakby nie wierzyła w to, co właśnie usłyszała. - Pani mówi, że mogę zostać? Nie wyrzucą mnie pani?

- Możesz zostać pod warunkiem, że będziesz przykładała się do pracy. - Sara uśmiechnęła się. - Ot, i tajemnica się wyjaśniła. Powiedz mi, kiedy sprowadziłaś tu Deborę?

- Dopiero dwa dni będzie. Wcześniej była u jednej staruchy we wsi, ale przestraszyłam się, że może stać się jej jaka krzywda.

- Rozumiem - powiedziała Sara, chociaż ciągle niewiele pojmowała. Dlaczego Andrea słyszała po nocach płacz dziecka? Widać umysł płatał jej figle, skoro córka Ruth pojawiła się w domu zaledwie przed dwoma dniami. - Zabierz Deborę i idź do ciotki. Powiedz, że się zgadzam, by mała została z tobą. Chciałam z tobą jeszcze porozmawiać, ale przełożymy to na jutro. - Sara

odwróciła się i skinęła na Alfiego. - Przyświeć mi na schodach, a potem jeśli chcesz, możesz wrócić i pomóc Ruth w przenosinach.

- Tak jest, pani Elworthy.

Kto chciał skrzywdzić córkę Ruth? - zastanawiała się Sara, kładąc się spać. Być może dzisiejszego wieczoru zrobiła pierwszy krok, prowadzący do rozwiązania zagadki śmierci Andrei, pozwalający znaleźć odpowiedź na pytanie, kto jest zaprzysięgłym wrogiem Johna.

Rozdział jedenasty

Zaraz po przebudzeniu Sara zajrzała do sypialni męża. Jak zwykle musiał wyjechać o świcie. Nachyliła się, by podnieść rzuconą na podłogę koszulę, kiedy do pokoju wszedł Harris, nowy lokaj Johna. W Elworthy pojawił się poprzedniego dnia, toteż było to dopiero ich drugie spotkanie.

- Proszę to zostawić, pani Elworthy - zgorszył się. - To moja robota.

- Wiem. - Sara uśmiechnęła się. Ledwie Harris się pojawił, zaczął rządy w domu i wyglądało na to, że między nim a panią Raven będzie toczyła się cicha rywalizacja o autorytet wśród służby. - Widziałeś dzisiaj mojego męża?

- Nie, proszę pani. Kiedy przyszedłem pana obudzić, już go nie było. Musiał się bardzo spieszyć, bo nie zadzwonił po mnie. Ktoś przysłał mu wiadomość, jak słyszałem, i stąd ten cały pośpiech.

- Rozumiem, Harris. Widać miał coś niezwykle pilnego do załatwienia. Dobrze, że jesteś z nami. Mąż potrzebuje lokaja, który się o niego zatroszczy. - Tak jest, proszę pani. Zacznę od sprawdzenia, w jakim stanie jest garderoba pana.

- Ufam, że całkowicie mogę na tobie polegać, Harris. Kiedy Sara wróciła do siebie, czekała na nią Ruth. Trzymała coś w dłoni.

- Co tam masz? - zagadnęła Sara.

- Chciałam, żeby pani sama zobaczyła. Listy nieboszczki do jej ojca, sir Andrew Waltona. Kazano mi podrzucić je pani, ale nie mogłam tego zrobić, takie są okropne. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jak sama je pani oddam i powiem wprost co i jak, ale pani akurat nie było, to czekałam.

- Czytałaś je?

- Przeczytałam jeden - przyznała z wahaniem Ruth. - Najpierw chciałam je w ogień wrzucić, takie paskudne, ale pomyślałam, że powinna je pani zobaczyć.

- Co takiego było w tym liście, który czytałaś, że chciałaś je wszystkie spalić? - zapytała Sara, odbierając od dziewczyny plik kartek.

- Pierwsza pani Elworthy skarży się ojcu, że mąż ją nienawidzi. Musiała mieć coś nie tak z głową... Píše, że pan chce jej śmierci, by odzyskać wolność, że jest dla niej niedobry.

- To wszystko nieprawda - zapewniła Sara. - Pan Elworthy nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.

- Nie wiedziałam, co robić - ciągnęła Ruth. - To on dał mi listy i groził, że zrobi coś złego Deborze, jak nie zrobię, co mi każe. Powiedział, że zabierze mi córkę i nigdy więcej jej nie zobaczę. Chciał, aby pani myślała, że pan ma na boku kochankę i że ta kochanka to niby ja. Byłam dla pani niegrzeczna, bezczelne rzeczy mówiłam i bardzo tego żałuję, ale bałam się o Deborę.

- Twoje słowa mnie nie zabrały, bo ci nie uwierzyłam. Mój mąż nigdy by mnie nie zdradził. Andrei też nie zdradził, jest na to zbyt porządnym człowiekiem. - Sara uśmiechnęła się. - Zdomowiłyście się już w nowym pokoju?

- O tak, pani Elworthy. Nigdy jeszcze nie mieszkałam tak wygodnie jak teraz. Nigdy od czasu, jak ojciec Debory zniknął. Pan Palmer bardzo się nami opiekował... - Ruth zawahała się. - On powiedział, że to pan Elworthy zabił

Richarda, ale teraz uważam, że kłamał, by wciągnąć mnie w swoje nieczne zamiary. Chciał ukarać pana. Kazał podrzucać rzeczy nieboszczki do pokoi pana, że niby jej duch straszy w domu. Raz tak zrobiłam, ale potem się przestraszyłam, że pan mnie przyłapie i odprawi ze służby.

- Pan Palmer... - Sara coś sobie przypomiwała. Cavendish, jej brat i kilku innych złapało Palmera, który w końcu przyznał się do udziału w porwaniu jej, Sary. - Kiedy pan Palmer zginął, Ruth?

- Będzie więcej jak dwa lata. - Ruth westchnęła. - Musowo nie żyje, pani Elworthy, bo by nas nie zostawił. Przywoził prezenty dla Debory, dawał mi pieniądze. To był prawdziwy dżentelmen, nie był moim kochankiem, a raczej opiekunem.

- O ile dobrze sobie przypominam, pan Palmer został wysłany do Indii Zachodnich. Zapytam męża, on powinien coś wiedzieć. W każdym razie ten człowiek z pewnością nie zginął. Pomógł mojemu mężowi i bratu rozwiązać pewną zagadkę, a oni posłali go za morze, żeby nieprzyjaciel nie mógł go dopaść.

- Mówi pani, że on żyje? - W głosie Ruth zabrzmiała nadzieja. - Kiedy zniknął, musiałam szybko wyprowadzić się z domu, który dla nas wynajmował. Nawet jakby do mnie napisał czy wysłał pieniądze, to by do mnie nie dotarły. Nie dowiadywałam się, bo on powiedział, że Richarda zabił pan Elworthy.

- Pan Elworthy i mój brat nikogo nie zabili, możesz być tego pewna. Kim jest ów człowiek, o którym mówisz cały czas? - Sara powzięła pewne podejrzenia, ale chciała usłyszeć potwierdzenie z ust Ruth.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się przerażenie.

- Jak się dowie, że pani powiedziałam, to mnie zabije.

- Nie zabije, bo wcześniej trafi do więzienia - stwierdziła z mocą Sara.

- Listy dał mi ojciec pani Andrei. To on kazał mi rozrzucać jej rzeczy w

pokojach pana, a potem w pani sypialni. Groził mi...

- Rozumiem. - Zimny dreszcz przebiegł Sarze po plecach. Sir Andrew mógł być zdolny do takiego zachowania. To on musiał opowiadać córce o duchach, które straszą w Elworthy House. - Dziękuję, Ruth. Jeśli będziesz chciała sprawdzić, czy przychodziły do ciebie listy od pana Palmera, mój mąż ci pomoże.- Mogę dać panu adres tego domu, w którym mieszkałam w Yorku.

- Tak zrób, a pan Elworthy sprawdzi. Wracaj do swoich zajęć. Pokażę mężowi te listy i powtórzę mu, co mi powiedziałaś, on już z pewnością będzie wiedział, co robić.

Kiedy Ruth wyszła, Sara usiadła na brzegu łóżka i przebiegła wzrokiem kilka listów. Pismo było niestaranne, miejscami zupełnie nieczytelne, zdania chaotyczne, nieporadne, a treść jakby wyszła spod ręki osoby owładniętej chorobą. Andrea chwaliła dobroć męża, by zaraz potem rzucać na niego najgorsze oskarżenia. Wszystko to nie trzymało się kupy.

Sara schowała listy do szuflady komody. Kiedy John wróci do domu, opowie mu o wszystkim. Od samego początku sir Andrew nie budził jej zaufania. Chciał ją wystraszyć opowieściami o duchach, zasiać wątpliwości, wywołać nieporozumienia między nią a Johnem, udając przy tym przyjaciela.

Czy to on strzelał do niej, a potem do Johna? Mogło tak być, ale Sara czuła, że to dopiero czubek góry lodowej. Komuś jeszcze musiało zależeć na śmierci Johna. Marszcząc czoło, wyszła z sypialni. Dzień był zbyt piękny, żeby siedzieć w domu i zamartwiać się listami Andrei. Poprosi, żeby osiodłano jej klaczkę i wybierze się na przejażdżkę.

- Czego szukałeś na moich gruntach? - zapytał ostrym tonem John młodego mężczyznę o postawie żołnierza. - Mów uczciwie, nie kłam. Są listy, ktoś rozpuszczał podłe plotki, strzelał do mojej żony, potem do mnie, kiedy przebywaliśmy w Szkocji. Muszę dowiedzieć się prawdy, to już trwa zbyt długo. Mów, jak się nazywasz i jaką rolę odgrywasz w całej sprawie.

Mężczyzna posłał Johnowi harde, pełne gniewu spojrzenie.

- Nazywam się George Rathbone, jestem sierżantem w służbie króla jegomości. Nie słyszałem o żadnych listach. Wiem tylko, że Andrea była bardzo nieszczęśliwa. Błagałem ją, żeby od pana odeszła. Zamierzałem zaopiekować się nią i dzieckiem, chociaż nie mogłem jej dać takich luksusów jak pan. Kochałem ją i chciałem, żeby czuła się szczęśliwa.

- Byłeś jej kochankiem? - John zmrużył oczy. - Mówiła mi, że jakiś łajdak wziął ją przemocą.

- Nigdy nie użyłem siły wobec Andrei! - oburzył się Rathbone. - To podłe kłamstwo. Do niczego jej nie zmuszałem. Kochałem ją i ona mnie kochała. Chciałem się z nią ożenić, ale sir Walton nie wyraził na to zgody, a do mojego ojca posłał człowieka z wiadomością, że jak nie zostawię Andrei w spokoju, to wyrzuci nas z domu. Dzierżawimy od niego chałupkę i trochę ziemi. Dla nas to byłby koniec. Od trzech pokoleń siedzimy na tej ziemi. Ojciec zabronił mi widywać się z Andrea, groził, że mnie zabije. Pożegnałem się z nią następnego dnia. Powiedziałem, że wracam do armii i jak uzbieram trochę grosza, stawię się i weźmiemy ślub. Tak też się stało. Przywiozłem pieniądze, nie było tego wiele, ale dość, aby wystarczyło dla naszej trójki na skromne życie.

- Kiedy zobaczyłeś ją znowu?

- Tuż po urodzeniu dziecka. Przeraziłem się, bo była taka odmieniona, całkiem jak obłąkana. Błagałem, żeby ze mną odeszła. Zaraz potem usłyszałem, że utopiła się w rzece. Nie wiedziałem, co począć ze sobą, taki byłem przygnębiony, kiedy się dowiedziałem, że pastor nie zgodził się pochować jej na cmentarzu. Przyglądałem się z daleka, jak składają ją do grobu i przeklinałem pana. Chciałem pana ukarać. - Przerwał na moment, żeby zaczerpnąć powietrza. - Tak, to ja strzelałem do pana w Szkocji. I ja strzelałem w powietrze, kiedy zobaczyłem pana narzeczoną na konnej przejażdżce. Nie

chciałem nikogo zabić. Nie potrafiłbym, choć były chwile, że życzyłem wam obojgu śmierci. Nie, nie jestem mordercą, myślałem, że to pan nim jest.

- Moja żona mogła spaść z konia i zrobić sobie poważną krzywdę - powiedział John, z trudem powściągając gniew.

- Wiem i bardzo żałuję tego, co zrobiłem. Działałem impulsywnie. Usłyszałem, że pan się żeni, byłem rozgoryczony, Wściekły. Dlaczego pan miał być szczęśliwy, podczas gdy ja straciłem wszystko, co kochałem?

John słuchał młodego żołnierza w zadumie. Podejrzewał, że to jeszcze nie wszystko, że w całej tej historii kryją się inne, mroczne tajemnice.

- Ożeniłem się z Andreą, bo przysłała do mnie, szukając pomocy. Nigdy jej nie kochałem, ale była tak zrozpaczona, że nie potrafiłem jej odmówić. Kłamała ze strachu.

- Bała się gniewu ojca, dlatego nie chciała się przyznać.

- Wyczuwałem, że czegoś się lęka - przyznał John - ale żeby własnego ojca... Obwinałem się po jej śmierci, miałem poczucie winy, że ją unieszczęśliwiłem, ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem sir Walton nie chciał ukarać córki w tak okrutny sposób za to, że zadała się z tobą. Sączyl jej jad do głowy, zatruwał umysł. Teraz myślę, że to on mógł doprowadzić ją do zguby. On zmusił ją, żeby szukała u mnie pomocy, opowiadał o duchach w Elworthy House. Ostatnio to samo usiłował wmówić mojej drugiej żonie...

- Może nawet sam ją pchnął do rzeki... Nigdy nie uwierzę, że popełniła samobójstwo.

- Bardzo możliwe - przytaknął John i spojrzał na żołnierza. - Co zrobisz, jeśli zapomnę, że strzelałeś do Sary i puszczę cię wolno?

- Będę obserwował sir Waltona. Zmuszę go w końcu, aby przyznał się do wszystkiego. Wydobędę z niego prawdę choćby siłą.

- Wobec tego muszę cię zatrzymać u siebie przez kilka dni. - John skinął

na swoich ludzi, którzy czekali w pewnym oddaleniu. - Kiedy sprawa zostanie zamknięta, odzyska wolność, sierżancie Rathbone, nie wcześniej. Nie mogę dopuścić, by Walton zginął w podejrzanych okolicznościach bo położy się to cieniem na mnie i mojej żonie. Musimy działać zgodnie z prawem.- Nie mam wyboru, jak poddać się pana woli, ale ostrzegam, niech pan będzie ostrożny. Jeśli ten człowiek dopuścił się tych wszystkich podłości, o które go podejrzewamy, nie zawaha się targnąć na pańskie życie.

- Szkoda, że nie porozmawialiśmy wcześniej, Rathbone.

Oszczędzilibyśmy sobie wielu problemów.

- To prawda, ale ja pana nienawidziłem, obwiniałem za śmierć Andrei. Już miałem nadzieję, że odejdzie ze mną, i wtedy... to samobójstwo.

John przechylił lekko głowę.

- Ja na twoim miejscu też bym nienawidził człowieka, który odebrał mi ukochaną. Porozmawiamy jeszcze, kiedy będzie po wszystkim, sierżancie Rathbone.

- Okazałeś wielką pobłażliwość - powiedział Daniel, kiedy zostali sami.

- Ten człowiek ma prawo do rozgoryczenia. Na jego miejscu czułbym się podobnie, choć raczej nie kryłbym się po lasach i nie strzelał do ludzi.

- Uważasz, że to rzeczywiście sir Andrew?

- To tylko domysły - odparł John. - Od początku podejrzewałem, że to on jest autorem listów, ale mówiłem sobie, że to tylko wytwór mojej wyobraźni. Mógł opłacić którąś z pokojówek i zmusić, żeby podrzucała rzeczy Andrei do moich pokoi. A kiedy jeszcze zaczął opowiadać Sarze o duchach, byłem prawie pewien. - John pokręcił głową. - Nie potrafił wybaczyć córce, a potem robił wszystko, żebym i ja nigdy nie zaznał szczęścia. Obawiam, że w porywie wściekłości zabił Andreę.- Jak można zabić własne dziecko?

- W szale wściekłości? Może nie chciał, lecz nie potrafił nad sobą zapanować. Była jego największym skarbem, jego oczkiem w głowie. A tu

raptem zadała się z prostym żołnierzem, niegodnym całować jej stopy. Może bał się wstydu, jaki mu przyniesie, zostawiając męża i uciekając z kochankiem?

- Pokłócili się. Andrea powiedziała, że nie będzie słuchała rozkazów ojca, że zamierza odejść od ciebie... - domyślił się Daniel.

- Tak mogło być. Sir Andrew zobaczył ją z byłym kochankiem, potem spotkał przechadzającą się samotnie brzegiem rzeki i w porywie szału zabił. - Grymas bólu pojawił się na twarzy Johna. - Gdyby przyszła do mnie, powiedziała prawdę, z pewnością bym im pomógł i nadal by żyła. Nigdy nie zapytałem jej, dlaczego jest taka nieszczęśliwa.

- Nie ponosisz żadnej winy - przerwał przyjacielowi Daniel. - To sir Andrew jest odpowiedzialny za jej śmierć.

- I musi ponieść karę - zgodził się John.

- Co zamierzasz?

- Wracam do domu. Powinienem porozmawiać z Sarą, ostrzec ją, żeby nigdy nie zostawała z Waltonem sam na sam. Ten człowiek przestał się kontrolować, Danielu. Obsesja uczyniła go niebezpiecznym. Zobaczę się z Sarą, a potem go odwiedzę. Wyjaśnię sprawę raz na zawsze.

- Jadę z tobą - powiedział Daniel. - Potrzebny ci będzie świadek i ktoś do ochrony.- Dziękuję ci, przyjacielu. Najpierw porozmawiam z żoną, zjemy lunch, a potem złożymy wizytę sir Andrew.

George Rathbone nie stawiał oporu, kiedy ludzie Johna zamykali go w stodole. Postanowił, że i tak ucieknie. Czekał, aż zostawią go samego. Na tyle niedbale związano mu ręce, że bez trudu mógł się uwolnić. John Elworthy zamknął go dla jego własnego dobra, ale George wiedział, że musi wymierzyć karę mordercy swojej ukochanej.

Po powrocie do domu John poszedł prosto do pokoi Sary. Od progu uderzył go silny zapach perfum Andrei, wydobywający się z niedomkniętej

szuflady komody. John otworzył, ją, zobaczył listy, a rozpoznając pismo wziął do ręki pierwszy, drugi i przebiegł je wzrokiem.

Nie skończył jeszcze czytać, gdy w progu pojawiła się pokojówka.

- Gdzie moja żona?! - natarł na nią z furją.

- Kazała osiodłać klaczkę i pojechała na przejażdżkę. - Na twarzy Ellie malował się niepokój. - Czy coś się stało, proszę pana?

- Te listy. Ty je tu schowałaś? - John wskazał otwartą szufladę.

- Nie, proszę pana. Czy coś się stało? - powtórzyła pytanie, wyraźnie przejęta.

- Mam nadzieję, że nie. Rozmówię się z tym, kto je zostawił! - zawołał i wybiegł z pokoju. - Sara wybrała się na przejażdżkę - oznajmił czekającemu w salonie Danielowi. - Obawiam się, że zechce odwiedzić sir Andrew.

- W takim razie nie mamy czasu do stracenia.

Klacz zaczęła kuleć i Sara zeskoczyła z siodła.

- Biedaczka, ma kamień w podkowie - zwróciła się do grooma. - Trzeba odprowadzić ją do Elworthy House. - Podniosła głowę i zobaczyła bielejący między drzewami dom. - Wiesz może, kto tu mieszka, Joshua?

- Nie, proszę pani. Jestem nowy i jeszcze nie miałem czasu poznać okolicy.

- Oczywiście. Może zajrzyjmy? Zostawilibyśmy tutaj klaczkę, zamiast kazać jej iść taki kawał drogi do domu. A jeśli okażą się mili, to pożyczą nam jakiegoś konika.

- Pani może wziąć mojego konia, a ja zajdę do tego domu i zapytam, gdzie tu jest najbliższy kowal.

- Pójdę z tobą - zdecydowała Sara. - Zobaczymy, jak nas przyjmą. Albo pożyczą konia, albo wrócę do domu na twoim, a ty zaprowadzisz klacz do kowala.

Zapukała do drzwi, raz i drugi. W końcu w progu stanął zgrzybiały

kamerdyner, prawie kompletnie głuchy, bo trzeci raz powtarzała prośbę i ciągle nie mogła porozumieć się ze starcem.

- Droga Saro, witam. - W holu pojawił się pan domu i kamerdyner zniknął. - Biedny Hoskins jest głuchy jak pień, ale nie mam sumienia go zwalniać. - Dzień dobry, sir Andrew. - Sara weszła do holu. - Przepraszam za niezapowiedzianą wizytę, ale moja klaczka okulała. Chciałam zapytać, czy mogłabym ją tutaj zostawić i pożyczyć konia, żeby wrócić do domu.

- Zaraz wydam polecenia stajennym. Tymczasem zapraszam do salonu. - Sir Andrew zostawił ją samą. Widziała przez okno, jak rozmawia z Joshua i jak potem chłopak odwraca się i prowadzi klacz na tyły domu, zapewne do stajni.

Sir Andrew nie wrócił od razu i Sara zaczęła przechadzać się po salonie. Na stoliku pod ścianą zauważyła miniaturę na porcelanie, przedstawiającą śliczną dziewczynkę.

- To mój aniołek, moja droga Andrea - odezwał się sir Andrew, stając bezszelestnie za plecami Sary. - Miała wtedy dziesięć lat. Była cudowna. Później się zmieniła. Czy przekonała się pani, że wszystko jedynie przez chwilę jest doskonałe? Róża rozkwita, a potem więdnie, jagnię zmienia się w barana, którego zjadamy. Wszystko ulega zniszczeniu, zepsuciu i już nigdy nie jest takie jak dawniej... Jak ja kochałem moją Andreę...

Spojrzał na Sarę tak dziwnym wzrokiem, że cofnęła się odruchowo do drzwi, gotowa uciekać, ale do salonu weszła pokojówka z tacą i wyrwała sir Andrew z zamyślenia.

Sara przyjęła filiżankę z herbatą i usiadła w fotelu. Sir Andrew pograżył się na nowo w swoich myślach, a ona czuła się coraz bardziej nieswojo. Odstawiła filiżankę i wstała.

- Pójdę już. Mój groom zapewne czeka z koniem.

- Och, nie. Odesłałem go do domu - oznajmił sir Andrew i uśmiechnął

się krzywo. - Moi ludzie zajmą się twoją klaczą. O nic nie musisz się martwić, ale nie opuścisz tego domu, aż nie powiem, że możesz.

Sarę ogarnął niepokój. O czym ten człowiek mówi?

- Nie rozumiem pana, sir. Muszę wracać do domu. Mąż na mnie czeka.

- A ty chcesz mu powiedzieć, co odkryłaś. - Sir Andrew zmrużył oczy. - Ta głupia dziewczyna wszystko ci wypaplała, prawda? Wiem, że mnie podejrzewała. Andrea musiała powiedzieć pokojówce, że groziłem jej śmiercią, jeśli znowu okryje mnie wstydem. Chciała odejść od męża! Uciec z kochankiem! Nie zamierzałem tego słuchać, ale ona wołała, że nic nie zmieni jej decyzji. Musiałem to zrobić, nie miałem innego wyjścia.

- Chwylił ją pan, a ona zaczęła się szarpać. - Sara nie była zaskoczona, wcześniej odgadła, że tak to właśnie przebiegło. - Poślizgnęła się i wpadła do rzeki. - Spojrzała sir Andrew prosto w twarz. - Dlaczego nie próbował pan jej ratować? Wiedział pan przecież, że córka panicznie boi się wody.

- Tak było, jak mówisz. Nie chciałem jej śmierci. Żądałem tylko, żeby zachowywała się rozsądnie. Żeby znowu była moją małą dziewczynką...

- Dlaczego rozgłaszał pan takie wstrętne kłamstwa? Znał pan prawdę i chciał, by inni wierzyli, że to John doprowadził Andreę do śmierci.

- Bo to jego wina! - W spojrzeniu sir Andrew zabłysła nienawiść. - Gdyby okazywał jej tyle serca, ile powinien, gdyby uczynił ją szczęśliwą, nie myślałaby o tym, żeby odejść z tym prostakiem, z tym nędznym żołnierzem.

- To pan ją unieszczęśliwił. Zmusił ją, by szukała pomocy u Johna. Wiedział pan dobrze, że on nie odmówi. A pan nie przestał karać Andrei za to, co zrobiła, aż w końcu ją pan zabił i teraz nie może pan uwolnić się od wyrzutów sumienia.

- Wydaje ci się, że jesteś taka mądra. - Sir Andrew patrzył na Sarę z wściekłością. - Dlaczego on ma mieć ciebie, kiedy ja nie mam nic?

W jednej chwycił ją za gardło i zacisnął palce. Sara zaczęła się dusić,

pociemniało jej w oczach. Już myślała, że to koniec, gdy usłyszała strzał i zaciśnięte na gardle dłonie zwiotczały. Zachwiała się i upadła, a sir Andrew osunął się na podłogę, brocząc krwią z rany w głowie.

Do pokoju wbiegli John i Daniel.

- Saro! - John przypadł do żony. - Mój Boże, przyjechaliśmy za późno...
- desperował.

- To jego krew, nie jej - uspokoił go Daniel. - Ktoś do niego strzelił przez okno, bo szyba jest stłuczona, na podłodze leży szkło.

- John... - Sara otworzyła oczy. - To on zabił Andreeę. - Ledwie mogła mówić. - Przyznał się, a potem próbował mnie udusić. Ktoś do niego strzelił. - Krzyknęła cicho, spojrzawszy na bezwładne ciało sir Andrew. - On upadł...

- Już dobrze, najdroższa. Nasz wróg nie żyje. Nie zrobi ci krzywdy, jesteś bezpieczna. - John pomógł żonie wstać i posadził ją w fotelu.

Powoli wracała do siebie, zaczęła rozpoznawać ludzi, którzy zbiegli się do salonu: kamerdyner, pokojówka, jakiś wysoki młodzieniec o posturze żołnierza.

- To ja go zastrzeliłem - oznajmił młody żołnierz. - Uciekłem tym niedojdom, którzy mieli mnie pilnować, panie Elworthy, i przyszedłem prosto tutaj. Musiałem odpłacić Waltonowi za wszystkie krzywdy. Nie dbam o to, że zawisnę na szubienicy. Nie mam po co żyć. Zabił moją Andreeę i chciał zabić pańską żonę. Gdybym nie strzelił, byłoby za późno. Uratowałem jej życie.

- Byłoby lepiej, gdyby trafił przed sąd, niemniej dziękuję, Rathbone - powiedział John i zwrócił się do żony. - Nie powinnaś była tu przyjeżdżać, kochanie. Co cię skusiło? Listy?

- Listy? - powtórzyła Sara. - Ach, te listy... Ruth dała mi je dzisiaj rano. Kazał jej podrzucić je w moim pokoju. Nie zamierzałam tutaj przyjeżdżać, mój drogi, ale klacz okulała. Gdybym wiedziała, że on tu mieszka, nigdy nie zapukałabym do drzwi. Czułam, że mnie nie lubi, ale nie przypuszczałam, że

zaatakuję. - Sara położyła dłoń na gardle. - Wybacz, ledwie mogę mówić...

- Zabierz Sarę do domu - zakomenderował Daniel. - Ja wszystkim się zajmę. Przyjadę do was później.

- Dziękuję ci. - John pomógł żonie wstać, objął ją wpół, przytrzymując. - Przed domem czeka powóz. Nic nie mów. Porozmawiamy, kiedy poczujesz się lepiej. Sara oparła głowę na ramieniu męża. Widząc, że ledwo trzyma się na nogach, John wziął ją na ręce i zaniósł do powozu.

- Spróbuj zasnąć, najdroższa - powiedział, sadowiąc ją wygodnie. - Później porozmawiamy.

- Nie uwierzyłam ani słowu z tych wstrętnych listów. Kocham cię.

- Odpoczywaj, najmilsza. Ja też cię kocham. Teraz będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy.

- Jak się czuje Sara? - zapytał Daniel, kiedy pojawił się trzy godziny później. - Rozmawiałem z sędzią pokoju i nie sądzę, żebyśmy mieli kłopoty. Rathbone zeznał, że strzelił do sir Andrew, ratując życie Sary. Może będzie jeszcze raz przesłuchiwany, ale wydaje się, że na tym koniec.

- Sara śpi - powiedział John. - Pani Raven zrobiła jej okład na gardło i biedna usnęła prawie od razu. Jak to dobrze, że wreszcie wszystko się skończyło i mogę odetchnąć. Mam wobec Rathbone'a dług wdzięczności; nigdy mu się nie wypłacę. Gdyby było trzeba, opłacę najlepszych prawników, żeby go bronili, ale skoro mówisz, że to nie będzie konieczne...

- Bardzo wątpię, by stanął przed sądem. Mamy dowody zebrane przez Tobbolda, zeznania Rathbone'a i świadectwo Sary.

- Dziękuję ci za wszystko, Danielu. Jesteś prawdziwym przyjacielem. - Nie może być inaczej. Ty, Charles i ja zawsze trzymamy się razem w kłopotach. Każdy z nas w ostatnich latach przeszedł istne piekło, ale teraz wszystko szczęśliwie za nami.

- Mam taką nadzieję - powiedział John. - Oby ten incydent nie zaciążył

zbyttnio na zdrowiu Sary. Ona też swoje przeżyła.

- Jest bardzo dzielna, ale na mnie już pora. Muszę wracać do innej dzielnej damy. Elizabeth na mnie czeka. A ty idź do żony. Będzie cię potrzebować, kiedy się obudzi. Niech wie, jak bardzo ją kochasz.

Sara obudziła się rano w łóżku Johna, wypoczęta i spokojna.

- Nie wracaj zbyt późno, najdroższy - poprosiła, widząc, że gotów do drogi John staje w drzwiach garderoby.

- Ja się czujesz?

- Znacznie lepiej - odparła, przeciągając się.

- Postaram się wrócić jak najszybciej - obiecał John. - Jeśli cię zaniedbywałem, to w trosce o nasze bezpieczeństwo. Szukałem rozwiązania zagadki. Od dawna podejrzewałem sir Andrew, ale nie mogłem uwierzyć, że to on do mnie strzelał. Przeczucie mnie nie myliło. Andrea miała kochankę, to on pojechał za nami i on uratował ci wczoraj życie. Długo trwało, zanim go złapaliśmy, ale w końcu się udało. Strzelał najpierw do ciebie, w posiadłości Charlesa, potem do mnie.

- Myślał, że to ty zabiłeś Andreę. Rozumiem, że mógł nas nienawidzić, ale wyjaśnij mi, co robił w domu sir Andrew?

- Rozmawiałem z nim dzisiaj długo i obaj doszliśmy do wspólnego wniosku, że Walton jest odpowiedzialny za śmierć córki. Zamknąłem go pod strażą ludzi Tobbolda w obawie, że będzie chciał rozprawić się z zabójcą, ale udało mu się wymknąć. Jak się okazało, na szczęście. Zaraz po tej rozmowie przyjechałem z Danielem tutaj, chciałem cię przestrzec przed sir Andrew, ale ty zdążyłaś już wyjechać. Poczulem silny zapach perfum, bijący z komody, zobaczyłem listy w szufladzie i zdjęło mnie przerażenie. Te listy zostały sfalszowane. Tak naprawdę Andrea napisała tylko jeden z nich.

- Też mi się wydawało, że charakter pisma jest nieco inny. On musiał je pisać. Żal i wyrzuty sumienia doprowadziły go na skraj obłędu, kochanie.

- Niech Bóg mu wybaczy wszystkie jego winy. - Głos odmówił Johnowi posłuszeństwa. - Gdyby nie Rathbone...

- Cicho, mój miły. Jestem bezpieczna i ty jesteś przy mnie. Dopóki mam twoją miłość, nic mi niestraszne. Z wyjątkiem jednej rzeczy - dodała.

- Mianowicie?

- Nie chcę sypiać sama. Przrzeknij, że to się zmieni.

- Obiecuję. Spróbowałem odsunąć się od ciebie. Myślałem, że w ten sposób uchronię cię przed nim, ale kiedy w jego obecności objęłaś mnie, zrozumiałem, że udawanie zda się na nic.- Wybaczam ci, ale dzisiaj wieczorem oczekuję wizyty, mój mężu.

- Złożę ci ją z przyjemnością - obiecał John i pocałował żonę w usta.

Rozdział dwunasty

Sara po raz ostatni omiotła spojrzeniem stół nakryty do kolacji. Jako pani Elworthy House, wydawała pierwsze przyjęcie i nie przyjmowała do wiadomości, że może się nie udać.

- Mogę zamienić z panią słowo, pani Elworthy? - W drzwiach sali jadalnej stanęła Ruth.

- Oczywiście. Co chciałabyś mi powiedzieć?

- Przyszedł list od pana Palmera. Jak pan John przywiózł mi te stare listy, to zaraz napisałam do Richarda, gdzie jestem, że mam pracę i że pani była dla mnie taka dobra. Przesłał pieniądze i pisze mi, żebym do niego przyjechała, to się pobierzemy.

- A to dopiero wiadomość! - zawołała Sara. - Zamierzasz opuścić nas i popłynąć do Indii Zachodnich?

- Chciałabym, proszę pani. Zawsze to lepiej, żeby dziecko miało ojca.

- Ależ oczywiście, skoro podjęłaś taką decyzję.

- Dziękuję, proszę pani. Ruszę w drogę w przyszłym tygodniu, jak pani goście wyjadą. Wcześniej nie zostawiłabym pani, mimo że teraz w domu służby jest pod dostatkiem. Ciotka mówi, że dzisiaj rano musiała odesłać dwie dziewczyny, bo wszystkie miejsca już obsadzone. Ja to nigdy bym od pani nie odeszła na inną posadę, ale z Richardem to co innego.

- Rozumiem, Ruth, i życzę ci szczęścia. Będę za tobą tęskniła

- Jak będę w połowie tak szczęśliwa jak pani, to już będzie mi jak w raj.

- Przyjdź do mnie przed wyjazdem, będę miała dla ciebie mały prezent.

- Dziękuję, proszę pani. Bardzo pani dobra. - Ruth dygnęła i wróciła do swoich zajęć.

Sara poszła na górę przebrać się do kolacji. W sypialni czekała na nią uśmiechnięta Ellie, a dwa spaniele rzuciły się entuzjastycznie, by przywitać panią. John zapytał żonę, co chciałaby dostać na urodziny, a ona odparła, że psy, i teraz dom wypełniało ich radosne szczekanie.

- Udało ci się poprawić suknię? - zapytała Sara pokojówkę.

- Tak, proszę pani, bez trudu. Niech pani ją włoży, zobaczymy, czy teraz pasuje.

- Jeśli okaże się, że nie, będę miała problem, bo wszystkie są już na mnie za ciasne.

- Jeszcze trochę i w żadną się pani nie zmieści - zauważyła ze śmiechem Ellie i Sara jej zawtórowała, szczęśliwa, że wreszcie będzie mogła podzielić się z przyjaciółmi swoim sekretem. John wcale nie był zaskoczony, kiedy mu wyjawiała, że jest w ciąży. Sam wcześniej odgadł, że żona spodziewa się dziecka.

Ellie spisała się doskonale i suknia leżała idealnie. Sara usiadła przy toalecie, a kiedy Ellie skończyła układać jej włosy, w sypialni pojawił się John.

- Jeśli przychodzę za wcześnie, wrócę za chwilę - zaczął się sumitować.

- Nie, proszę pana. Już skończyłam. Pani Elworthy jest gotowa.

- Dziękuję ci, Ellie. - Sara skinęła pokojówce głową. - Nie będę cię już potrzebowała, dopiero przed pójściem do łóżka.

Ellie dygnęła i wyszła.

- Mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś piękna? - zapytał John, kiedy zostali sami.

Sara odchyliła głowę.

- Mówiłeś bodaj dzisiaj rano albo wczoraj wieczorem. Tak dawno, że już nie pamiętam dokładnie kiedy.

John parsknął śmiechem i pocałował żonę.

- Mam dla ciebie prezent, skarbie. Pozwolisz?

- Owszem.

John wyjął z kieszeni naszyjnik z brylantów i szafirów.

- Należał do mojej babki - oznajmił uroczyście. Sara dotknęła klejnotów.

- Jest piękny i świetnie pasuje do tej sukni.

- To moje podziękowanie za to, że uczyniłaś z Elworthy House prawdziwy dom. Chodzę po pokojach i ciągle nie mogę się nadziwić, jak tego dokonałaś.

- Chciałam, żeby nasz dom był wytworny, ale też ciepły i przytulny.

- Taki właśnie jest, Saro. Wprowadziłaś do niego światło i przegnałaś cienie.

- Wspólnie je przepędziliśmy. Wkrótce pojawi się dziecko i dom jeszcze bardziej ożyje, a Nathaniel nie będzie osamotniony.

- Nie przeszkadza ci, że ludzie uważają go za mojego pierworodnego? Kiedy nasze własne dzieci podrosną, rozdzielię między nie majątek w równych częściach. Nathaniel dodatkowo odziedziczy włości sir Andrew.

- Powiesz mu prawdę któregoś dnia?

- Być może, jeśli go to zbytnio nie przygnębi. Cokolwiek przyszłość

przyniesie, będzie wiedział, że jest kochany. To nasze dziecko, chociaż nie nasza krew.

- Zadbamy jednakowo o wszystkie nasze dzieci, żeby potem nie było między nimi powodów do niezgody, ale dość o tym, bo goście czekają. Arabella była zachwycona domem, nawet mama wyraziła uznanie. W końcu może wybaczy nam małżeństwo, kiedy usłyszy nowinę.

- Powiesz jej dzisiaj wieczorem?

- Tak myślę - przytaknęła Sara. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Liczę na to, że wreszcie mnie zaakceptuje. - Z pewnością. - Roześmiała się i ujęła męża po ramię. - Chodźmy do naszych gości, najdroższy.

Sara omiotła spojrzeniem radosne twarze. Każdy miał za sobą ciężkie przeżycia. Elizabeth, porwana, mogła zginąć, gdyby Daniel nie przyszedł jej na ratunek w odpowiednim momencie. Arabella była samotna i smutna, póki w jej życiu nie pojawił się Charles. Ją samą wybawili z opresji brat, John i kapitan Hernshaw, ale musiało minąć kilka lat, zanim zapomniała o dramatycznych przejściach i znalazła szczęście, którego tak bardzo pragnęła.

Wstała i uniosła kieliszek.

- Tak się cieszę, widząc wszystkich naszych przyjaciół zebranych przy tym stole - zaczęła. - Arabello, bez ciebie i Nany mogłam umrzeć. Charles, mój drogi brat, zawsze był mi wsparciem. Elizabeth i Daniel są niezastąpionymi przyjaciółmi. Nie wyobrażam sobie życia bez was, moi drodzy. I wreszcie moja mama, która, mam nadzieję, wybaczyła mi, że postąpiłam tak, jak dyktowało serce. Tildo i inni moi bliscy, dziękuję, że zechcieliście nas odwiedzić. Na koniec pozwólcie, że podzielę się z wami radosną wiadomością. John i ja oczekujemy naszego pierwszego dziecka. Wypijmy zatem za przyszłość, za miłość i za szczęście.

Wszyscy wstali i spełnili uroczysty toast.

- Za przyszłość, za miłość i za szczęście - powtórzyła Elizabeth. -
Cieszymy się wszyscy razem z tobą, Saro.- Za Sarę... i Johna - powiedziała
pani Hunter - żebyście zawsze byli tacy radośni jak dzisiaj.

Teraz Charles, Daniel i John unieśli kieliszki.

- Za przyjaźń i damy, które obdarzyliśmy miłością! - zakrzyknęli
chórem. - Obyśmy zawsze żyli w pokoju i miłości.

scandalous